

AUTORKA BESTSELLERÓW NEW YORK TIMESA
J. A. REDMERSKI

W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW #3

ŁABĘDŹ
I
SZAKAL



J.A. REDMERSKI

ŁABE DŹ I SZAKAŁ

TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ

OŚWIĘCIM 2019

Fredrik Gustavsson nigdy nie sądził, że mógłby się zakochać. Był przekonany, że żadna kobieta nie zaakceptuje jego okrutnej natury. Aż pewnego dnia poznał Seraphinę – kobietę tak samo brutalną i spragnioną krwi jak on. Spędzili razem dwa krótkie, ale niezapomniane lata, przepełnione pożądaniem, śmiercią i najmroczniejszą formą miłości.

A potem Seraphina zniknęła.

Minęło sześć lat, odkąd sadystyczna kochanka Fredrika przewróciła jego świat do góry nogami. Seraphina wciąż się ukrywa, ale Fredrik w końcu wpada na jej trop. Okazuje się, że kluczem do jej odzyskania jest urocza, niewinna kobieta o imieniu Cassia. Niestety, po pożarze, który wzniciła Seraphina, Cassia cierpi na amnezję i nie może udzielić Fredrikowi odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie mając innego wyjścia, Fredrik zamyka ją w swojej piwnicy; nie tylko po to, by odświeżyć jej pamięć, ale także, by ochronić ją przed swoją byłą ukochaną, która pragnie jej śmierci.

Cassia jest światełkiem w ciemności, którego Fredrik nigdy nie spodziewał się ujrzeć. Jej życzliwość, empatia i dobre serce sprawiają, że mężczyzna zaczyna kwestionować swoją miłość do Seraphiny i odkrywać rodzące się uczucie do Cassii. Przez cały czas ma jednak świadomość, że aby naprawdę pokochać jedną z nich, musi zabić drugą.

Jaką decyzję podejmie Fredrik? Wybierze światło czy ciemność? A może coś jeszcze potężniejszego zniszczy jego udręczoną duszę?

Tytuł oryginału

The Swan & The Jackal

Copyright © 2014 by J.A. Redmerski

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Barbara Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-931-0

Skład wersji elektronicznej:

Kamil Raczyński

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Dodatkowa scena

Playlista

Drodzy Czytelnicy



PROLOG

Sześć lat wcześniej...

Na meblach jest krew. Na ścianie jest krew. Nawet w ciemności panującej w pokoju, widzę ten piękny, karmazynowy kolor, który kontrastuje z białymi, gipsowymi płytami. Na podłodze leży ciało półnagiej kobiety, a wokół niego wielka kałuża krwi. Nie strzelano do niej; została zadżgana nożem. Domyślam się, co to za nóż... Ma zakrzywione ostrze i słowa „Posmakuj słodkich cierni moich warg” wyryte wzdłuż srebrzystej powierzchni. Takie cięcie to jej znak rozpoznawczy. Głęboka rana w dolnej części szyi, tam gdzie zaczyna się obojczyk. To dzieło Seraphiny, mojej żony. W powietrzu nadal czuję zapach jej perfum.

Śledzę Seraphinę już od kilku miesięcy; od dnia, w którym dopuściłem do świadomości, że mnie zdradziła... i wcale nie kocha. Tak wiele dla niej poświęciłem. Pomagałem jej oszukiwać naszego pracodawcę, Vonneguta, i cały nasz Zakon, bo nie mogłem pozwolić, żeby ją za to zabili. Chciałem pomóc jej się zmienić i odnaleźć właściwą drogę. W ten sposób sam stałem się zdrajcą Zakonu, a brak lojalności jest tam karany śmiercią. Byłem gotów zaryzykować. Miłość była dla mnie ważniejsza.

Miłość zawsze jest najważniejsza.

Teraz jednak na własnej skórze przekonałem się, że miłość jest też niebezpieczna i bardziej okrutna niż jakikolwiek człowiek. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, Seraphina zrobiła ze mnie idiotę i wrzuciła nasz związek do kubła na śmieci.

Tej nocy ją odnajdę.

Tej nocy ją zabiję.

Kiedy przechodzę nad ciałem zamordowanej kobiety, nagle rzuca mi się w oczy mały, brązowy pieprzyk na jej podbrzuszu. Od razu go rozpoznaję. Pamiętam, jak podobał mi się kształt jej szczupłych ud i jakie miękkie były one w dotyku, kiedy pieprzyłem ją na oczach swojej żony. Seraphina uwielbiała obserwować mnie w takich sytuacjach. Ostry, zakazany seks był tym, co najmocniej nas do siebie przyciągało.

To już druga kobieta, którą znalazłem w ciągu ostatnich dwóch dni. Z poprzednią ofiarą Seraphiny również uprawialiśmy kiedyś seks. Mogłem się domyślić, jaki czeka je los, kiedy tylko moja żona stanie się zazdrosna... Ale tu nie chodzi tylko o zazdrość. Ona robi to, by odegrać się na mnie za to, że odkryłem jej tajemnicę i przestałem wierzyć w jej kłamstwa. Zabijając nasze byłe kochanki, przesyła mi wiadomość. *Chodź, znajdź mnie, nie chowam się przed tobą, mów. Po prostu podoba mi się ta zabawa.*

Seraphina zawsze lubiła się bawić, a ja chętnie grałem z nią w te jej chore gry. Tym razem jednak wiem, jak to się skończy.

Tym razem muszę wygrać.

Kiedy wstaję z podłogi, za oknem zauważam migające światła samochodu i słyszę głośnie warczenie silnika. *Chodź, złap mnie*, zaprasza Seraphina. Biorę pistolet i spokojnie wychodzę na świeże powietrze. Celując bronią w jej auto, przechodzę przez ulicę. Przed domem na rogu jakiś pies szczeka głośno i z całej siły rzuca się na ogrodzenie. Zwierzęta wyczuwają zło.

– Co ty wyprawiasz, Seraphino? – Ton mojego głosu jest cichy, ale groźny. Trzymam palec na spuście, w każdej chwili gotowy go nacisnąć. – Takie zachowanie nie jest w twoim stylu.

Siedząca na miejscu kierowcy Seraphina posyła mi szeroki uśmiech. Jej długie, szczupłe palce spoczywają spokojnie na kierownicy, a błyszczące, kruczoczarne, sięgające kości policzkowych włosy jak zawsze są idealnie ułożone. Nawet w takiej chwili nie odstaje żaden niesforny kosmyk.

Z oddali dobiega nas wycie policyjnych syren. Kiedy odwracam głowę, nagle słyszę pukanie. *Stuk, stuk, stuk, BUM!* Jestem pewien, że dochodzi z bagażnika. Patrzą na samochód, na Seraphinę, a potem na wschód, skąd dobiega dźwięk syren. Nie mogę się zdecydować, co w tej chwili jest najważniejsze.

– I co teraz zrobisz? – kpi ze mnie, uśmiechając się z wyższością. Wie, że chociaż celuję w jej głowę, to ona mnie pokonała.

Biorę głęboki oddech i ponownie oglądam się za siebie. Radiowozy będą tu lada chwila. Wycie syren jest coraz głośniejsze, choć wciąż nie widzę czerwonych i niebieskich świateł. Zostało mi niewiele czasu... sekunda, może dwie.

Gdy znów spoglądam na Seraphinę, mój oddech gwałtownie przyspiesza.

– Powiem ci, co chcesz wiedzieć – obiecuje poważniejszym, mniej prowokującym tonem głosu. – Ale najpierw musisz mnie wysłuchać.

Zgrzytam zębami. Dziurki w moim nosie się rozszerzają, a dłonie bolą, bo zaciskam je na broni tak mocno, jakbym chciał ją zmiażdżyć.

Mierzymy się lodowatym wzrokiem, kiedy nagle Seraphina wciska pedał gazu i odjeżdża z piskiem opon. Opuszczam broń ze złością i poczuciem porażki. Seraphina od początku wiedziała, że jej nie zabiję; a przynajmniej nie do momentu, kiedy dowiem się od niej tego, co chcę wiedzieć. Mam na tym punkcie obsesję. Gdybym zabił ją przed przesłuchaniem, już nigdy nie mógłbym spać spokojnie. Tylko Seraphina wie, że odkąd ją poznałem, zacząłem torturować i przesłuchiwać przestępców. Nawet Vonnegut nie ma o tym pojęcia. Ona to we mnie wyzwoliła, uznała moją najgorszą wadę za zaletę. Tak naprawdę bardzo mi pomogła... a teraz jest przekonana, że nie mogę jej zabić, choćby z samej wdzięczności.

I ma rację – nie mogę. Przynajmniej na razie.

Jestem pewien, że policja zaraz tu będzie, więc wsuwam pistolet za pasek spodni i ruszam chodnikiem w stronę swojego samochodu zaparkowanego cztery ulice dalej. Oddalam się od domu martwej kobiety, a następnie ukrywam w cieniu wysokich drzew. Po drodze mijam rozpadziony radiowóz, który jedzie w przeciwnym kierunku.

Seraphina chce ze mną porozmawiać. To ciekawe, bo przez tyle czasu unikała mnie i okłamywała... Czyżby miała zamiar nawciskać mi więcej kłamstw? Czy w ten sposób ma zamiar się mnie pozbyć? Znowu chce mnie oszukać, żebym zostawił ją w spokoju? Hmm, nie, to nie jest w jej stylu. Moja żona jest równie bezwzględna jak ja. Cokolwiek sobie wymyśliła, na pewno nie będzie próbowała się wykręcić ani błagać o życie.

Nie. Tu chodzi o coś więcej.

Niecałe pół godziny później przyjeżdżam do naszego domu w Bostonie. Samochód Seraphiny stoi na podjeździe. Muszę przyznać, że podziwiam ją za odwagę. Jest uparta i nieustraszona, choć wie, co zamierzam jej zrobić i jak dobrze będę się przy tym bawił.

Za to, że mnie zdradziła, czeka ją najsurowsza kara.

Parkuję obok jej auta i zerkam na bagażnik. Przypominam sobie to pukanie, które wcześniej z niego dochodziło, jednak teraz niewiele mnie to obchodzi. Wbiegam po schodkach na ganek i wpadam do domu z takim impetem, że drzwi z hukiem uderzają o ścianę.

– Seraphina! – wrzeszczę, rozpoczynając poszukiwania.

Podświadomie od razu wiem, gdzie ją znaleźć. Na pewno jest w piwnicy, w której znajdują się specjalny fotel i wszystkie narzędzia tortur.

Miałem rację. Drzwi są otwarte. Otworzyła je.

Popycham je, otwierają się na oścież, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Schodzę po betonowych stopniach. W oddali widzę jedno, słabe światło, które niestety nie oświetla schodów. Coraz wyraźniej słyszę też znajomy dźwięk... jęczenie... tak, to kobiece jęki. Te jednak nie są jękami bólu połączonego z przyjemnością, ale strachu i cierpienia.

Kiedy schodzę, Seraphina już na mnie czeka. Wygląda tak samo mrocznie i przerażająco jak zawsze. Stoi obok kobiety ubranej w majtki i za dużą koszulkę, która siedzi przywiązana do dentystycznego fotela, zwykle używanego przeze mnie do przesłuchań. W ustach ma knebel, a na długich, poplątanych włosach świeżą krew. Jestem pewien, że Seraphina uderzyła ją czymś ciężkim w głowę. Z wytrzeszczonych z przerażenia oczu kobiety spływają łzy, rozmazując przy tym jej tusz. Teraz już wiem, kto był w bagażniku...

Uśmiech Seraphiny jest uroczy i zarazem złowieszczy. W jej dłoni zauważam błyszczący nóż. Trzyma go swobodnie obok swojego uda. Ma na sobie czarny, obcisły kostium i wysokie, sznurowane buty w tym samym kolorze. W piętnastocentymetrowych szpilkach wydaje się taka wysoka i potężna w porównaniu do swojej skrępowanej ofiary. Przyglądam się tej kobiecie, ale jej nie pamiętam. Jestem niemal pewien, że nigdy jej nie pieprzyliśmy.

– Seraphino, po co to wszystko? – Podchodzę bliżej. – Po co ją tu przywiozłaś? I kim ona w ogóle jest?

Dotychczas ani ja, ani Seraphina nie zabijaliśmy niewinnych dziewczyn dla zabawy. Nigdy nie znęcaliśmy się nad nikim, kto tego nie chciał, z wyjątkiem tych kobiet, na które dostaliśmy zlecenia. Teraz Seraphina zmieniała zasady gry. Niestety, te nowe wcale mi się nie podobają.

– Nie podchodź tak blisko, kochany – ostrzega, głośno cmokając i przyciskając ostrze do gardła kobiety. – Chciałeś się czegoś dowiedzieć, prawda? Ja nic ci nie powiem, więc to z nią musisz porozmawiać.

Nagle dochodzi do mnie, że tu wcale nie chodzi o seks, tylko coś o wiele ważniejszego.

Zdziwiony, ale zainteresowany, kucam, by odłożyć broń na podłogę. Kładę ją obok swojego zniszczonego, eleganckiego buta, a kiedy wstaję, od razu unoszę dłonie, by pokazać jej, że niczego nie kombinuję.

Blondynka patrzy wytrzeszczonymi ze strachu oczami raz na mnie, raz na Seraphinę, choć wątpię, by była w stanie ją dojrzeć. Nie może poruszyć głową, bo jej czoło jest przypięte skórzanym pasem do zagłówka.

Seraphina stoi za jej plecami i wskazuje mi wzrokiem drewniane krzesło przy ścianie, po lewej stronie. Najpierw przysuwam je sobie bliżej, a dopiero potem siadam na nim i zakładam nogę na nogę. Dłonie kładę swobodnie na kolanie.

– Po co miałbym z nią rozmawiać? – pytam spokojnie.

– Bo to właśnie z jej powodu tutaj jesteśmy – oznajmia, powoli odsuwając ostrze od gardła tej kobiety. – Widzisz, Fredriku, to przez nią stałam się taka, jaka teraz jestem. Pamiętasz, jak pomogłam ci zabić tę pierdoloną świnię, która zgwałciła cię, gdy byłeś dzieckiem? Więc teraz ty pomożesz mi zabić ją. – Wskazuje czubkiem noża na swoją ofiarę. – Jesteś mi coś winny,

Fredriku. I ona też jest mi coś winna.

Milczę przez dłuższą chwilę, bo próbuję to wszystko zrozumieć i znaleźć jakiś logiczny związek pomiędzy związaną kobietą a tym, dlaczego Seraphina zdradziła mnie i nasz Zakon. Zanim się odezwę, chcę mieć chociaż jakiś pomysł, do czego to wszystko może prowadzić. Nienawidzę tracić kontroli nad sytuacją. W każdej konfrontacji to ja muszę rozdawać karty.

Jednak w grze Seraphiny to ona prowadzi, a ja robię się przez to coraz bardziej nerwowy.

– Co ci zrobiła?

W pomalowanych ciemnym cieniem oczach Seraphiny widzę wyraźne zadowolenie. Moja żona uśmiecha się szeroko i wyciąga rękę, by pogłaskać włosy blondynki. Przeczesuje je delikatnie palcami, tak jak matki czeszą włosy swoich córek.

– Och, są takie jasne i piękne... – mamrocze, ale nagle unosi dłoń i z całej siły uderza tę kobietę w policzek. Powietrze w piwnicy przeszywa głośny plask. – Nienawidzę jasnych włosów! Nienawidzę blondynek! Zawsze ich nienawidziłam, a już zwłaszcza tej jednej! Od lat jej szukałam, Fredriku. Za to, co mi zrobiła...

– Ale co zrobiła?

Uderza ją ponownie, a z nosa blondynki tryska krew. Jej ręce trzęsą się pod skórzanymi pasami, a mięśnie nóg na zmianę napinają się i rozluźniają, gdy desperacko usiłuje się uwolnić. Spojrzeniem błaga mnie o pomoc. Nie powiem jej, że nie po to tu przyszedłem i że jestem bezdusznym skurwielem, który chce tylko dowiedzieć się kilku rzeczy. Nie chcę, żeby blondynka zginęła i jeśli uda mi się powstrzymać Seraphinę, zrobię to, ale w tej chwili mam inne priorytety. Śmierć niewinnej kobiety nie spędzi mi snu z powiek.

Jestem potworem.

– Dlaczego sam jej nie zapytasz? – Seraphina obchodzi krzesło dookoła i wyjmuje knebel z ust kobiety.

– PROSZĘ! BŁAGAM! WYPUŚĆCIE MNIE! – Jej zawrozczenie rani moje uszy, wypełnia moje ciało bólem i rozpaczą.

Czuję ból tylko wtedy, kiedy ofiara jest niewinna, powtarzam sobie w myślach. Właśnie dlatego wiem, czy ktoś mnie okłamuje. Wyczuwam, czy ofiara na moim fotelu zasługuje na wolność, czy na śmierć. To jest jak instynkt... To głos mojego serca... Głos, którego umysł czasem nie chce słuchać.

Czuję ból tylko wtedy, kiedy ofiara jest niewinna...

Blondynka wierci się gwałtownie na krześle. Chce uwolnić się z więzów, ale nie ma na to szans.

– P-proszę... Błagam was... Błagam, wypuście mnie. – Zanosi się głośnym płaczem, a jej ciało gwałtownie się trzęsie.

Wszystko dzieje się zbyt szybko. Zrywam się z krzesła i łapię Seraphinę dokładnie w chwili, gdy ta przejeżdża czubkiem noża po twarzy kobiety. Próbuje się wyrwać, wymachuje w powietrzu pięściami, ale po chwili udaje mi się unieruchomić jej nadgarstki. Przyciskam je do jej piersi. Nóż spada na betonową podłogę, ale... Nagle mam przed oczami czarne plamy. Czuję ogromny, nieznośny ból. Seraphina uderzyła tyłem głowy w moje czoło. Puszczam ją instynktownie i potrząsam głową. Chcę odzyskać wzrok. Pieprzone plamy, nic nie widzę... Znikają dopiero po kilku sekundach. Seraphina podnosi z ziemi nóż. Szybkim krokiem zmierza w kierunku swojej ofiary...

– SERAPHINO! NIE!

Jest już za późno.

Czas staje w miejscu. Świat staje w miejscu. Jeśli ta kobieta rzeczywiście znała

odpowiedź, której poszukuję, to wypłynęła ona z jej gardła wraz z gęstym strumieniem krwi. Zataczam się do tyłu, na swoje drewniane krzesło. Siedzę na nim zgarbiony i pokonany i obserwuję, jak oczy blondynki zachodzą mgłą. Jej powieki delikatnie drżą. Ten widok przyprawia mnie o mdłości. Patrzę, jak się dusi i nie mogę nic z tym zrobić. Jej ciało walczy o każdy kolejny oddech. Zakrwawiona pierś unosi się i opada.

A potem jej palce prostują się i opadają na podłokietniki. Martwe oczy unoszą się w stronę sufitu. Krew spływa z krzesła na podłogę, tworząc pod nogami kobiety dużą, ciemną kałużę. Nie przestaje lecieć. Leci i leci. Zastanawiam się, ile to litrów...

Wzdycham głośno i przymykam oczy. Mam wyrzuty sumienia. Czuję ból.

Czuję ból tylko wtedy, kiedy ofiara jest niewinna.

Kiedy Seraphina odwraca się do mnie, ma uchylone wargi i wygląda na zdezorientowaną. W jej oczach zauważam żal. Spuszcza wzrok na swoją prawą dłoń, po czym szybko wypuszcza z niej zakrwawiony nóż. Patrzy na niego tak, jakby to on był zły. Unosi obie dłonie i długo im się przygląda. Wygląda, jak gdyby sama nie wiedziała, jak mogła to zrobić. Ja też tego nie rozumiem. Seraphina jest płatną morderczynią, katem. Zabiła już dziesiątki ludzi, ale oni wszyscy zasługiwali na śmierć. Wszyscy, z wyjątkiem trzech kobiet, które zamordowała wczoraj i dziś. To były pierwsze ofiary, które zabiła z zimną krwią. A przynajmniej pierwsze, o których mi wiadomo...

Czy to z mojego powodu? Czy to przeze mnie zwariowała?

Nie. Seraphina zawsze była szalona. Odkąd ją poznałem, była sadystyczną suką... sadystyczną suką, którą pokochałem nad życie. Ale to... to, czego teraz jestem świadkiem...

Niczego już, kurwa, nie rozumiem.

– To nie była ona. – Głos Seraphiny się załamuje. Odrywa wzrok od swoich zakrwawionych dłoni i patrzy mi prosto w oczy. – Tak strasznie cię przepraszam, Fredriku. – Po jej policzkach płyną łzy. – Przepraszam.

Pada na kolana i zakrywa twarz rękami. Szybko do niej podbiegam i przyciągam do siebie jej kruche ciało. Dotykam ustami czarnych włosów na czubku jej głowy i kołyszę się z nią powoli, raz do przodu, raz do tyłu. Seraphina nie przestaje płakać. Pozwalam jej na to, ale tylko przez chwilę. Kiedy skończy, muszę usłyszeć odpowiedź. Prawda w końcu musi wyjść na jaw.

– Powiedz mi, o co chodzi, kochanie – szepczę, ściskając ją mocno w ramionach. – Powiedz, kim ona była. Pomogę ci, tylko mi powiedz. Pozwól mi zrozumieć.

Seraphina kręci głową.

– Ja... ja nie mogę. Nie mogę ci powiedzieć, bo mnie znienawidzisz.

– Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić – oświadczam zgodnie z prawdą.

Nadal kocham Seraphinę, choć nie podobają mi się niektóre jej zachowania. Chociażby to, że właśnie zabiła niewinną kobietę... Ale teraz płacze wtulona w moje ramiona i wygląda tak żałośnie i niewinnie, że nie jestem w stanie się jej oprzeć. W tym momencie znowu ją kocham, chociaż wiem, że musi umrzeć za to, co zrobiła.

Ale najpierw chcę poznać prawdę.

– Powiedziałaś, że ona jest ci coś winna. O czym mówiłaś?

Z początku Seraphina nie chce odpowiedzieć. Czekam cierpliwie, bo mam nadzieję, że jeśli nie będę na nią naciskać, to w końcu ośmieli się i wszystko mi wyjaśni.

– Miałam dziesięć lat, kiedy ją poznałam... – zaczyna mówić, ale nagle znów milknie.

Czuję tysiące emocji jednocześnie: ciekawość, zdenerwowanie, rozpacz... Mimo to, próbuję zachować spokój.

– Fredriku, ja nie chciałam cię zdradzić... – Zmienia temat. Najwyraźniej nie chce rozmawiać o tej kobiecie. – Ja... ja po prostu wiedziałam, że musisz mnie zostawić, ale nie

potrafiłam z tobą zerwać... Próbowałam. Przysięgam, że próbowałam, ale nie mogłam tego znieść. Właśnie dlatego cię okłamałam. Dlatego zaczęłam sypiać w Szesnastej Kryjówce. Nie chcę tego słuchać, ale wiem, że nie mam wyboru.

Zacieśniam uścisk i przygotowuję się na najgorsze – na to, jaki ból zadadzą mi jej słowa i na to, jaki ból ja zadam później jej.

– Ja... ja z nim sypiałam... Z Marcusem, tym facetem z kryjówki.

Zagryzam zęby i biorę głęboki wdech.

Zachowuję spokój.

Milczę.

Mam ochotę obedrzeć ją żywcem ze skóry.

– Zrobiłam to, bo chciałam, żebyś się o tym dowiedział...

– Dlaczego chciałaś, żebym się o tym dowiedział? – Ton mojego głosu nadal pozostaje opanowany.

– Bo chciałam...

Urywa.

Kończy mi się cierpliwość. Przesuwam między palcami skórzane pasy przytwierdzone do krzesła i powoli unieruchamiam nimi jeden z jej nadgarstków.

– Czego chciałaś? – Opieram podbródek na czubku jej głowy.

– Chciałam cię zranić.

Kocham cię.

Nienawidzę cię.

– Bo miłość to ból – kontynuuje. I ma rację. – Miłość to największe oszustwo na świecie. I wiesz co, kochałam cię dokładnie tak samo mocno, jak mocno cię nienawidziłam za to, że przez ciebie poznałam, co to miłość!

Nagle czuję ukłucie.

I ciepło w okolicy uda. Przemieszcza się żyłami w górę mojego ciała... Coraz wyżej...

Pomieszczenie rozmywa mi się przed oczami. Z początku tylko odrobinę, ale i tak wiem, że wpadłem w kłopoty. Narkotyk zaczyna działać. Próbuję się otrząsnąć, ale jest zbyt mocny. Oplata się wokół mojego umysłu, niczym pajęczka sieć wokół muchy.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Seraphina uwolniła się z moich ramion. Ani kiedy upadłem na twardą podłogę...

Benzyna. Chłodne powietrze śmierdzi benzyną tak bardzo, że aż palą mnie dziurki w nosie.

– Kochanie... gdzie jesteś? – próbuję wołać, ale nie jestem pewien, czy te słowa w ogóle opuszczają moje usta. – Sera...

Moje powieki są coraz cięższe. Płomienie. Powietrze nie jest już chłodne. Jest gorące, kurewsko gorące. Chcę poluzować krawat, zdjąć marynarkę... ale nie mogę poruszyć rękami.

– Kocham cię, Fredriku – słyszę jej szept tuż przy swoim uchu; jest delikatny jak pyłek i zabójczy niczym trucizna. Chciałbym pocałować moją ukochaną, poczuć jej miękkie wargi na swoich. Chciałbym ocierać się o jej biodra tak długo, aż zacznie jęczeć. – Kocham cię... i właśnie dlatego musisz pozwolić mi odejść. – Wydaje mi się, że przesuwam moje ciało po podłodze.

Dym. Wszędzie jest pełno dymu. Drapie moje gardło, drażni płuca, wnika w pory skóry i naczynia krwionośne. Mam wrażenie, że się gotuję. To ciepło jest nieznośne, ogień pożera drewniane belki podtrzymujące sufit. Nie mogę otworzyć oczu. Nie widzę płomieni, ale je słyszę.

Liżą ściany niczym tysiące demonów wysłanych z piekła, by mnie torturować.

– Seraphina... – wołam zachrypniętym głosem. Boli... Wszystko boli... – ...Sera...

~~~

Następnego poranka budzę się sam, pośrodku pustego, zimnego pola. Słońce świeci mi w twarz, a cienka warstwa białego śniegu wokół mojego ciała jest czarna od sadzy spadającej z moich ubrań. Spoglądam w niebo, takie czyste, niebieskie, i widzę kątem oka srebrny dym, unoszący się wysoko, wysoko...

Usiłuję wstać, ale udaje mi się tylko przeturlać na bok. Zmarznięta trawa łaskocze mój policzek. Gdy wypuszczam z ust gorący oddech, śnieg zaczyna się topić tuż przy mojej twarzy. Zamarzam, a zarazem jest mi ciepło. To nie ma żadnego sensu.

Po moim domu pozostała jedynie cienka strużka dymu unosząca się ponad koronami drzew.

Ale Seraphina nie zostawiła mnie tam, żebym spłonął.

*Dlaczego mnie wyciągnęła?*

Czuję ból z tyłu głowy i z trudem unoszę ręce, by rozmasować skronie opuszkami palców. Musiała ciągnąć mnie za nogi, więc moja głowa obijała się o betonowe schody...

Wszystko mnie boli, ale żyję. A nie żyłbym, gdyby Seraphina tego nie chciała.

Odnajdę ją.

Nigdy nie przestanę jej szukać.

To niebezpieczna gra, a Seraphina podniosła poprzeczkę.

Wchodzę w to.



## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Fredrik*

*Obecnie...*

Pięciu mężczyzn nie spuszcza mnie z oczu, nawet na krótką chwilę. Dwóch siedzi po moich obu stronach, a trzech zajmuje miejsca naprzeciwko.

Przy drzwiach musiałem oddać swój pistolet.

– To pokojowa kolacja, monsieur – wyjaśniał odzwierny. – Nie wolno wносить na nią broni.

– Świetnie – odpowiedziałem, po czym wyjąłem pistolet zza paska spodni i położyłem na stole.

Wiedziałem, że ukrywanie przy sobie innej broni nic mi nie da, bo na pewno przeszukają mnie przed wejściem. I miałem rację.

Ale broń nie jest mi potrzebna.

Nieuzbrojony, z butelką wina w dłoni, minąłem blisko tuzin ochroniarzy i wszedłem w samą paszczę lwa. Czterej najbardziej zaufani ludzie François Moreau nie odstępowali mnie na krok.

Tak jak przewidywałem, kelner natychmiast zabrał przyniesione przeze mnie wino i postawił je pośrodku stołu. François podziękował za prezent; w końcu to drogie, francuskie wino... Zachowałby się wyjątkowo nieuprzejmie, gdyby nie okazał wdzięczności, nawet jeśli podejrzewa, że zamierzam go zabić.

– Czy to prawda? – pyta spokojnym głosem, spoglądając na mnie z drugiego końca długiego stołu. – Vonnegut naprawdę wyznaczył nagrodę za głowy swoich trzech byłych pracowników? Jak rozumiem, jesteś jednym z nich?

– Tym razem plotki są prawdziwe. – Kiwam głową.

François unosi kąciki suchych, pomarszczonych ust i posyła mi pełen pewności siebie uśmiech. Ma krótkie, siwiejące włosy; z tyłu równo obcięte, a z przodu zaczesane na jedną stronę. Pokazna ilość żelu sprawia, że wyglądają, jakby były przyklejone do jego małej głowy.

– W takim razie dobrze się składa, że nie interesują mnie nagrody rozdawane przez kogoś takiego jak Vonnegut. – Jego uśmiech jest teraz bardziej arogancki. Czyżbym miał mu być wdzięczny za to, że jeszcze żyję?

Kiwam głową, a następnie unoszę do ust kieliszek wina. To wino, które należy do

François; nie to, które mu przyniosłem.

Brunet z blizną nad lewą brwią, który siedzi po mojej lewej stronie, rozwija elegancko zwiniętą, białą, bawełnianą serwetkę i kładzie ją sobie na kolanach. Pozostali trzej mężczyźni robią dokładnie to samo, kiedy kelner wchodzi przez boczne drzwi z pełnymi jedzenia talerzami. François jednak się nie porusza. Cały czas uważnie mnie obserwuje, nawet w chwili, kiedy kelner podaje mu jedzenie.

– A więc, monsieur Gustavsson. – Składa dłonie i opiera łokcie na stole. – Jak rozumiem, przysłano cię tutaj, żebyś zdobył ode mnie informacje na temat mojego pracodawcy, zgadza się?

– Tak – odpowiadam krótko, nie rozwijając tematu. Niech sam się trochę pogłowi, zanim każe swoim ludziom mnie zabić.

– A czemuż to sądzisz, że udzielę ci takich informacji? – pyta z wyraźnym rozbawieniem.

W przeciwieństwie do niego, zachowuję powagę. Wyraz mojej twarzy jest chłodny, spokojny i niewzruszony. Wraz z każdą sekundą mojego opanowania, on robi się coraz bardziej nerwowy.

Jestem tutaj sam, bez broni. Siedzę przy stole z pięcioma mężczyznami, którzy, mimo zapewnień odźwiernego, na pewno są uzbrojeni po zęby. Przybyłem samotnie do ogromnej posiadłości otoczonej kilometrami prywatnego terenu, tuż za Niceą, we Francji, którą z zewnątrz patroluje przynajmniej dziewięciu ludzi.

François musi się domyślać, że wcale nie przyjechałem sam.

Składam dłonie, naśladując jego gest.

– Zanim ta nasza... – macham ręką – uroczą kolacyjka dobiegnie końca, zapewniam cię, że dostanę wszystko, czego zechcę. A co więcej – unoszę palec wskazujący – ty sam mi to oddasz, bez walki.

François wygląda na zaskoczonego i rozbawionego. Kręci głową, bierze łyk wina, a następnie powoli odstawia kieliszek na stół. Z niczym się nie śpieszy i długo każe mi czekać na swoją odpowiedź. Blondyn po mojej prawej stronie obserwuje mnie znad swojego kieliszka. Zarówno on, jak i trzej pozostali mężczyźni, są ubrani tak, jak ja i François – w drogie, skrojone na wymiar garnitury oraz eleganckie krawaty. Trudno jednak zaprzeczyć, że to ja wyglądam z nich wszystkich najlepiej.

Czterej mężczyźni unoszą widelce i zaczynają jeść dokładnie w tej samej chwili, jakby byli jedną osobą. Kilka sekund później François do nich dołącza, choć jestem pewien, że wcale nie jest głodny. Z pewnością chce jeszcze bardziej przeciągnąć tę chwilę ciszy.

Powoli przeżuwa i połyka kolejne kęsy.

– Ach tak? – pyta w końcu z uśmiechem, spoglądając na mnie z wyższością. Jego błyszczący, srebrny widelec uderza z brzdękiem o talerz.

– Jak najbardziej – odpowiadam z taką pewnością, jakbym mówił mu, że na dworze pada deszcz i zapraszał, by podszedł do okna i sam się przekonał. – Wiem, że szefem twojego Zakonu jest niejaki monsieur Sébastien Fournier. Przejął go w zeszłym roku, po tym, jak monsieur Julien Gerard został zamordowany w Marsylii.

François przestaje jeść i ociera usta serwetką, ale mi nie przerywa.

– Wiem też, że wielu z ludzi Fourniera to Amerykanie, którzy mordują niewinne Amerykanki.

Mężczyzna w zamyśleniu przechyla siwiejącą głowę na bok.

– Och, monsieur, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że akurat ty przejmujesz się losem kilku niewinnych kobiet – kpi sobie.

Z pozoru pozostaję niewzruszony, ale w głębi serca jego słowa sprawiają mi ból. Skurwiel musiał wiedzieć, że to mnie ruszy, inaczej nie zaczynałby tego tematu.

Jeszcze raz podnoszę kieliszek i patrzę François w oczy, prowokując, by próbował dalej. Uśmiecha się słabo i bierze kolejny łyk wina, a ja odstawiam swój kieliszek na stół.

– No cóż – spuszcza wzrok na swój talerz. – Skoro już to wszystko wiesz, to czego mógłbyś chcieć ode mnie?

– Potrzebuję klucza do skrytki bankowej w Nowym Jorku.

François uśmiecha się teraz jeszcze szerzej, przez co zmarszczki wokół jego ust robią się głębsze. Posyła znaczące spojrzenie kelnerowi, a ten od razu do niego podchodzi.

– Proszę, bądź tak miły i otwórz butelkę wina, które tak szczerze sprezentował nam dzisiaj monsieur Gustavsson. – Dwoma palcami wskazuje na butelkę.

Kelner wykonuje polecenie, po czym stawia otwarte wino na stół.

Pozostali czterej mężczyźni odkładają swoje sztuce. Kolacja schodzi na dalszy plan, teraz muszą pozostać w pogotowiu. Jednocześnie ocierają usta serwetkami i wypijają nieco wina ze swoich kieliszków.

Kiedy François pstryka palcami, w jadalni pojawia się drobna dziewczyna o włosach w kolorze miodu spiętych z tyłu głowy. Jest niesamowita; delikatna, krucha i bezbronna. Ma na sobie krótką, czarną spódniczkę, która ciasno przylega do jej ciała w kształcie klepsydry. Przyglądam się delikatnej, odkrytej szyi i pełnym, okrągłym piersiom ukrytym pod materiałem cienkiej, białej bluzki. Dziewczyna nie ma na sobie stanika, a jej sutki sterczą seksownie, zapraszając mnie, bym wziął je w usta.

Tak bardzo chciałbym ją pojąć... zabrać ze sobą do łóżka...

Przez krótką chwilę jej spojrzenie spotyka się z moim, ale dziewczyna odwraca wzrok, nim François zdąży to zauważyć. Te kilka sekund wystarczyło, żeby poczuła ciepło między udami. Jestem tego pewien.

– Poprosimy nowe kieliszki, mademoiselle – mówi François, na co ona szybko wraca do kuchni. – Spodobała ci się? – pyta mnie chwilę później, bo pewnie zauważył, jak pożerałem ją wzrokiem. – Może mógłbym zaoferować ci jej usługi, zanim nasze spotkanie dobiegnie końca? Jestem hojnym człowiekiem, monsieur. Wprawdzie nie zamierzam pozwolić ci wyjść z mojego domu o własnych siłach, ale zanim umrzesz, nie będę przecież zabraniał ci skosztować ostatnich przyjemności płynących z życia. Możesz to uznać za prezent pożegnalny.

– Doceniam ofertę, ale to nie będzie konieczne.

– Cóż, powinienesz chociaż coś zjeść – nalega, wskazując jedzenie, którego dotychczas nawet nie tknąłem.

Kręcę głową i głośno wzdycham.

– Jak wiesz, monsieur, nie przyszedłem tutaj się najeść. Przyszedłem wyłącznie po klucz.

– Niestety, nie dostaniesz go – oświadcza, posyłając mi kolejny uśmiech. Następnie wskazuje palcem siedzącego obok mnie blondyna. – Przynieś mi czarne pudełko. Leży na moim biurku.

Mężczyzna spogląda na mnie chłodno, odkłada swoją serwetkę i wstaje. Kiedy wychodzi z jadalni, kobieta o miodowych włosach i rozgrzanych udach wraca do nas z sześcioma wąskimi kieliszkami, których nóżki wsunęła między swoje palce. Rozstawia je przed każdym z nas, do mnie podchodząc na samym końcu. Staje bardzo blisko i ociąga się dłuższą chwilę, wyjmując nóżkę spomiędzy szczupłych palców, ale ja nie zaszczytam jej nawet swoim spojrzeniem.

– Podejź tu – zwraca się do niej François, a kiedy dziewczyna podchodzi, on patrzy na mnie z ukosa i z cwany uśmiechem wskazuje na butelkę wina, które przyniosłem. – Monsieur Gustavsson napije się pierwszy – zwraca się do kelnerki.

Dziewczyna wraca do mnie z butelką w dłoniach.

– Myślisz może, że nie domyśliłem się, co zamierzasz zrobić? – Macha ręką, by dodać



swoim słowom dramatyzmu. – Wiem o tobie dużo więcej, niż ci się wydaje. I nie mam tu na myśli wyłącznie twojego... nieszczęśliwego wypadku w San Francisco. Zabiłeś tę kobietę, tę niewinną kobietę...

Chociaż mam ochotę krzyczeć, udaje mi się zachować spokój. Skoro ten skurwiel tak mnie prowokuje, musi być naprawdę przerażony.

– Wiem o tobie wszystko. – Szczerzy złośliwie zęby, jakby miał w kieszeni jeszcze kilka asów. Jestem pewien, że wie więcej, niż się spodziewałem.

Po raz pierwszy, odkąd przekroczyłem próg tej posiadłości, nie jestem pewien, jaki będzie mój kolejny krok. Mimo to, nadal nie tracę spokoju. Potrzeba o wiele więcej niż złośliwości faceta, który niedługo umrze, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

Dziewczyna kończy nalewać wino do mojego kieliszka i odchodzi na bok.

François widzi, że nie zamierzam pytać, co miał na myśli, więc postanawia sam mi to wyjaśnić.

– Słyszałem o twojej przeszłości. – Popija wino, które pił wcześniej do kolacji. – O tym, skąd wzięło się to twoje przezwisko. – Pociera o siebie opuszki palców i przez chwilę udaje zamyślonego. – Jak to było...? Hmm... Ach, tak, już pamiętam. Nazywano cię małym szakalem. Padlinożerą; zapchlonym, wściekłym i nic niewartym.

*Ale fajnie będzie patrzeć, jak ten skurwiel zdycha.*

Udaję, że to mnie nie rusza i z zainteresowaniem unoszę brwi.

– Mam wrażenie, że próbujesz mnie przekupić. – Zerkam na swojego rolexa. – Problem w tym, że niewiele czasu ci zostało.

François prycha z rozbawieniem, pochyla się i opiera obie ręce na stole. W tym samym momencie wraca blondyn z czarnym, błyszczącym pudełeczkiem wielkości jego dłoni i kładzie je na stole, tuż przed swoim szefem.

Nie odrywając ode mnie wzroku, François otwiera pudełko i wyciąga z niego złoty kluczyk na grubym, złotym łańcuszku. Unosi go w stronę światła, żebym mógł go lepiej zobaczyć.

– Nie boję się ciebie, monsieur. – Rozpina marynarkę i chowa kluczyk do wewnętrznej kieszeni na piersi. – Chciałem dać ci szansę, żebyś mógł wynegocjować sobie darowanie życia, ale masz w sobie zdecydowanie zbyt wiele pewności siebie. – Jego głęboko osadzone, jasne oczy przestają wpatrywać się we mnie i spoglądają na mój kieliszek. – Ależ nie krępuj się, napij się wina, które sam przyniosłeś. – Posyła mi złośliwy uśmiech i macha dłonią w geście ponaglenia. – Spodziewałeś się tego, prawda?

Nagle brunet po mojej lewej zaczyna wiercić się niespokojnie na swoim krześle. Wygląda raczej słabo i jest wyraźnie roztrzęsiony. Unosi rękę i wsuwa palec pod kołnierzyk swojej eleganckiej koszuli, po czym przesuwając nim raz w prawo, raz w lewo, odsuwając materiał od spoczonej skóry. Jego twarz zaczyna się robić przeraźliwie blada.

François patrzy na niego bez emocji.

– Czy coś nie tak?

Brunet wstaje od stołu.

– Wybacz mi, monsieur, ale nie czuję się zbyt dobrze. Może będzie lepiej, jeśli zrezygnuję z reszty posiłku i stanę przed drzwiami?

François kiwa głową, pozwalając mu odejść.

Brunet odsuwa krzesło, ściskając w dłoni serwetkę. Ściera pot z czoła i wychodzi chwiejnym krokiem.

– A jednak cieszę się, że niczego nie jadłem – kpię, unosząc brwi i z niesmakiem

odsuwając od siebie talerz.

Pozostali mężczyźni, włącznie z François, jednocześnie spoglądają na swoje jedzenie, po czym rzucają na nie serwetki. Kelnerzy natychmiast odnoszą talerze do kuchni.

François wygląda na zirytowanego. Pewnie myśli o tym, że kiedy tylko ten wieczór dobiegnie końca, wywali swojego kucharza na zbity pysk.

– Może jednak się napijesz? – wraca do tematu. – Miałeś spróbować wina, zapomniałeś?  
– Wskazuje palcem mój kieliszek.

– A co, myślisz, że je zatrąłem?

François uśmiecha się i z chytrym wyrazem twarzy splata ze sobą palce.

– Chciałbym, żebyś napił się wina – powtarza zniecierpliwiony. Najwyraźniej chce już zakończyć tę sprawę.

Wszystkie oczy skupione są teraz na mnie. Każdy jest ciekawy, co się stanie – François, jego trzech pracownicy, stojący przy ścianie kelner, a nawet dziewczyna o miodowych włosach.

Kiwam głową i unoszę w palcach kieliszek. Z niechęcią podsuwam go do uchylonych warg i powoli wypijam łyk wina. W tym samym momencie kolejny mężczyzna zaczyna blednąć.

François jednak go nie zauważa. W tej chwili widzi tylko mnie.

– Wypij do dna – rozkazuje.

– Jak sobie życzysz. – Unoszę kąciki ust, po czym znów dotykam kieliszek wargami.

Nagle zza ściany dociera do nas głośny huk. Hałas dochodzi z miejsca, w którym przed chwilą zniknął brunet. Powietrze przecina głośny, kobiecy wrzask, a chwilę później kolejne krzyki po francusku:

– Zadzwońcie po karetkę! Monsieur Bertrand stracił przytomność!

François nie ma pojęcia, co się dzieje. Krąży wzrokiem pomiędzy mną a swoimi ludźmi, aż w końcu zauważa, że oni również nie czują się najlepiej. Jeden z nich traci przytomność. Upada na podłogę razem ze swoim krzesłem.

W otoczonych zmarszczkami oczach François widzę zarówno wściekłość, jak i strach.  
– Coś ty... – Zrywa się na nogi i wskazuje mnie kościstym palcem. – Ty to zrobiłeś! Ale jak?!  
Odpowiadaj!

Nagle kładzie dłoń na swoim sercu i opada z powrotem na krzesło.

Kolejny mężczyzna próbuje wstać, ale zatacza się i upada na podłogę, zwijając się w konwulsjach i wymiotując.

Za murami posiadłości słyszę cichy odgłos strzałów.

Kelner stojący przy ścianie bierze nogi za pas. Dźwięk rozbijającego się szkła i spadających na marmurową posadzkę metalowych tac roznosi się echem po korytarzu.

– Sukinsyn! – krzyczy François. Jedną ręką nadal wskazuje na mnie, a drugą próbuje przytrzymać się stołu. Jego twarz zaczyna zmieniać kolor. Teraz ma bardzo ładny odcień łączący w sobie burgund i popiel... Ciekawe, czy uda mi się kupić krawat w tym kolorze?

Wstaję od stołu i ze spokojem wyglądam klapy garnituru od Armaniego, po czym unoszę kieliszek wina, które przyniosłem i dopijam trunek do dna na oczach zaskoczonego François. Mężczyzna obserwuje mnie z przerażeniem w oczach, kiedy biorę inny kieliszek wina – ten, z którego nigdy tak naprawdę nie piłem – i podchodzę bliżej. Rozgląda się nerwowo i próbuje sięgnąć pod marynarkę po broń, ale nagle zaczyna wymiotować. Zatrzymuję się i czekam, bo nie chcę ubrudzić sobie butów. François się dusi. Odchyła głowę, przyciska plecy do oparcia krzesła i otwiera usta, desperacko próbując nabrać powietrza, ale nie może. W końcu przechyla się i uderza twarzą w drewniany blat.

Jaka szkoda, że zdechł szybciej, niż zdążyłem mu wytłumaczyć, jak dodałem truciznę do butelki wina, której nawet nie dotknąłem.

Strzały na zewnątrz padają coraz częściej. Dochodzą z niedaleka.

Stawiam kieliszek na stole, obok łysego placka na czubku głowy François, po czym łapię trupa za ramiona i opieram ciężkie cielsko o oparcie. Jego twarz ma makabryczny wyraz; martwe oczy są szeroko otwarte, brudne od wymiocin usta uchylone, a język spuchnięty.

Sięgam do kieszeni na jego piersi, wydaję z niej kluczyk i chowam go do kieszeni marynarki. W pewnym sensie miałem rację – François rzeczywiście oddał mi go bez walki. Musiałem się tylko dowiedzieć, gdzie go trzyma, a jego arogancja znacznie mi to ułatwiła. – Dobrze się spisałaś – mówię do dziewczyny o miodowych włosach, która nadal stoi tam, gdzie stała.

Rumieni się i spuszcza wzrok na podłogę. Jest taka przesadnie skromna, taka delikatna... Taka fałszywa. Wiem, że spełniłaby każdą zachciankę jakiegokolwiek mężczyzny, gdyby ten obiecał jej za to wystarczająco dużo seksu i kokainy, by na kolejny tydzień mogła odlecieć w nicość.

Nagle nie wygląda już na zawstydzoną. Ma błagalny wyraz twarzy, który zdecydowanie mnie odpycha. Cholera, szkoda. Naprawdę chciałem zabrać ją do łóżka...

Dziewczyna zaplata ręce na swoich dużych piersiach i nerwowo przełyka ślinę. Małymi, zielonymi oczami zerka na wszystkie wejścia do jadalni po kolei. Służba François nadal biegnie w panice po posiadłości.

– Gdzie to jest? – pyta roztrzęsiona, oczywiście mając na myśli kokainę.

Przesuwa dłońmi po swoich ramionach. Raz w górę, raz w dół...

Na zewnątrz pada ostatni strzał, a sekundę później do pomieszczenia wchodzi Dorian Flynn, nazywany przez Izabel Seyfried „blondwłosym, niebieskookim diabłem”. Przy boku wciąż trzyma broń, kaliber 9 milimetrów.

– Masz to? – od razu przechodzi do konkretów, a ja w odpowiedzi tylko kiwam głową. Kiedy zauważam, że jego krótkie, sterczące włosy są brudne od krwi, ze zdziwieniem przechylam głowę na bok.

– Potrafisz może skończyć swoją misję, nie robiąc przy tym bałaganu?

– Ty chyba, kurwa, żartujesz! Uwielbiam pieprzony bałagan! – Uśmiecha się. – A czy ty potrafisz skończyć chociaż jedną misję bez ociągania się? – dodaje ze zniecierpliwieniem. – Chciałbym stąd spadać, zanim przyjedzie policja.

– Hej, czekaj no! – Dziewczyna podchodzi bliżej. – A co ze mną? – Spogląda najpierw na Dorian, a potem na mnie. – Nie wyjdziecie stąd, dopóki nie dostanę tego, co mi obiecałeś!

Z każdą sekundą Dorian robi się coraz bardziej nerwowy, więc szybko bierze sprawy w swoje ręce. Kiedy tylko unosi broń, po pokoju rozlega się huk wystrzału, a dziewczyna z kulą w skroni upada na marmurową posadzkę.

– Pieprzona ćpunka – warczy, odwracając gwałtownie głowę. – Idziemy.

Strzepuję kurz z marynarki i omijam jej ciało, kierując się do wyjścia.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Fredrik*

Następnego dnia wracam do swojego domu w Baltimore, gdzie czekam na mojego pracodawcę, a zarazem przyjaciela, Victora Fausta. Minęła już piętnasta, a z każdą kolejną minutą coraz trudniej jest mi się powstrzymać przed zejściem do piwnicy. Zwykle odwiedzam ją przed południem, ale dzisiejszy dzień jest inny... Czasami pewne rzeczy trzeba odłożyć na później.

Wiem, jak bardzo się denerwuje, kiedy nie widzi mnie przez dłuższy czas i przykro mi, że muszę ją tak zostawiać. Na szczęście ona rozumie, że moja praca wymaga wiele czasu i uwagi, a ja wynagradzam jej to najlepiej, jak potrafię...

Za każdym razem mi wybaczają.

Poza tym, ona również jest częścią mojej pracy, choć to wyjątkowo osobista misja. Pomimo swoich zobowiązań wobec Victora, zawsze znajduję dla niej czas. Ostatnio szło nam coraz lepiej... Żałuję, że moją nieobecnością mogłem zniweczyć nasze postępy.

Zjadam późny lunch, po czym siadam w kuchni z laptopem. Niedługo później przyjeżdża Victor.

– Dobrze cię widzieć. – Uśmiecham się do niego w drzwiach i zapraszam do środka.

Victor rozsiada się w salonie na jednym z dwóch czarnych, skórzanych foteli o drewnianych nogach, które sprowadziłem z Włoch, a ja zajmuję miejsce na drugim, po przeciwnej stronie okrągłego, drewnianego stolika.

Wyjmuję z kieszeni koszuli złoty kluczyk i kładę go na blacie.

Victor spogląda na niego.

– Domyślam się, że Moreau nie chciał współpracować, co?

Prostuje ręce na podłokietnikach, co sprawia, że prawy rękaw jego czarnej marynarki podwija się i odsłania duży, srebrny zegarek.

– Monsieur François Moreau okazał się dokładnie taki, jak go opisałeś. – Uśmiecham się.

– Wyjątkowo uparty i pewny siebie skurwysyn. – Przerrywam i unoszę w górę dwa palce, gdy do pokoju wchodzi moja pokojówka. – Greto, proszę, przynieś nam... – Spoglądam wyczekująco na Victora.

– Piwo będzie okej – odpowiada.

– Dwa Guinnessy.

Greta kiwa siwiejącą głową i wraca do kuchni.

Victor w końcu wyciąga rękę, po czym przesuwając kluczykiem po błyszczącym blacie stołu. Owija złoty łańcuszek wokół palców i unosi klucz, by przyjrzeć mu się z bliska.

– Więc... ta skrytka w Nowym Jorku... – zaczynam mówić, opierając prawą stopę na lewym kolanie – znajdziemy w niej wszystkie informacje, których potrzebujesz, czy mam się szykować na kolejną wycieczkę do Francji?

Victor chowa kluczyk do wewnętrznej kieszeni marynarki i kręci głową, po czym też opiera stopę na kolanie.

– Wystarczy nam to, co tam jest. Fourniera ciężko namierzyć, ale nie potrzebuję go, żeby przejąć jego interesy. Widzisz, Fournier powierzył Moreau wszelkie poufne informacje na temat swoich ludzi. Nazywał go Strażnikiem. I muszę przyznać, że jako strażnik François spisywał się całkiem nieźle. Odwalił kawał dobrej roboty, zapisując wszystkie dane na urzędzeniu, które ukrył daleko za oceanem... Ale jeśli sądził, że będą tam bezpieczne na zawsze, to był zwykłym kretyńcem.

Greta wchodzi do salonu z dwoma otwartymi butelkami i podaje pierwszą z nich Victorowi.

– Czy mam przygotować dodatkowe nakrycie na kolację? – pyta.

Ma na sobie granatową spódnicę do połowy łydki i różową, zapinaną na guziki koszulę z krótkim rękawem. Swoje długie, siwe włosy spięła z tyłu głowy w elegancki kok. Greta jest kobietą o przeciętnym wzroście i przeciętnej wadze. Na łydkach i kostkach ma wyraźne żyłki.

Spoglądam wyczekiwaniu na Victora, bo sam jestem ciekawy, czy zamierza zostać do wieczora.

– Nie, niedługo muszę jechać, ale dziękuję – odpowiada.

Greta kiwa głową, a ja pozwalam jej odejść. Nim znika za drzwiami, posyła mi jeszcze zmartwione spojrzenie, które znam aż nazbyt dobrze.

Cassia o mnie pytała.

Odwracam się do Victora.

– Muszę przyznać, że miałeś rację. Nawet się nie spodziewałem, jak łatwo będzie przejąć kontrolę nad innymi oddziałami.

Przyjacieli wypija łyk piwa i stawia butelkę na stolik. Ja opieram swoją o podłokietnik.

– „Łatwo” to zbyt lekkie słowo – protestuje z niewielkim uśmiechem. – Nie mówiłem, że będzie łatwo; mówiłem, że to wykonalne.

Odwzajemniam jego uśmiech, bo nieczęsto mam okazję widzieć radość na twarzy tego człowieka-posągu. Kiedy się poznaliśmy, przez długi czas nie wiedziałem nawet, czy on ma zęby.

– Niech ci będzie. „Łatwo” to rzeczywiście zbyt lekkie określenie – przyznaję, popijając piwo. – Ale musisz przyznać, że przejęcie trzech oddziałów w mniej niż trzy miesiące to raczej imponujący wynik.

Victor przytakuje.

– To zasługa nas wszystkich. Nie poradziłbym sobie bez waszej czwórki.

Podoba mi się, że Victor zawsze chwali tych, którzy na to zasługują, ale prawda jest taka, że jest po prostu skromny. Jestem pewien, że nawet bez nas poradziłby sobie z tym zadaniem bez większego problemu. Tak, na pewno dałby radę beze mnie, bez Doriany Flynny, swojego brata Niklasy Fleischera, a nawet swojej ognistowłosej i porywistej niczym huragan kobiety, Izabel Seyfried, którą przez ostatni rok zdążyłem bardzo polubić. Victor traktuje nas wszystkich z szacunkiem, ale wiem, że gdyby sytuacja tego wymagała, nie zawahałby się nas zabić. Faust to typowy przykład „człowieka o żelaznej pięści”. Nie boję się go, bo nikogo się nie boję, ale go szanuję i zawdzięczam mu swoje życie.

Tak, zawdzięczam mu życie... Ale gdyby dowiedział się o Cassii, to pewnie by mi je odebrał albo przynajmniej pożałował, że uratował mnie kilka miesięcy temu przed Vonnegutem. Vonnegut to nasz były pracodawca i przewodniczący Zakonu, z którego uciekliśmy razem z Victorem i Niklasem.

Skurwiel wyznaczył nagrodę za nasze głowy, więc obecnie musimy działać w ukryciu.

– Na czym stoimy? – pytam. – Chcę posłuchać o numerkach.

– Mamy sześć oddziałów; cztery w Stanach, jeden w Meksyku i jeden w Szwecji. Razem to stu trzydziestu trzech aktywnych członków, nie licząc tych, których mieliśmy już wcześniej.

– Stu trzydziestu trzech? – dopytuję, przechylając w zdziwieniu głowę.

– Tak, Niklas zabił wczoraj jednego, który nie przeszedł ostatniego testu. Wyśpiewał Izabel wszystkie fałszywe informacje, które mu powierzyliśmy.

– Ach, rozumiem. No, a jak Izabel sobie z tym radzi?

– Całkiem nieźle – odpowiada, ale nie rozwija tematu, przez co od razu nabieram podejrzeń.

– Cóż, chyba nie za bardzo mogę o to pytać... ale czy powinienem się martwić?

Victor unosi wzrok i kręci głową.

– Ty? Nie, ty nie musisz się o nic martwić. Natomiast mój brat... No cóż, ciągle się zastanawiam, kiedy ktoś mi doniesie, że Izabel poderżnęła mu gardło.

Usiłuję powstrzymać uśmiech, ale bezskutecznie. Przyciskam butelkę do ust, żeby w ten sposób ukryć rozbawienie.

– No, jakoś mnie to nie dziwi. Zresztą, raczej nie spodziewałeś się, że mnie zaskoczysz, co? – Odstawiam piwo na stół.

– Nie, raczej nie. – Victor również wygląda na rozbawionego. – Wątpię, że ci dwoje kiedykolwiek się dogadają. Niklas nie wie, kiedy zamknąć pysk, ale Izabel... – Potrząsa gwałtownie głową o krótkich, brązowych włosach i przybiera taką minę, jakby właśnie doszedł do wniosku, że z tej sytuacji nie ma wyjścia. – ...Izabel jest tak samo straszna jak on.

– Hmm, wiesz, dopóki ich... „konflikty” nie kolidują z naszą pracą, to chyba lepiej pozwolić im załatwić to między sobą. – Wzruszam ramionami. – Poza tym, wiesz tak samo dobrze jak ja, że Niklas zasługuje, by raz na jakiś czas złoić mu skórę. Jest prawie... – unoszę wskazujący palec, by podkreślić to słowo – prawie tak okropny jak Dorian.

Victor zmienia pozycję. Kładzie lewą stopę na prawym kolanie i zsuwa przedramiona z podłokietników, po czym opiera łokcie o ich misternie zdobioną, drewnianą powierzchnię i spleta ze sobą palce.

– Skoro mowa o Dorianie, to jak mu poszło we Francji?

Wzdycham głośno i unoszę wzrok w kierunku sufitu.

– Dorian jest tak samo postrzelony jak Niklas. Okej, jasne, wykonuje swoją pracę i nigdy nie popełnia przy tym żadnych błędów, ale czasami... Czasami jego zachowanie szokuje nawet mnie. A sam wiesz, jak trudno mnie zdziwić...

– Szokuje cię? – Victor unosi brew. – Aż trudno mi w to uwierzyć.

– Taka prawda. Dorian jest narwany...

– Taką ma pracę – przerywa mi. – Ma zabijać naszych wrogów i wszystkich, którzy wejdą mu w drogę.

– No tak, ale... – przygryzam w zamyśleniu wnętrze policzka – jest dosyć brutalny. I morduje ludzi bez namysłu.

Kiedy tylko to mówię, Victor wybucha śmiechem. Śmieje się głośno, odrzucając głowę do tyłu, a ja przez dłuższą chwilę jestem tak zaskoczony, że tylko gapię się na niego oniemiały.

Kilkanaście sekund później przyjaciel znów bierze swoje piwo i wskazuje na mnie szyjką

butelki, nim w końcu bierze spory łyk.

– Ty... Fredrik, nie wierzę. Nie wierzę, że akurat ty oskarżasz Doriana o brutalność! I to dlatego, że morduje ludzi bez namysłu! – Przystaje się śmiać, ale nadal jest wyjątkowo rozbawiony. – A nie przyszło ci może do głowy, że wcale nie zaskakuje cię jego brutalność, tylko to, że Dorian nie bawi się jedzeniem, zanim je zje? Jest twoim przeciwieństwem, co? A jak myślisz, co on sobie o tobie pomyślał, kiedy po raz pierwszy był świadkiem jednego z twoich przesłuchań?

Wypija jeszcze trochę piwa i odstawia butelkę.

– Okej, jasne... Rozumiem, co masz na myśli – odpowiadam ze słabym uśmiechem.

– No, więc nieźle sobie radzi, tak? – dopytuje jeszcze, odzyskując powagę. – Nie było z nim żadnych większych problemów, odkąd został twoim partnerem?

Kręcę głową.

– Nie, nie było. I zdał wszystkie testy... – przyznaję z głośnym, przeciągłym westchnieniem. – Słuchaj, Victor, wcale nie mam ochoty tego mówić... Ale chyba miałeś co do niego rację.

Naprawdę trudno jest mi to przyznać, bo już kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Doriana Flynna, miałem ochotę przywiązać go do krzesła i wstrzyknąć mu w żyły kilka litrów trucizny. Ten dupek za dużo gadał, był zbyt pewny siebie, arogancki i niesamowicie bezczelny. No i cóż... nadal taki jest. Ale niestety – a przynajmniej niestety dla mnie i mojej nieodpartej chęci zamordowania go – jest świetnym pracownikiem.

Mogę więc zadać tylko jedno pytanie.

– Jak długo Dorian ma być moim... partnerem? – Wypluwam to słowo, jakby raniło mój język. – Wolę pracować sam, ewentualnie z tobą... Przy Dorianie mam ochotę wbijać igły pod własne paznokcie.

Victor jeszcze raz się uśmiecha.

– To potrwa jeszcze najwyżej kilka tygodni – obiecuje. – Poczekamy, aż pomoże nam z misją w Waszyngtonie, a potem pozwolę mu działać samemu. Poza tym – kontynuuje – przydzieliłem ci go z tego samego powodu, z którego dobrałem w parę Izabel i Niklasa. Wszyscy musicie się nauczyć współpracować i nie pozabijać się przy tym nawzajem.

– Ach, więc ty dogadujesz się świetnie ze wszystkimi? – pytam sarkastycznie ze złośliwym uśmiechem, chociaż nie mam nic złego na myśli. Victor z pewnością wie, że to tylko niewinne zaczepki.

– Tak sędzę – przytakuje.

Nagle zapada pomiędzy nami cisza. Słyszę, jak Greta przygotowuje kolację – stawia garnki na kuchence i odkręca wodę, by umyć warzywa. Zawsze zostawia przy tym odkręcony kran...

– Fredrik – odzywa się Victor. Jego oczy stają się nagle ciemniejsze, zmartwione i pełne niewypowiedzianych pytań. – Doszły mnie słuchy, że znowu zacząłeś szukać Seraphiny. Czy to prawda?

Staram się zachować spokojny wyraz twarzy. Nie mogę dać po sobie poznać, jak mroczne emocje obudziło we mnie to pytanie.

– Tak, to prawda – przyznaję szczerze. – Ale nie pozwolę, żeby przeszkodziło mi to w naszej pracy.

Victor kiwa głową, choć mam wrażenie, że nie do końca w to wierzy.

Dopiero niedawno wyznałem mu, że wcale nie zabiłem swojej byłej żony, Seraphiny. Uznałem, że zasługuje na szczerą po tym, jak uratował mnie przed pułapką Vonneguta, ale... No cóż, prawda jest taka, że ja po prostu nie potrafiłem zabić Seraphiny. Ta kobieta mnie

zdradziła i próbowała mnie zabić, a jednak wciąż było w niej coś, co nie pozwalało mi jej zamordować... Miałem okazję, by odebrać jej życie, ale... nie miałem w sobie tyle siły. Seraphina to pierwsza i ostatnia osoba, która nie złamała się podczas mojego przesłuchania.

To także pierwsza i ostatnia osoba, której przesłuchania nigdy nie dokończyłem.

Seraphina uciekła. Uciekła, bo jej na to pozwoliłem, w konsekwencji czego z jej rąk zginęły trzy niewinne kobiety. Nie widziałem jej, odkąd podpaliła mój dom... Aż do niedawna.

Zdarzyło się to niecały rok temu, kiedy byłem w Nowym Jorku. Oglądałem właśnie wieczorne wiadomości i dostrzegłem ją za plecami reportera, przepychającą się przez niewielki tłum.

Od tamtego dnia nieustannie jej szukam.

Victor stawia obie nogi na podłodze, pochyla się i wsuwa dłonie między kolana.

– Fredrik. – Patrzy mi prosto w oczy i przechyla głowę. – Wiesz, że jeśli tylko zechcesz, zapewnię ci wszystko, czego potrzebujesz, by ją odnaleźć.

– Nie – protestuję bez namysłu. Kręcę gwałtownie głową i również się pochylam. – To moja prywatna sprawa, Victorze. Doceniam twoją propozycję, ale muszę zrobić to sam. Rozumiesz mnie, prawda?

Potakuje, po czym wstaje z fotela i wygładza materiał marynarki. Wstaję zaraz za nim, a następnie idziemy razem w kierunku frontowych drzwi.

– Informuj mnie na bieżąco, jak wygląda sprawa z Dorianem – prosi. – Prześlę ci informacje o Waszyngtonie, kiedy tylko sam je dostanę.

– Jasne.

Victor żegna się ze mną i wychodzi, by wrócić do swojego domu w Filadelfii.

Kiedy tylko odjeżdża z podjazdu, od razu biegnę do kuchni. Muszę dowiedzieć się, co z Cassią.





## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Fredrik*

Kiedy wchodzę do kuchni, Greta od razu posyła mi zniecierpliwione spojrzenie, czekając, aż pozwolę jej mówić.

– O co chodzi? – pytam, stając w drzwiach.

– Cassia jest bardzo niespokojna, panie Gustavsson – oświadcza, wycierając ręce małym ręcznikiem, który następnie odkłada na czarny, granitowy blat szafki kuchennej. – Minęły już trzy dni. Proszę wybaczyć, że to mówię, ale byłoby lepiej, gdyby zobaczył się pan z nią od razu po powrocie, a nie dopiero wieczorem.

– Wiem, ale miałem swoje powody.

Powody, których nie muszę wyjaśniać Grecie. To tylko pokojówka i opiekunka Cassii na czas mojej nieobecności, a nie moja matka!

Przesuwam powoli bosymi stopami po chłodnej, wyłożonej płytkami podłodze, tak samo czarnej i błyszczącej jak kuchenne blaty. Kiedy podchodzę bliżej szafek, opuszczam swobodnie ręce i splatam ze sobą palce. Greta nerwowo przełyka ślinę. Odwraca wzrok, wbijając swoje stare, niebieskie oczy w podłogę.

Przechylam głowę z poważnym wyrazem twarzy.

– Ty nadal się mnie boisz... Nawet po tylu miesiącach spędzonych w moim domu? Dlaczego? Przecież nigdy cię nie skrzywdziłem.

Greta niechętnie unosi podbródek. Rozgląda się po kuchni, unikając mojego spojrzenia.

– Ja... Ja przepraszam, ale jest pan moim pierwszym pracodawcą, który... – Wykręca nerwowo palce. – No, który robi takie rzeczy. Nie jestem do tego przyzwyczajona. I pewnie nigdy nie będę...

Greta i Dorian zostali naszymi nowymi „pracownikami”, kiedy blisko rok temu Victor przejął jeden z Zakonów działających w Stanach Zjednoczonych. Zabiliśmy ich poprzednie szefostwo i zdobyliśmy nazwiska wszystkich członków tamtej organizacji, co pozwoliło nam przejąć kontrolę nad ich interesami. Tak samo postąpimy niedługo z tą francuską organizacją, którą na razie dowodzi Sébastien Fournier. W pewnym sensie takie działanie wcale nie różni się od sytuacji, w której jedna duża firma kupuje drugą, a nowy zarząd wprowadza pewne drastyczne zmiany i sprawdza przeszłość dotychczasowych pracowników oraz czy zdołają oni działać zgodnie z nową polityką koncernu. Większość ludzi tak naprawdę ma gdzieś, kto jest ich szefem; zależy im tylko na tym, by dostać wypłatę. Niestety, to wcale nie ułatwia nam rozróżnienia

lojalnych pracowników od tych, którzy mogą sprzedać poufne informacje każdemu, kto odpowiednio zapłaci. Na szczęście Victor wie, co robi, a ja pomagam mu sprawdzać, kto jest godny zaufania. Wszystkie oddziały, które dotychczas przejęliśmy, liczyły co najmniej dziewięćdziesięcioro członków. Każdy z nich – mężczyzna, kobieta, zabójca, szpieg czy właściciel Kryjówki – usiadł na moim fotelu przesłuchań, by udowodnić swoją lojalność. No, właściwie to nie każdy. Najpierw ci ludzie muszą przejść przez próby Victora i Niklasa, a dopiero później trafiają w moje ręce. Większość odpada już we wcześniejszym etapie, a mi trafiają się tylko ci nieszczęśliwcy, którzy zdali pozostałe testy.

Niektóre z moich... ofiar, jak nazywa je Izabel Seyfried, powiedziałyby pewnie, że nawet Vonnegut stosuje bardziej humanitarne sposoby radzenia sobie z nielojalnymi pracownikami. On po prostu ich zabija, kiedy tylko zaczyna nabierać podejrzeń. Ja natomiast wolę stare, dobre tortury. W tym biznesie nie ma miejsca na humanitarne przesłuchania. I nawet gdyby ktoś chciał to zmienić, to... no cóż, jestem tradycjonalistą.

Greta nigdy nie usiadła na moim fotelu przesłuchań, ufałem jej od samego początku. Czasami wystarczy spędzić trochę czasu w czyimś towarzystwie, żeby stwierdzić, czy ta osoba jest lojalna, czy nie. Greta miała tysiące okazji, by zawiadomić policję o kobiecie, którą przetrzymuję w piwnicy. Mogła też powiedzieć o niej Victorowi albo nawet Dorianowi, a mimo to nie pisnęła ani słówka. Greta to twarda babka, choć przy mnie robi się nieco strachliwa. Nie mogę jej jednak za to winić. Czas pokaże, czy jej lojalność wynika wyłącznie ze strachu... Póki co czuję, że mogę jej ufać.

– Jeśli chcesz, by przydzielono ci jakieś inne zadanie, mogę to załatwić – oznajmiam, rozprostowując palce i opuszczając ręce wzdłuż ciała. – Ale nie możesz powiedzieć nikomu o Cassii. Kiedy przyjdzie odpowiedni czas, sam powiem o niej Victorowi. To, że ją tutaj przetrzymuję, nie jest żadną zdradą, to... No, można powiedzieć, że to mój wybór i jeśli będzie trzeba, poniosę jego konsekwencje.

Greta potrząsa delikatnie głową.

– Nie. – Patrzy mi w oczy, mocno zaciskając dłonie. – Nie, ja chcę zostać i dalej opiekować się Cassią... Polubiłam ją, naprawdę. Nie mogę pozwolić, żeby zostawała tutaj sama, kiedy pana nie ma. Musi mieć dobrą opiekunkę.

– Dziękuję – mówię, bo naprawdę jestem jej wdzięczny.

Miałem nadzieję, że podejmie taką decyzję, bo wcale nie mam ochoty szukać za nią zastępstwa... Ani tym bardziej jej zabijać. A przecież musiałbym to zrobić, gdyby przyjęła moją ofertę. Jest jedyną osobą, która wie o Cassii. Nie mogę wypuścić tego ptaszka z klatki.

Greta wzdycha, kładąc dłonie na kuchennym blacie. Znowu jest niespokojna.

– Muszę to panu powiedzieć...

W duchu przygotowuję się już na to, co zaraz usłyszę.

– Ja... ja naprawdę uważam, że Cassia nie ma pojęcia, gdzie jest ta... ta Seraphina. Proszę mi wierzyć, panie Gustavsson, potrafię wyczuć takie rzeczy. Mam świetne oko do ludzi, a kiedy patrzę na tę dziewczynę, widzę, że jest całkowicie szczerą.

Przechadzam się wzdłuż ściany, splatając dłonie za plecami.

– Być może masz rację – przyznaję, spoglądając na ogród przez wielkie, sięgające od podłogi do sufitu okno. – Myślę jednak, że za jakiś czas to może się zmienić.

– Ale jak to? Nie rozumiem – oświadcza Greta z nutą matczynej troski. – Jak ona może powiedzieć, gdzie jest ta kobieta, jeśli nawet jej nie zna...? Skoro teraz tego nie wie, to jakim cudem miałaby wiedzieć to później? A poza tym... no... oczywiście nie chciałabym, żeby pan ją przesłuchiwał i robił jej te okrutne rzeczy, które robi pan innym, ale... no, skoro uważa pan, że Cassia coś ukrywa, to dlaczego pan tego nie robi?

Patrzę Grecie prosto w oczy, upominając ją samym spojrzeniem.

W kuchni zapada cisza.

Kobieta mruga nerwowo, a następnie wbija wzrok w blat szafki, pocierając opuszkami palców ich kostki. Dobrze wie, że nie powinna kwestionować moich metod. Rozumiem, że jej pytania wynikają z dobroci serca, ale to, dlaczego nie torturuję Cassii, to moja prywatna sprawa.

– Możesz skończyć na dzisiaj, jeśli chcesz. Będę w mieście jeszcze przez kilka dni.

– Dobrze, dziękuję... ale co z kolacją? – Spogląda na świeże warzywa leżące w sitku, w zlewie oraz postawione na kuchence garnki. W jednym z nich woda gotuje się już od dobrych kilku minut.

– Zostaw to. Posprzątasz jutro.

Greta spuszcza głowę i gasi palniki kuchenki, po czym szybko wyjmuje sitko ze zlewu i wsadza je do wielkiej lodówki.

Zarzuca na ramię swoją żółtą torebkę, którą wcześniej zostawiła na krześle przy oknie, po czym podchodzi, by oddać mi srebrny kluczyk.

– Czy mam jutro przyjść o tej samej porze, co zwykle?

– Tak, tak będzie dobrze – odpowiadam, mocno zaciskając dłoń na kluczu.

Greta znika za rogiem, a chwilę później zamyka za sobą frontowe drzwi.

Odwracam się na pięcie, by spojrzeć w głąb korytarza, na którego końcu znajdują się drzwi do piwnicy. Oczami wyobraźni widzę już twarz Cassii, śliczną i delikatną niczym twarz porcelanowej lalki, z wielkimi, jasnobrązowymi oczami sarenki oraz idealnymi, pełnymi ustami. Na samą tę myśl moje czarne, zdradzieckie serce zaczyna wybijać powolny, przeraźliwy rytm. Robi to zawsze, kiedy o niej myślę. Zdradza mnie w tak okrutny sposób, że mam ochotę wyrwać je z piersi i na zawsze się od niego uwolnić.

Chwilę później stoję przed tymi drzwiami i otwieram je kluczykiem, który oddała mi Greta. Nie myśląc o niczym więcej, schodzę po schodach. Prosto do niej. Prosto do Cassii.

Jeśli pozwolę jej żyć, to w końcu przez nią zginę.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Cassia*

Uwielbiam tu siedzieć. Uwielbiam czuć, jak moje plecy idealnie wpasowują się w róg pomiędzy dwiema ścianami. Czasami próbuję ukryć się jeszcze głębiej, staram się dotknąć kręgosłupem chłodnej powierzchni ściany, ale moje ramiona mi w tym przeszkadzają.

Zawsze coś mi przeszkadza. Na przykład ta ciężka bransoleta wokół mojej prawej kostki, przypięta do grubego łańcucha, którego długość pozwala mi chodzić swobodnie po pomieszczeniu, ale nie daje mi zbliżyć się do schodów. Albo pomalowane na kremowo ściany, które nie pozwalają mi zobaczyć świata na zewnątrz, bo nie mają ani jednego, choćby maleńkiego okna. No i drzwi. Drzwi na szczycie schodów, zamknięte od zewnątrz, więc nawet, gdyby udało mi się uwolnić z łańcucha, nigdy nie zdołałabym ich otworzyć.

Moją największą przeszkodą są jednak pytania; pytania, na które nie znam odpowiedzi. A odpowiedzi są kluczem do wolności.

Chciałabym znowu być wolna, czuć na twarzy promienie słońca albo siedzieć pod gwiazdami i wpatrywać się w nieskończone niebo. A kiedy deszcz uderza w dachówki, chciałabym być wolna, żeby móc wyjść na zewnątrz i tańczyć albo skakać po kałużach jak wtedy, gdy byłam dzieckiem.

A jednak podoba mi się to miejsce. Ta mała piwnica bez słońca, gwiazd czy deszczu, gdzie przez wiele dni towarzyszą mi jedynie własne myśli.

To chyba cena, którą płacę za zakochanie się w Diable.

Kiedyś odzyskam wolność, ale póki co nie jestem na to gotowa. Fredrik potrzebuje ode mnie czegoś, czego ja nie mogę mu dać, chociaż się staram... Tak bardzo się staram. Pewnego dnia mi się uda, a on pozwoli mi odejść. Wcześniej stąd nie wyjdę. Wcześniej nie chcę stąd wychodzić.

Fredrik mnie przeraża, ale nie swoim okrucieństwem czy brutalnością... Nie, Fredrik przeraża mnie dlatego, że jest chodzącą zagadką. Nigdy nie spotkałam nikogo podobnego. Z drugiej strony – skąd mogę to wiedzieć? Przecież straciłam pamięć.

Kiedy tylko słyszę, jak otwierają się drzwi u szczytu schodów, otaczam nagimi ramionami swoje cienko odziane nogi i przyciągam je do klatki piersiowej. Mam na sobie półprzezroczystą, białą, bawełnianą sukienkę, którą dostałam od Fredrika i dzięki której nie jestem całkowicie obnażona. On nie pozwoliłby, żebym siedziała tu nago. Jest dla mnie dobry, naprawdę... Przynajmniej przez większość czasu.

Chyba przyszedł boso, bo kiedy idzie po schodach, nie dochodzi do mnie stukanie obcasów jego eleganckich butów. Słyszę za to, jak nogawki jego spodni ocierają się o siebie i widzę, jak cień Fredrika na ścianie robi się coraz większy. Moje serce bije mocniej z każdą sekundą; po części ze strachu, a po części z pożądania... Zresztą, to nic dziwnego. Przy tym mężczyźnie te dwa uczucia zawsze idą w parze.

– Cassia. – Jego głos jest głęboki i seksowny, porywający niczym rwąca rzeka, ale zarazem delikatny. – Prosiłem, żebyś nie siedziała na podłodze.

Wychodzi z zaciemnionej części piwnicy i staje w świetle. Jego wysoka sylwetka góruje nade mną, rzucając cień na niewielką przestrzeń pomiędzy nami. Mam wrażenie, że jego cień ma nade mną jakąś kontrolę... Zupełnie, jakby był żywą istotą o własnej woli i oddzielnym umyśle, która obserwuje mnie, gdy Fredrik odwraca wzrok.

– Przepraszam – szepczę, patrząc mu prosto w oczy. – Po prostu lubię tu siedzieć.

Podaje mi rękę, a ja łapię ją z wahaniem i wplatam swoje chude palce pomiędzy jego duże i silne. Gdy ciągnie mnie w górę, oboje słyszymy pbrzękiwanie łańcucha przy mojej kostce. Wąska sukienka, którą mam na sobie, zakrywa moje ciało aż po kostki. Kiedy stoję prosto, Fredrik patrzy na mnie swoimi ciemnoniebieskimi oczami, mierząc mnie wzrokiem. Robi to za każdym razem, gdy się widzimy; szuka we mnie jakichś niedoskonałości, a ja nie rozumiem, dlaczego. Nie jestem przecież obiektem jego fascynacji ani dziełem sztuki, które obsesyjnie by pielęgnował. Kiedy go o to zapytałam, odpowiedział, że chce się upewnić, czy nikt nie zrobił mi krzywdy pod jego nieobecność. Tak, jakby to było możliwe... Przecież Greta nigdy by mnie nie zraniła! Jest dla mnie jak rodzona matka. Fredrik powinien jej bardziej wierzyć.

Prowadzi mnie do łóżka, po czym łapie moje ramiona i wskazuje, bym usiadła. Sam zajmuje miejsce na krześle stojącym tuż obok, jak zawsze, kiedy tu przychodzi.

– Tęskniłam za tobą – oświadczam cichutko, kładąc dłonie na swoich kolanach. – Martwiłam się, że coś mogło ci się stać...

– Nic nie może mi się stać – zaprzecza pozbawionym emocji głosem. – Przynajmniej dopóki sam na to nie pozwolę.

Uśmiecham się słabo i natychmiast spuszczam wzrok.

– Greta dobrze się tobą opiekowała? – pyta, potwierdzając tym moje przypuszczenia. On naprawdę jej nie ufa.

Kiwam głową, po czym spoglądam mu w oczy i od razu przechodzi mnie dreszcz. Nie potrafię zrozumieć, jakim cudem zwykły mężczyzna jest w stanie sprawić, że kobieta rozplywa się pod wpływem jego jednego spojrzenia.

– Lubię Gretę. Zawsze jest dla mnie bardzo miła.

Fredrik kiwa głową.

Siedzi prosto, z jedną nogą założoną na drugą i zaciska palce na swoim kolanie. Ma na sobie elegancką koszulę z podwiniętymi rękawami i małymi, czarnymi guziczkami oraz czarne spodnie. Tak jak podejrzewałam, przyszedł boso. Jego stopy są takie męskie... Tak samo wielkie jak jego dłonie. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo lubię na nie patrzeć. Z pozoru to małoistotne części męskiego ciała, ale mimo to, zawsze mnie hipnotyzują. Każdy centymetr Fredrika jest doskonały i zasługuje na to, by go podziwiać. Nawet jego wady są dla mnie idealne... Jak ta głęboka, cienka blizna za uchem, która okrąża tył jego czaszki, albo ta większa, ciągnąca się wzdłuż wysportowanego brzucha i znikająca po lewej stronie jego twardych, wyraźnie zaznaczonych mięśni skośnych. Fredrik ma też mały pieprzyk na karku... On też jest doskonały. Wszystko w nim jest doskonałe!

Choć może to po prostu efekt zauroczenia... Być może po raz pierwszy w życiu zamroczyła mnie moja własna, kobieca natura. Każda dziewczyna kiedyś tego doświadczyła,

nieważne, czy podkochiwała się w sąsiedzie, czy ubóstwianym przez wszystkich aktorze, który nawet nie wiedział o jej istnieniu. Na zauroczenie nie mamy wpływu.

A ja zauroczyłam się w swoim porywaczu.

Prostuję plecy. Moje palce drżą nerwowo na kolanach.

Fredrik znów na mnie spogląda – a może ani na chwilę nie spuścił mnie z oka? – i już wiem, co zaraz nastąpi. Tej części jego wizyt boję się najbardziej. Głośno wzdycham, wpatrując się w ścianę za jego plecami. Sylwetka Fredrika powoli się rozmywa...

– Przypomniałaś coś sobie? – pyta cichym, spokojnym głosem.

Przełykam nerwowo ślinę i splatam palce, usiłując ukryć przerażenie.

– Nie. – Kręcę głową. – Nic nowego.

Nieustannie czuję na sobie jego wzrok. Wiem, że chce zwrócić na siebie moją uwagę, więc w końcu się poddaję i znów na niego patrzę.

– Cassia, rozmawialiśmy już o tym. Musisz powiedzieć mi wszystko, co pamiętasz, nawet to, co już kiedyś mówiłaś. Opowiedz mi, co widziałaś, kiedy mnie nie było.

Raz jeszcze przełykam ślinę i wbijam wzrok w swoje dłonie.

– Tylko ogień. Ja... ja znowu śniłam na jawie. Wczoraj. I widziałam płomienie przy suficie, tak jak ostatnio...

– A ona? Czy ona tam była? – To pytanie łamie mi serce.

Za każdym razem, kiedy pyta o tę kobietę, sprawia mi tym niesamowity ból.

– Tak – potwierdzam z niechęcią.

Przez chwilę Fredrik siedzi w bezruchu i czeka, aż zacznę mówić dalej. Chce, bym opowiedziała mu wszystko, co widziałam... ale ja wcale nie mam na to ochoty. Wolałabym, żeby położył się ze mną w łóżku i trzymał mnie w swoich ramionach, tak jak zrobił to ostatnio. Nigdy nie czułam się tak bezpiecznie, jak wtedy. Chcę się tak poczuć jeszcze raz. Teraz, natychmiast, w tej chwili! Zamiast tego, czuję tylko strach. Nie przed Fredrikiem, ale przed tym okropnym uczuciem, które paraliżuje mnie za każdym razem, gdy widzę w swoich wspomnieniach twarz tamtej kobiety o kruczoczarnych włosach i ciemnych, złowrogich oczach. Zawsze powtarzam Fredrikowi, że jej nie znam albo nie pamiętam... A prawda jest taka, że nie chcę jej pamiętać. Im mocniej Fredrik na mnie naciska, próbując pomóc mi odzyskać wspomnienia z życia, które wiodłam przed tym okropnym pożarem, tym bliżej jestem odkrycia, co ona mi zrobiła. I boję się tego, tak strasznie się boję... Bo skoro ta kobieta przeraża mnie nawet teraz, kiedy nie wiem, kim jest, to musiała mi zrobić coś naprawdę potwornego... Wolałabym zostawić przeszłość za sobą, niż pamiętać o czymś, co będzie mnie prześladowało do końca moich dni.

Jeszcze bardziej boję się jednak, że kiedy odzyskam pamięć i odpowiem Fredrikowi na jego pytania, on odnajdzie tę kobietę i na zawsze o mnie zapomni.

– Powiedz mi, Cassia... Powiedz mi, co pamiętasz.

Patrzę na niego, ale go nie widzę. Nie widzę jego potarganych, ciemnych włosów, niebieskich oczu o głębokim spojrzeniu ani atrakcyjnego zarostu na policzkach... Pozwalam wrócić wspomnieniom.

*Pożar...*

*Budzi mnie wrzask dochodzący gdzieś z głębi budynku. Zrywam się z łóżka, z twarzą mokrą od potu. Płuca zaczynają mnie piec. Siwy dym wypełnia powoli niewielki pokój. Mija krótka chwila, nim dochodzi do mnie, co się dzieje. To nie dym mnie obudził; to krzyki. Gdybym mieszkała w tym budynku sama, splonąłabym żywcem. Patrzę na łóżko i wyobrażam sobie, jak leżę skulona w białej, pasiastej pościeli, a wokół mnie płomienie pożerają materac, ściany oraz*

zagłówek i zbliżają się coraz bardziej do moich długich, blond włosów rozrzuconych na poduszce. Płomienie są szybkie niczym pustynny wąż pełznący po piaskowych wydmach.

*Nie pamiętam, kiedy wstałam z łóżka. Jak się tu dostałam? – pytam samą siebie.*

*Wrzaski w korytarzu są coraz bardziej donośne. Słyszę grzmot i głośne walenie w czyjeś drzwi. I ten trzask, huk... jakby zawalał się sufit. Pod drzwiami dostrzegam dochodzące z korytarza światło, które sekundę później znika.*

*Krzyki cichną. Serce staje mi w gardle.*

*Nagle, zupełnie jakbym przeniosła się w czasie, nie stoję już obok swojego łóżka, ale wychodzę przez okno na schody przeciwpożarowe.*

*Potykam się i wszystko pochłania ciemność.*

*Cisza.*

*Mój oddech nierówno ucieka przez nozdrza, jakbym miała zatkane zatoki. Słyszę głośne bicie swojego serca... Nie, nie słyszę go, ale czuję w pulsujących żyłach na skroniach, przez które szybko przepływa krew.*

*Świat milczy; syreny i klaksony są odległe, nieistotne.*

*W którymś momencie słyszę kobiecy głos. W pierwszej chwili wydaje się dochodzić z daleka, jakby kobieta mówiła do mnie zza ściany, albo z drugiego końca wielkiego pola. Z czasem zaczyna być coraz głośniejszy...*

*– Mówiłam, że cię znajdę. – Rozpoznaję w nim drwinę, okrucieństwo, satysfakcję.*

*Próbuję otworzyć oczy, ale powieki są zbyt ciężkie. Leżę twarzą w dół na twardej, chropowatej powierzchni. Dotykam jej i staram się domyślić, co to takiego. Nagle dostaję ataku kaszlu. Moje ciało sztywnieje, a potem zaczyna podrygiwać. Policzkami ocieram się o podłogę... To chyba asfalt. Leżę na ulicy? W płucach wciąż czuję dym, a w krtani i nosie nieznośny, palący ból.*

*Krztuszę się, próbując złapać oddech. Przestaję się poruszać. Pociągam nosem. Moje oczy są zupełnie suche. Mam wrażenie, jakby ktoś wbijał rozgrzany do czerwoności pogrzebacz w dziurki mojego nosa. Próbuję oddychać wyłącznie przez usta. Wargi również mam suche i popękane. Mocno krwawią i smakują jak dym.*

*Łzy płyną mi po policzkach, a moje ciało trzęsie się na zimnej, twardej powierzchni niczym drżąca zbitka mięsa i kości. Myślę, że tutaj właśnie zginę. Za chwilę, już niedługo...*

*Jest mi zimno. Tak strasznie zimno.*

*– Och, Cassio, powinnaś była być mądrzejsza – mówi nieznajoma kobieta, która chyba stoi tuż za mną.*

*Desperacko próbuję dopasować ten głos do czyjejś twarzy... Chcę uchylić powieki, ale oczy za bardzo mnie pieką.*

*– Kim jesteś? – pytam słabym, łamiącym się głosem. Woda. Potrzebuję wody. Potrzebuję czegoś mokrego w ustach, czegokolwiek...*

*Kobieta cicho się śmieje. W tym śmiechu jest tyle okrucieństwa, że przeraża mnie jak nic innego na świecie. Niespodziewanie czuję ciepło na policzku, a potem słyszę ten głos z bliska. Nieznajoma pochyla się nade mną, a jej usta są teraz bardzo blisko moich... Przesuwa nimi po moim uchu aż nagle....*

*Nagle zaczyna mnie całować. Jej wargi są takie delikatne i ciepłe... Moje ciało jest lodowate, a jej pocałunek taki gorący... Nie potrafię zaprotestować. Wsuwa mi język do ust i z czułością głaszcze nim moje podniebienie. Moje ciężkie powieki są teraz zamknięte na amen. Straciłam kontrolę nad swoim ciałem.*

*– Już zawsze będziesz należeć do mnie – szepcze mi prosto w usta. – Jesteś mi coś winna.*

*Jej chłodna dłoń ociera się o skórę na moim brzuchu, a później kobieta wsuwa rękę pod moje spodnie od piżamy. Czuję w sobie jej palce... Poruszają się gwałtownie, sprawiając mi ból. Otwieram szeroko oczy i widzę jej twarz. Jej spojrzenie jest groźne, pełne złości, a ciemne oczy błyszczą w niebieskawym blasku nocnego nieba. Uliczna latarnia oświetla jej szczupłą sylwetkę. Kobieta ma krótkie, kruczoczarne włosy, które opadają po obu stronach jej owalnej twarzy i zawijają się wokół podbródka. Jest piękna. Jest zła.*

*Boję się.*

*Nagle znów dociera do mnie hałas wielkiego miasta. Zaczynam się dusić. Kaszlę tak mocno, że chyba zaraz wypluję swoje płuca wraz z czarną śliną, którą brudzę własne dłonie. Przewracam się na plecy i patrzę w górę, na niebo bez gwiazd, pokryte gęstymi chmurami. Wdycham rześkie, zimowe powietrze. Moje ciało tak strasznie się trzęsie... Mam wrażenie, że jeśli nie odzyskam nad nim kontroli, moje kości pękną za chwilę niczym delikatne szkło. Kiedy głowa opada mi na bok, widzę przed sobą stos pudeł, nogę od kanapy i czarny worek na śmieci z dziurą, przez którą wystaje jakiś materiał. Znajduje się tam również rozbite lustro w zniszczonej, drewnianej ramie i czerwona paleta po butelkach z mlekiem, do której teraz powrzucono najróżniejsze śmieci: stare, zgniecione pudełka po jedzeniu na wynos, pustą butelkę po odmrażaczu, zgniecioną puszkę po napoju.*

*Kobiety już przy mnie nie ma. Chyba odeszła, gdy ja przeżywałam kolejny atak kaszlu, bo słyszałam skrzypienie śniegu pod obcasami jej wysokich, czarnych butów.*

*Wszystko mnie boli. Chyba mam złamaną nogę. Jakim cudem nie czulam tego wcześniej? Zgrzytam zębami i ponownie zamykam oczy z bólu. Tym razem słyszę wokół siebie czyjeś głosy. To policjanci? Strażacy? Nie, chyba sanitariusze.*

*Próbuję powstrzymać sen, ale powieki same opadają mi z wycieńczenia. Chcę widzieć, co się wokół mnie dzieje i czy ta kobieta wciąż jest gdzieś w pobliżu. Kiedy sanitariusze mnie*



*opatrują, zupełnie nie zwracam na nich uwagi. Nie odpowiadam na ich pytania, nie potwierdzam, że jestem świadoma... Po prostu patrzę. Patrzę w przestrzeń gdzieś za ich plecami, na ulicę oświetloną czerwonymi i niebieskimi światłami, które odbijają się od pobliskich budynków. Na chodniku po drugiej stronie zebrał się spory tłum gapiów. Są ubrani w grube, zimowe płaszcze i wskazują gdzieś w górę odzianymi w rękawiczki palcami. Budynek za mną stoi w ogniu.*

*Nagle zauważam w tłumie wysoką, ciemną postać, która zupełnie tam nie pasuje. Stoi z rękami w kieszeniach swojego długiego, czarnego płaszcza, spokojna i całkowicie niewzruszona panującym wokół niej chaosem.*

*Ta postać to ty.*

*Patrzysz prosto na mnie, nie zauważając biegających ludzi i przejeżdżających samochodów, które raz po raz blokują ci widok. Twój wzrok przesywa mnie na wskroś i czuję... czuję coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Ścisza mnie w żołądku. Pomimo strachu, chcę odwzajemnić twoje spojrzenie.*

*Ja... ja nie wiem dlaczego, ale... serce mi pęka. Oczy pieką przez nieustanny płacz, a klatka piersiowa jakby się zapada, niczym wypalająca się gwiazda biorąca swój ostatni oddech przed przemianą w czarną dziurę.*

*A potem budzę się w twoim domu i ledwo jestem w stanie przypomnieć sobie swoje imię, a co dopiero jakiegokolwiek szczegóły z mojego życia.*



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Cassia*

Fredrik wyciąga rękę, a następnie ściera łzy z moich policzków. Delikatnie zaciskam palce wokół silnych, męskich nadgarstków i przysmykam powieki, rozkoszując się jego dotykiem.

– Powiedziała, że jesteś jej coś winna. – Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości. Otwieram oczy, kiedy Fredrik odsuwa dłoń i kładzie ją z powrotem na swoich kolanach.

– Co?

Fredrik przechyla głowę.

– Wcześniej tego nie mówiłaś – wyjaśnia. – Nie mówiłaś, że ta kobieta twierdziła, iż jesteś jej coś winna. To nowe wspomnienie.

Mrugam szybko i kiwam głową, gdy uświadamiam sobie, że to prawda.

– Tak, powiedziała to. Ale nie mam pojęcia, co miała na myśli. – Spuszczam głowę ze smutkiem albo raczej wstydem. Naprawdę chciałabym dać mu wszystko, czego zapragnie, udzielić mu odpowiedzi, które usiłuje ze mnie wyciągnąć już od wielu miesięcy, nawet jeśli miałabym go przez to stracić na rzecz tej kobiety... Kocham go tak mocno, że jestem w stanie pozwolić mu odejść.

Tak, kocham... Ale nie wiem, dlaczego. Jak można kochać mężczyznę, który trzyma w piwnicy kobietę zakutą w kajdany?! Z drugiej strony, to tylko jedna z wielu rzeczy, których nie rozumiem. Odkąd straciłam pamięć, nic nie ma dla mnie sensu. Czuję się tak, jakbym była uwięziona w życiu innej osoby albo nie należała do tego świata, bo on nadal się kręci, a ja stoję w miejscu i usiłuję przypomnieć sobie swoją przeszłość. Przeszłość, która najwyraźniej nie chce do mnie powrócić.

– Cassio – szepcze z czułością Fredrik, na co otwieram załzawione oczy. – Wiesz, co będę musiał zrobić, jeśli sama nie poczynisz postępów... – Wzdycha.

Dłonie zaczynają mi się trząść, a dolna warga niekontrolowanie drżeć.

– Nie, Fredriku, proszę... – Kręcę gwałtownie głową.

Gdy pochyla się w moją stronę, w jego oczach zauważam złość i wiem, że ma ochotę mnie ukarać. Wbijam palce w materac i mocno przyciskam plecy do ściany.

– Prze-przepraszam – mówię szybko, przerażona.

– Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie po imieniu – nakazuje. – Nie mogę ci na to pozwolić. – Kiedy spuszcza wzrok, w jego oczach dostrzegam ból. Czyżby raniła go zasada, którą sam ustalili?

Fredrik wstaje z krzesła i siada blisko mnie, na brzegu łóżka.

– Chodź tutaj – prosi, wyciągając rękę.

Waham się tylko przez chwilę, po czym kładę głowę na jego kolanach. Duże, męskie dłonie głaszczą moje jasne włosy. Ich dotyk jest delikatny i przyjemny, choć wiem, do czego są zdolne. Widziałam już, jakie potworne rzeczy Fredrik potrafi zrobić człowiekowi... A on po raz kolejny mi grozi.

– Nie mogę już na to patrzeć. Proszę... nie każ mi tego oglądać.

Choć jego palce wciąż głaszczą moje włosy, ten dotyk przestaje być przyjemny. Przechodzą mnie dreszcze.

– Będziesz musiała – oznajmia spokojnym głosem. – To jedyny sposób. Wiemy już, że traumatyczne przeżycia przywracają ci wspomnienia. Gdybym nie kazał ci tego wszystkiego oglądać, nie pamiętałabyś aż tyle.

Odwracam głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Fredrik przesuwa dłoń i zaczyna głaszać mój policzek.

– Opowiedz mi o niej – proszę łamiącym się głosem. Mam nadzieję, że tym razem nie odtrącę go od siebie tak, jak ostatnio, gdy poprosiłam o coś, czego mi zabronił. – Co zrobiła ci Seraphina? Dlaczego tak bardzo chcesz ją odnaleźć?

Fredrik zrywa się z łóżka, a ja uderzam głową w materac.

– Mówiłem ci... – zaczyna, ale nie daje mu dokończyć. Wstaję tak samo gwałtownie jak on, zdeterminowana, by przekonać go, że musi mi odpowiedzieć. Niech powie mi to teraz i na zawsze ma ten temat z głowy! Łańcuch przy mojej kostce głośno brzęczy, gdy przechodzę kilka metrów i staję tuż przed nim.

– POWIEDZ MI! – krzyczę, a z moich oczu płynie jeszcze więcej łez. – PROSZĘ! PRZECIEŻ ZASŁUGUJĘ NA TO, ŻEBY WIEDZIEĆ! Od roku trzymasz mnie w tej celi! Porwałeś mnie, pozbawiłeś tego... tego życia, które podobno miałam przed pożarem. Może i go nie pamiętam, ale ono było moje! – Mocno uderzam palcem w swoją klatkę piersiową. Zarówno mój głos, jak i wyraz mojej twarzy przepełnione są bólem. – Mówisz, że znam tę kobietę na tyle dobrze, że mogę cię do niej zaprowadzić. Chcesz, żebym ci pomogła... I ja też tego chcę, naprawdę. – Zniżam głos do szeptu i próbuję mówić spokojniej. Nie chcę się buntować, tylko sprawić, by mnie zrozumiał.

Fredrik wprawdzie nie mówi „nie”, ale energicznie kręci głową. Wygląda, jakby próbował przekonać samego siebie, że nie powinien mi nic mówić. Robi tak za każdym razem, kiedy go o to pytam. Już od wielu miesięcy, odkąd zostałam jego więźniem.

Jego oddanym więźniem...

Zaciskam chude palce wokół jego nadgarstków.

– Fredriku, proszę.

Tym razem nie upomina mnie za to, że zwróciłam się do niego po imieniu. Patrzę głęboko w jego zagubione oczy, ale on uparcie odwraca wzrok.

– Gdybyś mi o niej opowiedział... może wtedy przypomniałabym sobie coś więcej, wiesz? Może zrozumiałabym, kim dla mnie była, skąd ją znałam i... i co takiego jestem jej winna. – Próbuję nakłonić go, by na mnie spojrział, ale Fredrik jest nieugięty.

Próbowałam mu to wytłumaczyć już dziesiątki razy, ale on nigdy nie chce mnie słuchać. Woli mnie zmuszać, bym oglądała, jak torturuje i zabija ludzi, niż opowiedzieć mi o tej kobiecie, którą najwyraźniej kiedyś znałam. Naprawdę wierzę, że to przywróciłoby mi pamięć!

– Proszę. – Próbuję po raz ostatni. Moja klatka piersiowa unosi się i opada w rytm głębokich, roztrzęsionych oddechów, a serce boli z poczucia bezradności.

W końcu nasze spojrzenia się spotykają, ale nie potrafię wyczytać z jego oczu, o czym

myśli. Jest w nim tyle sprzeczności, tyle wyrzutów sumienia, złości i... i emocji, których chyba wolę nie znać. W tym mężczyźnie drzemie bestia, którą miałam już okazję oglądać. Nigdy, przenigdy nie chcę zobaczyć jej po raz kolejny, a zwłaszcza z bliska, tak jak widzieli ją inni. Myślę, że Fredrik ukrywa ją w sobie, bo nie chce mnie skrzywdzić... Ale to tylko kwestia czasu, nim bestia całkowicie nim zawładnie. Za każdym razem, gdy na mnie patrzy, jest coraz bliżej swojej przemiany. Jeszcze trochę, a pozwoli bestii przejąć kontrolę.

Czuję, że pewnego dnia zginę z jego rąk. Podpowiada mi to przepełnione bólem serce.

Podchodzę i wyciągam dłoń, by pogłaskać go po policzku. Uśmiecham się ciepło i staję na palcach, po czym przysuwam swoje wargi do jego cudownych ust.

Fredrik patrzy mi prosto w oczy, gdy przerywam pocałunek. Wciąż ma w sobie tyle sprzecznych emocji, że zupełnie nie potrafię odgadnąć, o czym myśli.

**Fredrik**

Robię krok w tył i odchodzę od Cassii. Muszę to wszystko zakończyć, zanim tak naprawdę się zacznie. Nie mogę pozwolić jej tego robić. Nie, nie tym razem.

Seraphina jest dla mnie najważniejsza i nie cofnę się przed niczym, by ją odzyskać. To nie tylko moja była żona, lecz także jedyna kobieta, przy której mogę być prawdziwym Fredrikiem Gustavssonem i nie muszę niczego ukrywać. Jest do mnie taka podobna... To małżeństwo było naszym przeznaczeniem.

Choć Seraphina to chodząca ciemność.

Musi do mnie wrócić.

Mamy pewne niedokończone sprawy.

– Fredriku... – Cassia wyrывa mnie z zamyślenia. Jej oczy są takie niewinne i czyste, takie... bezbronne.

Chcę ją pojąć. Teraz. Chcę przycisnąć jej szczupłe, różowe ciało do ściany i zniszczyć ją z całą brutalnością, która we mnie drzemie. Chcę oznaczyć ją swoim ostrzem i zlizać krew z jej ran, tak jak kiedyś robiłem to z Seraphiną.

Natychmiast odtrącam od siebie te pragnienia i przejeżdżam palcami po podbródku. Nie mogę tego zrobić. Nie jej, nie Cassii. Po prostu nie mogę.

Zmuszam się więc, by stąd wyjść.

– Fredriku... błagam... nie idź. Jeszcze nie! Proszę! – woła za mną.

Gdy próbuje mnie dogonić, łańcuch przy jej kostce uderza w podłogę, a kiedy wchodzi na schody, ona stoi w miejscu. Dalej nie może za mną podążać.

Słyszę jej płacz. Nienawidzę słuchać, jak płacze. Cholera... Nienawidzę słuchać, jak płacze!

Powoli odwracam się do niej przodem, a ona patrzy na mnie tymi jasnobrązowymi oczami sarenki, które tak bardzo chciałem dzisiaj zobaczyć... Oczami, których padłem ofiarą.

Tej nocy muszę kogoś zabić. Muszę kogoś zabić, by zmyć to przerażające uczucie z czarnego serca.

– Wrócę za cztery godziny – oznajmiam spokojnie chłodnym tonem. – Będziesz musiała to obejrzeć.

Zostawiam ją tam, tonącą we łzach i zamykam za sobą drzwi piwnicy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Fredrik*

Gdyby Dorian Flynn nie był członkiem naszego nowego Zakonu oraz moim tymczasowym partnerem, to najchętniej zabiłbym dzisiaj właśnie jego. Nienawidzę tego gościa, naprawdę. Może jednak powinienem go zamordować?

– O czym ta suka pierdoli? – pyta, gapiąc się na jakiś magazyn, na okładce którego widnieje para celebrytów z dzieckiem na rękach. Pstryka palcami w papier, po czym odrzuca gazetę na stojący pomiędzy nami stolik. – Czytałeś kiedyś to gówno?

– Nie – mruczę pod nosem, zupełnie niezainteresowany rozmową, a następnie przysuwam kubek z kawą do ust.

Przez cały czas nie odrywam wzroku od dużego okna kawiarni. Wypatruję faceta, którego mam przesłuchać – niskiego, łysego człowieczka, który od dawna powinien już nie żyć.

– No, to powinieś – warczy, rzucając gniewne spojrzenie w stronę magazynu. – Właśnie tak wygląda teraz nasze społeczeństwo! Czcimy stado pyskatych celebrytów bez talentu, którzy dostają kupę kasy za to, że pieszczą jaja Amerykanów tymi swoimi pierdolonymi dramatami! – Potrząsa gwałtownie głową i opiera plecy o krzesło. – Mógłbym zarobić jebaną fortunę, mordując tych skurwieli, jednego po drugim. Cholera, pewnie nawet Faust by się na to zgodził!

Naprawdę mam gdzieś, czego tym razem czepia się Dorian, ale wiem, że jeśli w jakiś sposób tego nie skomentuję, to nigdy nie zamknie pyska.

– Celebryci mogą być idiotami, ale nie są naszymi celami. Przynajmniej na razie.

Dorian wzrusza ramionami i z obrzydzeniem unosi gazetę w dwóch palcach.

– No, więc zaznaczam na przyszłość, że jeśli dostaniemy zlecenie na któregośkolwiek z nich, to ja chcę je wykonać.

Z powrotem odwracam wzrok do okna.

– Jasne. Przekażę Victorowi – obiecuję, po czym krzywo się uśmiecham. – Wygląda na to, że pieszczą twoje jaja całkiem skutecznie, skoro w ogóle cię obchodzą.

Dorian szeroko się uśmiecha i krzyżuje na piersi ręce zakryte rękawami ciemnobrązowej, skórzanej kurtki. Ma krótkie, ciemnoblonde włosy, nieco dłuższe z przodu, ale z tyłu schludnie obcięte. Jest ode mnie trochę niższy, więc skoro ja mam metr dziewięćdziesiąt, to on musi mieć mniej więcej metr osiemdziesiąt pięć. Swoje niebieskie oczy często ukrywa za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych.

Dorian już od ośmiu lat zabija ludzi. Powiedział mi to, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, tak naturalnym tonem głosu, jakby mówił o swojej pracy w nieruchomościach. Muszę przyznać, że jest naprawdę dobry w tym, co robi, zwłaszcza, że ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Niestety, podobnie jak brat Victora, Niklas Fleischer, Dorian jest niezdyscyplinowany i lekkomyślny. Te cechy jednak wydają się mu nie przeszkadzać...

– Dobra, przyłapałeś mnie! – Unosi dłonie, ale zaraz uderza nimi o stolik. – Chętnie bym zerznął jedną z tych suk. Ale wiesz co? Zrobiłbym to tylko po to, żeby zobaczyć jej minę, kiedy wyrzuciłbym ją z łóżka zaraz po tym, jak z nią skończyłem! Może to by ją trochę otrzeźwiło...

– Rozumiem. – Unoszę brew.

– Ta, mógłbym pieprzyć takie celebrytki całą noc, ale nadal będę szukał miłej, cichej i szanującej się dziewczyny, którą mógłbym przedstawić rodzicom. Kumaszu, o co mi chodzi?

– Myślałem, że twoi rodzice nie żyją.

Dorian wzrusza ramionami i przeciąga się, wyciągając ręce wysoko nad głowę.

– No, nie żyją, ale wiesz, co mam na myśli.

– Jasne – odpowiadam, modląc się w duchu, by w końcu przestał mówić. – Wiesz co, jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że zakładasz rodzinę.

Dorian marszczy brwi i mocno zaciska szczękę.

– Nie mówiłem nic o zakładaniu rodziny!

– No cóż, zazwyczaj jeśli ktoś szuka miłej, cichej, szanującej się dziewczyny, to znaczy, że szuka sobie przyszyłej żony – zaznaczam.

Dorian odrzuca głowę i wybucha głośnym, przejmującym śmiechem.

– Może w twoim świecie! Z drugiej strony, ty jesteś sadystą, więc szczerze wątpię, że jakakolwiek miła, cicha i szanująca się dziewczyna chciałaby mieć z tobą cokolwiek wspólnego.

Może to prawda, ale tak się składa, że jedną z nich przetrzymuję w piwnicy. I musiałem przykuć jej kostkę łańcuchem do ściany, żeby nie uciekła...

Cassia jest najmilszą, najbardziej szanującą się dziewczyną, jaką spotkałem. A wbrew temu, co sądzi Dorian, poznałem naprawdę wiele miłych dziewczyn. I wiele z nich doszczętnie zniszczyłem.

Nagle dostrzegam przez okno, jak łysy, przysadzisty mężczyzna w grubej kurtce wysiada na parking z czarnego sedana. W samochodzie nadal są włączone światła, a kłęby szarego dymu wylatują z rury wydechowej i rozplývają się w lodowatym, grudniowym powietrzu. Na obrzeżach parkingu znajdują się wysokie zasypy śniegu, po tym jak dziś rano płóg odgarnął go z jezdni.

– To James Woodard – oświadczam szeptem, nie spuszczać oczu z naszego celu.

Dorian odwraca głowę i patrzy, jak gość wychodzi z czarnego samochodu i idzie w stronę swojego auta zaparkowanego kilka metrów dalej.

Kątem oka zerkam na mój roleks.

– Przyjechał dokładnie o tej samej godzinie, co w zeszłym tygodniu.

– Lubi rutynę.

– Tak, mamy szczęście. To jego pierwszy błąd.

Wstaję, zdejmuję swój czarny płaszcz z oparcia krzesła i zakładam go, zapinając zamek aż po szyję. Dorian robi to samo. Czekamy, aż czarny sedan odjedzie z parkingu, po czym wychodzimy razem na mroźne, zimowe powietrze. James Woodard przygląda się nam, gdy podchodzimy do mojego samochodu po drugiej stronie parkingu, ale my nie nawiązujemy z nim kontaktu wzrokowego, więc nie zwraca na nas większej uwagi. Nie jest zbyt sprytny, więc to cud, że ktoś w ogóle zatrudnił go w takiej organizacji jak nasza, choćby do najprostszego zadania...

Jego głupota to pierwszy powód, by go zabić. Drugim jest to, że sprzedawał innej organizacji nasze poufne informacje. Oczywiście żadna z tych informacji nie była prawdziwa. Victor podejrzewał Woodarda od dnia, kiedy przejął Zakon, w którym ten dotychczas pracował, więc przekazywał mu fałszywe wiadomości, by sprawdzić, czy komuś je przekaże. I zrobił to – dwukrotnie. Sprzedał je kierowcy czarnego sedana, który, na jego nieszczęście, jest jednym z naszych ludzi.

Victor kazał mi go przesłuchać i wyciągnąć z niego, kto jeszcze był w to zamieszany. Cholera wie, czy ten nielojalny dupek nie sprzedawał tych informacji każdemu, komu popadnie. Ach, ta noc jest wprost idealna na tortury. I świetnie się składa, że mam jeszcze całe dwie godziny, zanim będę musiał zawlec Woodarda do swojego domu.

Obiecałem Cassii, że wrócę za cztery godziny. Zawsze dotrzymuję obietnic.

Wsiadamy z Dorianem do samochodu. Kiedy Woodard opuszcza parking, odpalam mrużący przyjemnie silnik. Doskonale wiem, w którą stronę pojedzie, więc po trzydziestu sekundach wrzucam wsteczny bieg i ruszam za nim.

– Co za jebany idiota! – śmieje się Dorian. – Victor mówił, że jak długo pracował dla Nortona?

– Dwa lata – odpowiadam, kierując się na południe.

– O kurwa! – Wybucha jeszcze głośniejszym śmiechem. – To cud, że przeżył choćby dwa dni!

– Tak, w tym akurat muszę się z tobą zgodzić. – Nie odrywam oczu od drogi. Staram się, by samochód Woodarda cały czas znajdował się w moim polu widzenia, ale nie chcę przekraczać przy okazji limitu prędkości.

– Niezbyt często się ze mną zgadzasz, co? – pyta, spoglądając na mnie z ukosa. Jestem pewien, że wcale nie zależy mu na mojej aprobacie, ale Dorian nie jest na tyle arogancki, by chociaż nie spróbować się ze mną dogadać.

– Szczerze mówiąc, całkiem często się z tobą zgadzam – przyznaję. – Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby przyzwycząić się do twoich brutalnych metod działania.

Tym razem jego śmiech jest jeszcze donośniejszy.

– Człowieku, ty tak na poważnie? – pyta z niedowierzaniem. – Przecież to ty jesteś kurewsko przerażający! Ja tylko strzelam do ludzi. Ty zachowujesz się jak pieprzony seryjny zabójca! I kto tu do kogo musi się przyzwycząić?

Chociaż twierdzi, że jestem przerażający, wątpię, by chociaż trochę się mnie bał. Tak lekkomyślni ludzie jak on nikogo i niczego się nie boją.

– Więc pewnie nie będziesz chciał zająć się naszym dzisiejszym celem? – Przechyliłam głowę z cwaniackim uśmiechem.

– Nie, stary, Woodard jest cały twój. Nie zamierzam protestować. – Uśmiecha się.

To dobrze, bo dzisiejsze przesłuchanie będzie inne niż zwykle.

A liczba miejsc na widowni jest ograniczona do jednego.

Jedziemy za Woodardem do domu, w którym się ukrywa, odkąd Victor zabił jego pracodawcę. Jego drugi dom znajduje się w Roland Park. Skurwiel próbował nas oszukać, że to tam spędza większość czasu, ale my przejrzelśmy go na wylot. Do teraz nie mogę uwierzyć, że jest aż takim skurwysynem, żeby nasłać nas na swój rodzinny dom, w którym mieszkają jego żona i dwie córki niezdarzące sobie zapewne sprawy, czym zajmuje się ich jebany tatuś i w jak ogromnym są niebezpieczeństwie, podczas gdy on ukrywa się bezpiecznie w wynajętej kryjówce.

Zamordowanie go to dobry uczynek. Jego rodzina będzie żyła dłużej, jeśli ten skurwiel zdechnie.

Woodard wjeżdża na podjazd, gasi silnik, po czym wchodzi do domu. Parkujemy przy

ulicy, w cieniu gęsto rosnących drzew. W oknie na parterze świeci się światło. Podchodzę do frontowych drzwi, natomiast Dorian zakrada się od tyłu. Kiedy znika za rogiem, słyszę skrzywienie śniegu pod jego ciężkimi butami. Daję mu kilka minut, by mógł zajrzeć przez okna do domu i przyjąć ustaloną pozycję, a następnie zbliżam rękę do czerwonych drzwi i pukam dokładnie trzy razy.

Zasłonka w wąskim oknie się porusza. Na ganku włącza się światło, a ja uśmiecham się szeroko, patrząc prosto w wizjer, bo wiem, że Woodard mnie obserwuje. Unoszę dwa palce i macham w jego stronę.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – pyta, zdenerwowany. Jego głos zagłuszają grube, drewniane drzwi.

Doskonale wie, kim jestem albo przynajmniej, po co tu przyszedłem. Nie ma szans, żeby wpuścił mnie do domu z własnej woli.

– Otwórz mi, James! – wołam z przesadną radością. – Musimy porozmawiać!

– O-odejdz stąd! – Jego głos zaczyna drżeć. – Nie znam cię i... i zadzwonię po gliny, jeśli nie opuścisz mojego terenu! – dokańcza z nagłym przyływem pewności siebie, jakby naprawdę wierzył, że policja jest w stanie mu pomóc.

Jego pewność siebie szybko znika, kiedy nie ruszam się nawet o krok, tylko szerzej się uśmiecham. Nagle słyszę dochodzące ze środka, rytmiczne piszczenie i domyślam się, że Woodard wciska przyciski na klawiaturze alarmu przy frontowych drzwiach.

TYLNE DRZWI OTWARTE – oznajmia głos z automatu.

W środku robi się zamieszanie. Dochodzi do mnie głośny huk, gdy coś uderza w drzwi, a następnie spada na podłogę. Brzmi jak rozbite szkło...

– Nie! Proszę! J-ja... błagam! – krzyczy Woodard przerażonym głosem, z takim wysiłkiem, jakby ktoś trzymał go za szyję.

– Siadaj i zamknij ten pierdolony pysk! – rozkazuje Dorian. Oczami wyobraźni widzę, jak wymachuje bronią przed twarzą tego skurwiela.

Nagle zapada cisza. Światło na ganku się wyłącza i przez chwilę znów stoję w całkowitej ciemności, ale już zaraz Dorian otwiera przede mną drzwi.

Musiał popchnąć Woodarda na fotel w salonie, bo ten siedzi tam posłusznie i jąka się ze strachu.

– Ja... ja nie wiem nawet, kim jesteście ani...

– Pewnie, że wiesz – przerywam mu, przechodząc obok stłuczonego wazonu.

Zabieram podnózek spod jego stóp i siadam na nim, opierając łokcie na biodrach.

Woodard cały się trzęsie, a jego podwójny podbródek podryguje w przyciemnionym świetle lampki stojącej na stoliku. Ma na sobie koszulę z długim rękawem w granatowo-beżową kratę, której trzy górne guziki są odpięte, a pod nią biały podkoszulek. Śmierdzi, jak tania woda kolońska i permanentny marker.

Unosi tłustą rękę i czubkiem palca poprawia okulary, które zsunęły mu się z nosa.

– Słuchajcie, mówię serio, ja naprawdę nie wiem, co tu robicie – oznajmia żałośnie, spoglądając paciorkowatymi oczami raz na mnie, raz na Doriana. – Nie pracuję już dla Nortona. Ktoś inny przejął jego interesy. Robię tylko to, co mi każą...

Unoszę kącik ust i spoglądam w przestrzeń za jego plecami, nie patrząc na nic konkretnego. Oczami wyobraźni widzę już, jak siedzi na moim fotelu tortur i nie mogę przestać rozkoszować się tą myślą.

– A więc jednak wiesz, po co tu przyszliśmy – kpię. – Zaufaj mi, przyjacielu, w tej sytuacji szczerść ci się opłaci.

Tak naprawdę mam nadzieję, że wszystkiemu zaprzeczy, żebyśmy mogli się z nim trochę



zabawić.

Woodard odwraca wzrok w stronę Doriana.

– Powiedz mi, kim jesteś – błaga go, ale kiedy ponownie spogląda na mnie, nagle coś sobie przypomina. – Ja... ja cię pamiętam. Nie, obu was pamiętam! Byliście w kawiarni. Przyjechaliście stamtąd za mną, prawda?

– A czy to ważne? – Przechyliam głowę, wstaję z podnóżka i poprawiam swój płaszcz. – Przeszukaj jego dom – nakazuję Dorianowi. – Kiedy skończysz, przyślę tu kogoś, żeby pozbył się reszty rzeczy.

– Czekaj... co wy chcecie zrobić? – pyta nerwowo Woodard.

Wyjmuję z kieszeni płaszcza strzykawkę i ściągam z igły plastikowe zabezpieczenie.

– Nie... cz-czekaj no chwilę! Jeszcze mnie o nic nie zapytałeś! Nawet nie dałeś mi szansy, żebym się wytłumaczył!

*Nie chcę, żebyś się tłumaczył.*

Dorian z konsternacją marszczy brwi.

– Rzeczywiście, może lepiej sprawdzimy, co ma nam do powiedzenia – sugeruje, wymachując bronią przed nosem Woodarda, a ten patrzy na lufę z przerażeniem, świadomy, że w każdej chwili pistolet może wystrzelić. – Przeszukiwanie domu to główniana robota, Gustavsson. Jeśli gość chce mówić, to ja go chętnie posłucham.

– Tak, tak, właśnie tak powinniście zrobić – przytakuje mu Woodard, pewnie z nadzieją, że zrobię to samo. Nagle wytrzeszcza jednak paciorkowate oczy i odwraca twarz w moją stronę tak gwałtownie, jakby ktoś walnął go w pysk. Oddycha coraz szybciej, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół i wskazując na mnie swoim roztrzęsionym, tłustym paluchem.

– Gustavsson? T-ty jesteś Fredrik Gustavsson... t-ten, którego nazywają Specjalistą? – Kręci swoim wielkim łbem. – Nie... Ja... ja powiem wam wszystko, co chcecie wiedzieć! Nie mam nic do ukrycia! Gdybym tylko wiedział, dla kogo pracujecie... kurwa, gdybym wiedział, kim jesteście, to przecież otworzyłbym wam drzwi i nie zadawał żadnych pytań! Nawet poczęstowałbym was pieprzoną zupą!

– Nie musisz nic mówić – warczę, choć to ryzykowne, bo nie mam pojęcia, czy Dorian nie uzna tego za podejrzanego. – Wiemy już, komu sprzedawałeś poufne informacje. Nie wymigasz się. – Pragnę już tylko tego, żeby ten skurwiel się zamknął. Muszę go czym prędzej przesłuchać i zabić na oczach Cassii. – Wstawaj.

Woodard patrzy błagalnie na Dorianą, pewnie wyczuwając, że to on z nas dwóch jest bardziej chętny, by pozwolić mu mówić. I ma dupek szczęście, bo Dorian nienawidzi papierkowej roboty, a ten wielki dom jest pełen dokumentów, które musiałby przejrzeć po naszym wyjściu. Myślę, że tylko dzięki temu Woodard nadal żyje. Gdyby nie perspektywa nudnej pracy, Dorian sam strzeliłby mu w łeb i patrzył, jak jego mózg rozbryzguje się na tej brzydkiej zasłonie, którą ma za sobą.

– Pięć minut, co? – namawia mnie Woodard. – No dalej, zgódź się. – Desperacko kiwa głową, zaciskając palce na podłokietnikach. Jego podbródek drży niczym galareta.

Wzdycham głośno i zawiedziony opuszczam ręce po bokach, nadal trzymając w dłoni strzykawkę z mieszanką, która ma uspić Woodarda na czas, kiedy będę go wiozł do swojego domu.

– Trzy minuty – mówię.

– O-okej... trzy minuty – jąka się. – Ja nie jestem zdrajcą.

– Kłamiesz – warczy Dorian zza moich pleców.

– N-nie. – Kręci gwałtownie głową. – To prawda, że sprzedałem informacje Marionowi Callahanowi, temu facetowi, który podrzucił mnie na parking, ale...

– Dla mnie to brzmi jak zdrada – oświadcza Dorian, po czym celuje bronią prosto w głowę naszego celu.

Spokojnie kładę dłoń na chłodnej stali i kieruję lufę pistoletu w podłogę. Ostatnie, czego mi teraz potrzeba, to żeby Dorian zabił moją ofiarę i nie zostawił mi nikogo, kogo mógłbym posadzić na fotelu przesłuchań. Albo żeby ta cholerna broń wypaliła tuż przy moim uchu i mnie ogłuszyła...

– Zegar tyka – przypominam.

Woodard unosi dłonie, po czym uderza nimi o swoje nogi odziane w spodnie w kolorze khaki.

– Chciałem udowodnić nowemu szefowi, że naprawdę zasługuję, by mnie zatrzymał. No, bo kiedy zabiliście Nortona i przejęliście naszą organizację, od razu wiedziałem, że jestem na wylocie. Spójrzcie tylko na mnie. Na pierwszy rzut oka nie wydaję się zbyt przydatny, co? Musiałem mu udowodnić, że to nieprawda, ale przecież nie mogłem tak po prostu umówić się z nim na spotkanie, żeby z nim o tym porozmawiać... – Przerzywa na chwilę i głośno wzdycha, a ja już przeczuwam, że koniec tej opowieści bardzo mnie zawiedzie. – Marion Callahan przyjechał pod mój dom. Pod mój pieprzony dom, gdzie śpią moja żona i dzieci! Obiecywał, że jeśli zdobędę dla niego trochę cennych informacji dotyczących planów mojego nowego szefa, załatwi mi jakieś wysokie stanowisko w swojej organizacji. O-oczywiście nie pracowałbym tam jako zabójca – dodaje zawstydzony. – W terenie jestem całkowicie beznadziejny. W życiu nikogo nie zabiłem. N-no... to znaczy raz, ale to był wypadek.

– Dwie minuty – pośpieszam go.

– Spotkałem się z Callahanem dwukrotnie i dałem mu dwa pendrive'y z informacjami... Oczywiście były to całkowite bzdury. Fałszywe nazwiska, fałszywe współrzędne... Cholera, wymyśliłem nawet szczegóły jakiejś misji, która nigdy się nie odbyła!

– A po co miałbyś to robić? – pytam z niechęcią, bo w tej chwili o wiele bardziej wolałbym zajmować się Cassią, choć nawet nie biorę pod uwagę przerwania tej misji. W końcu to moja praca i muszę dawać z siebie sto procent. Robię to dla Victora.

– Zrobiłem to, bo przejrzałem Callahana na wylot – wyjaśnia. – Nieźle sobie radzę z komputerami. Mam tajny dostęp do baz FBI, CIA, Interpolu... No cóż, w dużym skrócie, mogę dostać się do każdej bazy danych i zdobyć informacje na temat każdego człowieka. Callahana jednak nie znalazłem. Nigdzie, dosłownie nigdzie. Sprawdziłem jego nazwisko, odciski palców z wizytówki, którą mi dał i śledzałem nad tym całe dwa tygodnie... Bez rezultatu.

– W tym zawodzie to chyba nic niezwykłego – zauważam.

Woodard wstaje z krzesła, ale jest tak bardzo pogrążony we własnych myślach, że pewnie nawet nie zauważa, iż to zrobił. Pozwalam mu chodzić w kółko po pokoju. Dorian również go nie upomina, chociaż broń nadal trzyma w pogotowiu. Woodard przystaje co kilka sekund, by na nas spojrzeć, a kiedy mówi, żywo gestykuluje rękami.

– Wy chyba żartujecie! – krzyczy z taką rozpaczą, jakby nie mógł uwierzyć w naszą naiwność. – Przecież człowiek zawsze zostawia po sobie jakiś ślad! Prędzej czy później jego nazwisko gdzieś się pojawia... choćby na głupim podaniu do drużyny harcerek! Nikt nie jest duchem, rozumiecie? Nikt poza Callahanem.

– No, więc gość używa fałszywego nazwiska i nigdy nie pobrano od niego odcisków palców – podsumowuje Dorian, tak samo zniecierpliwiony jak ja przed chwilą. – I co z tego? Przecież to świadczy tylko o tym, że jest dobry w tym, co robi, bo nie zostawia za sobą śladów...

Woodard uśmiecha się z satysfakcją.

– A wiecie, kto nigdy nie zostawia za sobą śladów? Szefowie.

Dorian i ja posyłamy sobie porozumiewawcze spojrzenie.

– Masz jakiś dowód? – pytam.

– Nie, ale tylko pomyśl. Szef organizacji stoi na najwyższym szczeblu kariery. Jest najlepiej chroniony, nie ma kontaktu praktycznie z nikim poza swoją prawą ręką i kilkoma ochroniarzami... Nikomu nie ufa i zabija każdego, kogo zacznie chociaż podejrzewać o nieuczciwość. To dlatego do szefów tak trudno dotrzeć. – Wskazuje mnie palcem, nie przestając się uśmiechać. – Widziałeś kiedyś Vonneguta?

Nie mam pojęcia, skąd wie cokolwiek o moim byłym pracodawcy... albo w ogóle o tym, że dla niego pracowałem.

– Nie – odpowiadam. – Nie widziałem się z nim.

Woodard wyszczerza zęby jeszcze bardziej.

– A wiesz chociaż, jak ma na imię?

Nie odpowiadam, ale zdziwiony wyraz mojej twarzy mówi mu pewnie wszystko, co chce wiedzieć.

– Tak właśnie myślałem.

Woodard z każdą chwilą nabiera coraz większej pewności siebie, za to ja coraz mniej przejmuję się powrotem do Cassii i skupiam uwagę wyłącznie na jego słowach.

Dorian przyciska lufę do jego klatki piersiowej i każe mu siadać.

– Co ty nam, kurwa, próbujesz wmówić? – warczy. – Marion Callahan dla nas pracuje. Jeśli byłby szefem jakiejś innej organizacji, to po jakiego chuja potrzebowałby twojego grubego dupska? Skoro jest pieprzonym duchem, to mógłby iść prosto do źródła i zabić naszego szefa, nie?

– Nie, bo nie mógłby spotkać się z naszym szefem – oświadczam, odsuwając Doriana od Woodarda. – Dlatego próbuje zaskarbić sobie jego zaufanie starym sposobem, powoli wspinając się po szczeblach kariery. Donosi na współpracowników, udaje, że wrywa chwasty, żeby pokazać, jaki jest lojalny i zyskać w ten sposób lepszą pozycję.

– No dobra, ale od kiedy tacy ważniacy brudzą sobie ręce? – Muszę przyznać, że to sensowny argument. – Po co ten cały Vonnegut miałby narażać się na niebezpieczeństwo? Czemu nie powierzył tego zadania któremuś ze swoich ludzi?

– Bo najciemniej jest pod latarnią – wzdycham. – Gdybym był na jego miejscu i chciałbym sprzątnąć szefa innej organizacji, też wolałbym to zrobić własnoręcznie. Woodard kiwa głową z entuzjazmem, jakby chciał mi pokazać, że sam by tego lepiej nie ujął.

Victor Faust również sam zabija innych szefów. To musi przynosić mu jakąś satysfakcję, jak zdobycie odznaki albo jakiegoś trofeum... Kiedy wysłał mnie do Francji po klucz do skrytki pocztowej, chciał, żebym pozbył się Moreau, ale zabronił mi zabić jego szefa, Sébastiena Fourniera. Upierał się, że to on go załatwi.

– Zanim w ogóle weźmiemy pod uwagę tę twoją teorię, musisz nam udowodnić, że naprawdę sprzedałeś Callahanowi fałszywe informacje – oznajmiam, ponownie siadając na podnóżku naprzeciwko Woodarda, by widział strzykawkę, którą trzymam w dłoni.

Gdy gwałtownie kiwa głową, jego podbródek cały się trzęsie.

– To można sprawdzić – zapewnia, unosząc obie dłonie. – Udowodnię wam, że mówię prawdę, przysięgam.

Zerkam kątem oka na Doriana, który stoi po mojej lewej.

– Wychodzi na to, że będziesz dzisiaj robił za opiekunkę – oświadczam, na co jego twarz przybiera taki wyraz, jakby chciał się ze mną kłócić. – Muszę skontaktować się z naszym pracodawcą i przekazać mu wszystko, o czym dzisiaj rozmawialiśmy.

– Kurwa mać, człowieku, ty chyba nie mówisz poważnie! – protestuje, wymachując wokół siebie bronią. – Nie mogę tu, kurwa, zostać! Śmierdzi tu syropem na kaszel i... –

marszczy brew – ... i jakimś serem.

Wstaję z podnóżka i sięgam do kieszeni po plastikową osłonkę, którą zakładam na igłę.

– Jeśli ta historia okaże się nieprawdziwa, to pozwolę ci go zastrzelić – obiecuję, po czym kładę dłoń na jego ramieniu.

Chociaż wiem, że Dorian nigdy mi tego nie wybaczy i będę musiał wysłuchać z jego ust jeszcze masy narzekań, zostawiam go z Jamesem Woodardem i wracam do swoich zajęć. Najpierw dzwonię do Victora i o wszystkim mu opowiadam. Przyjaciel każe mi czekać, aż oddzwoni i powie, co mam dalej robić, czym na szczęście zwalnia mnie z reszty zawodowych obowiązków na tę noc.

Teraz mogę się skupić na Cassii.

Zaciskam mocno zęby. Czuję suchość w gardle, a od nadmiaru myśli zaczynam mieć zawroty głowy. Zastanawiam się, co zrobić. Wyobrażam sobie dziesiątki potencjalnych scenariuszy, a w każdym z nich brutalnie kogoś przesłuchuję, dzięki czemu Cassia odzyskuje pamięć. Straciłem jednak już tyle czasu, a mimo to nie mam nikogo, kogo mógłbym przesłuchać...

Rozwścieczony z całej siły walę dłońmi w kierownicę. Na karku czuję zimny pot, a w drodze powrotnej tak mocno zgrzytam zębami, że aż boli mnie szczęka.

To koniec. Nie mam innego wyjścia. Na kolejne przesłuchanie będę musiał czekać co najmniej tydzień, może dwa... Jedyne, co mi zostało, to powrót do dawnych zwyczajów.

Zawracam gwałtownie na środku drogi i jadę na wschód, by odnaleźć faceta, który tkwił na mojej „liście rezerwowych” na wypadek właśnie takich sytuacji, jak ta.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassia

Jego krzyki napawają mnie przerażeniem... Przywodzą mi na myśl topielca usiłującego wyrwać się z otchłani piekła, wyciągającego ręce w błaganiu o pomoc... Ale ja nie mogę mu pomóc. Jedyne, co mogę zrobić, to zakryć uszy dłońmi i modlić się, by zagłuszyło to jego wrzaski. Nie chcę na to patrzeć, ale co kilka sekund podświadomie otwieram oczy, jakby jakaś część mnie wprost nie mogła się oprzeć. Siedzę skulona na zimnej podłodze, w moim ulubionym kącie, opierając plecy o ścianę. To najodleglejszy kąt pokoju; z daleka od ogromnego telewizora wiszącego za szybą z pleksiglasu. Na ekranie wyświetla się nagranie pokazujące, co w tej chwili dzieje się po drugiej stronie piwnicy, za ścianą z cegieł i zamkniętymi, drewnianymi drzwiami, tak cienkimi, że telewizor wcale nie musi odtwarzać dźwięku, żebym słyszała wszystkie hałasy, które stamtąd dochodzą.

– Proszę... Błagam... Nie zniosę... Nie zniosę już więcej – błaga mężczyzna siedzący na tym przerażającym fotelu, który tak często widzę w swoich koszmarach. – Powiedziałem już wszystko! Przecież nie powiem ci czegoś, czego nie wiem! – Wypluwa krew z popękanych ust. Wargi ma spuchnięte, bo Fredrik pobił go jeszcze przed tym, jak zaczął wyrywać mu zęby.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego go pobił? Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał.

Jestem przerażona.

Rozzłościłam go?

Przełykam ślinę i mocno zaciskam powieki. Po moich spierzchniętych policzkach zaczynają płynąć łzy. Obejmuję ramionami swoje nogi zgięte w kolanach i przyciskam je mocno do piersi. Cała się trzęsę. Każdy centymetr mojego ciała drży. Kołyszę się raz w przód, raz w tył i płacę; ciągle płacę.

A później zaczynam śpiewać. Nie rozpoznaję tej piosenki, chociaż brzmi tak znajomo... Znam jej słowa, ale nie mam pojęcia skąd.

Zasłaniam uszy dłońmi i śpiewam coraz głośniejsze, gdy krzyki narastają.

Śpiewam głośniejsze...

**Fredrik**

Przerywam nagle i staję w bezruchu, trzymając zakrwawione szczypce tuż nad głową Dantego Furlonga, dilerka heroiny z West Side. Jego krew nie ma tego zwyczajnego, metalicznego

zapachu, ale śmierdzi jakoś inaczej... Czy to możliwe, żebym mógł wyczuć zło w czyjejś krwi tak, jak psy wyczuwają zmiany nowotworowe?

Ciekawe, czy moja krew cuchnie równie obrzydliwie?

Skurwiel wytrzeszcza na mnie oczy. Oprócz przerażenia widzę w nich również zdziwienie. Dante musi być wdzięczny, że ten piękny, kobiecy głos powstrzymał mnie od zadawania mu kolejnych tortur, ale nie ma pojęcia, na jak długo. Pewnie teraz się nad tym zastanawia... Ja na jego miejscu to właśnie bym robił.

– C-co to jest? – sepleni, bo przez brak przednich zębów nie potrafi utrzymać języka w ustach. – Skąd to dochodzi?

Skurwiel zaciska swoje długie, brudne palce na podłokietnikach. Nadal próbuje się uwolnić ze skórzanych pasów ciasno zapiętych wokół jego nadgarstków, choć teraz pewnie robi to już nieświadomie. To tylko instynkt. Jego ciało jeszcze nie chce się poddać. Spoglądam przed siebie, na ukrytą w ścianie kamerę. Wiem, że Cassia ogląda mnie na dużym ekranie po drugiej stronie.

Śpiewa *Where the Boys Are* Connie Francis. Zaczynam się już zatracać w jej anielskim głosie, kiedy ten gwałtownie się urywa, przywracając mnie tym samym do rzeczywistości.

I całe szczęście.

Muszę wracać do pracy.

– Kurwa mać! Nie! Błagam! Ty pierdolnięty skurwy... – Reszta słów Dantego przemienia się w bełkot.

Przekręcam szczypcę w jedną i drugą stronę, słuchając zgrzytu ocierających się o siebie kości. Wyrывam kolejnego zęba i odkładam go na srebrną tacę obok pozostałych sześciu.

Dante dławi się spływającą mu do gardła krwią. Jego ciało się trzęsie, przez co wygląda jak ryba wyrzucona na brzeg, a paciorkowate, bladoniebieskie oczy z trudem się otwierają. Jest wykończony, obolały... choć tak naprawdę jeszcze nie wie, co to ból. Kiedy skończę z jego zębami, zacznę wyrywać mu paznokcie.

– J-ja przestanę sprzedawać! – krzyczy. – Kurwa mać, przysięgam! Nigdy więcej nie sprzedam nikomu narkotyków! – Jego wrzaski przerywa niekontrolowany szloch. Tłuste, czarne, kręcone włosy lśnią w ostrym świetle reflektora przyczepionego na wieszaku do kroplówek.

Pochyliam się nad skurwielem i patrzę mu prosto w oczy.

– Jesteś kłamcą – oznajmiam spokojnym, złowieszczym tonem. – Jesteś pierdolonym kłamcą, niewartym więcej niż plama z gówna na starych gaciach. Tacy jak ty nigdy się nie zmieniają. Sprawiam ci ból, więc powiesz wszystko, co chcę usłyszeć, ale kiedy tylko cię stąd wypuszczę, wrócisz do sprzedawania heroiny małym chłopcom w opuszczonych domach!

– M-małym chłopcom? Cz-człowieku, ja nie sprzedaję tego dzieciom!

Wyciągam przed siebie dłoń w lateksowej rękawiczce i błyskawicznie łapię go za brudny od krwi podbródek. Unieruchamiam jego głowę, głęboko wbijając paznokcie w nieogolone policzki.

– A ilu nieletnim chłopakom kazałeś sobie obciągnąć w zamian za narkotyki, co?! – Zacieśniam uścisk.

– C-co?! O czym ty, kurwa, mówisz?

– ILU?!

Skurwiel próbuje uwolnić się spod mojej dłoni, ale nie ma na to szans, bo jego głowa przywiązana jest do oparcia takim samym skórzanym pasem jak te wokół jego nadgarstków, kostek i torsu.

– ILU? – powtarzam, patrząc w przerażone oczy.

Chyba próbuje mi odpowiedzieć, więc rozluźniam uścisk, by mógł to zrobić.

– J-j-ja n-n-nie wiem-em. Kilku... Nie wiem! Ale to nie były dzieci! Może nastolatkiem! Ale nie mali chłopcy! Przysięgam na swoje życie! Już nigdy nikomu nie sprzedam! Nigdy! Nigdy!

Bez mrugnięcia okiem wsadzam szczypce z powrotem do jego ust i zaczynam wrywać kolejnego zęba. Jego ciało rzuca się w konwulsjach na krzesło, brudne palce zaciskają się w pięści, a uda są napięte i twarde niczym dwa bloki cementu. Zamyka oczy tak mocno, że w ich kąciakach tworzą się głębokie zmarszczki. Cassia znów zaczyna śpiewać piosenkę Connie Francis.

Ze wszystkich sił usiłuję to zignorować. Bez litości wrywam Dantemu zęby, jeden po drugim, jakbym miał nadzieję, że im bardziej agresywny się stanę, tym skuteczniej zdołam nie dopuścić do siebie jej głosu. Nigdy nie bywam taki wściekły i niechlujny w swojej pracy. Szczęję się tym, że w obecności ofiar zawsze jestem spokojny i profesjonalny. Nie pozwalałam im dostrzec, że coś mnie niepokoi. Dante musiał jednak coś zauważyć; musiał zobaczyć w moich oczach, jak ten kobiecy głos na mnie działa.

Z trudem powstrzymuję łzy.

Robię krok w tył, upuszczając szczypce na beton. Mój oddech staje się ciężki i głęboki, a w kąciakach oczu wyczuwam palące łzy.

*Dlaczego ona mi to robi? Jak mogłem jej na to pozwolić?!*

Unoszę rękę i ocieram policzki rękawem koszuli. Gdy odsuwam rękę, na białym materiale zauważam kropelki krwi.

Krew?! Nigdy dotąd nie byłem tak niechlujny!

Śpiew ustaje, gdy przerywam tortury Dantego. Cassia śpiewała, by zagłuszyć jego wrzaski.

Ranię ją.

I nienawidzę siebie za to.

A jeszcze bardziej za to, że mnie to obchodzi.

Ściągam lateksowe rękawiczki, uważając, by nie pobrudzić się przy tym krwią, a następnie rzucam je na podłogę obok szczypców. Potem niemal biegiem ruszam do drugiej części piwnicy; tej przerobionej na pokój Cassii. Zastaję ją siedzącą w kącie. Płacze, zakrywając dłońmi twarz.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Fredrik*

Przechodzę obok Cassii, kierując się do jej łazienki. To niewielkie, ale czyste i przytulne pomieszczenie, tak samo jak reszta tej części piwnicy, w której mieszka. Są tu kremowe ściany, eleganckie szafki z marmurowymi blatami oraz marmurowe płytki na podłodze. Greta sprząta tutaj codziennie; szoruje toaletę, umywalkę oraz prysznic, uzupełnia zapas kosmetyków i przynosi czyste ręczniki. Wszystko w otoczeniu Cassii musi być nieskazitelnie czyste.

I było takie, dopóki nie położyłem dłoni na szafce i nie pobrudziłem białego marmuru krwią. Nie mam pojęcia, skąd wzięła się na moich palcach. Zwykle jestem przecież taki ostrożny...

Chyba tracę rozum!

Przekręcam kurek, a następnie szoruję zakrwawione ręce, używając zdecydowanie za dużo mydła w płynie. Myję je mocno i energicznie, jak chirurg przed przystąpieniem do operacji. Chcę, żeby były czyste... Chociaż przede wszystkim zależy mi na tym, by zyskać na czasie. Nie mogę spojrzeć Cassii w oczy... Nie mogę patrzeć, jak płacze.

Ale ten śpiew... Cassia nigdy wcześniej nie śpiewała. Jestem pewien, że coś sobie przypomniała i muszę natychmiast dowiedzieć się, co takiego...

Nie zakręcam kranu, ale opieram dłonie na szafce i głośno wzdycham, opuszczając głowę.

*Opanuj się, Fredrik, myślę. Tu chodzi o Seraphinę. Tylko o Seraphinę. Pamiętaj o tym.*

Nigdy nie chciałem, żeby to zaszło tak daleko.

Tamtej nocy, kiedy Cassia zabroniła sanitariuszom zawieźć się do szpitala i trafiła do tego schroniska, z którego zaraz potem ją zabrałem, nawet nie przyszło mi do głowy, że w przyszłości zdarzy się coś podobnego...

Ale proszę, oto minął już prawie rok, a ja nadal nie znalazłem Seraphiny, za to odnalazłem w sobie współczucie dla tej samej dziewczyny, która miała mi pomóc wywabić byłą żonę z kryjówki.

Nie mogę tego zrobić.

Nigdy nie miałem tak poważnego konfliktu wewnętrznego. Zniszczyłem Cassię... Zniszczyłem tę słodką kobietę, która w duszy jest jeszcze dzieckiem, tak niewinnym, że nie zabiłoby nawet muchy. Skrzywdziłem ją, by odnaleźć Seraphinę. Wykorzystałem i niezmiernie się za to nienawidzę.



Nie ma jednak innego sposobu.

Cassia to moja jedyna szansa.

Zaciskam palce na blacie szafki tak mocno, że bieleją mi kostki, po czym unoszę wzrok i spoglądam w niewielkie, owalne lustro.

Na swojej nieogolonej twarzy dostrzegam kropelki krwi. Zniesmaczony, nabieram wody w dłoń i opryskuję nią twarz raz, dwa, trzy, cztery razy, nim uznaję, że już wystarczy. Wycieram się ręcznikiem, kiedy zauważam, że na koszuli również mam krew. Ściągam ją szybko, przeklinając w myślach.

Jak mogłem być tak nieostrożny?

W końcu zakręcam kran. Płacz Cassii przenika mnie na wskroś.

Kurwa mać! Nie nadaję się do tego. Nie potrafię czuć bólu ani smutku, nie potrafię kogoś żałować i nie mogę... nie mogę pozwolić tym uczuciom przejąć nade mną kontroli. Przy Seraphinie nigdy się tak nie czułem. Byliśmy do siebie tacy podobni, jak dwie zniszczone dusze, tak samo okrutne i sadystyczne. Podniecał nas ból; ból był naszym pożywieniem. Nieważne, czy był nasz, czy kogoś, kto pozwolił nam go sobie zadać.

– I co ja mam teraz zrobić? – pytam na głos, wpatrzony w swoje odbicie. – Dalej mam z tym walczyć, czy się temu poddać?

Kręcę gwałtownie głową. Nie. Nie, nie, nie. Uderzam pięścią w lustro, kawałki szkła spadają do zlewu, ale nawet nie przecinają mi skóry. Teraz moje odbicie wygląda bardziej realistycznie. Brakuje mi kilku części. Nigdy nie byłem cały.

Jestem wybrakowany od dnia narodzin. Od chwili, kiedy matka zostawiła mnie zawiniętego w koszulkę obok publicznej toalety.

Wychodzę z łazienki, kierując swój wzrok na ekran telewizora. Dante próbuje uwolnić się z fotela. Teraz, kiedy nie ma mnie w pobliżu, nabrał nieco energii; miota się i rozpaczliwie rozgląda po ciemnym, zapleśniałym pokoju. To jedyne pomieszczenie w tym starym domu, którego nie odrestaurowałem. Skurwiel szuka wyjścia, jakiejś drogi ucieczki... Nie ma pojęcia, że go obserwuję ani że nigdzie stąd nie ucieknie. Z mojego fotela nie uwolniłby się nawet Houdini<sup>1</sup>.

– Fredriku, proszę... Błagam, wyłącz to – jęczy Cassia.

Jakiś głos w mojej głowie – mroczny, złowieszczy głos – podpowiada, że mam tego nie robić, że Cassia musi widzieć, jak on cierpi, słyszeć jego krzyki i czuć zgniły zapach krwi. Mimo to, nie waham się ani chwili. Biorę z półki pilota i wyłączam telewizor.

Cassia przeczesuje palcami włosy, ukrywając zapłakaną twarz za zgiętymi kolanami.

– Przepraszam – Staję obok niej. – Ja...

– Wypuść mnie stąd! Omocy! Atunku! – wrzeszczy Dante, coraz mniej wyraźnie.

Cassia zaciska dłoń w pięści, szarpiąc za swoje włosy tak mocno, jakby chciała je wyrwać. Wiem, co próbuje zrobić. Zadaje sobie ból, by zagłuszyć krzyki tego skurwiela.

– Kurwa mać! – Szybkim krokiem przechodzę przez pokój i otwieram drewniane drzwi z takim impetem, aż z hukiem uderzają w ścianę.

Białka wytrzeszczonych oczu Dantego świecą w świetle reflektora. Krew, bardziej czarna niż czerwona, spływa mu po brodzie i wsiąka w jego koszulkę. Twarz zaczyna mu puchnąć. Usta ma sine i nabrzmałe.

– Zamknij się – warczę.

– B-błagam... błagam cięęę! Nie ksywdź mie już!

Bez słowa podchodzę do srebrnej tacy i łapię za jedną z trzech leżących na niej strzykawek. Unoszę ją w stronę światła i delikatnie naciskam srebrny tłoczek. Z czubka igły wypływa maleńka kropla heroiny.

– C-co ty obisz? – Dante bezskutecznie próbuje odwrócić głowę. W jego głosie słyszę już wyłącznie przerażenie.

– Powiedziałem. Że masz. Się zamknąć – syczę przez zęby.

Sprawdzam, czy niebieska opaska uciskowa, którą zawiązałem wcześniej na jego ramieniu, się nie przesunęła, po czym wbijam igłę w żyłę tego skurwiela i wstrzykuję do niej potężną dawkę narkotyku.

Chwilę później ponownie szoruję dłonie w łazience. Pogrążony w myślach, wpatruję się w rozbite lustro. Dante już nie krzyczy, ale Cassia nadal płacze. Jej szloch jest teraz cichszy, ale wcale nie mniej bolesny.

– Spójrz na mnie – proszę łagodnym tonem, gdy po wyjściu z łazienki klękam przy niej na podłodze. Wsuwam palce pod delikatny, dziewczęcy podbródek i unoszę jej zapłakaną twarz. – Przecież wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. Jesteś tu już tak długo, musisz wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił...

Cassia kręci gwałtownie głową, wbijając we mnie spojrzenie.

– Już mnie skrzywdziłeś – szepcze zapłakana. – Nie pamiętasz? Kiedy mnie tu przywiozłeś, posadziłeś na tym okropnym fotelu! Skąd mam wiedzieć, że nie zrobisz tego ponownie?!

– Obiecuję, że tego nie zrobię. – Siadam tuż przed nią i opieram nadgarstki na kolanach zgiętych nóg. – Nigdy cię nie skrzywdzę, Cassio. – Powtarzałem jej to już tyle razy, a ona nadal mi nie wierzy. – Wtedy wszystko wyglądało inaczej. Myślałem, że ty... – Przerrywam, bo trochę się zagalopowałem. Muszę uważać, co jej mówię. – Myślałem, że pamiętasz więcej, niż chcesz mi powiedzieć, ale teraz wiem, że to nieprawda.

Kiedy przysuwa się bliżej i siada pomiędzy moimi nogami, dosłownie topi moje skute lodem serce. Instynktownie otaczam ją nagimi ramionami i mocno przytulam jej niewielkie ciało. Czuję, jak dotyka moich bicepsów długimi, delikatnymi palcami, a następnie kładzie mi głowę na ramieniu. Zamykam oczy i wypuszczam z ust spokojny oddech. Jej ciepło mnie uspokaja. Rozkoszuję się miękkością jasnych włosów, które opadają mi na pierś niczym jedwabny kocyk, a moje serce bije coraz mocniej... To pierwsza oznaka jego nieuchronnej zdrady. Wkrótce stanę się mężczyzną, którego nienawidzę. Słabym i bezbronnym, na łasce emocji, które przez lata uczyłem się ignorować.

Teraz żałuję, że sześć lat temu Seraphina nie pozwoliła mi splotać.

– Słyszałem, jak śpiewałaś – szepczę. – Śpiewałaś Connie Francis. Dlaczego?

– N-nie wiem. Przepraszam. – Potrząsa głową, a ja przytulam ją jeszcze mocniej.

– Nic nie szkodzi – zapewniam cicho, po czym milczę przez chwilę, nim zadaję kolejne pytanie. – Pamiętasz coś nowego?

Podnosi głowę z mojego ramienia i odwraca się, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Fredriku – szepcze tak cicho, jak ja przed chwilą. – Czy mogę mówić bez ogródek? Mogę powiedzieć ci wszystko, co myślę?

Zdziwiony i nieco zaniepokojony tym pytaniem, nie jestem pewien, czy chcę jej na to pozwolić.

– Możesz – odpowiadam na przekór rozsądkowi.

Cassia siada przodem do mnie, poprawiając białą, podciągniętą do kolan sukienkę. Kładzie dłonie na swoich delikatnych stopach, a ja – nie wiem nawet kiedy – zaczynam głaskać palcami jej policzki. Moje ciało jest zdracą; już wcale mnie nie słucha. Nie mogę się jednak z nim kłócić, bo kiedy widzę, jak spojrzenie Cassii łagodnieje, moje serce mięknie.

Mam ochotę ją pocałować, ale tego nie robię. Gdybym sobie na to pozwolił, zaraz chciałbym jej zrobić coś więcej. Tak jak ostatnio...

To bardzo niebezpieczna gra.

– O co chodzi? – ponagliam ją, pieszcząc ciepłą skórę opuszkami swoich palców.

Cassia delikatnie łapie za moje nadgarstki.

– Ja... ja chciałabym wiedzieć... chciałabym wiedzieć, dlaczego ich torturujesz. Mam wrażenie, że twój mrok zrodził się z ciemności kogoś innego. To nie jest tylko praca, prawda? To coś więcej, Fredriku.

Opuszczam dłonie na kolana i gwałtownie kręcę głową. Odkąd zamknąłem ją w tej piwnicy, dokładnie jedenaście miesięcy i dziewiętnaście dni temu, Cassia nigdy nie pytała o moją przeszłość, nie licząc związku z Seraphiną. To normalne, że chciała dowiedzieć się czegoś o mojej byłej żonie – w końcu to przez nią tu wylądowała – ale to dzisiejsze pytanie... No cóż, chyba powinienem był się domyślić, że jeśli spędzasz z kimś tak dużo czasu, ten ktoś może zacząć przeczuwać, co przed nim ukrywasz.

Cassia przysuwa się bliżej i zmusza mnie, bym na nią spojrzeł. Prawą ręką głaszcze mój policzek, jednak ja szybko łapię ją za nadgarstek.

– Moja przeszłość nie jest ważna. To ty masz mówić o swojej.

W jej sarnich oczach dostrzegam zawód, ale ta dziewczyna nie poddaje się tak łatwo.

– Zadawałeś mi tyle pytań, Fredriku, a kiedy ja cię o coś pytam, ty zawsze mnie ignorujesz. Chcę wiedzieć tylko tę jedną rzecz. Nie obchodzi mnie już ta cała Seraphina ani nawet to, kim dla mnie była. – Mimo wcześniejszego odtrącenia, ponownie kładzie mi dłoń na policzku. Nie jestem pewien, dlaczego jej na to pozwalam. – Wyłącznie ty mnie obchodzisz. – Patrzy na mnie wzrokiem pełnym tęsknoty i smutku. Nie mogę oderwać od niej oczu. Wygląda, jakby miała złamane serce.

Jeszcze raz odtrącam jej rękę, tym razem bardziej stanowczo.

– Pamiętasz coś? – powtarzam swoje pytanie, całkowicie ignorując jej słowa.

– Przestań! – rozkazuje ze stanowczością, której nigdy bym się po niej nie spodziewał. – Musisz mi to powiedzieć! Powiedz mi, co to za demony, które tak strasznie cię prześladują! Zanim zostawisz mnie tutaj na kolejną noc, odpowiesz na moje pytanie.

Nie mogę uwierzyć, jak bardzo jest zdesperowana. W jej oczach widzę tak ogromną determinację... Odwracam wzrok, ale sekundę później znów na nią spoglądam.

– Proszę – dodaje łagodniej.

Mam wrażenie, że coś ścisza mnie za gardło. Przeczesałem palcami swoje ciemne, potargane włosy i wzdycham głośno, bo już wiem, że przegrałem.

Nigdy nie rozmawiam z nikim o mojej przeszłości. Próbuje też o niej nie myśleć, choć czasami równie dobrze mógłbym próbować nie oddychać... Zapanowałem nad wspomnieniami dopiero osiem lat temu, kiedy poznałem Seraphinę. Stałem się wtedy innym człowiekiem. Przestałem polować na gnidy pokroju Dantego Furlonga, bo torturowanie i zabijanie ich co noc i tak nie przynosiło mi satysfakcji. Nie wiedziałem, co to satysfakcja. Byłem niczym narkoman szukający ciągle kolejnej dawki narkotyku. Chciałem więcej, coraz więcej...

Seraphina nauczyła mnie kontrolować moje nieustające pragnienia. Pokazała, jak wyzwolić ten mrok, który w sobie mam, w bardziej dyskretny i schludny sposób, żebym nie zostawiał za sobą rzędów ciał oraz masy kolejnych dowodów. Najbardziej jestem jej jednak wdzięczny za coś innego. To dzięki niej poczułem, że żyję. Zanim ją poznałem, byłem jak pyłek kurzu krążący wokół pustki i zapomnienia. Nie wiedziałem co to szczęście, przyjemność czy ekscytacja. Byłem cieniem człowieka. Znałem jedynie ciemność i śmierć. Odczuwałem wyłącznie wściekłość, nienawiść i nieustającą żądzę zemsty.

Seraphina była moim mrocznym aniołem. Pokazała mi, że mogę przeżyć to marne życie o wiele lepiej.

Odkąd jednak podpaliła mój dom i zostawiła mnie na środku pola, powoli, ale nieuchronnie powracam do starych nawyków...

Muszę ją odzyskać, zanim to zabrnje za daleko.

O ile jeszcze nie zabrnęło.

Seraphina jest jedyną osobą, której opowiedziałem o swojej przeszłości. Boję się, że jeśli opowiem o niej również Cassii, otworzę w ten sposób drzwi, które dla naszego wspólnego dobra powinny na zawsze pozostać zamknięte.

Mimo to... nie potrafię jej odmówić.

Czuję, że jestem jej coś winien po tym, co przeze mnie przeżyła. Nigdy, przenigdy nie mogę zdradzić jej prawdy o Seraphinie, ale... ale teraz pyta o coś innego, więc może powinienem odpowiedzieć?

Przez dłuższą chwilę przyglądałam się jej brązowym tęczęwkom, oczarowany uczuciem, którym Cassia mnie darzy. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle ją obchodzę... Odwracam wzrok w kierunku ściany i spoglądam w kąt pokoju, w którym siedzi zawsze, gdy do niej przychodzi.

W końcu niechętnie zaczynam swoją opowieść.

*Dwadzieścia trzy lata temu...*

*Kurz uniósł się z ziemi i zawirował w powietrzu, kiedy ciężkie drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Kamienną podłogę oświetliło słabe, szarawe światło z korytarza, od którego od razu rozboleły mnie oczy. Nie myśląc, przetarłem je brudnymi dłońmi, co sprawiło, że zaczęły szczypać jeszcze bardziej. Zaciśnąłem z całej siły powieki i wykrzywiłem twarz, kiedy po moich policzkach popłynęły łzy wściekłości.*

*Usłyszałem stukanie ciężkich butów i już wiedziałem, że należę do Olafa. Doskonale znałem wydawany przez nie dźwięk. Musiałem wiedzieć takie rzeczy, cały czas być świadomym tego, co dzieje się wokół mnie. Nauczyłem się rozpoznawać smród ochroniarza, który pilnował nas od świtu do południa, piskliwy dźwięk zapalniczki drugiego z nich, który pracował od południa do kolacji i szelest długiego płaszcza ochroniarza numer trzy, kojarzący mi się ze zgniataną, foliową torebką. Zapamiętywałem wszystkie szczegóły otoczenia, bo wiedziałem, że pewnego dnia mi się przydadzą. To będzie dzień, w którym w końcu stąd ucieknę.*

*Siedziałem na swoim starym, składanym łóżku, które miało naciągnięte sprężyny, i próbowałem patrzeć w sufit, choć oczy nadal piekły mnie od wtartego w nie brudu. Nagle dostrzegłem nad sobą Olafa. Reszta chłopców siedziała cicho na swoich łóżkach, przerażona, że Olaf przyszedł ich ukarać. On jednak przyszedł, żeby mnie stamtąd zabrać.*

*– Chodź już – nakazał, gestem wskazując drzwi. – Pokażę ci twoją nową rezydencję.*

*Od dawna czekałem na ten dzień. Po sześciu miesiącach, które spędziłem w tym więzieniu, Olaf w końcu uwierzył, że wyciągnąłem wnioski ze swojego postępowania i już nigdy nie spróbuję uciec. Pół roku wcześniej przyłapano mnie po drugiej stronie wysokiego muru otaczającego jego ogromną posiadłość. Był ze mną mój jedyny przyjaciel, Eduard, który mówił wyłącznie po francusku. Musiałem patrzeć, jak strzelają mu w głowę. To była jego kara za ucieczkę i zarazem ostatnie ostrzeżenie dla mnie.*

*Olaf od początku miał do mnie słabość. Wiedziałem o tym, odkąd zabrał mnie od tamtych*

*skurwieli, którzy mnie bili. Czasami pozwalał mi nawet spać w swojej sypialni; zwykle na rozkładanej leżance obok łóżka, ale w niektóre noce nalegał, żebym spał razem z nim. I chociaż nigdy tego nie chciałem, nie byłem tak głupi, by protestować.*

*Nie unosząc wzroku, wstałem z łóżka i splotłem przed sobą moje małe, chłopięce dłonie. Było mi potwornie wstyd, bo śmierdziałem moczem. Od sześciu miesięcy moczyłem się w nocy. W tym więzieniu robiono chłopcom tak straszne, niewyobrażalne rzeczy...*

*Dopiero, kiedy wyszedłem za Olafem przez wysokie, żelazne drzwi, moje oczy w końcu zaczęły przyzwyczajać się do światła. Wilgotne powietrze śmierdziało pleśnią. Wszędzie wokół siebie słyszałem tupanie spasionych szczurów biegających po korytarzu. W tej części posiadłości szczury jadły lepiej niż chłopcy.*

*Przerażało mnie, że Olaf pachniał wodą kolońską i miał na sobie garnitur. Wprawdzie jego spodnie były nieco za krótkie i brakowało mu krawata, ale to i tak diametralna zmiana w porównaniu z granatowymi spodniami i wełnianymi swetrami, które nosił na co dzień. Olaf ubierał garnitury i używał wody kolońskiej tylko na specjalne okazje. Te specjalne okazje zawsze miały mnie czegoś nauczyć. To była lekcja, której potwornie się obawiałem...*

*Przez całą drogę do wyjścia z budynku nie odważyłem się pisnąć ani słówka. Szedłem posłusznie w stronę starego, ale zadbanego budynku, w którym mieszkałem z Olafem przed próbą ucieczki. Słońce świeciło jasno na niebie, a moje bose stopy deptały zieloną trawę. Tak strasznie tęskniłem za tym uczuciem, za ciepłem na skórze, czystym powietrzem w płucach i słodkim zapachem białych kwiatów w kształcie dzwoneczków, które rosły w ogrodzie.*

*Ten zapach zniknął jednak wraz z ciepłem słońca, kiedy tylko przeszliśmy przez kolejne drzwi. Światło w przestronnym holu było ostre i pomarańczowe, i unosił się tam drażniący aromat kadzidła oraz cygar.*

*Powitała nas Willa – dziewczyna średniego wzrostu i średniej wagi, ubrana w szarą sukienkę do kostek, niskie, czarne buty i długie, cienkie skarpetki. Pod sukienką nosiła białą, zapinaną na guziki koszulę z idealnie prostym, sztywnym kołnierzykiem, do którego przypięła małą broszkę z czterolistną koniczynką. Lubilem Willę. Poza chłopcami, którzy również byli tu uwięzieni tak jak ja, była jedyną osobą, której nie życzyłem śmierci w ogromnych męczarniach.*

*Willa była młoda, chociaż starsza ode mnie o co najmniej pięć lat. Była piękną, przemiłą dziewczyną, mniej więcej w wieku piętnastu czy szesnastu lat. Tak jak mnie, Eskill porwał ją jako dziecko. Nigdy jednak nie zamierzał jej sprzedać, a wszyscy mężczyźni dobrze ją traktowali. Nie wiedziałem dlaczego.*

*W obecności naszych porywaczy, Willa była zupełnie inna niż w rzeczywistości.*

*Wiedziałem o tym i udawałem razem z nią.*

*– Och, szemu mi zawsze dajesz te najslabsze ogniwa? – zaczęła zawodzić na mój widok z tym swoim mocnym, niemieckim akcentem. Wykrzywiła z niesmakiem ładne, naturalnie różowe usta i popatrzyła na mnie okrutnymi, choć pięknymi, zielonymi oczami. – Szemu ciągle dostaję*

*tych beznadziejnych?*

*– Ponieważ, moja droga Willo, jesteś tutaj jedyną osobą, która potrafi sprawić, że beznadziejni chłopcy przynajmniej wydają się być cokolwiek warci – odpowiedział Olaf. Czulem, że miał na twarzy uśmiech, choć nie odważyłbym się na niego spojrzeć.*

*Niespodziewanie Willa pociągnęła mnie za łokieć, a ja straciłem panowanie nad swoim ciałem. Sekundę później zobaczyłem gwiazdy, gdy dziewczyna mocno uderzyła mnie w policzek. Ugięły się pode mną nogi i uderzyłem nagimi kolanami w drewnianą posadzkę, zdzierając przy tym skórę. W ostatniej chwili udało mi się ochronić twarz, kiedy oparłem ciężar ciała na wolnej ręce.*

*– Wstawaj! – Willa pociągnęła mnie w górę.*

*– Willo – warknął Olaf ostrzegawczym tonem. – Mówiłem ci, żebyś nigdy nie biła ich po twarzy. Idź już, umyj go.*

*– Tak, proszę pana. – Spuściła speszona głowę, po czym odwróciła się na pięcie i wciąż ściskając mój łokieć ruszyła w stronę krętych schodów. Po drodze mijaly nas służące w identycznych, szarych sukienkach. Na ich widok Willa pociągnęła mnie za tłuste, ciemne włosy.*

*– Mówiłam, że masz iszcz prosto, chłopcze! – warknęła.*

*Otworzyła przede mną drzwi swojego pokoju i popchnęła mnie z takim impetem, że przeleciałem przez próg i wylądowałem na czworaka na podłodze.*

*Ale kiedy tylko zamknęła drzwi na zamek, od razu usiadła tuż obok, przyciągnęła moje wychudzone ciało na kolana i przytuliła mnie mocno do piersi, kołysząc się lekko na boki.*

*– Tak ztrasznie Cię przepraszam, Fredrik! – zaczęła płakać, wtulając twarz w moje włosy. – Wybacz mi, proszę!*

*W swoich oczach również poczułem łzy. Spływały mi po policzkach, rozmazując grubą warstwę brudu. Nie płakałem z bólu ani ze złości na Willę. Wręcz przeciwnie – płakałem z radości, że znowu ją widzę.*

*– Jak mógłbym się na Ciebie gniewać, Willo?*

*Poczułem na czole dotyk jej ust i od razu zrobiło mi się przyjemnie ciepło.*

*– Musimy szybko Cię przygotować, Fredrik. – Pomogła mi wstać. – Nie możemy dać Olafowi powodu, by znowu Cię tam odesłał.*

*– Boję się, Willo.*

*– Wiem, Fredrik. Wiem.*

*Pocałowała mnie w policzek, po czym zabrała się za przygotowywanie kąpeli. Umyła moje brudne ciało bardzo dokładnie, ale zarazem ostrożnie i delikatnie. Willa zawsze była dla mnie dobra. Nigdy nie zrobiła mi krzywdy; ani mnie, ani innym chłopcom, których oddano pod jej opiekę. Kiedy tylko miałem okazję przebywać w jej pokoju, nigdy nie chciałem z niego wychodzić. Ona jednak szybko mnie wyganiała, by uniknąć podejrzeń i nie stracić stanowiska głównej służącej.*

*Po kąpeli założyła mi czystą, białą koszulkę z krótkim rękawem i spodnie w kolorze khaki, a następnie przytuliła mnie na do widzenia jako cudowna, kochająca przyjaciółka i wyprowadziła na korytarz, gdzie znów stała się twardą dziewczyną o żelaznej pięści.*

*Kilka minut później odeszła, a ja zostałem sam na sam z Olafem, który czekał na mnie niecierpliwie w tym swoim za małym garniturze, wysikany przyprawiającą o ból głowy wodą kolońską.*

*– Zanim zabiorę cię do twojego nowego pokoju, chciałbym ci coś pokazać – oznajmił, prowadząc mnie przed sobą z ręką ułożoną na moich plecach.*

*Wcale mi się to nie spodobało. Moje nogi zaczęły drżeć, a żołądek zawiązał się w supeł. Nie powiedziałem jednak ani słowa, wziąłem tylko głęboki wdech i patrzyłem prosto przed siebie.*

*– Pamiętasz, jak ukarałem cię za to, że zapomniałeś umyć zębów?*

*– Tak, proszę pana.*

*Jak mógłbym zapomnieć? Wyszorował mi je wtedy tak brutalnie, że moje biedne dziąsła krwawiły po tym przez dobre trzy dni, a na dodatek kilka razy wepchnął mi szczoteczkę do gardła.*

*Na końcu korytarza skręciliśmy w lewo i stanęliśmy przed zamkniętymi drzwiami. Kiedy usłyszałem za nimi wrzaski, moje nogi zaczęły drżeć jeszcze bardziej.*

*Olaf położył rękę na klamce.*

*– No, więc teraz zobaczysz, co cię czeka, jeśli twoje zęby będą zniszczone albo zaczną rosnąć krzywo, kiedy stracisz mleczaki. Póki co masz szczęście, bo los obdarzył cię ładnym uzębieniem. Miejmy nadzieję, że tak zostanie. Niedługo staniesz się młodym mężczyzną, masz przed sobą swoje najlepsze lata. Twoje ciało zacznie się zmieniać. To, jak ukształtuje się w okresie dojrzewania, zostanie z tobą na całe życie, więc jeśli jakaś jego część nie spodoba się mnie albo innemu z twoich panów, poddamy cię pewnym kosmetycznym korektom. W najgorszym razie będziemy musieli się ciebie pozbyć.*

*Serce opadło mi do żołądka, a kolana ugięły się pode mną ze strachu.*

*Kiedy tylko Olaf otworzył drzwi, wrzaski bólu wydostały się na korytarz. Chciałem zakryć uszy, ale wiedziałem, że nie warto nawet próbować. Musiałem stać cicho i prosto, z wzrokiem wbitym w podłogę i rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia albo splecionymi za plecami, tak jak*

zwykle stał Olaf. Wybrałem tę drugą opcję, bo mogłem przy tym wbijać palce w nadgarstki, co chociaż po części odwracało moją uwagę od krzyków roznoszących się po dużym pokoju o wysokim suficie. Czulem zapach krwi, gorzki i ohydny. Był tak wyraźny, jakby ktoś zanurzył moją twarz w basenie wypełnionym czymiś wnętrznościami. Wrażliwy węch od zawsze był moim przekleństwem, ale w takich momentach nienawidziłem go najbardziej.

Olaf wprowadził mnie do środka, gdzie na jakimś dziwacznym fotelu leżał nieco starszy ode mnie chłopak, prawdopodobnie w wieku Willi. Miał rozłożone, uniesione na wysokość ciała nogi i skórzane pasy zapięte wokół czoła, torsu, kostek i nadgarstków.

Choć usiłował się uwolnić, prawie nie mógł się poruszać. Krew spływała mu po brodzie, jego blond włosy były mokre od potu, a oczy wytrzeszczone z przerażenia.

Miałem ochotę zwymiotować. Chciałem jak najszybciej uciec do Willi i już na zawsze ukryć się w jej ramionach.

Nie mogłem jednak nic zrobić.

Nad chłopakiem stał mężczyzna o kręconych, siwych włosach, ubrany w biały, laboratoryjny fartuch i trzymający w ręku zakrwawione szczypce. Zauważyłem, że nie miał na dłoniach rękawiczek. Na jego widok od razu przeszły mnie dreszcze. Był przerażający, prawdopodobnie milion razy okrutniejszy niż Olaf. Od razu pomyślałem, że ten facet musi uwielbiać krew; jej gorzki zapach, hipnotyzujący, karmazynowy kolor, gęstość, a nawet smak... Przede wszystkim jednak kochał zadawać ludziom ból, żeby mieć okazję ją oglądać. Olaf był przy nim łagodny niczym baranek.

– O, czyżby to był ten mały szakal? – zapytał.

– Tak, to jest Fredrik.

– Świetnie.

Kiedy z uśmiechem spojrzał mi w oczy, moje ciało przeszedł lodowaty dreszcz. Nie wolno mi było patrzeć mu w twarz, ale z jakiegoś powodu nie mogłem się powstrzymać. Na całe szczęście mężczyzna nie czuł potrzeby, by mnie za to ukarać. Nie, on miał gdzieś wszelkie kary i bicie. Kiedy twój umysł tańczy ze śmiercią, nie masz czasu na podobne blahostki.

Odwrócił się z powrotem do swojej ofiary i włożył szczypce do ust nastolatka. Chłopak zaczął jęczeć, usiłując zacisnąć zęby, ale mężczyzna złapał go za podbródek i zmusił do otworzenia ust.

Ręce trzęsły mi się za plecami, a w żołądku nieustannie się przewracało. Chciałem odwrócić wzrok, ale za bardzo bałem się kary.

Facet poruszał szczypcami raz w przód, raz w tył. Niemal zemdląłem, słysząc mrozący krew w żyłach dźwięk kruszonej kości, ale kiedy tylko kolana zaczęły się pode mną uginać, poczułem palce Olafa zacisnięte wokół mojego łokcia.



*Odzyskałem równowagę i stanąłem prosto. Mój oddech był ciężki i szybki, a dłonie trzęsły się jak nigdy dotąd.*

*Mężczyzna wyrwał zęba z zakrwawionych ust chłopaka i upuścił go na podłogę, by zająć się kolejnym.*

*Przy piątym nie dałem już rady ustać na nogach.*

Kiedy kończę mówić, nie potrafię spojrzeć Cassii w oczy. Przez te wspomnienia czuję ciężar w klatce piersiowej. To takie straszne, okrutne uczucie. Każdego dnia dziwię się, że jeszcze mnie nie zabiło. Koszmary dręczą mnie aż do teraz. Nadal budzę się zlany potem i widzę ich twarze, te okrutne i te uciemnione, jakbym wciąż przeżywał to wszystko na nowo. To tylko nasila moją potrzebę zabijania, sprawia, że moje uzależnienie jest coraz bardziej niebezpieczne...

Nigdy nie przestanę. Nie potrafię przestać.

Przeszłość mnie ukształtowała. To przez nią jestem teraz potworem o martwej duszy i udreńczonym sercu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Cassia*

Nie jestem w stanie nic powiedzieć. Nie mam pojęcia, od czego mogłabym zacząć.  
Ta historia złamała mi serce.

Wyciągam dłonie, by położyć je na policzkach Fredrika, jednak on od razu je od siebie odsuwa.

– Nie użalaj się nade mną – rozkazuje. – Nie potrzebuję współczucia, rozumiesz?

– Jak możesz tak mówić? – Patrzę mu w oczy, w których widzę tylko nicość, podczas gdy moje przepełnione są smutkiem. – Fredriku...

– Nie – przerywa mi stanowczym głosem, po czym wstaje i zostawia mnie siedzącą na podłodze. – Mówienie o tym wcale mnie nie boli. To nie tak, że codziennie zasypiam ze łzami w oczach, wspominając okropne dzieciństwo. Ale tamte wspomnienia... robią ze mną coś innego. Budzą we mnie mrok. – Jego cudowne, niebieskie tęczęwki nagle robią się ciemniejsze. – Nie chcę współczucia, nie zasługuję na nie.

Choć jego spojrzenie przyprawia mnie teraz o dreszcze, podchodzę bliżej i staję tuż za nim.

– Czy ten mężczyzna posadził cię na swoim fotelu? Czy... czy tobie też wyrwał zęby?

Szerokie ramiona Fredrika unoszą się i opadają w rytm ciężkiego oddechu. Kiedy odwraca się do mnie przodem, jego cudowne rysy twarzy sprawiają, że moje serce zaczyna bić szybciej. Patrzy na mnie w taki sposób... Wygląda na spragnionego. Myślę, że to przez tę ciemność, którą ma w sobie. Jakaś mroczna część Fredrika namawia go, by mną zawładnął, żeby... żeby mnie zniszczył.

– Nie, nigdy tego nie zrobił. Ale wielu innych chłopców nie miało tyle szczęścia, co ja. – Ucieka wzrokiem gdzieś w bok i splata umięśnione ręce na nagiej piersi. – Robili mi za to inne rzeczy. W porównaniu z nimi, wolałbym mieć wyrwane zęby...

– Co to było? – Kiedy tylko zaczynam o tym myśleć, ściska mi się serce. Robię kolejny krok, ostrożnie, żeby go nie przestraszyć i nie naruszyć jego przestrzeni.

– Po co chcesz to wiedzieć? – pyta podejrzliwie. – Co ty próbujesz zrobić?

– Co? Nie, czekaj... Ty myślisz, że próbuję tobą manipulować? – Kręcę głową z niedowierzaniem, bo chociaż rozumiem, że ma prawo mieć takie podejrzania, nie mam pojęcia, jak mógł w to uwierzyć. Nieco urażona, podchodzę do niego jeszcze bliżej. – Myślisz, że byłabym tak okrutna, żeby wykorzystać twoją potworną przeszłość dla swoich celów?

– Na twoim miejscu tak właśnie bym zrobił.

Zraniona jego słowami, spuszcza wzrok.

– Pamiętasz coś? – zmienia temat, a ja nie mam już siły, by dalej go wypytywać.

– Nie – kręcę głową. – Niczego nie pamiętam.

Łańcuch brzęczy hałaśliwie, kiedy powolnym krokiem wracam do swojego ulubionego kąta.

– Cassio, prosiłem, żebyś nie siadała na podłodze.

Ignoruję go.

Wciskam plecy w róg pomiędzy dwiema ścianami i otaczam rękami okryte sukienką nogi.

Patrzę w nicość, owładnięta poczuciem porażki.

– Dlaczego ci nie wystarczam? – pytam obojętnie.

Nawet nie muszę unosić głowy. Doskonale wiem, że Fredrik na mnie patrzy.

Ale nie odpowiada.

– Dlaczego tak bardzo kochasz tamtą kobietę? Może i nic o niej nie wiem, ale czuję, że ona jest zła. Zrobiła ci coś okropnego, ale ty nadal ją kochasz. Widzę to.

– Nie wiesz, jak było naprawdę.

Chociaż staję przede mną, uparcie na niego nie patrzę. Spoglądam prosto przed siebie, na coś białego... chyba na szafę. Nie jestem pewna, bo obraz rozmywa mi się przed oczami.

– Skąd mam wiedzieć, jeśli nie chcesz mi powiedzieć? – Przełykam łzy. Nie chcę, by znów widział, jak płaczę. – Fredriku... dlaczego ja ci nie wystarczam? Powiedz mi, dlaczego tak ją kochasz, czemu kochasz kobietę, która nie chce, żebyś ją odnalazł, kiedy... kiedy ja jestem tutaj. Tuż obok. Czemu mi odmawiasz?

– Nikogo nie kocham – oświadczam, choć to nieprawda. – Tak samo jak ty.

Oburzona tym oskarżeniem, w końcu unoszę na niego wzrok. Zastanawiam się, jak bardzo musi być zniszczony człowiek, który nie widzi prawdziwej miłości, kiedy ma ją dosłownie przed nosem.

– Zapytam jeszcze raz: czy przypomniałaś sobie coś, o czym chciałybyś mi powiedzieć?

– Nie – kłamię. – Niczego nie pamiętam. – Zaczynam płakać, choć tak bardzo tego nie chciałam. Spuszczam wzrok, kiedy Fredrik rusza w stronę schodów.

– Zabijesz tego mężczyznę na fotelu? – wołam za nim.

Zatrzymuje się na chwilę, ale potem odchodzi bez słowa.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Fredrik*

Po raz pierwszy w życiu czuję ulgę, że zostawiłem Cassię pod opieką Greta. Ta dziewczyna stanowi dla mnie zagrożenie. Może i jestem wcielonym diabłem, ale jestem też człowiekiem, który nosi w sobie wyrzuty sumienia i współczucie... a także parę innych uczuć, które z pewnością przyniosą mi ból.

Moim priorytetem jest Seraphina. Tylko ona się dla mnie liczy, bo w końcu...

Nie, nie mogę teraz o tym myśleć. Nie tutaj.

– Fredrik? – Z zamyślenia wyrzywa mnie Izabel, która siedzi na krześle po mojej lewej stronie. – Fredrik, żyjesz? – Z szerokim uśmiechem macha mi dłonią przed twarzą i patrzy na mnie tymi swoimi błyszczącymi, zielonymi oczami, na które opadają pojedyncze kosmyki długich, kasztanowych włosów.

Izabel okazała się cennym nabytkiem dla naszej rosnącej w siłę organizacji oraz całkiem dobrą zabójczynią. Traktuję ją jak siostrę; upartą, zadziorną, żądną krwi i szukającą zemsty, ale jednak siostrę. No cóż, sam jestem ostatnią osobą, która mogłaby wypominać jej te cechy. Mamy ze sobą wiele wspólnego.

Z głośnym westchnieniem kładę obie ręce na blacie długiego stołu i spoglądam na zdjęcia naszych dwóch nowych celów z Waszyngtonu. Takie same fotografie leżą też przed Izabel, siedzącym przed nią Niklasem, zajmującym miejsce naprzeciwko mnie Dorianem, a nawet człowiekiem, który siedzi obok niego – śmierzącym markerami i serem Jamesem Woodardem.

Jak się okazało, Woodard mówił prawdę na temat Mariona Callahana, tego mężczyzny, któremu sprzedawał fałszywe informacje, za co o mały włos nie zapłacił własnym życiem.

Victor siedzi u szczytu stołu, na swoim stałym miejscu pomiędzy Izabel i Niklasem. Szczerze mówiąc, w hierarchii naszej organizacji znajduję się wyżej niż Izabel i to ja powinienem siedzieć po lewej stronie szefa, ale ponieważ to nie ja z nim sypiam, a Izabel mogłaby mnie pociąć, gdybym chciał się z nią kłócić o taką błahostkę, to nie przeszkadza mi ta zniewaga w przydzielaniu krzeseł.

W pokoju panuje półmrok; jego obskurne ściany oświetla jedynie jedna, goła żarówka zwisająca z wysokiego sufitu. Nie ma tu też okien, przez co pomieszczenie śmierdzi pleśnią. To jedna z dziesiątek naszych baz rozsypanych po całych Stanach Zjednoczonych, których używamy między innymi do przeprowadzania takich spotkań, jak to.

Uśmiecham się do Izabel z nadzieją, że nie będzie mnie o nic wypytywać.

– Wow, to dopiero wymuszony uśmiech! – komentuje natychmiast. – Serio, Fredrik, co się z tobą dzieje?

– Nic. Po prostu ostatnio niewiele spałem – odpowiadam, unikając jej wzroku. Jeśli ktokolwiek z siedzących przy tym stole jest w stanie wyczuć, że kłamię, to właśnie ona – mistrzyni oszustwa i manipulacji.

– Słuchaj, jeśli chcesz sobie odpuścić tę misję, to nie ma problemu – wtrąca Victor. – Możemy skontaktować się z tobą dopiero, kiedy będziesz nam potrzebny przy przesłuchaniu.

– Nie – odmawiam bez namysłu, bo w tej chwili chcę być tak daleko od Cassii, jak to tylko możliwe. – Mogę jechać. Zdrzemnę się w samolocie. – Spuszczam wzrok na fotografie, które przedstawiają mężczyznę i kobietę przed drzwiami różnych restauracji i supermarketów. Na jednym z nich facet wychodzi z przedszkola, co instynktownie przyprawia mnie o dreszcze. – Mam przeczucie, że ta kobieta nie będzie chciała wam powiedzieć, gdzie się ukrywa jej facet.

– A skąd możesz to wiedzieć? – pyta Izabel ze swoją zwyczajną dociekliwością.

Jeszcze raz przyglądam się jasnowłosej kobiecie na zdjęciu. Stoi przed jakąś restauracją z kubkiem napoju w jednej dłoni i małą torebką w drugiej.

– Nie jestem pewny – szepczę, nie odrywając od niej wzroku. – Po prostu wygląda na kogoś, kogo trudno złamać. Będziecie mnie potrzebować.

Woodard zmienia pozycję, przez co nogi jego krzesła przejeżdżają po podłodze, wydając denerwujący odgłos. Kiedy wszystkie oczy wędrują w jego stronę, on uśmiecha się do mnie w idiotyczny sposób i tłustym paluchem poprawia zjeżdżające mu z nosa okulary.

– Myślę, że przesłuchujesz ludzi od tak dawna, że wyczuwasz takie rzeczy – komentuje z wyraźnym zachwytem, przez co czuję się nieco zakłopotany. – Jestem wielkim fanem twojej pracy. No, t-to znaczy, nie żebym był sadystycznym wariatem, który dostaje erekcji na widok tortur, ale... no... podziwiam, że potrafisz złamać dosłownie każdego. – Szczerzy do mnie swoje żółte zęby. – T-to imponujące.

Dorian próbuje powstrzymać uśmiech, natomiast Niklas unosi brew i szczyrzy się do mnie.

– Chyba jednak ktoś dostaje erekcji na twój widok, Gustavsson – komentuje.

– Jezu, człowieku – syczy Dorian do Woodarda. – Mógłbyś chociaż być nieco bardziej subtelny, co?

– H-hej, ja po prostu chwalebę to, co jest warte uznania – próbuje się tłumaczyć. – Od lat słyszałem o Specjaliście. – Urywa nagle i niemal podskakuje na krześle, jakby właśnie sobie o czymś przypomniał. – Och, zawsze chciałem cię o to zapytać! Dlaczego nazywają cię Szakalem?

Zgrzytam zębami i odwracam twarz w stronę Victora.

– Po co właściwie go tu zaprosiłeś?

– Chyba powinieneś zamknąć pysk – sugeruje Woodardowi Dorian.

– O, to bardzo dobre pytanie! – wtrąca Izabel. – Co ten gość tutaj robi, Victor? Nadal uważam, że głupio postąpiłeś, pokazując mu swoją twarz. Nawet go nie znamy...

– A ja go nie lubię – dodaje Niklas, na co Woodard przybiera urażoną minę.

Zauważyłem, że od początku spotkania Niklas opiera drżącą dłoń o paczkę czerwonych Marlboro. Jestem nieco zaskoczony, że nadal nie szepnął: *Pieprzyć to* i nie odpalił papierosa, ale najwyraźniej ma więcej szacunku dla swojego brata i szefa, Victora Fausta, niż się spodziewałem. No, przynajmniej do czasu, aż nikotyna z nim nie wygra.

Victor milczy. Siedzi spokojnie, niewzruszony naszą dyskusją, aż w końcu uświadamiamy sobie, że warto byłoby dać mu dojść do głosu. Przy stole zapada cisza, a wszystkie oczy wędrują w jego stronę.

– Zaprosiłem tutaj Woodarda ponieważ *chciałem*, by zobaczył moją twarz. Callahan nie ma pojęcia, że wiemy, kim jest. Woodard jest mi potrzebny do przekazywania mu kolejnych

falszywych informacji, natomiast was nie powinno to w ogóle obchodzić. Wy zajmujecie się misją w Seattle. Poradzę sobie z Callahanem, gdy was nie będzie.

Izabel szybko odwraca głowę.

– Co? Nie podoba mi się ten pomysł – warczy. – Nie możesz odesłać nas wszystkich, a sam...

– Jestem w tym biznesie dłużej niż ktokolwiek z was – przerywa jej Victor, nie tracąc swojego spokoju. – Z całym szacunkiem, Izabel, ale potrafię o siebie zadbać.

Izabel marszczy nos, ale udaje, że tego nie zauważam. To oczywiste, że Victor nie chce rozmawiać z nią na ten temat w naszej obecności. Nigdy nie miesza życia prywatnego z zawodowym i z pewnością nie ma zamiaru uspokajać teraz swojej zmartwionej ukochanej. Izabel zna jego podejście do tych spraw, ale może nie do końca jeszcze zrozumiała, co to oznacza. Być może nigdy w pełni nie zrozumie...

Związki są popieprzone.

– Hej, możecie mi zaufać – mruczy pod nosem urażony Woodard. – Nie powinniście tak szybko mnie oce...

Nagle niemal spada z krzesła, kiedy Izabel nachyla się nad stołem w tych swoich obcisłych, czarnych spodniach i wbija nóż w drewniany blat, tuż przed jego nosem. Woodard wytrzeszcza ciemne, paciorkowate oczy i odchyła głowę, uwydatniając w ten sposób swój podwójny podbródek.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – warczy, wyciągając nóż ze stołu i powoli siadając na swoim miejscu.

Woodard robi się sztywny jak trup. Porusza jedynie oczami, by spojrzeć na Victora, jednak ten wzrusza ramionami.

– Na mnie nie patrz – oznajmia nonszalancko. – Jeśli będzie chciała cię zabić, to ja jej nie powstrzymam, więc na twoim miejscu trzymałbym język za zębami.

Woodard siada na krześle nieco niżej i zabiera krótkie rączki ze stołu, by położyć je sobie na kolanach.

Dorian i Niklas nie przestają szczerzyć zębów, ale ja tylko kręcę głową.

– Tak jak mówiłem – kontynuuje Victor. – Sprawą Callahana zajmę się sam. Jeśli rzeczywiście jest szefem Zakonu, to własnoręcznie go zamorduję. To także szansa dla Woodarda, by udowodnił nam swoją przydatność. Jeżeli jego domysły okażą się nieprawdziwe, zabiję go.

Woodard głośno przełyka ślinę.

Przy stole na chwilę zapada cisza, więc wykorzystuję tę okazję, by porozmawiać o naszej misji w Seattle. Przesuwam zdjęcie mężczyzny wychodzącego z przedszkola na środek stołu i uderzam w nie palcem.

– Ten facet jest podejrzany o molestowanie pięciolatki – mówię. – Dlaczego więc na tym zdjęciu wychodzi z pieprzonego przedszkola?

– Nie został skazany – odpowiada Victor, opierając plecy o krzesło. – Nie można było udowodnić mu winy.

– Niech no zgadnę! – Dorian pochyla się nad stołem. – Naszymi klientami są rodzice tej małej, co? No i zajebicie! Już mi się podobają. Gdyby moją córeczkę dotknął jakiś obleśny zboczeniec, nic by mnie nie powstrzymało przed... – Robi krótką przerwę. – No, w sumie to ja bym skurwiela zamordował własnymi rękami.

Niklas wkłada papierosa do ust, ale go nie zapala. Odchyła się na krześle i splata palce za głową.

– A ta babka to kto? – pyta.

– Jego dziewczyna – wyjaśnia Victor, po czym patrzy prosto na mnie. – Facet wychodzi z

budynku przedszkola, bo właśnie zostawił w nim ich osiemnastomiesięczną córkę.

Przy stole rozlega się cała seria głębokich westchnień.

– Nie podoba mi się to – oznajmia Izabel, zakładając nogę na nogę i splatając ręce na piersi.

– Oboje są celami? – pytam. – I matka, i ojciec?

– Nie, tylko ten mężczyzna, Paul Fortright. Dziewczyna nazywa się Kelly Bennings.

– No dobra, ale skoro tak, to dlaczego cała nasza czwórka ma się tym zajmować? – pyta Dorian. – Jestem pewien, że każde z nas poradziłoby sobie z tym facetem bez pomocy.

– Oczywiście – przyznaje Victor. – Ale nie jesteśmy jedyną organizacją, którą nasz klient zatrudnił do tego zadania. Ta, która zrobi to jako pierwsza, dostanie pieniądze.

Na ustach Niklasa od razu pojawia się szeroki uśmiech.

– Ooo, wyścig. To idealna praca dla mnie.

– Hmm... – Dorian gładzi w zamyśleniu swój podbródek. – Więc skoro stawka jest wysoka, to znaczy, że możemy zabijać każdego, kto stanie nam na drodze? Włącznie z członkami konkurencyjnych organizacji?

– Musicie zabijać *przede wszystkim* członków konkurencyjnych organizacji – poprawia go Victor. – Stawką jest dwadzieścia tysięcy dolarów. Jak widzicie, to niewiele, ale nie przyjąłem tego zlecenia dla pieniędzy.

– Przyjąłeś je ze względu na rywali – zgaduje Izabel. – To idealna okazja, żeby wywabić ich z kryjówek.

– Właśnie.

– A co się stało z naszą polityką *rekrutowania* członków innych organizacji? – wtrąca Dorian. – Nie potrzebujemy już więcej ludzi?

– Ludzi nam nie brakuje. Teraz potrzeba nam czegoś więcej – odzywam się, na co Victor kiwa głową, potwierdzając, że podjąłem właściwy trop. – Jeśli nadal będziemy przyjmować do siebie prawie wszystkich członków konkurencyjnych organizacji, to ci w końcu przestaną się nas bać. W tym momencie jedyne osoby, dla których stanowimy realne zagrożenie, to szefowie i ich najbliżsi pomocnicy. Zwykli pracownicy nie mają powodu do obaw.

– Właśnie. Najwyższy czas zacząć zabijać całe grupy, żeby pokazać, na co nas stać. W poprzednim roku trafiliśmy na zbyt wielu nielojalnych pracowników, którzy sprzedaliby swoje organizacje za marne kilka tysięcy. Nasi przyszli rekruci mają *chcieć* dla nas pracować. Nie dla pieniędzy czy z lojalności, ale ponieważ będziemy najbardziej niebezpiecznym Zakonem na świecie.

Wszyscy, łącznie z Woodardem, kiwamy głowami na znak zgody.

Victor wstaje z krzesła i poprawia swoją marynarkę.

– Żeby nasi klienci wiedzieli, że to nasza organizacja dotarła do Fortrighta jako pierwsza, zabijemy go w charakterystyczny sposób, pojedynczym strzałem w tył głowy. – Wsuwa za sobą krzesło.

– No, to ja odpadam – mruczy zwiedziona Izabel. – Szkoda, bo chętnie zabiłabym jakiegoś pedofila.

– Wybacz, Izzy – kpi Niklas, doskonale wiedząc, jak bardzo Izabel nienawidzi tego przezwiska. – Najwyraźniej to nie jest misja dla ciebie. Nie jesteś najlepszym z Rycerzy Okrągłego Stołu.

– Zamknij pysk, Niklas! Zawsze mogę poćwiczyć strzelanie na tobie!

Niklas uśmiecha się pod nosem i ponownie wkłada do ust niezapalonego papierosa.

Victor natomiast marszczy brwi i przymyka oczy. Wygląda, jakby właśnie dostał migreny.

– Fredrik – zwraca się do mnie. – Moja propozycja nadal jest aktualna. Być może przesłuchiwanie tej dziewczyny wcale nie będzie konieczne. To tylko plan B, na wypadek, gdybyśmy znaleźli ją przed Fortrightem. Jeśli będziesz potrzebny, ktoś do ciebie zadzwoni.

– Nie, wolę pojechać z nimi, tak na wszelki wypadek. – Wstaję od stołu. – Będę się czuł lepiej z myślą, że w razie potrzeby jestem na miejscu. Zwłaszcza, że mamy konkurencję.

Victor kiwa głową, akceptując moją decyzję. Jestem zaskoczony, że w tej sytuacji w ogóle pozwolił mi ją podjąć. Oczywiście Victor nie jest bezwzględnym tyranem, który ma gdzieś nasze samopoczucie i każe pracować bez względu na wszystko, ale kiedy stawka jest tak wysoka... No cóż, to nieco dziwne.

– W tej kopercie znajdziecie wszelkie niezbędne informacje – oznajmia, spoglądając na każdego z nas osobno. – Informujcie mnie na bieżąco. Zobaczymy się za góra trzy dni.

Pozostali również wstają od stołu, z wyjątkiem Woodarda, który najwyraźniej nie wie, co się dzieje. Spogląda na nas paciorkowatymi oczami, aż w końcu orientuje się, że ma robić to, co my.

– Chodź ze mną – nakazuje mu Victor, gestem wskazując drzwi.

Woodard nerwowo przetyka ślinę, a odchodząc od stołu, potyka się o krzesło. Jeśli ten gość chce z nami współpracować, to niech lepiej pokaże, że ma jaja. Potrzebuje ich, nawet szpiegując dla nas przed ekranem komputera.

W południe siedzę już w samolocie lecącym do Seattle i chociaż zazwyczaj w tej sytuacji byłbym podekscytowany nadchodzącym przesłuchaniem, tym razem myślę tylko o Cassii.





## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Cassia*

Po obiedzie Greta odkłada puste talerze na najniższy stopień schodów. Jest cudowną kucharką i wspaniałą kobietą, która pewnie martwi się o mnie bardziej niż ja sama.

– Może masz ochotę na deser? – proponuje. – W lodówce jest sałatka owocowa. Przygotowałam ją tak, jak lubisz, z miodem i kokosem.

– Nie, dziękuję – odpowiadam z uśmiechem, po czym kładę się na boku na swoim dużym łóżku, wsuwam dłonie pomiędzy kolana i układam głowę na miękkiej poduszce z pianki.

Greta podchodzi bliżej z tym swoim matczynym uśmiechem na ustach. Zawsze ma taką minę, kiedy chce mnie nakłonić, bym się przed nią otworzyła. Materac porusza się nieznacznie, kiedy siada na nim i okrywa mi nogi moją ulubioną kołdrą w biało-niebieskie wzory. Delikatnie poklepuje mnie po biodrze, ale zaraz potem odsuwa dłoń.

– Nie powiedziałam Fredrikowi – szepczę.

– O czym mu nie powiedziałas? – Jej głos jest taki cichy i miły.

Nie odrywam wzroku od ściany i pozwalam jeszcze na chwilkę powrócić wspomnieniom.

– Nie powiedziałam mu, że przypomniałam sobie, jak bardzo kochałam Connie Francis. – Na moich ustach automatycznie pojawia się ciepły uśmiech, kiedy wspominam urwane fragmenty dawnego życia. – Moja przyjaciółka, która mieszkała po drugiej stronie korytarza i... i chyba miała na imię Lanie... ona uznawała to za strasznie zabawne. No wiesz, że słucham takich staroci. – Śmieję się pod nosem, przekręcając głowę, by spojrzeć na Gretę. Ona również ma na twarzy wesoły uśmiech, który pogłębił zmarszczki wokół jej ust i namalował kurze łapki w kącikach radosnych oczu.

– Uwielbiam Connie Francis! – oznajmia, jeszcze raz poklepując moje biodro. – To jedna z moich ulubionych piosenek! Pamiętasz, dlaczego zaczęłaś jej słuchać?

Ponownie spoglądam w przestrzeń.

– Nie, tego nie pamiętam. Ale mam wrażenie, że to było coś więcej... Może nie tylko słuchałam jej piosenek, może... Może je wykonywałam. – Rumienię się na samą myśl. – No wiesz, mam wrażenie, jakbym śpiewała je gdzieś publicznie, gdzieś... Sama nie wiem. To idiotyczne.

– Niby dlaczego? To całkiem możliwe. Nie widzę powodu, żeby to nie mogła być prawda. Z pewnością umiesz śpiewać.

– Tak? Czemu tak myślisz? – pytam z rozbawieniem, na co Greta wrusza ramionami.

– Och, bo ja wiem? Mam takie przeczucie. Może kiedyś zaśpiewasz mi jedną z jej piosenek.

– O nie, nie mogłabym. – Moje policzki oblewają się rumieńcem.

Na chwilę zapada pomiędzy nami cisza. Słyszę tylko mruczenie grzejników centralnego ogrzewania oraz świst ciepłego powietrza, wpadającego do piwnicy przez dwa otwory przy suficie.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym Fredrikowi? – pyta po chwili Greta.

Kiedy tylko znów zaczynam o tym myśleć, uśmiech od razu znika z mojej twarzy. – Bo chciałam, żeby powiedział mi coś na temat swojego życia. I zrobił to! To znaczy... częściowo... Ale to mi nie wystarczy. – Wzdycham głośno. – Opowiedział o sobie, ale chciałabym, żeby powiedział mi też coś o Seraphinie. No wiesz... cokolwiek. Myślę, że jest mi to winien.

– Pytałaś go o nią jeszcze raz?

– Nie. W sumie to nawet powiedziałam mu, że ona już mnie nie obchodzi. No, chyba miałam nadzieję, że zmieni zdanie, jeśli ja... Nieważne. To było głupie. Po prostu nie rozumiem tej jego obsesji na jej punkcie. I bardzo mi się to nie podoba.

– Och, Cassio... – szepcze Greta ostrożnym, matczynym tonem głosu. – Nie chcę kwestionować tego, co podpowiada ci serce, ale... proszę, powiedz mi, dlaczego tak bardzo ci na nim zależy? Ten mężczyzna cię porwał. Przetrzykuje cię zamkniętą w piwnicy, przykutą łańcuchem do ściany. Próbowałam cię zrozumieć, naprawdę, ale chyba nie potrafię. – Jeszcze raz kładzie dłoń na moim biodrze, ale tym razem jej stamtąd nie zabiera. – Wiem, co to syndrom sztokholmski. Na początku myślałam, że jesteś jego klasycznym przykładem, ale... – przerywa na chwilę, a ja unoszę wzrok, czując na sobie jej ciężkie spojrzenie. Kiedy cisza się przedłuża, siadam na łóżku, coraz bardziej zniecierpliwiona. – Fredrik zatrudnił mnie zaledwie tydzień po tym, jak cię uwięził – kontynuuje. – A ty od samego początku się go nie bałaś. Gdybyś cierpiała na syndrom sztokholmski, niedługo po porwaniu byłabyś przerażona. Ale tak nie było. Nie bałaś się... przynajmniej Fredrika.

– Co masz na myśli? – Patrzę na nią z zaciekawieniem. – Bałam się kogoś innego? Ciebie?

– Tak, na początku tak. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, byłaś w okropnym stanie. Mówiłaś przez sen, powtarzałaś imię Seraphiny... Myślę, że to była bardzo poważna trauma, Cassio. – Odwraca wzrok. Pewnie zastanawia się, czy powinna mówić dalej, ale już i tak zdradziła zbyt wiele.

– O co chodzi? Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Jej pierś porusza się coraz szybciej pod jasnorożową bluzką zapinaną na guziki, kiedy Greta nerwowo przebiera palcami.

– Dobrze, powiem ci to... Ale nigdy, przenigdy nie możesz przekazać tego Fredrikowi.

Kiwam posłusznie głową i wytrzeszczam oczy w oczekiwaniu. Serce bije mi jak szalone. W opuszkach palców czuję swoje przyspieszone tętno.

– Wierzę, że ty i Seraphina byliście ze sobą bardzo blisko. – Gdy tylko to słyszę, od razu przewraca mi się w żołądku. – Nie wiem, jaka relacja was łączyła, ale jestem pewna, że bardzo dobrze znasz tę kobietę. A oprócz tego strasznie się jej boisz. Myślę, że to dlatego nie boisz się Fredrika... i nie przeszkadza ci to, że cię tutaj uwięził. – W głębi duszy czuję, że to prawda. Jej słowa docierają do mojego umysłu niczym brakujące fragmenty układanki. – Ty wcale nie chcesz stąd odejść, prawda?

– Nie – przyznaję cichutko, próbując uporządkować myśli. – Masz rację, boję się opuścić tę piwnicę. Tutaj czuję się bezpiecznie... Chociaż sama nie wiem, dlaczego.

Greta kiwa głową, po czym delikatnie poklepuje moją bosą stopę.

– Ale dlaczego Fredrik nie powiedział mi, że ją znałam? Czemu miałby nie chcieć, żebym o tym wiedziała?

– Tego nie jestem pewna – odpowiada zamyślona. – Myślę, że w pewnym sensie... on wcale nie chce, żebyś odzyskała wspomnienia. Fredrik ma taki wyraz twarzy... Widziałam go już u niejednego mężczyzny. To mina kogoś, kto jest tak zdeterminowany, że nic nie powtrzyma go przed dotarciem do celu. Fredrik i Seraphina z pewnością mają jakieś niedokończone sprawy. On z całego serca pragnie ją odnaleźć, ale czasami... Czasami Fredrik przybiera inny wyraz twarzy – przerywa.

– Jaki wyraz twarzy? – Nachylam się, zniecierpliwiona, kładąc dłoń na jej ręce. – Greto, powiedz mi! Jaki wyraz twarzy?

W niebieskich oczach dostrzegam niepewność.

– Mężczyźni mają taki wyraz twarzy, kiedy wiedzą, że będą musieli coś poświęcić, by zyskać coś innego... I bardzo nie chcą tego poświęcać.

– Nie rozumiem.

Naprawdę nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Przechodzi mi przez myśl, że może Fredrik się we mnie zakochał i będzie musiał odejść, kiedy odnajdzie Seraphinę, bo to ona jest miłością jego życia, ale kiedy patrzę Grecie w oczy wiem, że tu chodzi o coś innego. Jej spojrzenie jest pełne smutku. Myślę, że prawda jest o wiele, wiele gorsza.

– Być może to dlatego Fredrik nie chce, żebyś odzyskała pamięć – kontynuuje. – Na początku byłeś dla niego wyłącznie środkiem do osiągnięcia celu, ale teraz... Teraz wszystko wygląda inaczej. – Wstaje z łóżka, zmuszając się do uśmiechu. – Nie wiem, jaka jest prawda, Cassio. Wiem tylko, jak bardzo mi się nie podoba to, że Fredrik cię tutaj więzi. Z drugiej strony, nigdy nie widziałam, żeby cię krzywdził i jestem przekonana, że na swój sposób cię chroni. Na pewno jest świadomy, do czego ta Seraphina może być zdolna i uważa, że gdyby cię tutaj nie przetrzymywał, byłabyś już martwa. Poza tym cię potrzebuje. Tylko ty możesz pomóc mu ją odnaleźć. Chroni cię, a zarazem wykorzystuje.

Nagle zauważam, jak bardzo trzęsą mi się dłonie. Siadam po turecku, ostrożnie, by nie zranić skrępowanej kajdankami kostki, po czym mocno zaciskam palce na kolanach.

– Tamtej nocy, kiedy Fredrik zabrał mnie ze schroniska... Seraphina próbowała mnie zabić. Czuję, że to ona podpaliła budynek. Uciekłam z niego schodami przeciwpożarowymi, ale spadłam... Spadłam i uderzyłam się w głowę. A ona tam była. Mówiła do mnie. Nie mogła mnie wtedy zamordować, bo wokół stali inni ludzie, ale... była tam. – Przeczesałem palcami włosy, całkowicie wykończona tą rozmową. – Nienawidzę o tym myśleć – szepczę, chcąc zakończyć temat.

Greta na szczęście to rozumie. Atmosfera w piwnicy nagle gwałtownie się zmienia, kiedy kobieta uśmiecha się szeroko i patrzy na mnie z wyraźną ekscytacją.

– Mam pomysł! – ogłasza, unosząc kościsty palec, po czym odwraca się na pięcie i pędzi w stronę schodów. – Zaraz wracam!

Kilka minut później wielki telewizor na ścianie nagle się włącza. Mój oddech natychmiast przyspiesza, niewielki uśmiech znika mi z ust, a dłonie ponownie zaczynają drżeć. Mam ochotę od razu pobiec do kąta i skulić się w nim tak, jak zawsze, kiedy Fredrik włącza telewizor. Musiałam na nim oglądać tak straszne, potworne rzeczy... W końcu jednak udaje mi się uspokoić i zamiast ukryć się w kącie, wstaję z łóżka i podchodzę bliżej ekranu, ignorując brzęczenie łańcucha.

Telewizor wyświetla jakąś stronę internetową. Kiedy Greta wraca do piwnicy, trzyma w dłoni niewielkie, płaskie urządzenie z jasnym ekranem, którego światło podkreśla zmarszczki na jej twarzy.

– Fredrik czasami tego używa. – Patrzy na urządzenie nieco niepewnie, jakby nie była pewna, czy wie, co z nim zrobić. – Kazał mi tego nie dotykać, więc to musi pozostać naszą tajemnicą, zgoda?

Unoszę dłoń do ust i udaję, że zamykam je na klucz.

– Ani mru mru – obiecuję z uśmiechem.

Kiedy Greta przesuwając palcem po urządzeniu, na ekranie telewizora wyświetla się coś nowego. W wyszukiwarce YouTube wpisuje „Connie Francis” i zaraz wyświetla się cała masa teledysków. Od razu rozumiem, co chce zrobić. Tym razem jednak nie czuję się przez to skrępowana czy nerwowa, jak wcześniej. Wręcz przeciwnie – aż drzę z podekscytowania.

Kiedy włącza *Fallin'*, niemal skaczę z radości, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego tak mnie to cieszy.

Uśmiech Greta staje się jeszcze szerszy.

– Nawet nie próbuj odmówić! – nalega. – Przyda nam się trochę zabawy, co? – Wcisną *play*, po czym odkłada urządzenie na najniższy stopień schodów.

Kiedy tylko muzyka zaczyna grać przez wbudowane w sufit głośniki, czuję się, jakbym śpiewała tę piosenkę już setki razy, gdzieś na scenie, jako profesjonalna piosenkarka.

Bez cienia zawahania, wczuwam się w muzykę całym ciałem i całą duszą.

***Fredrik***

Nagle w kieszeni moich spodni zaczyna grać głośna muzyka. Wszystkie oczy, włącznie z oczami Kelly Bennings, którą porwaliśmy niecałą godzinę temu, kierują się prosto na mnie.

Dorian ze zdziwieniem unosi w górę brew.

– Serio? To jest twój dzwonek? – śmieje się.

Coś ścisza mnie za gardło. Nie, to nie jest mój dzwonek, ale nie mogę o tym nikomu powiedzieć.

Co się dzieje w moim pieprzonym domu w Baltimore?! I jak mogłem zacząć przesłuchanie, nie wyłączwszy wcześniej dźwięku w telefonie?!

Izabel próbuje zachować powagę, ale zupełnie jej to nie wychodzi.

– Od początku wiedziałam, że jesteś mężczyzną z klasą, Fredrik. – Powstrzymuje uśmiech, spoglądając na moją kieszeń z zabawną miną. – Ale nie przypuszczałam, że wyrwałeś się żywcem z zeszłego stulecia!

Cieszę się, że Niklasa nie ma z nami w magazynie, bo on pewnie też dodałby swoje trzy grosze.

Dorian wybucha śmiechem, zagłuszając po części niesamowity głos Cassii, tak idealnie wpasowujący się w muzykę i zdradzający wszystkim moją tajemnicę.

– Lepiej to odbierz, stary. Pewnie dzwoni twój chłopak – dodaje zaczepnie.

Naprawdę mam ochotę posadzić go na swoim fotelu... Nawet bez powodu, tak dla zabawy.

– Kurwa mać! Co to ma być?! – wrzeszczy Kelly, przywiązana do drewnianego krzesła. – Kim wy, kurwa, jesteście?!

Ignorujemy ją, tak jak robiliśmy to od momentu, kiedy porwaliśmy ją z parkingu przed sklepem spożywczym i wrzuciliśmy do bagażnika wynajętego samochodu.

Izabel kładzie mi dłoń na ramieniu. Widząc, że nie bawią mnie ich żarty, przestaje się wygłupiać i teraz patrzy na mnie ze zmartwieniem.

– Może powinienesz zrobić sobie przerwę? – sugeruje, wskazując głową wyjściowe drzwi.

– Odbierz ten telefon i załatw to, co masz załatwić. Przesłuchanie może chwilę zaczekać.

Wręcz przeciwnie – nie może, ale w tym momencie nie ma innego wyjścia.

– Pewnie! – krzyczy Kelly. – Ależ nie śpiesz się, kochaniutki! Ja mogę czekać caaałą noc! Dorian podchodzi do nas bliżej.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy w końcu orientuje się, że nie jestem w nastoju na jego durne docinki.

Nie odpowiadam, bo ich słowa nie do końca do mnie docierają. Jedyne, co słyszę, to głos Cassii.

– Wrócę za kilka minut – obiecuję, drżącą dłonią wyjmując z kieszeni telefon.

Izabel kiwa głową, a chwilę później zamyka za mną drzwi.

Telefon wypada mi z dłoni. Tylko cudem udaje mi się go złapać, zanim spada na ziemię. Na dworze jest potwornie zimno, a rękawy mojej koszuli są podwinięte, bo przygotowywałem się do przesłuchania.

Na ekranie wyświetla się nagranie na żywo z piwnicy, które Greta musiała uruchomić przez przypadek na moim iPadzie.

Nagle nie czuję już zimna. Brak kurtki, podwinięte rękawy i zerowa temperatura zupełnie mi nie przeszkadzają. Zapominam, że jestem ponad tysiąc pięćset kilometrów od domu i że mam do przeprowadzenia ważne przesłuchanie, którego obiekt czeka na mnie po drugiej stronie blaszanej ściany. W tym momencie nie obchodzi mnie nic poza tym, co widzę.

*Musiła sobie przypomnieć... Musiała coś sobie przypomnieć.*

Serce podchodzi mi do gardła, gdy spoglądam na maleńki ekranik w swojej dłoni. Skupiam wzrok tak bardzo, że chyba nawet nie mrugam. Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewien, czy oddecham...

Cassia tańczy na środku piwnicy, śpiewając tak idealnie, jakby była samą Connie Francis. Przełykam głośno ślinę i patrzę na ekran tak długo, aż bolą mnie oczy.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Cassia*

Tańczę wokół Greta, kołysząc biodrami w rytm muzyki. Klaszczę w dłonie i śpiewam głośno słowa, które znam tak dobrze, jakbym sama je napisała. To dla mnie takie naturalne, takie... moje. Powinno mnie to pewnie zastanowić, ale zbyt dobrze się teraz bawię, by o tym myśleć.

Greta świetnie tańczy i bez problemu dotrzymuje mi kroku. Klaszczemy w dłonie i zachowujemy się, jakbyśmy występowały wspólnie na niewielkiej scenie... *w eleganckim barze gdzieś w wielkim mieście... takim, w którym podaje się tylko najlepsze wina... Mam na sobie wyjątkowo obcisłą, czarną sukienkę do połowy łydki... i wysokie, czarne szpilki... czuję zapach perfum... i cygar... słyszę dźwięk kostek lodu obijających się o szklanki z whiskey... na ścianach wiszą wysokie lustra... w kulistych, bursztynowych świecznikach na stołach palą się świece... błyszczące, czarne pianino stoi na scenie po mojej lewej... kobieta o krótkich, kruczoczarnych włosach stoi na scenie po mojej prawej...*

Nagle wspomnienie znika, kiedy piosenka dobiega końca.

– Masz przepiękny głos, Cassio! – wykrzykuje Greta.

Czuję się taka beztroska... Nie mogę przestać się uśmiechać! Podekscytowana, wskazuję palcem leżące na schodach urządzenie i krzyczę:

– Duffy! *Mercy!* Puść mi tę piosenkę!

Greta spełnia moją prośbę, a ja znów zaczynam śpiewać tak, jakbym śpiewała to już dziesiątki razy. Kiedy kończę, podaję jej kilka kolejnych tytułów, aż w końcu znów włączamy *Fallin'* Connie Francis, bo to mój ulubiony utwór. Tańczę i śpiewam tak długo, aż brakuje mi tchu, a przez zaschnięte gardło nie jestem w stanie zaśpiewać już ani słowa.

Upadam na łóżko, rozkładając ręce na boki, w takiej pozycji, jakbym miała zaraz odlecieć niczym ptak. Próbuję złapać oddech i patrzę w sufit z szerokim uśmiechem. Moje serce bije tak mocno, moja krew krąży tak szybko...

Nic na całym świecie nie może popsuć mi tej chwili!

Ale to wspomnienie... Nie potrafię wyrzucić go z głowy. Im dłużej o nim myślę, tym więcej sobie przypominam...

Wyciągam rękę, by otrzeć z policzka łzy.

– Cassio? – szepcze Greta, stając tuż przy mnie. – Coś się stało?

Przekręcam głowę, zmuszając się do uśmiechu.

– Nie, Greto, wszystko w porządku. Wszystko jest w porządku. – Pociągam nosem.  
Nie wiem, czy mi uwierzyła.  
Czy widzi, jak bardzo cierpię?

**Fredrik**

– Ty sobie chyba jaja robisz – warczy Niklas, kiedy tylko do mnie podchodzi. – Przerwałeś przesłuchanie, żeby odebrać jakiś durny telefon? – Kręci z niedowierzaniem głową, po czym wypuszcza z ust papierosowy dym. Gorący niedopałek tli się między jego palcami. – Mam nadzieję, że chociaż rozmawiałeś z Victorem...

Wyłączam nagranie i ustawiam tryb dźwięku na wibracje, po czym chowam telefon z powrotem do kieszeni.

– Nie, to nie Victor. To... coś nieoczekiwanego.

Cóż za idiotyczna wymówka. Nie zamierzam jednak się usprawiedliwiać, bo Niklas ma rację – nie powinienem był przerywać przesłuchania.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym gestem wskazuje mi drzwi.

– To co, chyba powinniśmy już wracać do tej pyskatej szmaty na krześle, nie?

– Racja – przytakuję i ruszam za nim do środka.

– Dorian! – woła od progu. – Teraz twoja kolej! Na dworze jest kurewsko zimno! – Jego głos odbija się echem po pustym magazynie.

Niklas, Dorian i Izabel umówili się, że w czasie przesłuchania będą na zmianę pilnować budynku.

Dorian wkłada na siebie swoją czarną kurtkę i zapina ją aż po szyję.

– Mam nadzieję, że już wszystko gra. – Poklepuje mnie po ramieniu z udawaną serdecznością, choć dobrze wiem, że tak naprawdę wciąż sobie ze mnie żartuje. Następnie spogląda prosto na Niklasa. – Wiesz co, dzięki za ratunek, bo wolę stać na mrozie, niż zostać tu choćby sekundę dłużej. – Patrzy kątem oka na Kelly, która krzywi niezbyt urodziwą twarz w wyrazie nienawiści. – Mam już dosyć tego, że ta brzydka suka próbuje rozebrać mnie wzrokiem. Cholera, aż brudny się czuję, chyba potrzebuję jebanego prysznicu... – Wzdryga się i wychodzi.

Nie chcąc marnować więcej cennego czasu, od razu podchodzę do Kelly Bennings. Chociaż wcześniej wolałem być tak daleko od Cassii, jak to tylko możliwe, teraz sytuacja diametralnie się zmieniła.

Mam nadzieję, że w takim stanie potrafię przesłuchiwać... Straciłem grunt pod stopami. Na niczym nie potrafię się skupić.

– Nie mam pojęcia, co wy tu, kurwa, odpierdalacie! To nie powinno się zdarzyć! – Kelly napina mięśnie i próbuje się uwolnić, ale jej nadgarstki i kostki są mocno przywiązane do krzesła. Rozczochrane włosy w kolorze błota opadają na kościste policzki i ramiona.

Przysuwam sobie dodatkowe krzesło i siadam naprzeciwko niej.

– Przywieźliśmy cię tutaj, bo chcemy czegoś się od ciebie dowiedzieć – oświadczam spokojnie, zakładając nogę na nogę. – Nic ci nie grozi, dopóki będziesz mówić prawdę.

Przez chwilę kobieta wygląda na wyjątkowo zdziwioną. Mierzy nas spojrzeniem swoich wielkich, owadziach oczu, po czym patrzy prosto na mnie, a na jej cienkich, niepomalowanych ustach pojawia się uśmiech.

A to ciekawe. Ona wcale się nas nie boi.

– Więc co chcecie wiedzieć, do diabła?

– Gdzie możemy znaleźć twojego chłopaka, Paula Fortrighta?

– Co, a po co wam on? – Rzednie jej mina. – Czego od niego chcecie?

– To nieistotne. Poza tym, to ja tutaj zadaję pytania.  
– A-ale... J-ja nie... nie chcę, żebyście go skrzywdzili – jąka się, patrząc raz na mnie, raz na Niklasa, raz na Izabel. – Powiedzcie mi tylko, o co chodzi!

Nie mam na to czasu.

Wstaję szybko z krzesła i wyciągam nóż Izabel z pochwy znajdującej się przy jej biodrze. W mgnieniu oka wbijam ostrze w dłoń Kelly, a jej mrozący krew w żyłach wrzask wypełnia cały magazyn.

– Fredrik! – krzyczy Niklas. – Odjebało ci?

Chociaż Izabel nic nie mówi, czuję na sobie jej zszokowane spojrzenie.

Jak gdyby nigdy nic, siadam z powrotem na krześle, pochylam się i opuszczam dłonie między szeroko rozstawione nogi.

– Gdzie jest Paul Fortright? – pytam.

Po czerwonych policzkach Kelly spływają łzy. Jestem pewien, że nie płacze z bólu, ale z wściekłości. Gdyby mogła mnie teraz zamordować, zrobiłaby to z szerokim uśmiechem na ustach.

– Jest u swojego pieprzonego przyjaciela! – wrzeszczy. – Oglądają jebany wrestling!

Rzucam szybkie spojrzenie Izabel, która wciąż patrzy na mnie tak, jakby zupełnie nic z tego nie rozumiała.

Niklas na razie się nie odzywa, ale to pewnie tylko kwestia czasu.

– A gdzie jest twoja córka?

– Moja córka? – Tym razem na twarzy Kelly pojawia się prawdziwy strach. – A cz-cz-czemu p-pytasz o moją córkę?

– Nikt z nas nie zamierza jej skrzywdzić – zapewniam. – Ale jeśli jeszcze raz odpowiesz mi pytaniem na pytanie, wezmę drugi nóż i wbiję ci go w drugą rękę!

– Jest z nim! Błagam, zostawcie ją w spokoju! Błagam! To nie tak miało być! – Zaczyna płakać. – DLACZEGO TO SIĘ DZIEJE?!

Kiedy ponownie wstaję z krzesła, Izabel instynktownie zaciska palce na rękojeści noża, który trzyma przy swoim drugim biodrze.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz, Gustavsson? – warczy Niklas. – Postradałeś jebany rozum, czy co?

– Fredrik, co jest? – Izabel ściska nóż tak mocno, bym nie mógł jej go wyrwać.

– Chodźcie za mną – proszę spokojnym głosem, po czym wychodzę tylnymi drzwiami, nie dając im czasu na dalsze pytania.

– JEBANY SKURWIEL! – wrzeszczy za mną Kelly.

Wychodzimy na mroźne, zimowe powietrze i dołączamy do Doriana, który stoi oparty o ścianę budynku. Kiedy nas zauważa, prostuje plecy, gotowy do działania.

– Co się dzieje? – pyta.

– Sam chciałbym to wiedzieć – burczy Niklas.

Izabel zatrzymuje się przede mną i niecierpliwie oczekuje wyjaśnień.

– To do ciebie niepodobne, Fredrik – mówi. – Nie dałeś jej nawet nic powiedzieć...

– A co zrobił?! – wtrąca się Dorian, niemal tak samo żądny wyjaśnień jak Izabel. – No mów, człowieku, co narobiłeś?! O kurwa, czekaj... zabiłeś ją już?

– Jeszcze nie. – Niklas zakłada ręce na piersi, by było mu cieplej. – Ale zastanawiam się, czy powinniśmy pozwolić mu tam wrócić, bo zaraz może to zrobić. – Patrzy na mnie lodowatym wzrokiem. – Ta kobieta nie jest naszym celem.

– Ta kobieta to oszustka – oznajmiam i wszyscy nagle milkną. – Od początku wyczuwałem w niej coś dziwnego. Od chwili, kiedy przywiązaliśmy ją do krzesła... Kelly



Bennings się nas nie boi.

– No, mi też wydała się trochę zbyt pewna siebie – przyznaje Izabel.

– Nawet nie udawała zmartwionej, kiedy spytałem, gdzie jest jej chłopak.

– Wydała nam go zdecydowanie za szybko...

– Może dlatego, że ten kretyń wbił jej w rękę pieprzony nóż?! – sprzeciwia się Niklas. –

Powiedziałbym, że to dość skuteczny sposób, żeby nakłonić kogoś do gadania!

– I zaczęła gadać, no nie? – zauważam.

Niklas przez chwilę się nad tym zastanawia, a następnie wzrusza ramionami okrytymi czarną, skórzaną kurtką.

– No tak. Nie będę się kłócił, że wyciągnąłeś z niej to, co chciałeś, ale kurwa mać, Izabel ma rację. Nie jesteś dzisiaj sobą!

To za mało powiedziane. Po raz pierwszy w całym swoim trzydziestopięcioletnim życiu coś pochłania moje myśli do tego stopnia, że nie jestem w stanie przeprowadzić przesłuchania. Co więcej, straciłem nawet ochotę na tortury. To zupełnie do mnie niepodobne!

– No dobra – kontynuuje Niklas – więc co robimy? Musimy zacząć działać. Powinniśmy wrócić do środka i dowiedzieć się, gdzie mieszka ten przyjaciel Fortrighta, żebyśmy mogli go znaleźć, zanim zrobi to jakaś inna organizacja. Zakończmy tę misję i z głowy...

– Czy ty w ogóle słyszałeś, co mówiłem?! – krzyczę, wymachując rękami. – Ta kobieta jest w to zamieszana! Krzyczała, że „nie tak miało być”, bo obmyśliła sobie jebany plan, żeby zrobić swojego faceta! To ona chciała go zabić!

– Kurwa mać, Fredrik ma rację – przyznaje Izabel, wytrzeszczając oczy ze zdziwienia. – Niklas, naszym klientem jest ojciec dziewczynki, którą Paul Fortright podobno molestował. Czytałam dokumenty tej sprawy. Gość jest samotnym ojcem, jego żona zginęła w zeszłym roku w wypadku samochodowym...

– No i co z tego? – przerywa jej Niklas, coraz bardziej zniecierpliwiony. – To nie ma najmniejszego znaczenia!

– Owszem, to ma znaczenie, jeśli Paul Fortright jest niewinny, a Kelly Bennings i nasz klient współpracują ze sobą, by go zrobić. Sam pomyśl: Fortright nigdy nie został skazany za molestowanie, ale i tak wisi nad nim wyrok śmierci. W każdej innej sytuacji nie widziałbym w tym nic dziwnego – ktoś chce po prostu zamordować faceta, który wymigał się od więzienia prawdopodobnie z powodu jakiegoś urzędniczego błędu... Ale w tej sprawie chodzi o coś więcej, jestem tego pewien.

– On ma rację. – Izabel patrzy uważnie na Niklasa, jakby próbowała zgadnąć, czy choć po części nam wierzy. To on z nas wszystkich zajmuje najwyższą pozycję w Zakonie. – Ta kobieta jest kurewsko podejrzana.

Niklas kręci głową i wzdycha ze złością.

– Przyjechaliśmy tu, żeby wykonać naszą robotę, a nie bawić się w detektywów albo pieprzonych super bohaterów.

Przepycha się pomiędzy nami i rusza z powrotem w kierunku drzwi.

– Nie jesteśmy jednym z tych bandyckich Zakonów, Niklas! – wołam za nim. – Nie zabijamy kogo popadnie tylko dlatego, że nam za to płacą! Jeśli Paul Fortright jest niewinny, a nasz klient chce zrzucić na niego winę za to, co sam odpierdala, to już nigdy nie będziemy mogli tego o sobie powiedzieć!

– Niklas, ja się z nim zgadzam – szepcze Izabel. – Nie chcę mieć tego na sumieniu...

Niklas staje przed srebrnymi, blaszanymi drzwiami i bierze głęboki wdech. Gdy się odwraca, z jego ust wylatuje para. Przez chwilę nic nie mówi, ale w końcu wyjmuje z kieszeni telefon.

– Dorian, idź do środka i pilnuj Bennings – nakazuje. – Upewnij się, że ta szmata nie uwolni się jakimś cudem z krzesła. I nie mów jej nic na temat tego, o czym rozmawialiśmy.

– Się wie – odpowiada. Na co dzień pewnie by protestował, ale najwyraźniej wystarczająco już przemarzył.

Niklas dzwoni do Victora i o wszystkim mu opowiada. Jestem pewien, że od tej chwili nasza misja się zmieni, zwłaszcza, że nigdy nie chodziło w niej o zapłatę. Te marne dwadzieścia tysięcy dolarów to prawie nic w porównaniu ze stawkami, na jakie zwykle godzi się Victor.

Po chwili Niklas chowa telefon do kieszeni.

– Mamy wykorzystać Fortrighta, by zwabić tu inne organizacje – oznajmia. – A potem wyeliminować przeciwników.

– No dobra, a co z nim? – dopytuje Izabel. – I z tą pierdolniętą suką? I z tą ich biedną, małą córeczką?

– Póki co, mamy udawać, że wierzymy tej szmacie – wyjaśnia, odpalając kolejnego papierosa. – Zdobędziemy adres domu ich przyjaciela i pozwolimy jej myśleć, że zabijemy Paula, a jej przywieziemy ich córkę. – Przerzywa na chwilę i uważnie na nas patrzy. – To wszystko. W nic innego się nie wtrącamy, rozumiecie? Victor chce, żebyśmy zabili członków innych Zakonów i na razie pozostawili Fortrighta przy życiu, ale to wszystko. Nawet nie wiemy, czy Fredrik ma rację. Oboje macie jakieś pierdolone urojenia.

– Hej! Nie życzę sobie takich tekstów – warczy Izabel.

– Ależ oczywiście, że sobie nie życzysz, Izzy. – Z uśmiechem na ustach zaciąga się papierosem. Pomarańczowy blask żaru oświetla jego twarz. – Szkoda, że mam to gdzieś.

Izabel z całej siły zaciska zęby. Gdyby wolno jej było go zabić, z Niklasa już dawno zostałyby jedynie krwawa miazga.

Nagle mój telefon zaczyna wibrować. Serce podchodzi mi do gardła, bo od razu myślę, że dzwoni Greta. Gdy spoglądam na ekran, przez chwilę nie mogę uwierzyć, że to nie ona.

– Victor – mówię na głos, chociaż raczej do siebie.

Kiedy odbieram, Niklas i Izabel nastawiają uszu, nie mniej zainteresowani ode mnie.

– Słuchaj, Fredrik, chcę, żebyś odpuścił sobie resztę misji – rozkazuje Victor. – Wracaj do Baltimore. Spotkamy się za jakiś tydzień.

W pierwszej chwili nawet nie wiem, co odpowiedzieć. Jestem zaskoczony i trochę zaniepokojony...

– Ja... ja mogę ją dokończyć, serio – zapewniam. – To prawda, że trochę się zagalopowałem z tym dźgnięciem Bennings nożem, ale to przyniosło pożądane rezultaty, no i...

– Nie, Fredrik, tu nie chodzi o to – zaprzecza. – Po prostu wiem, że nie jesteś teraz sobą. Zauważyłem to już na wczorajszym zebraniu. Podczas tej misji nie możemy sobie pozwolić na błędy. Weź tydzień wolnego i odpocznij. To rozkaz, nie propozycja.

Wzdycham głośno, ale nie zamierzam protestować. Chociaż chciałbym tu zostać i dokończyć to, co zacząłem, jeszcze bardziej pragnę wrócić do Cassii i dowiedzieć się, co sobie przypomniała.

– Okej – mówię do słuchawki. – Zaraz się stąd zbieram.

Dwie i pół godziny później mój samolot jest gotowy do odlotu z Seattle.

Przez cały czas oglądam nagranie z piwnicy. Puszczam je ciągle od nowa, ze słuchawkami w uszach, by nie przeszkadzać innym podróżującym.

Cassia coś wie. Coś sobie przypomniała. Seraphina jest tak blisko, że niemal czuję w ustach jej smak.

W końcu, po sześciu latach bezustannych poszukiwań, znowu będziemy razem.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### *Fredrik*

Następnego dnia wracam do swojego domu w Baltimore. Nie spałem od blisko dwudziestu czterech godzin, ale nie czuję się zmęczony. Na podjeździe stoi stara, beżowa honda civic Greta. Parkuję obok niej i wyłączam silnik.

Jestem niesamowicie nerwowy... Jeszcze nigdy tak się nie czułem.

Zabieram swoją czarną, skórzaną torbę podróżną i przechodzę wzdłuż wyłożonego czerwoną cegłą podjazdu. Mam wrażenie, że idę za wolno. Chcę jak najszybciej dotrzeć do frontowych drzwi. Szukając właściwego klucza, zastanawiam się, dlaczego Greta jeszcze mi nie otworzyła. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ona nie ma pojęcia o moim wcześniejszym powrocie.

W końcu otwieram drzwi i po cichu wchodzę do środka.

W całym domu czuć zapach smażonych jajek, tostów i pieczonej kielbasy. Jak zawsze jest tu nieskazatelnie czysto. W kuchni nie pozostał ani jeden ślad po przygotowanym niedawno śniadaniu. Odstawiam torbę na podłogę w salonie. Próbuje być cicho; nikt nie może wiedzieć, że tu jestem. Omijam z daleka miejsce, w którym zawsze skrzypi podłoga i idę do kuchni. Mój iPad leży dokładnie tam, gdzie zostawiłem go przed wyjazdem do Seattle. Odblokowuję ekran i włączam aplikację, która pokazuje nagranie na żywo z mojej piwnicy.

Greta i Cassia rozmawiają o czymś, siedząc na łóżku. Włączam dźwięk, ale bardzo cicho, po czym przez kilka minut przysłuchuję się ich rozmowie. Szczerze mówiąc, nie pada w niej nic istotnego. Greta opowiada Cassii o swojej córce i ich zeszłorocznej wycieczce do Monte Carlo. Widząc przepiękny, niewinny uśmiech Cassii, czuję ogromne wyrzuty sumienia. To przeze mnie nie może zobaczyć świata. To ja zamknąłem ją w piwnicy. Kiedy słucha opowieści Greta, ma w oczach ten blask, którego nie sposób z niczym pomylić. Na pewno sama marzy o podróżowaniu; wyobraża sobie, że to ona jest teraz w Monte Carlo...

Jestem pieprzonym dupkiem.

Zaciskam dłonie na kuchennym blacie i opuszczam głowę między napięte ramiona. Przymykam oczy i w tej samej chwili z moich ust wydostaje się długie, przepelnione smutkiem westchnienie.

Ale nagle, kiedy ponownie uchylam powieki, widzę na ekranie coś, co natychmiast stawia mnie na nogi. Prostuję plecy i w panice wytrzeszczam oczy, a następnie pędem ruszam w kierunku drzwi do piwnicy. Otwieram je z impetem i zbiegam po betonowych schodach,

pokonując po dwa stopnie naraz.

Na mój widok obie kobiety podskakują. Cassia przyciska plecy do ściany za łóżkiem, ale ja szybko do niej podchodzę i zdecydowanym ruchem porywam ją w swoje ramiona.

– Dlaczego to zdjęłaś?! – krzyczę na Gretę z reprimendą w głosie i wściekłym wyrazem twarzy.

Greta zrywa się na nogi, a Cassia mocno przyciska czoło do mojej piersi. Trzymam ją z całej siły, jedną ręką obejmując jej plecy, a drugą podtrzymując zgięte w kolanach nogi.

Kątem oka spoglądam na jej kostkę, na której brakuje bransolety od kajdanek, a potem na Gretę, która za pięć sekund spotka się ze swoim stwórcą.

– Fredriku, błagam – zawodzi Cassia, wylewając łzy w moje ramię. – To nie jest jej wina... To ja prosiłam, żeby mi ją zdjęła. Bo kostka... tak strasznie bolała... – Kiedy zaczyna tulić się do mojej szyi, prawie tracę grunt pod stopami...

Szybko jednak odzyskuję rozum i sadzam Cassię z powrotem na łóżku.

– Przynieś mi to – rozkazuję Grecie.

Kobieta jest zbyt przerażona, by mówić, ale posłusznie podnosi z podłogi ciężki łańcuch. Przykucam przed Cassią i podwijam materiał jej cienkiej, żółtej sukienki. Od dotyku moich palców dostaje gęsiej skórki.

– Tak mi przykro, panie Gustavssonie. – Greta podaje mi kajdanki. – Proszę mi wierzyć, ja nigdy nie pozwoliłabym jej uciec. Po prostu martwiłam się o jej kostkę. Przemysłam ją, tak jak pan mi kazał i...

– Przede wszystkim kazałem ci nigdy tego nie ściągać! Nigdy! – ściskając ciepłe uda Cassii, powoli odwracam głowę w lewo, by spojrzeć na Gretę. – Gdyby nie to, że ona tak bardzo cię lubi... – urywam ze złością, po czym zaciskam szczękę i odwracam wzrok.

Próbuję się uspokoić i skupić całą uwagę wyłącznie na Cassii. Przesuwam palcami po jej nodze, aż docieram do kostki, ale gdy tylko na nią patrzę, od razu odrzucam łańcuch na podłogę i z głośnym westchnieniem spuszczam wzrok na swoje buty. Teraz czuję się jeszcze podłej, niż kiedy słuchałem ich rozmowy. Pięta Cassii jest cała zakrwawiona, a wewnętrzna część kostki pokryta maleńkimi odciskami. Jej skóra jest żółta od gojących się siniaków, a wokół otarć i ran mocno zaczerwieniona. Zauważam też na niej coś błyszczącego... to pewnie maść z antybiotykiem, którą Greta wsmarowała jej po oczyszczeniu ran.

– Kurwa mać – szepczę do siebie pod nosem.

Otoczam ramionami malutkie ciało Cassii i ostrożnie podnoszę ją z łóżka. Dziewczyna oplata mnie w pasie nogami. Jest roztrzęsiona, choć wiem, że wcale nie boi się o siebie. Przeraza ją, co mogę zrobić Grecie.

– Porozmawiamy o tym jutro rano – zwracam się w stronę pokojówki, która wciąż patrzy na mnie z przerażeniem w oczach. – Przyjdź o tej samej porze, co zwykle.

– Tak jest, proszę pana. – Spuszcza głowę i szybkim krokiem odchodzi w stronę schodów.

Kiedy tylko słyszę trzask drzwi od piwnicy, przytulam Cassię mocniej i zamykam oczy, rozkoszując się chwilą spokoju.

– Proszę, nie krzywdź Grety – szepcze ze łzami w oczach, a jej ciepły oddech łaskocze mój kark.

Głośno przełykam ślinę.

– Nie skrzywdzę jej – obiecuję, wsuwając palce między miękkie, jasne włosy.

Kiedy dotykam jej ud, mój penis twardnieje. Czuję na podbrzuszu ciepło jej rozgrzanego ciała i chociaż usilnie próbuję to zignorować, pragnienie bycia z nią jest bolesne niczym najgorsze tortury.

To moja kara... Moja kara za wszystkie okropne rzeczy, które zrobiłem. To koniec. Cassia mnie wykończy. Moje uczucia mnie wykończą. Wolałbym już, żeby ktoś przywiązał mnie do mojego fotela, wrywał mi zęby, wbijał igły pod paznokcie albo żywcem obdzierał ze skóry... Wolałbym umrzeć. *Zabij mnie i miejmy już to wszystko z głowy.* Ból, który odczuwam w obecności Cassii to najgorszy rodzaj bólu, jaki kiedykolwiek mi zadano.

Nie sądziłem, że mógłbym pragnąć czegoś bardziej niż odzyskania Seraphiny... Ale tak się właśnie stało. Jeszcze bardziej pragnę, by ten ból w końcu zniknął.

– Powinienem częściej tutaj przychodzić – szepczę. – Moja praca była ostatnio bardziej wymagająca niż zwykle. Nie chciałem cię zaniedbywać.

Cassia unosi głowę i patrzy mi głęboko w oczy. Kładę dłoń na jej tyłku, by mi się nie wyslizgnęła.

*Tak nie powinno być.*

*Powinienem postawić ją na podłodze.*

Ignoruję głos rozsądku i odwzajemniam jej spojrzenie.

Czuję na policzkach miękkie opuszki palców, a potem dotyk ust Cassii na swoich wargach. Całuje najpierw jeden kącik, potem drugi...

*Powinienem ją powstrzymać.*

*Powinienem posadzić ją na łóżku i wyjść.*

Ale tego nie robię.

Wręcz przeciwnie. Przytulam ją jeszcze mocniej, zaciskając powieki. Po omacku szukam jej ust, choć wciąż nie jestem pewien, czy powinienem ich posmakować. Wiem, czym może się skończyć ten pocałunek...

Zanim do reszty tracę rozum, otrząsam się i przenoszę Cassię do łazienki. Delikatnie głaszczę nagą skórę jej bioder, po czym ostrożnie sadzam ją na blacie szafki.

Odsuwam od siebie zakazane myśli i unoszę w dłoniach zranioną kostkę.

– Słabo to wygląda. Przepraszam, że do tego dopuściłem.

– Greta przemywała ją i smarowała... Wszystko jest w porządku, naprawdę...

– Nie, zakażenie nie powinno być takie duże. – Podchodzę do wysokiej szafki, która zwykle jest zamknięta na klucz i wyjmuję z niej wodę utlenioną oraz kawałek gazy. – W tym tygodniu będę tutaj przychodził codziennie – obiecuję, polewając wodą zaczerwienioną skórę.

Mój „przymusowy urlop” nadal trochę mnie martwi, ale mam wrażenie, że ostatecznie wyjdzie mi na dobre.

– Fredrik?

– Tak? – Nie podnoszę wzroku, z pozoru zajęty przemywaniem jej ran, chociaż zaledwie chwilę temu Greta już się nimi zajęła.

Zanim Cassia ponownie się odzywa, na chwilę zapada między nami cisza.

– Ja... no... ja nie chcę, żebyś znowu mnie zostawiał, Fredriku. Dlaczego nie możesz ze mną zostać? Albo zabierać mnie ze sobą, kiedy wyjeżdżasz?

Gdy spoglądam jej w oczy, posyła mi niewielki uśmiech. Po jej minie rozpoznaję jednak, że kryje się za nim ogromna rozpacz.

– To niemożliwe. – Spuszczam wzrok z powrotem na kostkę.

Jej uśmiech natychmiast znika.

– Przecież bym ci nie uciekła! – zapewnia, coraz bardziej zdesperowana. – Chcę tutaj zostać... z tobą. Naprawdę! Musisz mi uwierzyć!

Puszczam jej stopę, nieco gwałtowniej, niż zamierzałem, przez co Cassia uderza piętą w drewniane drzwi szafki.

– Ale dlaczego, Cassio?! Dlaczego?! – wybucham. – Przecież to nienormalne! Zobacz, co

ja ci zrobiłem! Jak możesz mówić takie rzeczy?! Jak możesz w ogóle coś takiego czuć?! Przystań! Musisz przestać! Jeszcze bardziej mi to utrudniasz... – Cholera. Wcale nie miałem zamiaru powiedzieć tego ostatniego zdania. Słowa uciekły z moich ust szybciej, niż zdążyłem się zorientować...

– Co ci utrudniam? – Cassia patrzy na mnie z zaciekawieniem.

Odwracam się do niej plecami i podchodzę do szafki, by schować wodę utlenioną.

– Słuchaj, Cassio, nic z tego nie będzie. Nigdy nie będzie nas łączyło nic więcej niż teraz, rozumiesz? – nie potrafię spojrzeć jej w oczy.

– Z powodu Seraphiny – domyśla się.

– Tak, z powodu Seraphiny – przyznaję, bo to prawda; choć prawda, której nienawidzę.

A jeszcze bardziej nienawidzę za to siebie.

To moja najgorsza kara.

– Ale ja cię kocham – szepcze cichutko. Serce opada mi na dno żołądka.

– Nie mów tak! – Odwracam się gwałtownie. – Wcale mnie nie kochasz, Cassio! Nie wiesz, co mówisz!

W kącikach jej oczu błyszczą łzy. Mam ochotę z całej siły ją przytulić i już nigdy nie wypuszczać ze swoich ramion, jednak nie mogę tego zrobić... I nie zrobię. Niewinne oczy sarenki przepelnione są teraz bólem. Pełne usta Cassii zaczynają drżeć. Jej długie, jedwabiste blond włosy opadają na piersi odznaczające się pod cienkim materiałem żółtej sukienki. Przez chwilę zastanawiam się, dlaczego Cassia nigdy nie zakłada tych bardziej zwyczajnych ubrań, które dla niej kupiłem, ale szybko uświadamiam sobie, że to nie ma najmniejszego znaczenia.

– Seraphina zacisnęła szpony na twoim sercu. Ścisza je tak mocno, że nie dochodzi do niego tlen. To dlatego jest takie ciemne. Zobacz, co ona ci zrobiła! Zobacz, co nadal ci robi... Dlaczego na mnie nie spojrzysz? – Jej głos jest coraz głośniejszy i coraz bardziej zrozpaczony.

Zaciskam pięści, patrząc jej w oczy.

– Seraphina jest zła. Zobacz, co ci zrobiła! – powtarza ze złością.

Jednak to nie złość przyciąga moją uwagę. To jakaś tajemnicza nuta w jej głosie... Coś, co kryje się pod pozorem wściekłości.

– Cassia, o czym ty mówisz?

Nie odpowiada. Potrząsa głową i spuszcza wzrok.

– Cassia? – ponaglę ją ostrzegawczym tonem. – Czy chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

– Nie – zaprzecza po dłuższej chwili.

– Kłamiesz.

Gdy podnosi głowę, ma w oczach taką dziwną mieszankę uczuć. Dostrzegam w nich ból, złość... miłość.

Podchodzę bliżej.

– Co sobie przypomniłaś?

– Nic.

– Nie kłam! – zaciskam pięści jeszcze mocniej. – Co sobie przypomniłaś?!

– Nic! – Uderza dłońmi w blat szafki. – Cholera! Niczego nie pamiętam!

– Kłamiesz!

Łapię ją za ramiona i gwałtownie nią potrząsam.

– Mów prawdę, Cassio!

Nagle czuję pieczenie na policzku. Dopiero po chwili dochodzi do mnie, co się stało. Cassia zdołała unieść jedną rękę i spoliczkowała mnie tak mocno, że aż dzwoni mi w uszach. Łapię ją w talii i jednym ruchem popycham na ścianę, na której niedawno wisiało lustro. Staję

między jej rozłożonymi nogami. Cassia kładzie stopy na blacie, wytrzeszcza oczy i otwiera nabrzmiałe usta. Nie mówi ani słowa, ale oddycha szybko i niespokojnie. Kiedy ściskam jej nadgarstek, wyczuwam przyspieszone tętno.

Przysuwam usta do jej warg, przeszywając ją wzrokiem na wylot.

– Powiesz mi, co sobie przypominałaś albo przysięgam, że posadzę cię na swoim fotelu. – Mój głos jest spokojny, ale okrutny.

– Pieprz się – warczy, czym zaskakuje mnie bardziej niż ciosem w policzek.

Odsuwam się o krok, by móc zmierzyć ją wzrokiem. Cassia ma taką dziwną, strapioną minę, a w oczach łzy... Nie dostrzegam w niej już złości. Widzę tylko czysty ból.

– Już pamiętam – oświadczam, roztrzęsiona. – Przypomniałam sobie, kim jest Seraphina. Pamiętam, gdzie ją poznałam i dlaczego chciała mojej śmierci... Tak, już wiem. – Pociąga nosem. Oglądanie jej w takim stanie łamie mi serce, ale w tej chwili nie mogę pozwolić sobie na współczucie.

– Powiedz. Mi. Co. Wiesz.

Kręci głową, więc zaciskam palce na szczupłych nadgarstkach. Unieruchamiam je na ścianie, po obu stronach jej głowy.

– Nic ci nie powiem, dopóki ty mi wszystkiego nie powiesz!

Zgrzytam zębami, jestem wściekły. Przytrzymuję ją w tej pozycji jeszcze przez kilka sekund, ale potem robię krok w tył. W moim umyśle panuje chaos. Ciemna mgła przesłania mi widok i nagle na miejscu Cassii widzę kobietę, którą tak strasznie pragnąłem zobaczyć... Seraphinę. Moją drugą połówkę. Jedyną osobą na świecie, która może mnie kontrolować. Tę, która zna moje pragnienia, moje mordercze zapędy... Gdyby tu była, mógłbym ją teraz zerznąć. Mógłbym wyładować na niej złość, ból, poczucie winy i chęć zemsty. To by się jej spodobało. Nigdy nie chciała, żebym był delikatny. Chciała, bym ją krzywdził. Chciała krwawić, chciała widzieć, jak uwalniam z siebie swoją najmroczniejszą stronę. Seraphina uspokajała się tylko w chwilach, kiedy zapanował nad nią ktoś o duszy ciemniejszej niż jej własna. I to ja byłem tą osobą. Razem nie czuliśmy się już wybrakowani...

Potrzebuję jej. Teraz.

Potrzebuję jej, by nie zniszczyć Cassii. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pozwolić swoim demonom zawładnąć nią, tak jak Seraphiną. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył...

Nagle zauważam, że Cassia nie siedzi już na szafce. Teraz stoi tuż przede mną.

*Skąd się tu wziąłem?*

Nie stoję w łazience, choć nie pamiętam, żebym z niej wychodził.

– Fredrik. – Jej głos jest cichutki i zmartwiony.

Gdy chce podejść bliżej, unoszę obie dłonie. Zatrzymuje się w miejscu i wygląda na zranioną.

– Zapytam cię po raz ostatni – oznajmiam spokojnie, unikając kontaktu wzrokowego. – Powiedz mi, co pamiętasz.

– Przykro mi – szepcze bez złości. – Przykro mi, ale nie zmienię zdania. Jesteś mi winien wyjaśnienia. Nie obchodzi mnie, co ze mną zrobisz. Możesz nawet posadzić mnie na tym swoim fotelu. – Gdy podchodzi bliżej, ja robię krok w tył. – Rób to, co musisz.

– Nie mogę ci nic powiedzieć! – krzyczę jej prosto w twarz, ale ona nawet nie drgnie. Nie przerażam jej tak, jak tego oczekiwałem. – Dlaczego musisz mi to utrudniać, Cassio? – Powoli zaczynam się uspokajać. W moim głosie nie słychać już złości; raczej prośbę. – Nie mogę opowiedzieć ci o Seraphinie! Jesteś ostatnią osobą na tym jebanym świecie, której mógłbym cokolwiek powiedzieć! Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć?

Cassia wyciąga rękę i delikatnie ściera łzy z moich oczu, a potem, powoli i niechętnie, odwraca się na pięcie i idzie do swojego kąta.

Siada na podłodze, opiera plecy o ścianę i podciąga kolana do klatki piersiowej.

A potem patrzy na mnie po raz ostatni.

– Zrób to, co musisz zrobić.

Mam ochotę uderzyć w ścianę i przebić ją pięścią na wylot. Szybko podnoszę z podłogi łańcuch, przykucam przy Cassii i zapinam go wokół jej zdrowej kostki. Dziewczyna nie protestuje. Nawet na mnie nie patrzy...

Odchodzę już w stronę schodów, kiedy nagle zatrzymuje mnie jej spokojny, pełen cierpienia głos.

– Wybaczę ci to, Fredriku. Wybaczę ci wszystko, co będziesz musiał mi zrobić.

Głośno przetykam ślinę, a następnie bez słowa wychodzę z piwnicy.

Nie zdołam jej torturować... Czyżby Cassia o tym wiedziała? Czy traktuje mnie, jak skończonego kretyna i manipuluje mną? Ech... Nawet jeśli to prawda, to i tak nie mógłbym posadzić jej na swoim fotelu.

Ale *coś* jednak zrobię.

Zanim ten dzień dobiegnie końca, Cassia powie mi wszystko, co pamięta.

Wyciągnę to z niej. W taki czy inny sposób.





## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Fredrik*

Ignoruję Cassię przez resztę dnia i tylko raz na jakiś czas spoglądam na ekran, by sprawdzić, co robi. Wszystko już sobie przemyślałem i doszedłem do wniosku, że nie mam innego wyjścia, jak tylko zmusić ją do oglądania kolejnego przesłuchania. Tym razem jednak będzie inaczej. Ten pomysł wpadł mi do głowy już wcześniej. Chcę, żeby zobaczyła z bliska, jak kogoś zabijam. Zamiast kazać jej patrzeć w telewizor, wezmę ją ze sobą do pokoju przesłuchań i przywiążę do krzesła, żeby dokładnie zobaczyła tortury, których widok ledwo jest w stanie znieść na ekranie telewizora. Niech poczuje zapach świeżej krwi, odór potu...

Nagle jednak uświadamiam sobie, że nie został mi nikt, kogo mógłbym poddać swoim torturom. Dante Furlong był ostatnim człowiekiem z okolicy na mojej „liście rezerwowych”. Kolejny mieszka cztery godziny drogi stąd. Nie mogę zostawić Cassii na tak długo.

Pokonany, zły i wściekły na Cassię za to, że ukrywa przede mną tę najważniejszą informację, zrywam się z kanapy i przez przypadek strącam tacę ze swoim obiadem. Przeczesałem palcami włosy i zaciskam szczękę, by powstrzymać się przed niekontrolowanym krzykiem.

Chwilę później opuszczam ręce i patrzę w sufit. Ogarnia mnie poczucie porażki, a ja pozwalam mu zrobić ze sobą, co zechce.

Niespodziewanie wpada mi do głowy pewna myśl. Podnoszę z kanapy iPod i włączam obraz z kamery w swojej sypialni. Ekran wyświetla mi teraz dwa nagrania jednocześnie: na jednym stoi moje duże łóżko, na drugim Cassia gwałtownie podnosi głowę na dźwięk włączanego telewizora, po czym przygląda się uważnie mojej pustej sypialni. Na pewno niczego nie rozumie, jest zaciekawiona i zdenerwowana.

Jeśli nie mogę wyciągnąć z niej informacji torturami, to zrobię to w inny, równie okrutny sposób.

Zakładam swoje eleganckie buty oraz marynarkę, na którą narzucam długi płaszcz i szybkim krokiem przechodzę przez kuchnię, zabieram klucze z szafki i wychodzę z domu.

~~~~~

Na co dzień podrywanie kobiet w zatłoczonych spelunach nie jest w moim stylu. To miejsce śmierdzi niedopałkami papierosów i taną whiskey, a na dodatek panuje tu okropny hałas. Z szafy grającej rozbrzmiewa klasyczny rock, a ludzie wrzeszczą do siebie, by go przekrzyczeć. Zwykle poluję na swoje zdobycze w innych barach... Takich, gdzie podaje się

drogie wino, a ja jestem w stanie usłyszeć własne myśli. To jednak nie jest typowa noc. Dzisiaj nie mam czasu na luksusowe lokale.

Już na pierwszy rzut oka widać, że zupełnie tutaj nie pasuję. Zwracam na siebie uwagę w swoim garniturze od Armaniego, błyszczących butach i zegarku za osiem tysięcy dolarów. Dzięki temu moje zadanie będzie jeszcze łatwiejsze.

Niedługo po tym, jak usiadłem przy barze, odnajduję wzrokiem odpowiednią kobietę. Ma ciemne włosy i brązowe oczy. Jest szczupła, ubrana w luźną, czarną spódniczkę przed kolano i koszulę z długim rękawem w tym samym kolorze. Rozpięta w niej kilka górnych guzików, by móc pochwalić się światu obfitym biustem. Na szczupłej, kremowej szyi ma długi, srebrny łańcuszek z błyszczącym wisiorkiem opadającym jej poniżej piersi.

Jest singielką; choć może tylko na tę jedną noc. Rozpoznaję to po sposobie, w jaki razem z przyjaciółką rozmawia z dwoma facetami stojącymi przy stole bilardowym. Mężczyźni mówią im, jakie są piękne i jak bardzo chcieliby zabrać je do domu, a one uśmiechają się i rumieniają, przez cały czas idiotycznie chichocząc.

Tak naprawdę nie słyszę, o czym rozmawiają, ale to nieistotne.

Brunetka już mnie zauważyła. Przed chwilą nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. To będzie banalne zadanie.

Siedzę pochylony nad barem, z rękami na blacie i szklanką whiskey w dłoni. Udamę zamyślnego, przejeżdżając palcami w górę i w dół po ozdobnych wgłębieniach w szkłe. Zawiesiłem swój długi płaszcz na oparciu krzesła, rozpiąłem marynarkę, a białą koszulę wyjąłem ze spodni.

W końcu wypijam łyk alkoholu, trzymając szklankę przy ustach nieco dłużej niż to konieczne. Kiedy spoglądam w lewo widzę – oczywiście – że brunetka mi się przygląda. Wygląda, jakby tylko czekała, aż na nią spojrzę.

To jest o wiele za proste.

Patrzy na swoją jasnowłosą koleżankę, po czym wymienia z nią kilka słów. Mam przecucie, że wcale nie znają się zbyt dobrze. Możliwe nawet, że poznały się dopiero tego wieczoru, bo blondynka nie zwraca na nią większej uwagi; o wiele bardziej interesują ją dwaj mężczyźni przy stole bilardowym. Po chwili cała czwórka spogląda prosto na mnie. Kobiety są zaciekawione, mężczyźni – zawiedzeni.

Brunetka wstaje od stolika, zabiera swoją malutką, czarną torebkę i podchodzi do mnie, kołyszając przy tym biodrami.

– Hej – zagaduje z nieśmiałą miną, chociaż przeczuwam, że nie jest ani odrobinę nieśmiała. Ciekawe, dlaczego udaje? Oboje wiemy, po co do mnie przyszła. Taka kobieta nie przepuściłaby okazji na zabawienie się z takim seksownym, dominującym facetem jak ja.

– Dobry wieczór – odwzajemniam jej uśmiech, na co ona wyraźnie się rumieni.

Wstaję z krzesła i wskazuję jej puste miejsce obok siebie. Brunetka przyjmuje zaproszenie, odkładając małą torebkę na bar.

Bardzo ładnie pachnie; zarówno perfumami, jak i szamponem do włosów. Chociaż piła alkohol, wciąż czuję słabiutki zapach jej miętowej pasty do zębów.

Macham ręką do barmana, a ten od razu do nas podchodzi.

– Napijesz się czegoś? – proponuję.

Brunetka uśmiecha się do mnie z błyskiem w oczach.

– Pewnie, dzięki. Poproszę rum z colą.

Kiedy barman odchodzi, biorę kolejny łyk whiskey i odstawiam kieliszek, po czym odwracam się na krzesło przodem do niej i opieram prawy łokieć o bar.

– Rzadko widuje się tu takich mężczyzn jak ty – mówi.

Barman stawia przed nią drinka i ponownie zostawia nas samych.

– Takich jak ja?

– No tak. – Znów się rumieni, głaszcząc palcami wgłębienia w szklance, tak jak ja przed chwilą. – Wyglądasz mi na jakiegoś biznesmena. I na dodatek masz taki akcent... – Zerka na mój zegarek, który wystaje spod rękawa marynarki. – A przede wszystkim, faceci w tym barze zwykle nie noszą roleksów.

A to ciekawe. Ta kobieta nie musi się nawet przyglądać, żeby rozpoznać oryginalnego roleksa. Czyżby miała doświadczenie w podrywaniu bogatych mężczyzn? A może sama jest bogata? No cóż, jakkolwiek by nie było, na pewno bardzo lubi pieniądze i tylko udaje nieśmiałą, skromną dziewczynę z baru. Z pewnością nie jest typem ofiary. Nie, ta kobieta gra we własną grę. Oszukuje mężczyzn, udaje, że im ulega... ale mnie nie tak łatwo oszukać. Ciekawe, czy jest na tyle sprytna, żeby to zauważyć?

– Mam na imię Gwen – przedstawia się. – No, więc powiedz, co robisz w takim podłym miejscu? Chciałeś zapisać smutki? Masz jakieś kłopoty z żoną? – Spogląda na mój serdeczny palec i widzi, że nie noszę na nim obrączki.

– Fredrik – odpowiadam z tajemniczym uśmiechem. – Na szczęście nie mam żadnych smutków do zapijania. A tym bardziej nie mam żony.

Uśmiecha się i bierze kolejny łyk drinka, po czym odsuwa szklankę czubkiem długiego, szczupłego palca. Opiera łokieć na barze, zakłada nogę na nogę i nieśpiesznie naciąga materiał spodnicy na swoje kolano. Ma naprawdę seksowne kolana i takie długie, szczupłe nogi...

Gwen jest bardzo pewną siebie kobietą, która ukrywa się pod maską szarej myszki. To typ myśliwego, tak samo jak ja, i zazwyczaj dostaje wszystko, czego chce. Przyzwyczyła się, że mężczyźni ślinią się na jej widok, nie mogą przejść obok niej obojętnie. Gdyby przestali gapić się na jej piersi, może zauważyliby, jak z nimi pogrywa.

Ta noc będzie dla niej interesująca. Może nawet otworzy jej oczy na parę spraw.

Każdego innego wieczoru chętnie zabawiłbym się z nią nieco dłużej. Odkryłbym, na czym polega jej gra i chętnie wziąłbym w niej udział. A ponieważ czuję, że Gwen jest do mnie podobna, pewnie jej również by się to spodobało.

– Co to za akcent? – pyta.

Jej oczy zaczynają błyszczeć. Wydaje się, że perspektywa przespania się z obcokrajowcem w jakiś sposób ją podnieca.

Przysuwam się bliżej, wdychając słodki zapach perfum. Mierzę wzrokiem jej szczupłą szyję oraz pełne, fiołkowo-różowe usta.

– Szwedzki. – Spoglądam w jej oczy, po czym schylam się, by poczuła mój oddech na swoim karku. – Gwen, nie będę owijał w bawełnę. – Jej spragnione ciało przysuwa się do mnie jeszcze bliżej. – Nie lubię marnować czasu na podchody. Nie czuję potrzeby, by poznać osobę, z którą idę do łóżka i wymieniać z nią te strzępki niepotrzebnych informacji tylko po to, by przełamać lody. – Czuję, jak cała sztywnieje. Jej oddech jest coraz głębszy. – Jeśli chcesz pojechać ze mną do domu, to chodźmy. Mogę ci obiecać tylko jedną rzecz. – Odsuwam się i spoglądam na nią w oczekiwaniu na odpowiedź. Oczy Gwen są teraz wielkie, a jej pełne usta szeroko otwarte. To nie jest już ta sama, pewna siebie manipulatorka, która weszła dziś do tego baru. Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu naprawdę nie ma pojęcia, co powiedzieć.

– No... więc co dokładnie możesz mi obiecać? – pyta po dłuższej chwili wahania i zaczyna się nerwowo śmiać. – Że nie zabijesz mnie i nie wyrzucisz mojego ciała na śmietnik? – Pomimo rozbawionego tonu głosu, jestem pewien, że taka możliwość naprawdę ją przeraża.

Z uśmiechem zaciskam palce na szklance, a następnie unoszę ją do ust.

– Nie martw się, nic takiego się nie stanie. Po prostu się z tobą zabawię... i zrobię z tobą

wszystko, na co będę miał ochotę... Oczywiście w granicach twoich możliwości. Powiem wprost, nie jestem delikatny.

Gwen przygryza dolną wargę, przez chwilę milcząc. Odwraca się na krześle i popija drinka, po czym odstawia szklankę i przesuwa palcem po jego wilgotnym brzegu. W jej oczach dostrzegam coś, co widziałem już niejednokrotnie. To połączenie niepewności i ekscytacji... Gwen ma minę kobiety, która ma ochotę zasmakować mroku, bez względu na cenę. Jej kremowa skóra rumieni się z gorąca, a długie palce krążą po kieliszku w powolnym, powtarzalnym rytmie. Pełne wargi lśnią, wilgotne od śliny, ponieważ często zwilża je czubkiem języka.

Potrafię czytać jej w myślach z taką łatwością, jakbym słyszał je w barowych głośnikach. Wiem, czego pragnie. Wsuwam prawą rękę między jej uda, a ona posłusznie rozsuwa nogi. Nie patrzy na mnie. I nie protestuje.

W barze panuje półmrok, rozświetlany jedynie pomarańczowymi i czerwonymi neonami na ścianach. Choć Gwen ukrywa twarz w cieniu, widzę, jak mocno porusza się jej gardło za każdym razem, gdy przelęka ślinę. Kiedy wsuwam palce pod materiał jej majtek, uchyla szerzej usta.

Wzdycha, gdy pieszczę jej łechtaczkę i kładzie obie dłonie na barze, by utrzymać równowagę. Jej palce są wyprostowane, ale mocno napięte.

Rozsuwa nogi szerzej, błaga, bym nie przestawał...

Wsuwam środkowy palec w jej wnętrze, czując, jak mocno napina wokół niego mięśnie. Przymyka powieki i siedzi wyprostowana, sztywno niczym dobrze wychowana panienka podczas eleganckiej kolacji. Chociaż próbuje się opanować, by nie wzbudzić podejrzeń, jej piersi poruszają się wraz z każdym przesyconym przyjemnością oddechem. Patrzy na mnie dopiero, kiedy powoli wyciągam rękę spod jej spódniczki. Opieram dłoń o szklankę whiskey, po czym zamaczam palec w alkoholu i wsuwam go do ust. Sprawdzam, jak smakuje.

Gwen tylko na mnie patrzy. Jest podniecona. Zdziwiona. Niezdecydowana.

Wstaję z miejsca i powoli zakładam swój czarny płaszcz. Gwen uważnie mnie obserwuje. Wygląda tak, jakby wciąż walczyła z siedzącym jej na ramieniu aniołkiem, choć ten przegrał z diabełkiem z drugiego ramienia już w chwili, gdy po raz pierwszy ją dotknąłem.

Wsuwam pięćdziesięciodolarowy banknot pod szklankę, a potem ruszam do wyjścia.

Nie oglądam się, przechodząc pomiędzy zajętymi stolikami, zapracowanymi kelnerami i obłokami papierosowego dymu.

Kiedy wychodzę na mroźne powietrze, podciągam kołnierz płaszcza. Lodowaty wiatr owiewa moją twarz. Jeszcze zanim docieram na parking, słyszę jak ktoś otwiera drzwi baru, wypuszczając na zewnątrz głośną muzykę i liczne, pijackie głosy.

Chwilę później Gwen staje tuż za mną.

– Najwyżej wyląduję w śmietniku – szepcze, na co ja uśmiecham się pod nosem.

Odwracam się w jej stronę i wkładam ręce do kieszeni. Ona również ma na sobie płaszcz, z kapturem otoczonym sztucznym futrem, który naciągnęła na swoje ciemne włosy tak, że tylko parę kosmyków tańczy na wietrze wokół jej twarzy.

Jest całkiem śliczna.

– Cieszę się, że to słyszę – oznajmiam, zgodnie z prawdą.

Uśmiecha się, rozładowując tym samym seksualne napięcie.

– Jesteś bardzo... dosadny.

– Tak, chyba masz rację. – Wzruszam ramionami, po czym podaję jej rękę z uprzejmym uśmiechem.

Gwen natychmiast wsuwa palce między moje.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Fredrik

Po dziesięciu minutach docieramy do mojego domu. Gwen przez całą drogę ani na chwilę nie przestała gadać. Wiem, że w ten sposób próbowała zapewne ukryć zdenerwowanie, bo właśnie wsiadła w nocy do samochodu obcego faceta, ale ja mam serdecznie gdzieś, co ma do powiedzenia. Przywiozłem ją tutaj w jednym, konkretnym celu.

– Wow, ale masz świetny dom – zachwyca się, wchodząc do środka. – Z zewnątrz wcale nie wygląda na taki... drogi. – Mam wrażenie, że dostrzegam w jej oczach symbol dolara, jak w głupich kreskówkach, ale nijak tego nie komentuję. Bez słowa pomagam jej ściągnąć płaszcz. – Nie to, żeby z zewnątrz wyglądał brzydko, po prostu jest... no cóż, inny – dodaje z uśmiechem.

Przez tę bląhą rozmowę czuję się, jakbym właśnie wrócił z normalnej randki. To nic, że dziewczyna, z którą teoretycznie na niej byłem, leci wyłącznie na moje pieniądze. Ja nie chodzę na randki. Co więcej, nie robię niczego, co można uznać za „normalne”. To wyjątkowo niezręczna sytuacja.

Chciałbym, żeby Gwen w końcu zamilkła.

Z zewnątrz mój dom rzeczywiście jest raczej niepozorny, bo potrzebowałem czegoś skromnego, by ukryć się przed Zakonem. Wybrałem stary, mały, ceglany domek, ale w środku wyremontowałem go tak, by pasował do mojego luksusowego stylu życia. Najwięcej zmian dokonałem oczywiście w piwnicy. Chciałem, żeby Cassia czuła się tam bezpiecznie... nawet, jeśli jest to jej więzienie.

Odkładam nasze płaszcze na bok i szybko rozpinam guziki swojej koszuli. Gwen patrzy na mnie z pożądaniem i obawą. Chyba nadal nie jest przekonana, że przywiozłem ją tutaj wyłącznie z powodu seksu.

– Od jak dawna tu mieszkasz?

Zabijcie mnie.

– Zdejmij buty – nakazuję, by uniknąć bezsensownej pogawędki.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś ściągnęła buty – powtarzam spokojnie.

Gwen wytrzeszcza oczy, przygryzając dolną wargę.

Chcę, żeby już przestała tak strasznie się mnie bać, więc zdejmuję koszulę, przewieszam ją przez oparcie fotela i nachylam się w stronę jej ust.

– Nie będę cię zmuszał, żebyś została. – Gdy wsuwam rękę pod jej spódniczkę, ona

nabiera gwałtownie powietrza. – Ale jeśli się na to zdecydujesz, musisz robić wszystko, co ci każę. To zrozumiałe? – Przesuwam palcem wzdłuż jej warg sromowych, ukrytych pod wilgotnym materiałem majtek. Gwen cicho jęczy, a ja zaczynam ją całować. Robię to zachłannie, niczym drapieźnik. Kiedy w końcu się odsuwam, potrzebuje dłuższej chwili, by wrócić na ziemię i ponownie otworzyć oczy.

– A teraz zdejmij buty – powtarzam.

Tym razem robi to bez oporu, po czym uśmiecha się do mnie seksownie, czekając na dalsze polecenia. Wolałbym, gdyby kazała mi się odwalić. Lubię, kiedy kobieta mi się opiera, jest waleczna, agresywna... taka jak Seraphina. Chciałbym, żeby Gwen nie bała się mnie uderzyć, ale jednocześnie pragnęła, bym ją poskromił. W tej chwili potrzebuję ostrego, pełnego przemocy seksu... wiem jednak, że nie ma na to szans. Tylko Seraphina potrafiła dać mi to, czego pragnę.

Ale tu nie chodzi o mnie. Dzisiaj chodzi wyłącznie o Cassię.

Kiedy zdejmuję z Gwen koszulę, widzę, jak jej wielkie piersi niemal wylewają się z czarnego, koronkowego stanika. Sięgam ręką za jej plecy i jednym ruchem odpinam sprzączkę. Nie patrzę jej w oczy. Nie jestem na to gotowy.

A ona na to nie zasłużyła.

Biustonosz spada na podłogę. Gwen stoi przede mną półnaga. Jej niepokój znika, ustępując miejsca pożądaniu. Kiedy spuszcza wzrok na podłogę, wygląda tak niewinnie i skromnie...

Próbuję udawać, że wcale mnie to nie wkurza.

Wsuwam palce pod gumkę jej spódniczki i powoli zsuwam ją po długich nogach, razem z bielizną. Kiedy materiał łąduje u jej bosych stóp, łapię ją za włosy i mocno szarpnię jej głowę w tył. Jest tak zaskoczona, że całkowicie mi ulega. Wytrzeszcza oczy. Jest niepewna, może nawet trochę przerażona. Jednak nie protestuje, gdy prowadzę ją do swojej sypialni. Włączam światło, by Cassia mogła na nas patrzeć.

Popycham Gwen, a ona łąduje na kolanach na dywanie. Nie ma odwagi się poruszyć, ale czuję, jak bardzo mnie pragnie. Grała już z kimś w taką grę. Wie, jak być uległą i bardzo to lubi. W innej sytuacji pewnie bym to wykorzystał i bawił się nie gorzej niż ona. Uwielbiam sprawować nad kimś kontrolę, choć prawda jest taka, że nigdy nie szanowałem kobiet, które były mi całkowicie uległe. Wolę, kiedy usiłują walczyć, zamiast posłusznie szczeleć, kiedy każę im dać głos. Co to za zabawa, kiedy wsadzasz penisa w usta kobiety, a ona bez oporu zaczyna go ssać?

Nawet Cassia, słodka, delikatna Cassia, która zrobiłaby dla mnie absolutnie wszystko, nie oddałaby mi się w ten sposób. Z tego powodu jeszcze bardziej mi na niej zależy...

Cassia...

Mimowolnie odwracam wzrok w stronę małej kamery ukrytej na komodzie i zastanawiam się, czy nas ogląda.

Dlaczego mam nadzieję, że nie?

Otrząsam się, kiedy czuję dłoń Gwen pomiędzy swoimi nogami. Zaciska palce na pasku moich spodni i posyła mi pożądliwe spojrzenie.

Ach, gdyby tylko Seraphina mogła tu teraz być... Tylko dzięki niej podniecały mnie uległe kobiety.

Szarpię Gwen za włosy i ciągnę ją w górę.

– Ukłęknij na łóżku – rozkazuję, a ona natychmiast wykonuje polecenie.

Zerka na mnie przez ramię i przybiera taką minę, jakby chciała mi pokazać, że to jej się

podoba i naprawdę chce zrobić wszystko, czego od niej zażądam... Problem w tym, że ja wcale tego nie chcę. Będę udawał, ale to nie to samo.

Kiedy staje na czworaka na łóżku, kładę dłonie na jej plecach i popycham ją w przód, by wypięła tyłek. Pieszczę palcem jej wargi sromowe. Mój penis twardnieje. W pokoju rozlega się odgłos dwóch głośnych klapsów. Uderzam ją w pośladki tak mocno, że aż jęczy.

– Nie ruszaj się – nakazuję, po czym podchodzę do nocnej szafki, ściągając po drodze spodnie.

Zakładam prezerwatywę, rzucam puste opakowanie na podłogę i ponownie stoję za Gwen, kiedy ta nagle podnosi twarz z materaca i marszczy brwi.

– Co to było? – pyta i chociaż wiem, że ma na myśli dochodzący z oddali płacz, udaję, że wcale go nie słyszę.

Pokój Cassii znajduje się dokładnie pod moją sypialnią.

Mam ogromną ochotę znaleźć telefon i sprawdzić, co robi...

– Prezerwatywa – odpowiadam, choć wiem, że nie o to pytała.

– Nie, ja... ja chyba coś słyszałam. – Odwraca głowę w moją stronę. – Coś, jakby płacz?

– Niczego nie słyszałem. Może to telewizor w piwnicy.

O dziwo, Gwen akceptuje takie wyjaśnienie i ponownie przyciska policzek do materaca.

Ze wszystkich sił próbuję ignorować płacz Cassii. Łapię Gwen za uda i przysuwam się do niej tak blisko... Nie. Nie mogę tego zignorować. Robię się wściekły, wkurwiony na samego siebie... Nim się orientuję, z całej siły wbijam palce w miękkie ciało swojej partnerki.

– Au! Jezu! Kurwa, to bolało... – Chyba jest na mnie zła; przynajmniej trochę.

Czy to bunt?

Nagle znów odzyskuję nadzieję, że może jednak dostanę dziś ten ostry seks, którego tak bardzo potrzebuję.

Zaraz potem słyszę jednak, jak Cassia krzyczy moje imię. Jej głos jest cichy i zniekształcony, ale przeszywa mnie na wskroś, niczym gorący pogrzebacz wypalający dziurę w moim sercu.

Tym razem Gwen niczego nie słyszała. Spogląda na mnie z zaciekawieniem i pewnie zastanawia się, dlaczego przestałem ją dotykać, czemu jeszcze w nią nie wszedłem...

Jest tak samo zagubiona jak ja.

Jeszcze raz patrzę w stronę ukrytej kamery i żałuję, że nie mogę zobaczyć teraz Cassii, tak jak ona widzi mnie.

– No, więc robimy coś, czy...?

– Musisz już iść – przerywam jej, na co mruga, zaskoczona, i szybko odwraca się przodem do mnie.

– Żartujesz sobie?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Przez chwilę zastanawia się, czy aby na pewno dobrze mnie zrozumiała. Zaciska dłonie na materacu, opierając ciężar ciała na sztywnych ramionach.

– To część twojej gry, prawda? – pyta zaczepnie, przechylając głowę. – Zrobię wszystko, co tylko zechcesz, kotku.

Nie mam na to czasu. Jestem coraz bardziej wściekły i zmartwiony. Łapię Gwen za łokieć i siłą wyciągam z łóżka.

– Kurwa mać, po prostu idź już, jasne?

Kobieta nie ma pojęcia, co powiedzieć; jest wkurwiona i na pewno czuje się upokorzona. Otwiera usta i przymruża oczy. Ma taką minę, jakbym właśnie uderzył ją w twarz.

– Zamówię ci taksówkę – proponuję, ale ona wyciąga przed siebie rękę, pokazując, że nie potrzebuje mojej pomocy.

– Wielkie dzięki, dupku, sama sobie poradzę! – warczy, przechodząc nago przez próg sypialni. – Zamówię sobie taksówkę i poczekam na nią na stacji benzynowej!

Kilka minut później Gwen zdążyła już ubrać się w salonie, znaleźć swoją torebkę i zatrzasnąć za sobą frontowe drzwi tak mocno, że zatrzęsł się cały mój dom, natomiast ja nie ruszyłem się z miejsca. Nadal stoję w swojej sypialni; słaby, wykończony fizycznie i psychicznie... i cierpię. Cierpię przez Cassię.

Co się ze mną dzieje?

W kieszeni leżących na podłodze dżinsów znajduję telefon. Po chwili włączam nagranie z piwnicy. Cassia leży skulona na łóżku – nie w swoim kącie – i płacze, zakrywając twarz delikatnymi dłońmi. Patrzę na nią przez chwilę, próbując ogarnąć chaos w swojej głowie.

Serce mnie boli. *Wszystko* mnie boli. Tym razem jednak nie walczę z cierpieniem, bo nawet na to nie mam już w sobie siły.

Wyrzucam prezerwatywę do stojącego obok komody kosza na śmieci i zakładam czarne bokserki, po czym pędzę do piwnicy, by naprawić to, co zepsułem.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Fredrik

Schodząc do piwnicy, czuję w żołądku ogromny ciężar. Betonowe stopnie ziębią moje bose stopy. Zima robi się coraz ostrzejsza, a nad Wschodnie Wybrzeże nadciąga fala mrozów. Notuję sobie w głowie, by podkreślić ogrzewanie, żeby Cassii nie było zimno...

Tak naprawdę myślę o tym tylko po to, by choć na chwilę uciec od teraźniejszości, z którą zaraz będę się musiał skonfrontować.

Nie mogę się powstrzymać przed spojrzeniem w telewizor. Na ekranie wciąż widnieje obraz mojej sypialni. Czuję ogromny, palący ból, kiedy wyobrażam sobie, co widziała na nim Cassia. To, co prawie zrobiłem... Boże, jak mogłem być takim skurwielem, by kazać jej to oglądać?!

Błyskawicznie wyłączam odbiornik.

– Cassia? – szepczę.

Nie odpowiada.

Leży na boku, plecami do mnie, przykryta jedynie swoim szlafrokiem. Tak bardzo chciałbym okryć ją kocem, by nie przemarzła... Nie robię tego jednak. Nie, jeszcze nie teraz. Nawet nie wiem, czy ona chce, żebym tu był. I nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle mnie to obchodzi. *Czego ona chce?* A od kiedy to Cassia ma decydować o tym, co robię?! Kiedy stała się dla mnie taka ważna? Chciałbym odpowiedzieć, że zaledwie chwilę temu, ale mam już dosyć zaprzeczania samemu sobie. Zależy mi na Cassii niemal od dnia, kiedy ją tu zamknąłem, chociaż dopiero teraz pozwalam sobie to przyznać.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – rozkazuje cichym, zranionym głosem.

Zdruzgotany podchodzę bliżej łóżka.

– Nie chciałem cię zranić. Nigdy nie chciałem...

Cassia natychmiast zrywa się na nogi.

– Kazałam ci się trzymać z daleka! – krzyczy zachrypniętym głosem, ze łzami w przepelnionych złością oczach. – Nienawidzę cię! Nienawidzę cię, ty draniu!

Zaczyna uderzać małymi piąstkami w moją pierś, a ja pozwalam jej bić mnie tak długo, jak tylko zechce. Doskonale wiem, że na to zasłużyłem. Jej ciałem wstrząsają spazmy. Cassia zaciska mocno powieki i krzyczy; krzyczy coraz głośniejsze. Jestem pewien, że rani przy tym swoje gardło.

– Przepraszam – szepczę w przerwach pomiędzy jej wrzaskami.

Dlaczego ją przeprosiłem?

Nagle uświadamiam sobie, że nie ma na kostce kajdanek.

Momentalnie ogarnia mnie panika. Chcę ją zapytać, jakim cudem udało jej się uwolnić, ale to nie jest odpowiedni moment.

Cassia nie przestaje zadawać mi kolejnych ciosów. W końcu łapię ją w ramiona i z całej siły przyciskam drobne ciało do swojego.

Moje dłonie się trzęsą.

Dlaczego moje dłonie się trzęsą?

Oczy mnie pieką.

Mam wrażenie, że coś ściska mnie za serce i blokuje dopływ krwi. Coś ciężkiego, ciężkiego i rozgrzanego do czerwoności, urosło w moim żołądku i zajęło całą klatkę piersiową. Nie mogę oddychać... Nie mogę nabrać powietrza.

Cassia próbuje mnie odepchnąć, ale jej nie puszczam. Chcę mieć ją przy sobie, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Tutaj jest jej miejsce. Przy mnie; zawsze przy mnie. Wbija paznokcie w moją skórę i płacze tak głośno, że łamie mi tym serce, ale ja ściskam ją coraz mocniej, aż w końcu poddaje się i opiera o mnie wyczerpane ciało.

– Nienawidzę cię – szepcze. W jej głosie nie słyszę już złości; jedynie ból. – Nienawidzę...

Zamykam oczy i przyciskam usta do czubka jej głowy, wtulam twarz w jasne włosy.

Wiem, że Cassia wcale mnie nie nienawidzi. Kocha mnie. Kocha mnie bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Dlaczego los jest taki okrutny? Czy to, przez co przeszedłem w dzieciństwie, nie było wystarczającym cierpieniem?

– Cassio, przepraszam. – Przytulam ją mocniej.

– Dlaczego po prostu nie posadziłeś mnie na tym swoim fotelu? – szlocha. – Jak mogłeś mi zrobić coś takiego? – Jeszcze mocniej wbija paznokcie w moją pierś, ale ja już wcale nie czuję bólu. – Połam mi kości, Fredriku! Zniszcz mnie psychicznie, ale nigdy, przenigdy nie łam mojego serca!

– Przepraszam...

Nie potrafię powiedzieć nic więcej.

Bo jak miałbym coś powiedzieć, skoro sam nie rozumiem swoich emocji i działań? Teraz wiem, że mam w sobie więcej uczuć, niż kiedykolwiek sądziłem. Czuję się, jakbym poznał nowego człowieka, który z zewnątrz wygląda zupełnie jak ja, ale w środku jest całkowicie inny... Nic tu nie ma sensu. Widzę w lustrze swojego sobowtóra i jedyne, o czym marzę, to żeby go, kurwa, zamordować. Chcę znowu poczuć się normalnie, chcę odzyskać kontrolę... chcę, żeby przestało mi tak strasznie na niej zależeć.

Życie jest o wiele prostsze, kiedy na niczym ci nie zależy.

– Nie mogłem tego zrobić... Ta kobieta... nie zrobiłbym tego – szepczę, wtulając nos w jej włosy.

– Chciałabym, żeby Seraphina zdechła – warczy przez zaciśnięte zęby. Na ramieniu wciąż czuję jej ciepłe łzy. – Mam nadzieję, że zginie, zanim zdążysz ją odnaleźć. – Kiedy ponownie próbuje się wyrwać, w końcu jej na to pozwalam.

Zaciska dłonie w pięści i robi kilka kroków w tył. Jej anielska twarz wykrzywiona jest teraz w wyrazie wściekłości. Nigdy w życiu nie widziałem jej w takim stanie. Trudno mi na to patrzeć. Na co dzień jest przecież taka piękna, taka łagodna...

Gdy unosi wzrok, w jej oczach dostrzegam coś, czego jeszcze nie widziałem. Czy to

furia? Żądza zemsty? Nie jestem pewien. Kiedy chcę przyjrzeć się bliżej, złość znika z jej twarzy i pozostawia za sobą jedynie rozpacz.

Cassia opada bez sił na miękkiego dywan i płacze, ukrywając twarz w roztrzęsionych dłoniach. Kucam tuż przy niej, by ponownie ją do siebie przytulić, ale ona samym spojrzeniem daje mi do zrozumienia, że mam się do niej nie zbliżać. Pokonany, opuszczam ręce, siadam naprzeciwko i opieram przedramiona na zgiętych kolanach.

– Fredriku, ja cię kocham. Dlaczego nie chcesz tego odwzajemnić? – pyta cichutko, a każde z jej słów rozbija moje serce na małe kawałki. – Co jest ze mną nie tak, że nie możesz mnie pokochać?

Od razu potrząsam głową i kładę dłoń na jej policzku. Nie mogę pozwolić, by brała winę na siebie.

– Nie chodzi o to, że coś jest z tobą nie tak, Cassio. Jesteś idealna, pod każdym względem, naprawdę. – Głaszczę opuszkami kciuka jej podbródek. – To moja wina. To ja jestem nic niewartym skurwielem, który na ciebie nie zasługuje. Proszę, nie myśl, że to twoja wina. Jesteś najlepszą osobą, jaką znam; o wiele lepszą, niż ja kiedykolwiek mógłbym być.

Kiedy spoglądam jej w oczy, myślę, że wbrew pozorom jest naprawdę silna. Gdyby nie była, rozpacz już dawno by ją zabiła.

– Fredriku, nie jesteś idealny, ale mnie wcale to nie obchodzi. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego nie możesz mnie pokochać.

– Ja nikogo nie kocham. – Odwracam wzrok.

– To kłamstwo – odpowiada natychmiast. Przysuwa się bliżej i siada pomiędzy moimi nogami. – Sam doskonale wiesz, że to kłamstwo.

Patrzę jej w oczy, chociaż wcale tego nie chcę.

Cassia ma rację.

Niespodziewanie przychodzi mi do głowy słowa piosenki, którą Seraphina zaśpiewała dla mnie na scenie w Nowym Jorku niedługo po tym, jak się poznaliśmy. *Love is a wicked game... Miłość to okrutna gra*. Seraphina, tak jak Cassia, była kiedyś piosenkarką. Cassia przyznała, że już pamięta... że pamięta wszystko na jej temat, ale w tym momencie mam to gdzieś. Nie chcę o tym myśleć, kiedy siedzę tutaj razem z nią... Nagle to, na co tak długo czekałem, w ogóle przestaje mnie obchodzić.

Po prostu mnie to nie obchodzi...

Czuję na wargach dotyk miękkich ust i bezwiednie zaciskam dłoń wokół szczupłego ciała Cassii. *Co ja robię?* Przytrzymuję ją przy sobie, przyciskam przykryte cienkim materiałem piersi do swojego ciała i całuję ją z taką zachłannością, jakbym czekał na to przez całe lata. Jej język tańczy w narzuconym przeze mnie rytmie. Cassia wbija paznokcie w mój kark, a ja mocniej ściskam jej pośladki i sadzam ją sobie na kolanach. Podwijam jej sukienkę. Zaciska nagie uda wokół moich bioder. Nie przestajemy się całować. Dotykam ją mocniej, nachalniej... Jęczę w jej usta, czekam na więcej...

Przygryza moją dolną wargę; przegryza skórę. Ból wędruje po moim ciele w dół, coraz niżej... Cierpienie miesza się z ogromnym pożądaniem. Na języku czuję smak krwi. Cassia całuje mnie jeszcze zachłanniej, zupełnie, jakby chciała jej posmakować... podzielić się ze mną jej smakiem...

Zaciskam dłoń na jej pośladkach, przyciskając jej biodra do swojego twardego penisu. Już dłużej tego nie zniosę. Szybko, na oślep, próbuję zdjąć z niej bieliznę. Pochłonięci namiętnym pocałunkiem, ani na chwilę nie uchylamy powiek. W końcu zrywam z niej majtki i otaczam się w pasie jej nagimi nogami.

Cassia na chwilę się odsuwa. Patrzy mi głęboko w oczy, po czym muska moje usta i

zsuwa dłoń w poszukiwaniu gumki bokserek. Mój penis ociera się o jej ciało. Dzieli nas zaledwie cienka warstwa materiału, niczym granica pomiędzy niebem a piekłem. Oszaleję... Zaraz oszaleję. Jęczę cicho i podnoszę się, by mogła zdjąć ze mnie bokserki, ale nie, nie mam czasu czekać, aż to zrobi. Przytrzymując Cassię jedną ręką, drugą sam ściągam z siebie bieliznę.

Cassia przytula się do mnie i patrzy mi w oczy, uchylając usta. Chcę ponownie ich posmakować, ale zamiast tego tylko im się przyglądam. Jej dolna warga jest taka nabrzmiała, a górna idealnie wykrojona, z wyraźnie zaznaczonym łukiem kupidyna. Oddech Cassii pachnie miętą, a naturalny zapach jej skóry jest tak cudowny, że wdychając go, czuję się, jak na haju.

– Jestem twoja. Na zawsze – szepcze, przysuwając biodra jeszcze bliżej. Mój boleśnie nabrzmiały penis przesuwa się pomiędzy jej nogami. Czuję, jaka jest mokra... – Wiem, że nigdy nie pokochasz mnie tak, jak kochasz ją, ale ja zawsze... zawsze będę twoja. Chwytam ją za głowę i przyciskam usta do jej ust. Odbieram jej tlen, zastępując go swoim oddechem. Wszystko mnie boli. Przez nią. Dla niej. Tylko dla niej.

Muszę kogoś zabić, żeby pozbyć się tych uczuć... Ale nie teraz. Nie w tym momencie. Teraz mogę jedynie się im poddać.

Wstaję z podłogi i przenoszę Cassię na łóżko.

Kładę się na niej, między jej rozłożonymi udami, i patrzę głęboko w brązowe oczy. *Co ja wyprawiam?* Jej skóra jest taka gorąca i miękka... Doprowadza mnie do szaleństwa. Cassia jest słodka, delikatna, niewinna... *Jak mogę jej to robić? Jak mogę robić to samemu sobie?*

– Przepraszam – szepczę, a ona ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Głaszczę palcami moje nieogolone policzki. – Przepraszam cię za wszystko, co ci zrobiłem... i za to, co jeszcze ci zrobię. – Po raz kolejny składam na miękkich ustach namiętny pocałunek, po czym wsuwam w nią swój penis; ostrożnie, ale stanowczo.

Kiedy tylko słyszę jej słodkie jęki, od razu mam ochotę wejść w nią głębiej. Usta Cassii zaczynają drżeć, a jej palce wbijają się w moje plecy...

Podrap je, Cassio, zerwij z nich skórę, zostaw krwawe ślady.

Gdy wbija we mnie paznokcie, reaguję instynktownie jak zwierzę. Nie jestem w stanie się powstrzymać. Ranię ją, wchodząc w nią tak głęboko, jak to możliwe, a ona wygina plecy w łuk i wyciąga ręce do tyłu, po omacku szukając ściany. Nie potrafię nawet spytać, czy sprawiam jej ból. Chcę poczuć, jak się pode mną łamie, widzieć łzy w jej oczach, słyszeć drżący oddech... I widzieć, że pragnie doświadczać tego bólu tak bardzo, jak ja pragnę go zadawać.

Z pełnych warg uciekają cichutkie pojękiwania. Cassia jest taka ciasna, że czuję się, jakbym znowu był jej pierwszym kochankiem.

Znowu...

Niemal tracę nad sobą kontrolę.

Nie, nie mogę dojść tak szybko. Powstrzymuję się tak długo, jak potrafię. Wchodzę w nią, wykonując biodrami koliste ruchy, by trafić dokładnie w jej czuły punkt... Cassia unosi biodra i zaciska uda wokół mojego pasa tak mocno, jakby chciała mnie zmiażdżyć.

– Nie przestawaj – dyszy. – Błagam, nie przestawaj.

Wchodzę w nią mocniej. Szybciej. Głębiej. Cassia rozdrapuje skórę na moich plecach. Nie mogę dłużej się powstrzymywać. Dochodzę. Pozeram jej usta, z głośnym jękiem wlewając w nią swoje nasienie. Jej biodra sztywnieją, a mięśnie zaciskają się i pulsują wokół mojego penisa. Jęczy raz jeszcze, wygina plecy w łuk, a potem jej ciało rozplywa się w nicości, przygniecione ciężarem mojego. Jej oddech jest taki nierówny...

Co ja narobiłem?

Nie wychodzę z niej, tylko głaszczę kciukami zaróżowione policzki, patrząc w brązowe oczy przepełnione miłością i nienawiścią. Ten widok tylko na chwilę gasi we mnie pragnienie, by pociąć Cassię swoim nożem i zlizać krew z otwartych ran... Mógłbym połączyć się z nią taką więzią, jaka łączyła mnie z Seraphiną.

Naprawdę chcę to zrobić.

Ale wiem, że nie mogę. To zaszło już za daleko. Nie mogę pozwolić sobie na więcej... Inaczej naprawdę stanę się diabłem.

Całuję ją w czoło, na co odpowiada mi słodkim uśmiechem.

Nie jestem lepszy od Seraphiny.

Kiedy próbuję z niej wyjść, mocno zaciska uda.

– Nie odchodź – prosi, jedną dłonią dotykając moich warg, a drugą przeczesując mi włosy. – Proszę, nie zostawiaj mnie teraz. – Składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Próbuję odwrócić wzrok, bo jest mi wstyd za to, co zrobiłem. Nie po raz pierwszy uległem Cassii i przespałem się z nią, odkąd tutaj jest, ale tym razem... Tym razem to coś więcej.

Dziś po raz pierwszy uprawiałem z nią seks, mając w sercu coś więcej niż tylko ciemność.

– Cassio, ja nie powinienem...

– Proszę, zostań – powtarza, kręcąc głową. Uśmiech znika z jej ust i znowu staje się smutna. Czuję, że nie chodzi tylko o to, że nie chcę zostać.

Nie. To coś więcej.

Kiedy zapada pomiędzy nami cisza, odwraca głowę i rozgląda się po pokoju. Czekam, aż coś powie. Chcę wiedzieć, skąd wzięła się ta nagła zmiana nastroju. Nie należę do ciepłych osób. Czuję, jakbym zaraz miał coś stracić...

– Miałam dziesięć lat, kiedy poznałam Seraphinę – zaczyna mówić odległym głosem, a ja skupiam na niej całą swoją uwagę. – Była moją najlepszą przyjaciółką... dopóki nie zamordowała moich rodziców.

Po policzku spływa jej łza.

Nie odpowiadam, bo jest już za późno, by coś powiedzieć. Teraz wiem, że wszystko stracone. Nigdy jej nie odzyskam...



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cassia

Fredrik siada na łóżku i opiera przedramiona na swoich zgiętych kolanach. Gdy odchyła głowę, piękna, pokryta krótkim zarostem twarz wygląda na jeszcze bardziej strapioną.

Siadam pomiędzy jego nogami, opieram bok nagiego ciała o umięśnioną klatkę piersiową, a jego nadal twarda męskość napiera na mnie. Uwielbiam siedzieć z nim w takiej pozycji. W uścisku gorących, umięśnionych ramion jest mi niesamowicie dobrze. Czuję się w nich bezpiecznie.

– Moi rodzice byli wspaniałymi ludźmi – zaczynam mówić. – Nigdy by mnie nie skrzywdzili, ale... Seraphina ich nie lubiła. Twierdziła, że są źli i chciała mi pomóc się od nich uwolnić.

Słyszę szybkie bicie serca Fredrika i czuję na ramieniu jego ciepły oddech, gdy głęboko wzdycha.

Nie mówi ani słowa, ale przytula mnie do siebie, a ja opowiadam mu wszystko, co sobie przypominałam...

Dwadzieścia trzy lata temu

Od początku sądziłam, że dziewczynka, która wprowadziła się do sąsiedniego domu, była jakaś dziwna. Przez cały miesiąc nawet nie wiedziałam, że nasi nowi sąsiedzi mają córkę, bo nigdzie z nimi nie wychodziła. Tamtego popołudnia siedziałam w szopie za naszym domem, gdzie spędzałam większość wolnego czasu, bo było tam cicho i spokojnie. Nagle usłyszałam w ogródku dziewczęcy głos. Uchyliłam skrzypiące, metalowe drzwi – ostrożnie, by nie zdradzić przed ojcem swojej kryjówki – i zakradłam się do wysokiego, drewnianego płotu, żeby zajrzeć przez szparę między deskami na sąsiednie podwórko. Zobaczyłam tam małą dziewczynkę. Miała kruczoczarne włosy do ramion i krótkie, różowe spodenki w kratkę z naszywką tęczy na lewej nogawce. Zwróciłam uwagę na te spodenki, bo miałam w szafie dokładnie takie same.

Dziewczynka siedziała po turecku na trawie, trzymając na kolanach jakieś pluszowe zwierzątko. Obok niej leżała gruba książeczka do kolorowania. Uznałam to za dziwne, bo byłyśmy mniej więcej w tym samym wieku, a ja już dawno wyrosłam z kolorowanek. Dziewczynka mocno przyciskała świecową kredkę do papieru, śpiewając pod nosem piosenkę. Miała piękny,

melodyjny głos.

Przysunęłam twarz jeszcze bliżej płotu, by dojrzeć, co koloruje, ale niestety siedziała za daleko.

Po chwili musiała wyczuć, że jest obserwowana, bo przestała śpiewać i wysoko uniosła głowę. Nie byłam w stanie się poruszyć. Siedziałam, nasłuchując, i bałam się nawet oddychać. Nie mam pojęcia, czemu tak mi zależało, by mnie nie zauważyła, skoro miałam ogromną ochotę z nią porozmawiać. Być może już wtedy moja podświadomość wyczuła, że ta dziewczynka jest niebezpieczna...

W końcu jednak mnie zauważyła. Poruszyłam się zaledwie o centymetr, bo zaczęły mi drętwieć plecy, ale ten niewielki ruch od razu zdradził moją pozycję.

Przez całą minutę tylko na mnie patrzyła, ale potem wstała i również podeszła do płotu. W jednej ręce trzymała pluszaka – rozwalającą się, brudną owieczkę – a w drugiej czerwoną, świecową kredkę. Kolorowanekę zostawiła na trawie.

– Cześć – powiedziała, przechylając głowę, jakby w ten sposób mogła mnie lepiej zobaczyć przez nierówną szczelinę w płocie. – Jak się nazywasz?

– Cassia Carrington. A ty?

– Seraphina – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. Muszę przyznać, że od razu ją polubiłam.

Usiadła na ziemi, między liśćmi leżącymi przy płocie, więc ja zrobiłam to samo po swojej stronie.

– Nie widziałam cię w szkole – powiedziałam.

– No tak, bo uczę się w domu.

Przez szczelinę w płocie widziałam jedynie kawałek brudnej owieczki na jej kolanach i czubek wskazującego palca krążący po czarnym, paciorkowatym oczku.

– Ile masz lat? – zapytała.

– Dziesięć.

– Ja też. Ale niedługo są moje urodziny, więc będę miała jedenaście.

– Ja miałam swoje niedawno. Mama kupiła mi nowy rower.

– To jestem starsza od ciebie – stwierdziła niewinnie, choć ton jej głosu był tak pewny siebie, że od razu poczułam się przy niej bezpiecznie. – Szkoda, że ja nie mam roweru – dodała smutno.

Jestem jedynaczką i od zawsze bardzo pragnęłam mieć rodzeństwo. Życie bez brata czy siostry było dla mnie trudne, zwłaszcza że nie miałam też żadnych przyjaciół. Może to dlatego już po kilku minutach poczułam, że Seraphina może być nie tylko moją przyjaciółką, lecz także siostrą, o której zawsze marzyłam.

Dopiero po chwili zauważyłam, że mówiąc o rowerze stała się naprawdę smutna. – Hej, jak chcesz, to możesz wpaść do mnie i pojeździć na moim – zaoferowałam.

Seraphina głośno westchnęła.

– Dziękuję – powiedziała, po czym zamilkła na krótką chwilę. – Ale mój tata nie pozwala mi chodzić do koleżanek.

– Och... To może ja mogłabym przyjść do ciebie? – pstryknęłam palcami w gałązkę, a ta przeleciała kilka centymetrów nad zieloną trawą.

Tym razem milczenie Seraphiny trwało o wiele dłużej.

– Na to też nie pozwala – przyznała w końcu. – Ale to nie szkodzi. I tak możemy być przyjaciółkami.

Nie do końca wiedziałam, jak miałybyśmy się przyjaźnić, skoro rozdzielał nas płot, a Seraphina nie mogła wychodzić z domu ani przyjmować gości.

Jednak nam się udało.

Codziennie, kiedy wracałam ze szkoły, Seraphina zakradała się do mojej szopy przez przejście w płocie, które zrobiliśmy przy końcu podwórka. Z pomocą narzędzi z szopy poluzowałam gwoździe trzymające dwie ostatnie deski, w taki sposób, że mogłyśmy je łatwo przesunąć i zasunąć, by nikt niczego nie zauważył.

Spędzałyśmy w szopie mnóstwo czasu. Bawiłyśmy się lalkami Barbie albo pluszakami, a ja nawet zaczęłam znowu kolorować i odkryłam, że naprawdę to lubię.

Poza szkołą byłyśmy nierozłączne, zupełnie jak siostry. Po kilku tygodniach zauważyłam jednak, jak bardzo się od siebie różniłyśmy.

I jak bardzo różnili się od siebie nasi rodzice.

Pewnego popołudnia dobiegł nas niski głos ojca Seraphiny. Wołał ją przez otwarte drzwi do ogrodu. Przyjaciółka natychmiast zaczęła się tak mocno trząść, jakby ktoś wsadził ją do wielkiej zamrażarki. Wybiegła pędem z szopy, a następnie przeczołgała się przy płocie po liściach i kamieniach do naszego tajnego przejścia. Pewnie bała się, że gdyby biegła wyprostowana, ojciec mógłby ją zobaczyć z ganku.

Pomogłam jej przejść przez płot i szybko zasunęłam za nią deski. Kilka minut później

usłyszałam z sąsiedniego domu jej krzyk. Siedziałam skulona w swojej szopie i trzęsłam się, słuchając mrozącego krew w żyłach płaczu. Ten dźwięk przeszył mnie na wskroś. Byłam tak przerażona, że aż zmoczyłam spodnie. Słyszałam coś, co brzmiało jak uderzenia skórzanego pasa. Jeszcze raz. I jeszcze. Seraphina darła się w niebogłose, aż nagle przestała. Mimo to, dźwięk pasa nie ustał.

Siedziałam w kącie i głośno płakałam. W gardle czułam słony smak łez i smarków. Pamiętam, że przez krótką, ale bardzo znaczącą chwilę, miałam nadzieję, że Seraphina nie żyje. Chciałam, żeby jej ojciec ją zabił, by nigdy więcej nie musiała przechodzić przez nic podobnego.

Nie widziałam jej przez cały kolejny tydzień, aż pewnego dnia dostrzegłam ją siedzącą na trawie w swoim ogródku, zupełnie jak przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Seraphina? – zawołałam ją szeptem przez dziurę w płocie.

Nie spojrzała w moją stronę, ale byłam pewna, że mnie usłyszała.

– Seraphina? Wszystko w porządku?

Kiedy nieznacznie odwróciła głowę, dostrzegłam na jej twarzy cierpienie. Chociaż na dworze było gorąco, miała na sobie długie spodnie i bluzkę z długim rękawem. Doskonale wiedziałam dlaczego, choć mogłam się tylko domyślać, jak okropnie wyglądały ukryte pod ubraniami siniaki.

Seraphina bała się przejść przez płot; ja zresztą też, ale obydwie bardzo chciałyśmy porozmawiać. Po paru minutach przemknęła więc ukradkiem wzdłuż ogrodzenia, a ja pomogłam jej przecisnąć się między deskami.

– Twój tata się dowiedział? – spytałam, kiedy siedziałyśmy już ukryte bezpiecznie w naszej szopie. – Dowiedział się, że tu przychodziłaś?

– Nie. – Pokręciła głową i spuściła wzrok na pluszową owieczkę, którą trzymała na kolanach. – Był wściekły, bo zostawiłam ubrania na podłodze w swoim pokoju.

Pomyślałam, że to przecież straszna głupota. Jak można wściec się za coś podobnego?! Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc gapiałam się tylko na przyjaciółkę z otwartą buzią.

Seraphina nie chciała spojrzeć mi w oczy. Siedziała jakoś dziwnie, tak jakby jej pupa i plecy bolały za bardzo, by móc przyjąć swobodną pozycję. Zauważyłam też, że cały czas poprawiała krocze swoich fioletowych spodni, jakby materiał podrażniał jej skórę. Czułam się przez to dziwnie. Chciałam spytać, czy coś ją swędzi, ale byłam zbyt przerażona i nawet nie wiedziałam dlaczego.

Seraphina w końcu podniosła na mnie wzrok.

– Muszę już iść – powiedziała i z trudem wstała. Swoją pluszową owieczkę ukryła

bezpiecznie pod pachą. – Muszę dokończyć swój projekt.

– Jaki projekt? – zapytałam zaciekawiona.

Uśmiechnęła się szeroko, co uznałam za nieco dziwne w tej sytuacji. Czyżby już zapomniała, co jej się stało? Podala mi rękę i pociągnęła mnie w górę.

– To takie coś, co muszę zrobić – odparła. – Niedługo ci o tym opowiem.

Zaraz potem wyszła z szopy i nie mówiąc ani słowa, przecisnęła się przez nasze tajemne przejście.

Fredrik ściska mnie mocniej niż kiedykolwiek. Gdyby zacisnął ramiona choć odrobinę mocniej, nie byłabym w stanie oddychać. Czuję jego wargi na czubku mojej głowy i mocne bicie serca na swoich plecach.

Unoszę głowę z jego ramienia i przekręcam ją tak, by na niego spojrzeć. Jego oczy są mokre. Nigdy nie widziałam go w takim stanie... Nagle przypominam sobie, o czym mi opowiadał; o tych wszystkich potwornościach, przez które przeszedł, kiedy był dzieckiem. Przysuwam usta do jego dłoni i całuję każdą kostkę po kolei.

– Fredriku, przepraszam... Przepraszam, jeśli przywróciłam twoje złe wspomnienia – szepczę. – Ja... ja chyba powinnam przestać mówić.

Natychmiast kręci głową i ściera łzy z oczu, by te nie spłynęły mu po policzkach.

– Nie. Nie przepraszaj. To nie ma ze mną nic wspólnego. Proszę... po prostu mów dalej.

Jeszcze raz całuję jego dłonie i niechętnie kontynuuję swoją opowieść.

Od tamtej chwili Seraphina bardzo się zmieniła. Próbowałam jej pomóc, ale nie potrafiłam. Pewnego wieczoru, kiedy tata wyszedł do baru, postanowiłam opowiedzieć mamie, co się stało.

– Ale mamo, on tak strasznie ją pobił! Słyszałam, jak krzyczała. Miałam przez to koszmary.

Mama pokręciła głową i wsadziła do ust kolejny kęs salatkę.

– Nie powinnaś się w to mieszać, Cassio – stwierdziła, przeżuując te okropne liście. – Nikomu więcej o tym nie mów, dobrze? Jeśli to zrobisz, sama wpadniesz w kłopoty. – Wskazała widelcem w moją stronę. – Ojciec tej dziewczynki jest członkiem rządu. To bardzo wpływowy, niebezpieczny człowiek. Nie będziemy się w to wtrącać, jasne? – Dopiła wodę ze swojej szklanki.

Pokiwałam nerwowo głową i chociaż nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego moja mama, która na co dzień była taką mądrą i życzliwą kobietą, nie chciała od razu wezwać policji, to byłam pewna, że ma dobre powody, by obawiać się ojca Seraphiny. Zrobiłam więc to, co mi kazała i trzymałam gębę na kłódkę.

Przez całe trzy lata.

Kiedy skończyłyśmy trzynaście lat, Seraphina nie była już tą małą, przestraszoną dziewczynką z brudną, pluszową owieczką na kolanach, którą zobaczyłam w sąsiednim ogródku.

Wprowadzie nadal pozwalala swojemu ojcu się bić, ale wyglądało na to, że przestała się go bać. Zaczęła nawet mnie odwiedzać. Pewnego dnia wyszła po prostu frontowymi drzwiami swojego domu, przeszła przez chodnik i stanęła na moim ganku. Kiedy zobaczyłam ją na progu, byłam tak zaskoczona, że przez chwilę tylko gapiałam się na nią w milczeniu.

– Nie wpuścisz mnie do środka? – zapytała z szerokim uśmiechem.

Oczywiście wtedy nie nosiła już ze sobą pluszowej owieczki. Gdy o nią zapytałam, powiedziała, że się jej pozbyła, a jakiś czas później znalazłam szczątki zabawki w kupce popiołu na moim podwórku.

Seraphina nigdy nie zdradziła mi nic na temat swojego tajnego projektu, ale mówiła, że pewnego dnia wyrwie się z domu rodziców, a ten projekt jest jej biletem do wolności. W końcu przestałam ją o to pytać.

Tamtego dnia spędziłyśmy u mnie resztę popołudnia. Siedziałyśmy w moim pokoju, oglądałyśmy telewizję i rozmawiałyśmy o głupotach. Seraphina chwaliła się, że ukradła mamie perfumy i podsunęła nadgarstek pod mój nos, żebym mogła je powąchać. Naprawdę podobał mi się ten zapach. Wszystko było w porządku, dopóki nie nadszedł wieczór i mój tata wrócił z pracy. Seraphina zrobiła się wtedy bardzo nerwowa. Widziałam to nie tylko w jej oczach, lecz także w postawie – jej plecy od razu zesztyniały, a klatka piersiowa poruszała się tak chaotycznie, jakby płuca zapomniały, jak oddychać. Uznałam to za bardzo dziwną reakcję... Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego boi się mojego ojca, skoro najwyraźniej przestała już bać się swojego.

– Cassio! – zawołał tata. – Chodź na kolację!

Seraphina wytrzeszczyła oczy i wbiła wzrok w drzwi mojego pokoju.

*– Za chwileczkę, tatusiu! – odkrzyknęłam, po czym odwróciłam się w stronę Seraphiny.
– Musisz już wracać do domu. Chodź.*

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Wyjdę przez okno. Nie chcę, żeby twoi rodzice powiedzieli moim, że tu byłam.

Dopiero w tamtej chwili rozumiałam, że nie miałam racji. Seraphina nadal bała się swojego ojca, ale po prostu nauczyła się lepiej to ukrywać.

– Okej – zgodziłam się, po czym otworzyłam zatrzask w oknie i przesunęłam szybę w górę.

– CASSIA! – wrzasnął tata. – W TEJ CHWILI RUSZ TYŁEK I CHODŹ JEŚĆ!

Kiedy usłyszałam jego wściekły ton, mimowolnie wstrzymałam oddech. Mój ojciec był dobrym człowiekiem – zupełnie niepodobnym do ojca Seraphiny – ale nie tolerował nieposłuszeństwa.

Przyjaciółka zaczęła już wspinać się na parapet, ale na dźwięk jego głosu zatrzymała się i

popatrzyła na mnie ze złością w swoich dużych, brązowych oczach.

Machnęłam ręką, dając jej znak, żeby się pośpieszyła, a kiedy nie zareagowała, delikatnie ją popchnęłam.

– Czemu on tak do ciebie mówi? – warknęła, mrużąc oczy.

Coraz bardziej zdenerwowana, spoglądałam raz na nią, a raz na drzwi mojego pokoju.

– Zawsze taki jest, kiedy wraca z pracy. Pośpiesz się. Muszę już iść.

Kilka sekund później Seraphina zeskoczyła na ziemię i przebiegła przez ogród. Oczekiwałam, że po tym, jak odważnie wyszła z domu, by mnie odwiedzić, wróci tą samą drogą – przez frontowe drzwi – jednak ona zakradła się do swojego ogródka przez nasze tajemne przejście w płocie.

Tydzień później siedziałam w szopie i pisałam coś w pamiętniku, kiedy dołączyła do mnie z mściwym, przebiegłym wyrazem twarzy. Gdy zobaczyłam jej uśmiech, dosłownie dostałam dreszczy. Brązowe oczy Seraphiny były ciemniejsze niż zwykle. Przeczynałam, że ta rozmowa nie skończy się dla mnie dobrze.

Pocałowała mnie w policzek, po czym usiadła na betonowej podłodze.

– Kochasz mnie, Cassio? – zapytała.

Uśmiechnęłam się tak, jakby była niepoważna.

– Oczywiście, że cię kocham. Jesteś dla mnie jak siostra.

Przechyliła głowę i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że poszłabyś za mną wszędzie? I że chcesz na zawsze być moją siostrą, bez względu na wszystko?

– No pewnie – przytaknęłam z jeszcze szerszym uśmiechem. Naprawdę chciałam spędzić z nią resztę życia. Seraphina była moją najlepszą przyjaciółką. Miałam nadzieję, że dorośniemy razem i razem się zestarzejemy.

– Świetnie! – odwzajemniła mój uśmiech, a jej oczy nagle stały się weselsze. – Więc tej nocy wspólnie uciekniemy!

Mój uśmiech natychmiast zniknął. Próbowałam przelknąć ślinę, ale poczułam niezwykłą suchość w gardle.

– C-co masz na myśli? Jak to uciekniemy? – Sama rozmowa na ten temat wywoływała we mnie wyrzuty sumienia.

Seraphina przytuliła mnie, po czym przesunęła dłońmi po moich rękach i splotła ze sobą nasze palce.

– Pojedziemy do Nowego Jorku! Wszystko już zaplanowałam. Wsiądziemy do autokaru... To będzie łatwe, w filmach zawsze tak robią i nikt nigdy nie pyta o dowód osobisty, o ile nie wyglądasz jak dziecko. A my nie wyglądamy jak dzieci. – Wskazała palcem najpierw na siebie, potem na mnie. – Ja wyglądam na co najmniej siedemnaście lat, a ty... no cóż, myślę, że ty też możesz na tyle wyglądać, jeśli zrobisz sobie lekki makijaż.

Kręciłam głową przez cały czas, kiedy wyjaśniała mi swój plan, ale mimo to nie przestawała mówić. Jej oczy błyszczały z ekscytacji.

– Chcę zostać piosenkarką! – stwierdziła z najszerszym i najbardziej szczerym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam na jej twarzy. – Ty też byś mogła! – ścisnęła mocniej moje dłonie. – Śpiewałybyśmy razem, ty śpiewasz nawet lepiej niż ja!

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok na nasze ręce.

– Ja... Och, Seraphino, sama nie wiem. – Spojrzałam na drzwi szopy, przestraszona, że ktoś może nas podsłuchiwać. – Ucieczka nie będzie łatwa. Moi rodzice codziennie zaglądają do mojego pokoju, żeby sprawdzić, czy śpię. Najpierw mama, potem tata... Zobaczyliby, że mnie nie ma, jeszcze zanim dotarłybyśmy na dworzec. No i co z pieniędzmi? Ja nie mam ani grosza.

Uśmiechnęła się i wyjęła z tylnej kieszeni gruby plik banknotów.

– Ukradłam je ze szkatułki mamy – wyjaśniła z dumą, po czym włożyła pieniądze w moje dłonie. – Tyle wystarczy, by dotrzeć do Nowego Jorku!

Popatrzyłam na banknoty, a zaraz potem znowu na nią. Nie chciałam odmawiać przyjaciółce, ale jednocześnie byłam przerażona. Bałam się uciec. Bałam się, że nas złapią, a ja dostanę szlaban do końca swojego życia.

Przede wszystkim jednak bałam się o Seraphinę.

– To co, uciekniesz ze mną?

Położyła dłonie na swoich kolanach i nerwowo poruszała palcami. Wyglądała na podekscytowaną, za to ja widziałam tylko ryzyko i kłopoty – to, czego na co dzień próbowałam unikać. To, co najbardziej mnie przerażało.

– A co, jeśli moi rodzice obudzą się i zobaczą, że mnie nie ma? Co, jeśli nas złapią, zanim dotrzemy do Nowego Jorku?

– Nie złapią nas – odpowiedziała z taką pewnością siebie, że musiałam jej uwierzyć. – Zadbam o to przed wyjazdem – obiecała, więc się zgodziłam.

Zgodziłam się z nią uciec i pozwoliłam jej zrobić wszystko, co uważa za słuszne, by nasi

rodzice nam w tym nie przeszkadzili.

Leżę na łóżku z głową na kolanach Fredrika, ale nie pamiętam, kiedy zmieniłam pozycję. Wspomnienia pochłonęły mnie bez reszty. Nie pamiętałam tego... od roku, od kiedy straciłam pamięć. Zapomniałam o swojej przeszłości, a teraz tak trudno jest mi się z nią pogodzić.

Fredrik gładzi delikatnie moje włosy, a ja czuję przyjemne dreszcze. Chyba próbuje mnie pocieszyć, ale mam wrażenie, że to nie wszystko. Myślę, że Fredrik cierpi i wcale nie chce kontynuować tej rozmowy. On również przeszedł w dzieciństwie prawdziwe piekło. Nie opowie mi pewnie o większości tych potwornych rzeczy, które go spotkały, ale jestem pewna, że były one o wiele gorsze niż moje wspomnienia.

– Cassio, co Seraphina zrobiła twoim rodzicom? – pyta szeptem, przejeżdżając palcami wzdłuż długiego pasma moich włosów.

Wpatruję się w telewizor na ścianie i pozwalam pewnej scenie z tamtej nocy odtworzyć się przed moimi oczami tak, jakby została odtwarzana na ciemnym ekranie.

– Wbiła nóż w gardło mojego ojca, kiedy drzemał w swoim ulubionym fotelu. A potem zabrała benzynę z mojej szopy, rozlała ją po całym domu i podpaliła. Moja mama spaliła się żywcem w sypialni.

Jakaś część mnie chyba nadal tęskni za rodzicami, ale minęło już tyle czasu, że mówię o tym niemal bez emocji.

– Nie pojechałam z Seraphiną do Nowego Jorku – szepczę, przypominając sobie jej twarz, kiedy odjeżdżała na tylnym siedzeniu radiowozu z policzkiem przyciśniętym do szyby i oczami wbitymi prosto we mnie. – Zgłosiłam to, co zrobiła, na policję. Zabrali ją. Przyznała się do wszystkiego, a ja więcej jej nie widziałam... – Zaciskam palce na prześcieradle. – Aż do zeszłego roku, kiedy odnalazła moje mieszkanie w Nowym Jorku i próbowała mnie zabić. Wiem, że chciała mi pomóc, mordując moich rodziców... Myślę, że swoich też zabiła, zanim do mnie przyszła. Zdradziłam ją, doniosłam na nią policji. A teraz... teraz ona chce się na mnie zemścić za życie, które straciła.

Przez bardzo długi czas Fredrik milczy. Martwi mnie to, o czym myśli. Czy wciąż będzie w stanie kochać Seraphinę po tym, co powiedziałam? Nigdy nie chciałam, żeby przestał ją kochać... ale nie mogę też powstrzymać nadziei, że w końcu odzyska rozum.

– Fredrik?



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Fredrik

– Tak? – pytam, chociaż nie wiem, czy zdołam wydusić z siebie coś więcej niż te marne trzy litery.

Moje życie właśnie dobiegło końca. Wszystko, co dotychczas myślałem na temat Seraphiny, naszego związku i miłości, która nas połączyła, okazało się kłamstwem. Teraz już wiem, że jej nie pomogę. Nie ma szans, by do mnie wróciła. Jest niebezpieczna. Stanowi zagrożenie dla mnie, dla siebie i dla wszystkich wokół. Nawet dla Cassii. Nie – *przede wszystkim* dla Cassii. Seraphina była szalona już osiem lat temu, kiedy ją poznałem i niedługo później się w niej zakochałem. Aż do teraz nie zdawałem sobie jednak sprawy, jak poważna jest jej choroba. Nie miałem nawet pojęcia, że w dzieciństwie przeszła przez tak traumatyczne przeżycia jak ja...

 Nie wiedziałem. Po prostu nie wiedziałem.

Chociaż mamy ze sobą wiele wspólnego, teraz widzę, że tak naprawdę jesteśmy zupełnie różni. Ja nie morduję niewinnych osób. Oczywiście, jestem sadystą i uwielbiam torturować czy nawet zabijać ludzi, ale mam przy tym pewne ograniczenia i zasady. Wiem, kiedy powiedzieć „stop”, a jeśli popełnię błąd, mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Teraz wiem, że Seraphina nie ma pojęcia, co to wyrzuty sumienia... albo nawet samo sumienie.

 Jak mogłem się tak pomylić?

 Jak mogłem być taki ślepy?

 Miłość.

 Seraphina miała rację. Kiedy się zakochasz, stajesz się martwy, bo miłość nas zabija.

Cassia podnosi głowę z moich kolan i opiera nagie ciało na jednej ręce, by spojrzeć mi w oczy.

 – Powiedz coś – prosi, całując mnie w policzek. – Fredriku, wszystko w porządku?

 Kiwam głową, zmuszając się do niewyraźnego uśmiechu.

 – O czym myślisz? – pytam, unosząc jej podbródek.

 Cassia nerwowo przetyka ślinę.

 – Czy kiedy już ją znajdziesz... Obronisz mnie przed nią?

 Moje serce jest czarne. Martwe.

Ale dla Cassii wciąż bije, chociaż powoli i z prawdziwym trudem. Nie jestem pewien, jak długo.

Obejmuję jej głowę dłońmi i całuję w czoło, mocno zaciskając powieki.

Już niedługo będę musiał zrobić najtrudniejszą rzecz w całym moim życiu. Póki co jednak, chcę dać Cassii wszystko, czego zapagnie.

– Obronię cię przed nią – obiecuję, powoli się odsuwając. – Seraphina już nigdy cię nie skrzywdzi. Zajmę się tym.

Cassia spogląda na mnie z wdzięcznością, po czym ponownie kładzie głowę na moich kolanach.

Milczymy. Głaszczę włosy Cassii, aż zapada w głęboki sen. Ostrożnie, by jej nie zbudzić, wstaję z łóżka i przykrywam ją kocem. Zakładam kajdanki na jej zdrową kostkę i nagle zauważam leżący na szafce nocnej kluczyk. No tak, zostawiłem go tutaj, gdy wybiegałem z piwnicy. To dlatego się uwolniła. Nie próbowała uciec. Wątpię, żeby kiedykolwiek spróbowała, ale nie mogę ryzykować?

Zostawiam Cassię samą i wracam na górę. Ubrany jedynie w bokserki, siadam na kanapie i spoglądam w ciemność, myśląc o wszystkim, czego się właśnie dowiedziałem. Nie jestem pewien, ile czasu minęło. Nie ruszam się aż do momentu, kiedy przez zasłony wpada światło poranka, ogrzewając moje bose stopy.

~~~

– Fredrik? O co chodzi? – pyta Izabel po drugiej stronie słuchawki. Musiała wyczuć zdenerwowanie w moim głosie.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

Najwyższy czas przyznać przed samym sobą, że muszę z kimś pogadać. A tym „kimś” musi być Izabel. Nikogo innego nawet nie brałem pod uwagę.

– Wróciłaś już do Seattle? Kiedy i gdzie moglibyśmy się spotkać?

– Tak, wróciłam dzisiaj rano. Niklas i Dorian zostali na miejscu, żeby dokończyć robotę. Ten drugi Zakon wysłał zaledwie dwóch ludzi, to łatwizna...

– Okej, więc gdzie możemy się spotkać? – przerywam jej.

– Co? Och, może po prostu przyjadę do ciebie? Byłabym na miejscu za jakieś dwie godziny...

– Nie – odpowiadam od razu, po czym idę w stronę frontowych drzwi, by wpuścić Gretę.

– Musimy pogadać gdzieś indziej. Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Fredrik, naprawdę zaczynam się martwić. Najpierw...

– Możesz przyjechać do parku Druid Hill? – przerywam jej. – Spotkajmy się na tym parkingu, na którym umówiliśmy się w zeszłym miesiącu przed akcją z Vanderbiltem, zgoda? Za dwie godziny.

– Dobrze. Będę – odpowiada po chwili milczenia.

Po zakończeniu mojej rozmowy Greta przechodzi obok mnie z bojaźliwym uśmiechem. Doskonale wiem, że już wcześniej się mnie bała, więc po tym, jak rozkuła Cassię bez mojej zgody, musi być tak przerażona, że pewnie nie chciała nawet przychodzić do pracy.

Odkłada torebkę na kuchenną szafkę, po czym wrzuca do niej swoje klucze i od razu zabiera się za sprzątanie. Schyla się, by wyjąć spod zlewu płyn do czyszczenia blatów i za wszelką cenę unika kontaktu wzrokowego.

Mam na sobie dzinsy, gruby, czarny sweter i wygodne, zwyczajne trampki marki Converse. Zarzucam na ramiona czarny płaszcz i jestem już gotowy do wyjścia.

– Nie będzie mnie przez kilka godzin – oznajmiam, poprawiając sweter pod płaszczem. – Pod żadnym pozorem nie odpinaj łańcucha Cassii. – Na końcu zakładam jeszcze wełnianą czapkę.



Greta energicznie kiwa głową.

– Oczywiście, panie Gustavsson.

Biorę swoje klucze i sprawdzam, czy na pewno mam portfel w tylnej kieszeni spodni, podczas gdy pokojówka zaczyna przecierać szafki.

– A tak przy okazji, Cassia może chce ci się zwierzyć z tego, co sobie przypomniała – dodaję.

Kobieta natychmiast podnosi głowę, wyraźnie zaskoczona i zciekawiona.

– Przypomniała?

– Owszem. – Podchodzę bliżej i mierzę ją wzrokiem. – Chciałbym, żebyś nie rozmawiała z nią na ten temat, o ile sama nie zacznie o tym mówić. A nawet wtedy, tylko jej słuchaj. Jeśli będzie chciała się wygadać, pozwól jej na to, ale niczego nie komentuj, jasne?

Greta wykrzywia pomarszczoną twarz w pełnym niezrozumienia grymasie, ale mimo to posłusznie przytakuje.

– Oczywiście. Wróci pan na obiad, panie Gustavsson? – pyta, jednak ja nie odpowiadam.

Wychodzę na mroźne, zimowe powietrze i idę prosto do swojego samochodu.

Po drodze trzykrotnie zatrzymuję się na stacji. Najpierw kupuję kawę, potem benzynę, a na końcu gazetę. Tak naprawdę chcę się tylko czymś zająć przez najbliższe dwie godziny... no i pomyśleć. Przede wszystkim pomyśleć. Co powinienem powiedzieć Izabel? Na pewno nie wszystko, ale wystarczająco dużo... Cholera, teraz żałuję, że się z nią umówiłem. Niby w jaki sposób miałyby mi pomóc? Co najwyżej da mi jakąś radę, ale od kiedy to ja potrzebuję czyichś rad? Nigdy w życiu nikomu się nie zwierzałem. No, z wyjątkiem Seraphiny. I Willi, kiedy byłem jeszcze chłopcem. Teraz jednak czuję się zdesperowany, a Izabel jest dla mnie najbliższą osobą na świecie. Wprawdzie Victor to mój przyjaciel i ufam mu bezgranicznie, ale to jednak mężczyzna... Nie jestem w stanie stworzyć więzi z mężczyznami.

Moja przeszłość mi na to nie pozwala.

Dwie godziny ciągną się niczym dwa lata, więc ostatnie pół spędzam już na parkingu obok parku. Nie wyłączam silnika, bo na dworze jest potwornie zimno. Niebo jest szare i pokryte gęstymi chmurami, z których lada chwila zacznie padać śnieg.

*Zapamiętać: kiedy będzie po wszystkim, przeprowadzić się na Południe.*

Czarny mercedes należący do Izabel parkuje na sąsiednim miejscu.

– Kurwa mać, ale zimno – komentuje, siadając na miejscu pasażera, po czym szybko zamyka za sobą drzwi.

Od razu podaję jej kubek z gorącą czekoladą.

– Och, jak ty dobrze mnie znasz. – Uśmiecha się, a jej zielone oczy błyszczą z wdzięczności. Kładzie obydwie dłonie na plastikowym kubku, by je ogrzać i powoli przysuwa usta do pokrywki. Ostrożnie bierze pierwszy łyk i syczy głośno, gdy gorący napój parzy jej wargi. – No, więc o co chodzi? – Odstawia kubek na miejsce pomiędzy nami, po czym poprawia swój długi, biały płaszcz i chowa kluczyki do wewnętrznej kieszeni. Jej długie, kasztanowe włosy są teraz spięte w schludny kucyk.

Waham się jeszcze przez chwilę, ale w końcu ściągam dłonie z kierownicy, kładę je na kolanach i opieram głowę o skórzany zagłówek. Chcę już zacząć mówić, kiedy Izabel znów się odzywa.

– Fredrik, zanim coś powiesz, musisz wiedzieć, że wspomniałam Victorowi o naszym spotkaniu...

– Przecież nie oczekiwałem, że mu nie powiesz. – Posyłam jej złośliwy uśmiešek. – A co, myślisz, że planuję cię zabić? – żartuję.

Izabel cicho się śmieje, mocno trącając mnie w ramię.

– Po prostu mówię Victorowi o wszystkim – wyjaśnia z szerokim uśmiechem. – Poza tym, nie dałbyś rady mnie zabić.

Unoszę brew i uśmiecham się kącikiem ust.

– Serio? Naprawdę myślisz, że jesteś aż tak wyjątkowa? No, to mam dla ciebie przykrą wiadomość, laleczko... – Kiedy to mówię, Izabel wyszczerza zęby. – Och, no dobra, może pod pewnymi względami jesteś wyjątkowa – przyznaję, po czym mrużę oczy i wskazuję na nią palcem. – Ale niech ci to nie uderzy do głowy, jasne? Gdybym chciał, to i tak bym cię zabił.

Izabel przewraca oczami, opierając głowę o zagłówek.

– Próbujesz w ten sposób przełamać lody, co? – pyta, patrząc mi prosto w oczy. – Nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, ale mam przeczucie, że to coś ważnego.

– I masz rację – przyznaję.

– No cóż... – Ucieka wzrokiem w stronę przedniej szyby. – W takim razie pamiętaj, co mówiłam przed chwilą odnośnie Victora...

– Rozumiem, niczego przed nim nie ukrywasz. Swoją drogą, nawet cię za to podziwiam – przyznaję, na co ona odrywa plecy od siedzenia i siada przodem do mnie. – No wiesz... za to, jaka jesteś wobec niego szczerą.

– Och, przecież nie mam wyboru! Oczywiście, że jestem szczerą, przede wszystkim dlatego, że go kocham, ale tak poza tym, gdybym nie była, on mógłby mnie zabić...

– Tak? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że Victor byłby w stanie to zrobić – ironizuję. – Ostatnio nie przebywasz z nim tak często jak dawniej. Nie masz pojęcia, jak bardzo władza uderzyła mu do głowy! Czasami naprawdę mnie przeraża, wiesz? – Kiedy spoglądam na jej rozbawioną twarz, już wiem, że tylko sobie żartuje. Zresztą, sekundę później ponownie poważnieje. – Słuchaj, Fredrik, jesteś dla mnie jak brat. Gdybyś poprosił, żebym zachowała coś w tajemnicy, to nie powiedziałabym o tym nawet Victorowi. Musiałam tylko cię ostrzec, żebyś zastanowił się, czy na pewno powinnam wiedzieć o tym... czymś, cokolwiek masz mi do powiedzenia.

– Doceniam, jak się o mnie troszczysz, laleczko, ale nie martw się, doskonale wiem, co robię. Głupoty robię jedynie w środy.

– Yyy, Fredrik... – posyła mi uśmiech i przechyla głowę. – Tak się składa, że dzisiaj jest środa.

– Tak. Wiem – odpowiadam z ciężkim westchnieniem.

Jej dobry humor natychmiast znika, kiedy uświadamia sobie, że jestem śmiertelnie poważny.

Zdaję sobie sprawę, ile ryzykuję tą rozmową. Mimo to, biorę swój telefon z deski rozdzielczej i włączam nagranie na żywo z mojej piwnicy, podczas gdy Izabel uważnie mnie obserwuje. Przez chwilę sam spoglądam na ekran, by sprawdzić, czy w piwnicy nie dzieje się nic niecodziennego, ale wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Cassia chodzi w kółko po swoim pokoju, ciągnąc za sobą długie, ciężkie łańcuch. Na nocną koszulę zarzuciła grubą, niebieski szlafrok. Wygląda na zdenerwowaną, może nawet zagubioną. Zastanawiam się, czy Greta już do niej zajrzała, ale szybko dochodzę do wniosku, że tak, bo musiała zanieść jej śniadanie.

To ostatni moment, by zmienić zdanie. Waham się jeszcze, zakrywając dłonią ekran, bo nie jestem pewien, czy powinienem... czy naprawdę chcę z kimkolwiek o tym rozmawiać...

Ale w końcu podaję komórkę Izabel.

Bierze ją dosyć niepewnie i zerka na ekran. Przez chwilę ogląda nagranie w ciszy, tylko raz na jakiś czas posyła mi zdziwione spojrzenie, aż w końcu nie wytrzymuje.

– Fredrik... Kto to jest?

– Ma na imię Cassia.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, ale potem podnosi na mnie wzrok.

– Okej...? – Czekaj na wyjaśnienia.

– To nagranie na żywo... z mojej piwnicy.

– W twojej piwnicy jest jakaś dziewczyna? – marszczy brwi. – Nie rozumiem.

Wzdycham głośno, bo nie mam pojęcia, jak jej to wyjaśnić. Od czego mam zacząć? O czym nie wspominać? Muszę być ostrożny, bo Izabel bez trudu dostrzeże każdy nielogiczny fragment historii.

– No... wykorzystuję ją, by odnaleźć Seraphinę.

– W jaki sposób wykorzystujesz? – Wyraźnie widzę, że tego nie popiera. – I co ona ma wspólnego z Seraphiną? Od jak dawna ją tam trzymasz? Czekaj... – przerywa nagle i jeszcze raz spogląda na ekran. – Czy ona ma łańcuch na kostce?! – krzyczy, oburzona.

– Tak.

Izabel jest coraz bardziej wściekła, ale sekundę później próbuje się opanować. Chyba postanawia założyć, że wiem, co robię.

– Okej, więc przesłuchujesz tę dziewczynę, tak? To jakaś koleżanka Seraphiny, ktoś zamieszany w te jej zdrady, oszustwa i morderstwa, zgadza się? Złapałeś ją i sprawdzasz, co wie? Jasne, rozumiem to. – Odkłada telefon na deskę rozdzielczą.

Po niepewności wymalowanej na jej twarzy od razu rozpoznaję, że nie ma pojęcia, czy wymówka, którą dla mnie wymyśliła ma cokolwiek wspólnego z prawdą.

– Nie – zaprzeczam niechętnie. – Cassia jest niewinna. Zamknąłem ją w swojej piwnicy mniej więcej pięć miesięcy po akcji z Hamburgiem i Stephensem, więc siedzi tam od około roku...

Izabel zamiera w bezruchu.

– Od roku?! – powtarza, zszokowana. – Od roku więzisz w piwnicy jakąś niewinną dziewczynę?! Fredrik, kurwa mać, co ci odjebało?!

– Proszę, uspokój się i pozwól mi to wytłumaczyć. – Przymykam powieki.

Izabel bierze głęboki oddech.

– Victor miał rację – szepcze, na co gwałtownie podrywam głowę. – Jego zdaniem twoje dziwne zachowanie ma coś wspólnego z Seraphiną... No wiesz, twierdzi, że ta kobieta cię rozprasza. Kurwa mać, do niedawna nie wiedziałam nawet, że ona żyje. – Potrząsa głową. – Victor powiedział mi o tym tylko dlatego, że martwiłam się o ciebie i... i o to, jak się ostatnio zachowujesz... Ale... Cholera, Fredrik, nie możesz więzić tej dziewczyny! Nieważne, kim była dla Seraphiny, jeśli jest niewinna, *musisz* ją wypuścić!

– Izabel – szepczę z nadzieją, że mnie zrozumie, bo nie chcę zdradzać jej nic więcej... – Izabel, Cassia nie chce, żebym ją wypuścił. Boi się Seraphiny. Chce ze mną zostać.

Zmarszczki na jej czole są teraz jeszcze głębsze. Przez kilkadziesiąt sekund wyraźnie nie potrafi znaleźć odpowiednich słów, by mi odpowiedzieć.

– Chce z tobą zostać, tak? Fredrik... Jezu, przecież ona jest przykuta pieprzonym łańcuchem! I siedzi w jebanej piwnicy! – wymachuje rękami, jakby chciała mi pokazać, jak idiotycznie to brzmi. – Skoro tak bardzo chce z tobą zostać, to po cholere trzymasz ją w zamknięciu?

– Na wszelki wypadek. Gdyby próbowała uciec...

Nawet ja dostrzegam, jakie to głupie. Zaprzeczam sam sobie.

Izabel posyła mi wymuszony uśmiech i jestem pewien, że myśli dokładnie tak samo.

Nagle jednak wyraz jej twarzy się zmienia, ponieważ do głowy przychodzi jej prawdopodobne wyjaśnienie całej tej sytuacji.

– Ty ją kochasz – oznajmia, całkowicie mnie zaskakując. To ostatnie, czego się spodziewałem. – Nie chcesz jej wypuścić, bo się w niej zakochałeś. Teraz to ma sens, zwłaszcza że się zmieniłeś, Fredrik. Już jakiś czas temu wyczuwałam w tobie coś dziwnego... Nie złego... po prostu innego.

Jej słowa są idiotyczne i śmieszne. Mam ochotę powiedzieć: *Izabel, tu zupełnie nie o to chodzi*, ale z drugiej strony to dla mnie jedyna szansa. Jeśli myśli, że zamknąłem Cassię w piwnicy z miłości, to może nie uzna tego za aż tak okrutne i pogodzi się z moją decyzją. Gdyby tylko mogła dotrzymać tajemnicy jeszcze przez jakiś czas, aż wszystko sobie poukładam...

– Czekaj, jeśli to prawda, to ona też musi cię kochać – kontynuuje z coraz weselszą miną, dopasowując kolejne fragmenty układanki. – To syndrom sztokholmski. Tak, to ma sens.

Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, bo to naprawdę ma sens.

Problem w tym, że to nieprawda.

Izabel pochyla się tak, bym na nią spojrział.

– Ale Fredrik, to jest chore, nawet jak na ciebie...

– Nawet na mnie? Och, wielkie dzięki – przerywam jej ze słabym uśmiechem, próbując rozluźnić atmosferę.

– Wiesz, co miałam na myśli – szepcze rozbawiona.

Oczywiście, że wiem. Po prostu nie mogłem się powstrzymać.

Chwilę później przypominam sobie jednak, o czym rozmawiamy i tak samo szybko, jak zacząłem żartować, powracam do swojego smutnego zamyślenia. Odwracam głowę w kierunku przedniej szyby i spoglądam przez nią na szary, zimowy świat.

– Kurde, Fredrik... Przecież wiesz, że Victor chętnie by ci pomógł znaleźć Seraphinę. Cholera, nawet ja bym ci pomogła! – opiera się bokiem o siedzenie i nie spuszcza mnie z oczu, jednak ja nie odwzajemniam jej spojrzenia. – Okej, ja to wszystko rozumiem. Myślisz, że musisz zrobić to sam, kumam. Ale to wcale nie musi tak wyglądać. Żadna niewinna dziewczyna nie musiałaby przez to cierpieć... – przerywa. – Fredrik, powiedz mi... Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Czemu tak bardzo chcesz odnaleźć Seraphinę?

Moje ramiona unoszą się i opadają. Wzdycham głośno, spuszczając wzrok na swoje drżące palce. Nie odpowiadam od razu, ale potem opowiadam Izabel tę samą historię, którą Cassia opowiedziała mi zeszłej nocy. Przyjaciółka słucha mnie z rozchyłonymi wargami i coraz to większym przerażeniem w oczach. Próbuję na nią nie patrzeć, bo czuję, że ją ranię. Nie powinienem jej o tym mówić. Przecież jej przeszłość była równie tragiczna. Przez dziewięć lat żyła w domu swojego oprawcy, szefa pieprzonej meksykańskiej mafii, który gwałcił ją i więził tak długo, aż stała się zimnokrwistą zabójczynią.

Kiedy kończę, Izabel milczy. Choć ta cisza trwa zaledwie kilka minut, mam wrażenie, że mijają całe godziny. Widzę na jej twarzy współczucie dla Seraphiny, ale i wspomnienia jej własnego, okropnego życia z Javierem Ruizem. Z pewnością do dziś próbuje wyrzucić je z pamięci, tak jak ja usiłuję zapomnieć o koszmarnym dzieciństwie. Niestety, to bezskuteczne. Nieważne, jak bardzo byśmy się starali, te najgłębsze rany nigdy się nie zagoją.

– Fredrik... – zaczyna cichutko, po czym patrzy mi prosto w oczy. – Fredrik, musisz wypuścić tę dziewczynę. Tym bardziej, jeśli to, co mi powiedziałaś, jest prawdą.

Odruchowo kręcę głową, choć wcale nie chcę, żeby to widziała. Nie mogę wypuścić Cassii. I nie zrobię tego, bez względu na naciski Izabel.

*Po co ja jej o tym mówiłem? Czego właściwie się spodziewałem?*

Kiedy czuję jej dłoń na swoim ramieniu, mocno zaciskam palce.

– Posłuchaj mnie. – Jej głos staje się bardziej stanowczy, zdeterminowany. – Pomyśl

tylko, przez co ona przeszła! – potrząsa mną. – Ta zimna suka zabiła jej rodziców! I co z tego, że ojciec ją bił? Zamordowała rodziców swojej przyjaciółki, rozumiesz?! Cassia przeżyła traumę. Musiała poradzić sobie z czymś, z czym nikt nigdy nie powinien musieć sobie radzić! A teraz ty więzisz ją w swojej piwnicy, zakutą w łańcuch jak jakieś dzikie zwierzę! I wiesz, co w tym wszystkim jest najbardziej chore? Ona naprawdę myśli, że cię kocha! – Jej krzyk wypełnia samochód, a silne palce zaciskają się z coraz większą siłą. Izabel ma teraz taką minę jak ja, kiedy mam ochotę kogoś zabić, by pozbyć się wspomnień.

Nie potrafię na nią patrzeć.

Ściskam mocno kierownicę, aż bieleją mi kostki. Jej dłoń za to się rozluźnia, a Izabel nagle łagodnieje.

– Pomogę ci – obiecuje. – Zrobię wszystko, co zechcesz, ale musisz uwolnić tę dziewczynę. Umieścimy ją w jakiejś Kryjówce. Będziemy chronić, zanim złapiemy Seraphinę...

– Nie.

W samochodzie zapada cisza.

Negatywne emocje pożerają mnie od środka. Żal, poczucie winy... Dłużej tego nie zniosę.

– Izabel, bardzo mi przykro z powodu tego, co zrobił ci Ruiz. I strasznie cię przepraszam, że zdręczam cię swoimi problemami. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego ci to wszystko powiedziałem... Tak czy owak, nie mogę wypuścić Cassii. Potrzebuję jej, by odzyskać Seraphinę. Bez niej nie mam na to najmniejszych szans...

– W takim razie jesteś zupełnie innym człowiekiem, niż myślałam – warczy, po czym naciska klamkę, a do samochodu wpada powiew lodowatego powietrza.

– Gdzie idziesz? – pytam ostrożnie, nawet się nie poruszając.

Izabel wysiada z samochodu, nachyla się nad nim z ręką opartą o drzwi i patrzy mi prosto w oczy z ogromną złością, zawodem i smutkiem.

– Jeśli sam nie wypuścisz tej dziewczyny – syczy przez zęby – to ja to zrobię.

Kiedy tylko zatrząskuje drzwi, wybiegam za nią na zimne powietrze i czym prędzej okrążam samochód.

– Izabel, czekaj! Nie rób tego! Musisz mi zaufać!

Przyjaciółka staje obok swojego samochodu, ale zamiast do niego wsiąść, splata ręce na klatce piersiowej.

Widzę, że się mną brzydzi. Kręci głową z wyraźnym niesmakiem.

– Myliłam się, ty wcale nie kochasz tej Cassii, tylko dalej jesteś zakochany w swojej stukniętej byłej żonie. I to do tego stopnia, że chcesz zrujnować życie niewinnej dziewczyny, by ją odnaleźć... Tak, jakby to, co zrobiła jej Seraphina nie było wystarczająco okrutne! Nie poznaję cię, Fredrik. Nie wierzę, że jesteś do tego zdolny! – jej głos się załamuje.

Akurat w tym momencie przechodzi obok nas jakaś rodzina. Na dźwięk krzyków Izabel, ojciec bierze swoją córeczkę za rękę i przyciąga ją bliżej siebie i swojej żony. Idą przez parking w stronę oranżerii, raz po raz oglądając się na nas przez ramię.

Nie kontynuujemy rozmowy, dopóki nie znikają w budynku. Przez cały czas patrzymy sobie w oczy. Izabel jest wściekła... Ale też, co gorsza, cholernie rozczarowana.

– Nie mogę jej wypuścić – powtarzam spokojnym głosem.

Przyjaciółka odwraca się na pięcie i błyskawicznie otwiera drzwi samochodu.

– Izabel! – wołam, zanim zdąży wsiąść do środka. Zatrzymuje się w pół kroku i patrzy na mnie z wściekłością, jednak sama nie wie, czy chce odjechać.

Wzdycham głośno i opuszczam głowę, pozwalając cierpieniu zmiażdżyć swoje ciało.

Dopiero w tej chwili rozumiem, dlaczego tak bardzo chciałem porozmawiać z Izabel...

– Nie mogę jej wypuścić... bo Cassia to Seraphina.

Izabel patrzy na mnie oniemiała.

Zbliża się do mnie bardzo powoli, a ja próbuję odczytać coś z jej oszołomionej twarzy. Jedyne, co dostrzegam w zielonych oczach, to ból. Nie wiem jednak, czy jest jej żal Cassii, Seraphiny, mnie, czy może samej siebie?

Gdy delikatnie dotyka mojego policzka, zauważam błyszczące w kącikach jej oczu łzy. Kiedy muska opuszkami palców moją skórę, to ogromne, nienazwane cierpienie, które w sobie miała, natychmiast przechodzi na mnie. Izabel głośno przetyka ślinę i z trudem powstrzymuje płacz. Nagle uświadamiam sobie, że ja robię dokładnie to samo.

– Och, Fredrik... – szepcze cichutko, potrząsając głową.

Nie jest w stanie wydusić z siebie nic więcej. Zaraz potem odsuwa dłoń i opuszcza rękę.

Przełykam łzy, które są tak kurewsko idiotyczne... Nie chcę płakać! Nie mam prawa płakać! Ukrywam dłonie w kieszeniach płaszcza i próbuję się uspokoić. Chcę znów wyglądać jak Fredrik Gustavsson – jak Specjalista, jak Szakal, jak ktokolwiek, poza tym zranionym mężczyzną ze złamanym sercem, który utracił swoje prawo do płaczu i miłości... już dawno, bardzo dawno temu.

– Potrzebuję twojej pomocy, Izabel.

Przyjaciółka energicznie kiwa głową.

– Opowiedz mi wszystko od początku – prosi.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *Fredrik*

Dzień jest zbyt mroźny, żeby stać na dworze, ale Izabel nie chce wracać do samochodu. Mówi, że po tym, co właśnie usłyszała, w ciasnym aucie udusiłaby się własnymi myślami. Idziemy więc do oranżerii, do części z pustynną roślinnością. Ławka, na której siedzimy, jest pomysłowo ukryta pomiędzy skałami, juką i dużymi kaktusami. Jest tutaj bardzo ciepło, zwłaszcza w porównaniu z lodowatym parkingiem. Zdejmujemy płaszcze i kładziemy je sobie na kolanach, a ja wciskam wełnianą czapkę do kieszeni, razem z kluczykami.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pytam, bo Izabel wciąż nie spuszcza ze mnie współczującego wzroku.

Nie chcę współczucia. Jestem pewien, że ona o tym wie.

– No, ja po prostu... Po prostu wiem, jak bardzo kochałeś Seraphinę – wyjaśnia z żalem.  
– Nigdy nie poznałam całej historii, ale wiedziałam... to znaczy... ale wiem wystarczająco dużo, by rozumieć, jakie to dla ciebie trudne. Ja... ja wręcz nie mogę sobie tego wyobrazić. Jak to jest w ogóle możliwe?

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem. – Spuszczam wzrok na swoje dłonie, przepełnione poczuciem porażki. – Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak to naprawdę wygląda, aż do wczoraj, kiedy w końcu przypomniała sobie swoją przeszłość, a raczej to, co według niej jest jej przeszłością i... Cholera, Izabel, nie miałem pojęcia, że ona... Nie, nieważne. Sam nie wiem, co mówię. Gubię się w tym wszystkim tak samo jak ty. – Opieram łokcie o uda i poruszam nerwowo swoim dużym, ciemnym pierścieniem, na którym wygrawerowałem kiedyś słowo „Szakal”. Zrobiłem to, by przypominał mi, w jaki sposób narodził się we mnie mrok. Na wypadek, gdybym kiedykolwiek chciał o tym zapomnieć...

– Co masz na myśli mówiąc, że przypomniała sobie swoją przeszłość?

Z wahaniem podnoszę wzrok na pustynne rośliny, po czym rozglądam się po pomieszczeniu, by sprawdzić, czy nie ma wokół nas innych ludzi.

– Cassia... To znaczy Seraphina, cierpiała na amnezję, odkąd zabrałem ją do swojego domu po tamtym pożarze...

*Nowy Jork – rok temu*

*Śledziłem Seraphinę przez dwa tygodnie, odkąd zauważyłem ją w niewielkim tłumie za*

*plecami reportera wiadomości nadawanych z Times Square. Kiedy zobaczyłem ją na ekranie, wylałem na laptopa niemal pełny kubek wrzącej kawy. Poszukiwałem tej kobiety od sześciu pieprzonych lat – od czasu, kiedy z mojego powodu zabiła trzy niewinne kobiety, wstrzyknęła mi jakiś narkotyk, podpaliła mój dom i wyciągnęła mnie na wielkie pole, żebym nie spalił się żywcem. Tamtej nocy Seraphina zniknęła. Myślałem, że już jej nie ma; że wyjechała albo nawet zginęła... Znikanie nie było w jej stylu. Seraphina była ryzykantką, pogrywanie z ludźmi było esencją jej życia. Byłem pewien, że gdyby żyła, zostawiałaby mi jakieś wskazówki, znaczyła za sobą ścieżkę, układając przy niej martwe ciała blondynek. Przez całe sześć lat nie dała jednak żadnego znaku, więc kiedy rok temu zobaczyłem ją nagle w telewizji, obudziło się we mnie coś straszego... coś drapieżnego. Zniecierpliwienie. Zemsta. Pożądanie. Miłość...*

*Jeszcze tego samego dnia wyjechałem z Baltimore i udałem się do Nowego Jorku.*

*Dwa tygodnie później znalazłem ją w miejscu, do którego powinienem był zajrzeć na samym początku. Seraphina pracowała jako piosenkarka w ekskluzywnym, jazzowo-bluesowym lokalu będącym połączeniem restauracji i eleganckiego baru.*

*Zrozumiałem też, dlaczego wcześniej nie potrafiłem jej odnaleźć. Pracując w Zakonie, miałem dojsście do najlepszych baz informacji i przetrząsnąłem je wszystkie w poszukiwaniu Seraphiny Bragado. Niczego nie znalazłem; nawet aktu urodzenia albo karty kredytowej wystawionej na to nazwisko. Niespecjalnie mnie to zmartwiło, bo skoro pracowała teraz dla innego Zakonu, używała też zapewne fałszywego nazwiska, jak większość z nas. Po sześciu latach w końcu dowiedziałem się, co to za nazwisko – Cassia Carrington. Cassia miała mieszkanie w Nowym Jorku, regularnie płaciła rachunki i przyjaźniła się z dziewczyną mieszkającą po drugiej stronie korytarza. Miała pracę. Żyła normalnym życiem i od dawna wcale się nie ukrywała.*

*W końcu, po latach poszukiwań, byłem pewien, że wygrałem. Znalazłem Seraphinę.*

*Tamtej nocy założyłem swój najlepszy garnitur, bo zawsze lubiła, kiedy tak się ubierałem, i poszedłem do baru, w którym pracowała. Miałem plan.*

*Lokal pachniał damskimi perfumami oraz słodkim aromatem cygar. Jego atmosfera od razu mnie uwiodła. Zawsze kochałem miejsca, w których podaje się drogie wina, racząc przy tym gości wytworną rozrywką. Seraphina, mimo swojego zawodu i naprawdę mrocznych upodobań seksualnych, była elegancką kobietą z klasą – przynajmniej, kiedy nikogo nie mordowała albo nie dzieliła się ze mną krwią podczas naszych łóżkowych zabaw.*

*Usiadłem przy małym, okrągłym stoliku na lewo od sceny, tak, by mogła mnie zobaczyć, ale zarazem, żebym nie był pierwszą osobą, którą ujrzy, gdy tylko sięgnie po mikrofon. Z tyłu sceny dostrzegłem rozstawione instrumenty, a z boku jeszcze dwa mikrofony, zapewne dla chórków.*

*Czekałem na jej występ i wspominałem dwa lata, podczas których byliśmy w sobie szaleńczo zakochani.*

*Nigdy w życiu tak się nie denerwowałem. Mój żołądek był twardy jak glaz, a przy tym rozgrzany do czerwoności. Miałem wrażenie, jakby coś się we mnie paliło. Chociaż popijałem whiskey, czułem ogromną suchość w gardle. Z pozoru jednak zachowywałem spokój. Ludzie przy*



*sąsiednich stolikach nie mogli się nawet domyślać, że w środku usycham z tęsknoty i pragnienia, które tylko Seraphina zdołałaby zrozumieć.*

*Członkowie zespołu wyszli na scenę i zajęli swoje miejsca. Za nimi wyszły dwie wokalistki wspierające w identycznych, koronkowych, czarnych sukienkach do kolan.*

*Na końcu pojawiła się Seraphina.*

*Była piękna; to najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem. Wyglądała tak ślicznie jak w dniu, kiedy się poznaliśmy, choć teraz nie miała już czarnych włosów, ale długie i jasne, opadające falami na piersi. Jej fryzura była idealna, nie odstawał z niej nawet jeden niesforny kosmyk. Miała na sobie krótką, kremową sukienkę ozdobioną piórami i cekinami przypominającymi maleńkie diamenty, które tworzyły wzór wokół kobiecych bioder. Na nogach miała kremowe buty na wysokim obcasie z błyszczącym, srebrnym brokatem na obcasach i podeszwach.*

*Siedziałem tam jak zauroczony. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w blond włosach, delikatnym, naturalnym makijażu ani jasnych ubraniach. Seraphina, którą znałem, nosiła tylko czerń. Miała czarne włosy, ciemne cienie na powiekach i ciemną szminek na ustach. Patrząc na nią, czułem się tak, jakby na moich oczach diabeł przemienił się w anioła.*

*Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w zasadzie tak właśnie było.*

*Kiedy muzyka zaczęła grać, zacisnąłem palce na szklance. Doskonale znałem tę melodię. Napiąłem wszystkie mięśnie i na chwilę przestałem oddychać.*

*Seraphina zaczęła śpiewać; tak cudownie, zmysłowo, wkładając w to całą swoją duszę. Piosenka nazywała się Wicked Game. Przypomniałem sobie, jak śpiewała mi ją przed laty i zastanawiałem się, czy od początku wiedziała, że usiadłem na widowni. Czyżby zauważyła, jak wchodzę do budynku albo przechodzę przez salę, poszukując stolika? Wiedziała, że byłem w mieście i ją znalazłem? Tak, to było możliwe. Seraphina była świetną zabójczynią i jeszcze lepszym szpiegiem. Nie dało się przed nią ukryć. Zawsze była krok przede mną...*

*Im dłużej jednak na nią patrzyłem, tym bardziej odchodziłem od tego pomysłu.*

*Seraphina raz na jakiś czas nawiązywała kontakt wzrokowy z kimś z publiczności, ale zaraz potem przymykała powieki, wczuwając się w słowa piosenki. Poruszała szczupłym, lecz krągłym ciałem w rytm powolnej melodii i gestykulowała ozdobionymi pierścionkami dłońmi.*

*Nie widziała mnie... Jeszcze mnie nie dostrzegła. Wrzący ciężar w moim żołądku rozprzestrzenił się na całą klatkę piersiową. Miałem ochotę wstać z miejsca i spojrzeć jej prosto w oczy... Nie zrobiłem tego jednak. Siedziałem dalej, udając spokojnego. Próbowałem wyglądać tak jak reszta widowni, która przyszła tutaj posłuchać jej występu.*

*Jeszcze zanim dotarła do refrenu, postanowiłem, że zaraz będę musiał zmienić miejsce, by mnie zauważyła...*

*Ale nagle poczułem na sobie jej spojrzenie.*

*Lagodne, brązowe oczy spoglądały na mnie przez chwilę, a potem odwróciła wzrok.*

*Nie poznała mnie.*

*Gdyby tylko udawała, od razu bym to zauważył. Wyraz jej twarzy by się zmienił, chociaż na ułamek sekundy... Ale nie. Dla niej byłem tylko jednym z dziesiątek mężczyzn w tym lokalu, którzy w myślach uprawiają z nią miłość i spijają jej duszę, którą odsłaniała przed nami swoim śpiewem.*

*Nie wiedziałem, co robić.*

*Serce mi pękło.*

*Może i chciałem ją zabić – bo wiedziałem, że muszę to zrobić – ale mimo to kochałem ją do szaleństwa. Seraphina była jedyną kobietą, w której kiedykolwiek byłem zakochany... A teraz spojrzała mi w oczy i nie miała pojęcia, kim jestem. Nie wiedziałem, co robić. Co robić ze sobą, z nią, ze wszystkim? Przez sześć lat ciągłych poszukiwań było mi ciężko, ale wtedy przynajmniej miałem nadzieję, że Seraphina gdzieś tam jest i pewnego dnia znów będziemy razem. Jednak po tym, co zobaczyłem, mój plan... no cóż, nie było już żadnego planu.*

*Od tamtej nocy zacząłem ją śledzić. Włamałem się nawet do jej mieszkania na trzecim piętrze i założyłem w nim pieprzony podsłuch.*

*Seraphina, znana teraz jako Cassia, okazała się być normalną, przeciętną dziewczyną. Rozmawiała ze swoją przyjaciółką z naprzeciwka o pracy, rachunkach, czynszu i facetach. Szczerze mówiąc, to jej przyjaciółka gadała o facetach. Seraphina była singielką i według tego, co twierdziła jej sąsiadka „już zdecydowanie za długo nie była z mężczyzną” oraz „powinna trochę się wyluzować”. Kobiety utrzymywały ze sobą jakąś seksualną relację, która – muszę przyznać – nieco mnie podniecała, kiedy słuchałem nagrań z sypialni bylej żony. Mimo to, były jedynie przyjaciółkami, które uprawiały seks dlatego, że mogły. Zaspokajały po prostu swoje wzajemne potrzeby i żadna z nich nie oczekiwała niczego więcej. Zresztą, uprawianie seksu z kobietą nie było dla Seraphiny niczym niezwykłym. Często to robiła, jak byliśmy razem, chociaż wtedy ja również zawsze brałem w tym udział. Z mężczyznami sprawa wyglądała inaczej. Byłem jej pierwszym i jedynym facetem... no, do czasu, aż pojawił się Marcus z Szesnastej Kryjówki, ale to inna historia...*

*Tak czy inaczej, ta Seraphina w niczym nie przypominała mojej Seraphiny. Różniła się od niej nawet wyglądem; bez swoich kruczoczarnych włosów i mocnego makijażu wyglądała jak zupełnie inna osoba. Zacząłem się zastanawiać, czy nie miała przypadkiem siostry bliźniaczki, o której nigdy mi nie mówiła. Szybko jednak doszedłem do wniosku, że to niemożliwe, kiedy przypominałem ją sobie na scenie. Seraphina śpiewała tamtą piosenkę w ten sam sposób, w jaki kiedyś śpiewała ją dla mnie. Włożyła w nią te same emocje...*

*To była moja Seraphina. Ale mimo to nie była sobą.*

*Musiałem się dowiedzieć dlaczego.*

*Minęły kolejne dwa tygodnie. Była mroźna, grudniowa noc, a ja szedłem właśnie do jej mieszkania, kiedy nagle usłyszałem wycie syren. W oddali, pomiędzy starymi kamienicami, dostrzegłem radiowóz, karetkę i wóz strażacki. Przyśpieszyłem kroku, chowając dłonie w kieszeniach płaszcza. Poczulem dym. Na miejscu zobaczyłem, jak pomarańczowy ogień pożera ściany budynku, w którym mieszkała Seraphina. Ludzie stali na chodnikach w zimowych płaszczach narzuconych na piżamy i dużych szalikach niedbale zwisających z ramion i wskazywali pożar palcami. Stanąłem pośród nich i z przerażeniem obserwowałem, jak mieszkanie Seraphiny płonie. Pożar rozpoczął się właśnie u niej, ale mimo starań strażaków, szybko rozprzestrzenił się na resztę budynku.*

*Czułem się pusty w środku. Martwy. Moja dusza zdechła. Myślałem, że Seraphina nie żyje. Całe jej mieszkanie pochłonęły już płomienie. Jego resztki ulatywały wraz z dymem w ciemne, nocne niebo. Nagle jednak, kątem oka, ujrzałem ją na chodniku. Jej widok zasłaniali mi sanitariusze, ale i tak widziałem, jak leży na boku w towarzystwie dwóch ratowników medycznych. Obok niej stało kilka starych mebli i pudeł. Ktoś musiał zostawić je przed mieszkaniem, z którego się wyprowadził.*

*Westchnąłem z ulgą. Ona żyła! A co więcej, mógłbym przysiąc, że kiedy nasze spojrzenia na sekundę się spotkały, ona mnie rozpoznała. To nieważne, że stałem po drugiej stronie ulicy, w tłumie, w ciemności... Seraphina mnie dostrzegła. Wiedziała, kim jestem. Byłem tego pewien. Wyczuwałem to, tak jak drapieżnik wyczuwa strach. Zaraz potem zabrano ją na noszach do karetki.*

*Moje serce na chwilę przestało bić, ale zaraz mocno załomotało o żebra.*

*Zobaczyła mnie! Rozpoznała!*

*Gra trwała nadal!*

*Tak przynajmniej sądziłem.*

*Niecałe trzydzieści minut później, kiedy właśnie postanowiłem sobie, że pojedę za nią do szpitala, sanitariusze pomogli jej wsiąść z ambulansu. Słyszałem, jak nalegali, żeby pojechała z nimi do szpitala na dalsze badania, ale ona im odmówiła, po czym odeszła w przeciwną stronę, do płonącego budynku, i zniknęła w cieniu sąsiednich bloków.*

*Przecisnąłem się między ludźmi i ruszyłem za nią.*

*Im dalej szła, tym okolica stawała się cichsza. Syreny i głosy zacierały się, niebieskie i czerwone światła teraz były już sporadyczne i słabe. Gdzie ona idzie? – zastanawiałem się. – Czy sama chociaż wie, dokąd idzie?*

*Otoczyła ramiona kocem, który dostała od ratowników i kuśtykała po chodniku, kierując się na obrzeża miasta. Zachowywałem spory dystans i szedłem w cieniu, by mnie nie zauważyła. Czy wiedziała, że ją śledzę? A jeśli tak, to dokąd mnie prowadziła?*

*Piętnaście minut zamieniło się w trzydzieści, potem w czterdzieści pięć. Po blisko godzinie bezsensownego plątania się po ulicach byłem już pewien, że Seraphina nie ma pojęcia, dokąd idzie ani gdzie jest. Wciąż jednak zastanawiałem się, czy przypadkiem nie próbuje zamieszać mi w głowie. Przy niej zawsze trzeba było brać pod uwagę taką możliwość.*

*W końcu dotarliśmy do schroniska dla bezdomnych, a Seraphina, zamiast wejść do środka, usiadła na zimnym chodniku przed budynkiem i owinęła kocem swoje drżące, posiniaczone ciało.*

*Kiedy do niej podszedłem, podniosła na mnie wzrok.*

*– Hej? – szepnęła niepewnie.*

*Spojrzałem jej w oczy, poszukując tego znajomego błysku, jakiegoś znaku, że mnie rozpoznaje, tak jak wcześniej...*

*Już go nie było.*

*– Co tu robisz? – zapytałem.*

*Spuściła głowę; wyraźnie unikała kontaktu wzrokowego. Zaciśnęła nogi i szczelniej zakryła się kocem. Nie miała na sobie butów. Z jej ust z każdym oddechem wylatywała para.*

*– Po prostu siedzę – odpowiedziała nieprzytomnie. Nie byłem pewien, czy sama wiedziała, co mówi.*

*Muszę przyznać, że nieco się jej bałem. Chyba nadal oczekiwałem, że lada chwila wyciągnie spod koca nóż, przetnie mi tętnicę i ucieknie z szerokim uśmiechem na ustach. Cofnąłem się i przykucnąłem. Dół mojego czarnego płaszcza dotknął brudnego chodnika.*

*Na zaczerwienionych policzkach dostrzegłem czarną sadzę. Cała prawa strona jej twarzy była podrapana, jakby ktoś ciągnął ją po chropowatym betonie. Seraphina trzęsła się z zimna i ze strachu.*

*– P-proszę, zostaw mnie – szepnęła, unosząc głowę, by móc mnie zobaczyć. Wciąż nie patrzyła mi w oczy.*

*– Sera... – przerwałem nagle. – Jak masz na imię?*

*Zmarszczyła brwi.*

*– Ja... ja nie wiem. Po prostu zostaw mnie w spokoju, proszę.*

*– Nie wiesz, jak masz na imię? – zapytałem. – Jeśli zdołasz mi to powiedzieć, zostawię cię w spokoju.*

*Nie potrafiła.*

*Po części nadal jej nie wierzyłem. Rozumiałem, że cierpiała na amnezję, ale byłem też pewien, że kiedy tylko przypomni sobie, kim jest, wszystko będzie jak dawniej. Nasza gra znowu się rozpocznie, dokładnie tam, gdzie skończyliśmy ją sześć lat wcześniej.*

*Tym razem jednak nie miałem zamiaru przegrać.*

*Wykorzystałem jej słabość i nakłoniłem, by pojechała ze mną do domu. Kiedy przywiozłem ją do Baltimore, została moim więźniem. Myślałem, że pomogę jej odzyskać pamięć, a kiedy wszystko sobie przypomni, będę miał ją w garści.*



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### *Fredrik*

– Kilka dni temu w końcu odzyskała wspomnienia. Byłem pewien, że prędzej czy później to nastąpi, ale nie miałem pojęcia, że będą to wspomnienia zupełnie obcej kobiety...

Nie mówię nic więcej i w ciszy patrzę przed siebie. Izabel siedzi tak blisko, że słyszę jej oddech. Nie tylko oddech; słyszę też jej myśli. Są głośne, pełne sprzeczności i urywanych zdań. Wiem, że chciałaby coś powiedzieć... *musi* coś powiedzieć, ale nie ma pojęcia co.

– Nie powiedziałaś jej, kim jest? – pyta po dłuższej chwili, odwracając twarz w moją stronę. – Skoro nie pamiętała, jak ma na imię, to czemu jej tego nie powiedziałaś?

– Kilka razy prawie to zrobiłem, ale... nie mogłem się na to zdobyć. Byłem zbyt zafascynowany jej amnezją i tą nową, dziwną, delikatną osobowością. Jakaś mroczna część mnie chciała ją zbadać. Nigdy dotąd nie spotkałem tak kruchej dziewczyny, a myśl o tym, że to kiedyś była Seraphina, okrutna, bezlitosna Seraphina... no cóż, byłem tym oszołomiony.

– Więc co zrobiłeś?

– Torturowałem ją – przerywam na chwilę, z trudem odtrącając od siebie bolesne wspomnienia. Robiłem jej tak potworne rzeczy... – Torturowałem ją, chociaż sumienie podpowiadało mi, że jest niewinna. Widziałem, jak krwawi i cierpiałem razem z nią. Mimo to, nie przestawałem. To nadal była Seraphina.

– *To kim ja jestem?! Kim według ciebie jestem?! Po prostu mi powiedz!* – krzyczała Cassia, przywiązana do fotela przesłuchań. Stałem obok niej, przy swoich narzędziach. – *Proszę! Błagam! Nie wiem, czego ode mnie chcesz!* – Miała na sobie tylko białe majtki i stanik. Jej ciałem wstrząsały spazmy.

– *To tak nie działa, kochanie – oznajmiłem, obchodząc fotel z brzytwą w dłoni. Na widok długiego, srebrnego ostrza, oczy niemal wypadły jej z orbit. – Musisz sama mi powiedzieć, kim jesteś. Chcę to usłyszeć z twoich ust. Tym razem to ja ustalam zasady gry. – Spojrzałem prosto w jej zalzwawione oczy. – Możemy się tak bawić przez kolejne sześć lat – zagroziłem. – W końcu sobie przypomnisz. W końcu powiesz mi swoje imię.*

– *Mam na imię Cassia! Cassia Carrington!* – krzyknęła tak głośno, że jej głos od razu zachrypl. Rzuciła się na fotelu, próbując uwolnić się ze skórzanych pasów.

*Przyłożyłem ostrze do jej uda i zacząłem powoli przecinać skórę...*

– Oboje byliśmy zaskoczeni, kiedy Seraphina powiedziała, że nazywa się Cassia. Wprawdzie nie dałem tego po sobie poznać w czasie przesłuchania, ale uznałem, że to ciekawe, jak szybko to sobie przypomniała podczas tortur. Zaledwie kilka dni wcześniej, kiedy zabrałem ją sprzed schroniska, nie pamiętała zupełnie nic, a teraz znała już swoje imię – choć nie to, które chciałem usłyszeć. Zobaczyłem, jak działa na nią strach i uznałem, że to właśnie z jego pomocą uda mi się odzyskać dawną Seraphinę. Chciałem przywołać ją do siebie, wykorzystując do tego celu przerażenie, ból i... – nie potrafię powiedzieć nic więcej. Wyrzuty sumienia są zbyt ogromne.

Izabel kładzie mi dłoń na ramieniu.

– I co jeszcze, Fredrik? – dopytuje szeptem.

*I seks* – chciałbym dokończyć, ale nie potrafię powiedzieć tego na głos. Jest mi wstyd, że wykorzystalem Cassię, nawet jeśli za każdym razem ona tego chciała. Czuję się winny, bo zniszczyłem tę słabiutką, niewinną dziewczynę... Cassia jest dobra, współczująca, bez skazy. Nie zasługuję na nią. Za każdym razem, kiedy szedłem z nią do łóżka, nienawidziłem siebie coraz mocniej i mocniej.

– To nieistotne – dokańczam, unikając jej wzroku.

Izabel nie wygląda na zadowoloną, ale nie pyta dalej.

Kiedy zsuwa dłoń z mojego ramienia, do pomieszczenia wchodzi rodzina, którą widzieliśmy na parkingu. Patrzymy na tych ludzi, tak samo jak oni na nas, ale potem ruszają w przeciwnym kierunku.

– Co jej właściwie jest? – pyta Izabel, gdy znów na nią spoglądam. – Z tego, co mówisz, musiała przejść ogromną traumę. Jezu, Fredrik, nienawidzę jej za to, co ci zrobiła, ale i tak cholernie jej współczuję, serio.

– Nie wiem, co jej jest – przyznaję bezsilnie, po czym ukrywam twarz w dłoniach. Chwilę później unoszę ją i uderzam dłońmi w swoje uda. – Wiesz co, ja bym sobie ze wszystkim świetnie poradził. Byłem gotowy ją zabić, Izabel, mimo tego, jak bardzo ją kochałem. Kurwa mać, chciałem ją zabić, odkąd zostawiła mnie na tamtym polu! Wiedziałem, że to nie będzie proste. Poradziłbym sobie ze wszystkim, co mogłaby zrobić... ale nie z tym. – Kręcę głową. – Coś takiego nigdy nie wpadło mi do głowy.

– Fredrik... czemu mi o tym opowiedziałeś?

– Bo nie mam pojęcia, co robić, Izabel. Miałem plan, ale musiałem go zmienić, gdy ją znalazłem. A potem miałem inny plan, ale z niego też musiałem zrezygnować i zacząć wszystko od początku. – Wzdycham głośno, po czym prostuję plecy. – Ten problem jest kurewsko poważny i jakoś wątpię, że znajdę jego rozwiązanie w internecie.

Rodzina obejrzała już wszystkie rośliny w pomieszczeniu i teraz zmierza prosto w naszą stronę. Wstaję z ławki i zaczynam zakładać płaszcz. Izabel robi dokładnie to samo.

– Fredrik, powiedz szczerze – odzywa się cicho. – Chciałeś mojej rady, bo nie wiesz, co masz zrobić, czy szukałeś potwierdzenia, że to, co dotychczas robiłeś, nie było takie złe?

Marszczę lekko czoło, ale nie odpowiadam. Odpowiedź brzmiałaby: nie wiem.

– Nie mogę być z kimś takim jak Cassia. Jesteśmy całkiem inni. Ktoś taki jak ona zasługuje na kogoś lepszego niż ja...

– Dlaczego powiedziałeś „z kimś takim jak Cassia”? Czemu nie powiedziałeś konkretnie, „z Cassią”?

Nie zwróciłem na to uwagi, ale wiem, dlaczego tak jest. Mój nastrój od razu staje się jeszcze gorszy.

– Bo kiedy to wszystko się skończy, ona może już nie być Cassią...

Izabel spogląda na mnie z życzliwością.  
– Skoro tak, to powinieneś wykorzystać ten czas, który macie teraz. Przecież kochasz tę dziewczynę, którą na razie jest.

„Kochasz”? Czy to był zarzut, czy raczej... stwierdzenie oczywistości?

Izabel spogląda na mnie z pełną współczucia miną, ale nim zdąży coś dodać, pojawia się przy nas na szczęście ta rodzina i musimy przerwać rozmowę.

Ruszamy w kierunku drzwi wyjściowych.

– Fredrik, a tak z ciekawości... Co zamierzałeś zrobić Seraphinie, gdybyś ją odzyskał?

– *Wszystko* – przyznaję, ale w żaden sposób tego nie wyjaśniam.

Wychodzimy z powrotem na lodowate powietrze i wracamy do naszych samochodów.

– Nie powiem nic Victorowi – obiecuje Izabel, zatrzymując się przy drzwiach i spoglądając na mnie znad dachu mojego auta. – W gruncie rzeczy masz teraz wolne, więc to twoje prywatne sprawy. Victor to zrozumie.

Kiwam głową, trzęsąc się pod grubym płaszczem.

– Dzięki, laleczko.

– Ale Fredrik... jeśli wrócisz do pracy i nadal nie będziesz potrafił się na niej skupić, będę musiała mu powiedzieć dlaczego.

– Wiem – odpowiadam, nie żywiąc urazy.

– Wiesz, spróbuję poszukać czegoś na temat Cassii Carrington. Skoro nie potrafiłeś znaleźć żadnych informacji o Seraphinie Bragado, może ja będę miała więcej szczęścia z jej drugim nazwiskiem. Dam ci znać, czego się dowiedziałam.

Kiwam głową, a ona otwiera drzwi i zaczyna już wsiadać, kiedy nagle zatrzymuje się i jeszcze raz na mnie spogląda. Na jej twarzy dostrzegam jakiś dziwny smutek.

– A... gdybyś potrzebował mojej pomocy jeszcze w czymś... w *czymkolwiek*, Fredrik, wiedz, że to zrobię.

Przez chwilę żadne z nas nawet nie mruga. Oboje wiemy, czego dotyczą jej słowa, ale jest to tak tragiczne, a zarazem tak nieuniknione, że nie sposób powiedzieć tego wprost.

~~~

Przez resztę nie wracam do domu. Mam wiele spraw do przemyślenia, choć jestem pewien, że zajmie mi to o wiele więcej niż kilka godzin, a kiedyś przecież muszę tam wrócić.

O osiemnastej nadal mam pustkę w głowie. O dwudziestej, po kilku godzinach jazdy bez celu, jestem tylko jeszcze bardziej wkurzony. Nie potrafię nawet myśleć. Nie mogę skleić jednego porządnego zdania, nie wspominając o znalezieniu wyjścia z tej jebanej sytuacji!

Bo z tej sytuacji nie ma wyjścia.

Cokolwiek się wydarzy, będę musiał to zaakceptować. Nie zdołam niczego zmienić...

– Czy dolać panu kawy? – Słyszę nad sobą czyjś miękki, uprzejmy głos.

Rozluźniam uścisk palców na swoich włosach i unoszę wzrok znad leżącego na stoliku telefonu na śliczną, ciemnowłosą kelnerkę, która z uśmiechem spogląda na mój pusty kubek.

Od jak dawna tutaj siedzę?

– Nie, dziękuję.

Zostawia mnie sam na sam z moim smutkiem, chociaż po części chciałbym, żeby tego nie robiła. Dawny Fredrik by ją oczarował, obiecał spojrzeniem rzeczy, które z pewnością wzbudziłyby w niej ekscytację, a potem poczekał, aż skończy zmianę. Dawny Fredrik zabrałby tę kelnerczkę do najbliższego hotelu, związał jej ręce za plecami i pieprzył tak długo, aż w jej oczach zaszklilyby się łzy, a ona błagałaby, bym nie przestawał.

Ale dawnego Fredrika już nie ma, a piękne kobiety interesują mnie coraz mniej, odkąd

zaczęłam przemieniać się w jeszcze „dawniejszego” Fredrika; tego, którym byłem przed poznaniem Seraphiny, kiedy torturowałem i zabijałem ludzi bez opamiętania i nie potrafiłem powstrzymać żądzy krwi. Przez całe sześć lat poszukiwań pilnowałem się, bo miałem nadzieję, że pewnego dnia odzyskam Seraphinę, że ona znów będzie częścią mojego życia. Teraz jednak już wiem, że to niemożliwe, dlatego powoli powracam do swojej mrocznej natury, do życia, które prowadziłem od dziecka, odkąd uciekłem z piekła.

Jeśli znów stanę się tamtym Fredrikiem, on mnie zniszczy.

Nie będę pasował do nowego Zakonu Victora Fausta.

Będę musiał opuścić to miejsce, zapomnieć o życiu, które zbudowałem sobie z ludźmi, na których zaczęło mi zależeć i kontynuować mój dawny, samotny, samodestrukcyjny żywot Szakala.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Fredrik

Zaparkowałem na podjeździe jakieś pół godziny temu i od tego czasu Greta nieustannie obserwuje mnie przez okno. Wciąż nie zdobyłem się na to, by wejść do środka. Wolę siedzieć samotnie w samochodzie, otoczony metalową karoserią, tak jakby niewielka przestrzeń była w stanie ograniczyć moje myśli, by nie zabrnęły za daleko. Nie słyszę już nic poza głosem w swojej głowie. I szczerze nienawidzę wszystkiego, co mówi.

Myślę o wcześniejszej rozmowie z Izabel i wspominam rzeczy, o których wołałbym zapomnieć. Myślę też o kobietach; o poznanej w barze Gwen, o kelnerce z restauracji, o swojej ostatniej kochance i tej, która była przed nią... Dopiero dzisiaj zrozumiałem, jak bardzo się zmieniłem. Odkąd zabrałem Cassię z Nowego Jorku, coraz mniej przypominam samego siebie.

Inne kobiety już mnie nie cieszą. A przynajmniej nie mogę się nimi nacieszyć bez ogromnego poczucia winy, które ściska moje serce przez kolejne dni czy nawet tygodnie po przygodnym seksie.

Odkąd Cassia mieszka w mojej piwnicy, nie przyprowadziłem do domu żadnej dziewczyny poza Gwen. Nie, żebym nie chciał tego zrobić – chciałem. Już wcześniej miałem ochotę zabrać jakąś przypadkową panienkę do swojej sypialni i zabawić się z nią tak, jak razem z Seraphiną zabawialiśmy się z naszymi wspólnymi kochankami. Od początku przypuszczałem, że to może przywrócić Cassii pamięć; to dlatego założyłem kamerę w sypialni. Nigdy jednak nie mogłem się na to zdobyć...

Przy Seraphinie to było normalne.

Przy Cassii wszystko jest kurewsko inne.

Zauważam błysk światła w kuchennym oknie, ale Greta szybko opuszcza roletę na swoje miejsce.

– Nie mogę wiecznie od tego uciekać – mówię sam do siebie. Mija jeszcze chwila, ale w końcu gaszę silnik i idę do domu.

– Ona śpi, panie Gustavsson – oznajmia Greta, kiedy dołączam do niej w kuchni i rzucam kluczyki na szafkę.

– Jak się czuje? – pytam, zdejmując płaszcz.

– Dobrze – odpowiada z ciepłym uśmiechem. – Myślę, że jest jej lepiej, odkąd przypomniała sobie, kim jest. Wygląda na spokojniejszą.

– Mówiła ci o tym?

Pokojówka kiwa głową ze smutną miną.

– To straszne, panie Gustavsson. To, przez co przeszła ta dziewczyna... Wie pan, od początku mówiłam, jak bardzo mi się nie podoba, że więzi pan Cassię w piwnicy, ale może jednak wyjdzie jej to na dobre. Ta Seraphina jest niebezpieczna. Współczuję jej, oczywiście, bo ona również potrzebuje pomocy, ale jest niebezpieczna.

W żaden sposób tego nie komentuję, a Greta podnosi swój długi, wełniany płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła i wsuwa ręce w grube rękawy.

– Weź sobie jutro dzień wolny – nakazuję. – Nie mam żadnych planów, więc spędzę cały dzień z Cassią.

– Jest pan pewien? – pyta, nieco przestraszona.

– Że nie mam planów? – unoszę brew. – Czy że jestem w stanie zająć się nią przez pięprzone dwadzieścia cztery godziny?

– Ja... ja bardzo pana przepraszam, nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. – Opuszcza głowę i splata dłonie przed sobą.

– To ja przepraszam – wzdycham, bo nie powinienem się tak irytować. – Po prostu weź sobie wolne. Zadzwoń do ciebie, jeśli będziesz potrzebna. – Sięgam po swój portfel i podaję jej pięć studolarowych banknotów. – Potraktuj to jako dodatkową zapłatę, poza twoją zwykłą pensją.

Pokojówka patrzy na moją dłoń z zaskoczeniem, ale przede wszystkim z wdzięcznością.

– Bardzo doceniam to, jak pomagasz mi przy Cassii – dodaję.

Greta nie odpowiada, jednak w tej chwili słowa nie są potrzebne, bo podziękowanie widzę w jej otoczonych zmarszczkami oczach.

Chwilę później zamykam za nią drzwi frontowe i długo stoję na korytarzu, próbując zmusić swoje nogi, by zaprowadziły mnie do piwnicy. Nie chcę tam iść, nie chcę jej zobaczyć... Nie chcę, bo wiem, jak Cassia na mnie działa.

W końcu jednak schodzę boso po betonowych schodach. Zostawiłem buty na górze, by nie zbudzić jej swoimi krokami. W piwnicy jest ciemno, a jedyne światło dochodzi z łazienki. Zimny beton ziębi mi stopy, ale na dole jest całkiem ciepło i przytulnie. Cassia chyba nie marznie, bo leży na brzuchu, prawie całkiem odkryta; koc przykrywa jedynie jej tyłek i uda. Jej twarz jest odwrócona w moją stronę, a długie, miękkie blond włosy leżą rozrzucone w nieładzie na poduszce. Łańcuch zwisa z materaca i ciągnie się po podłodze. Chciałbym ją dotknąć, ale za bardzo się boję. Boję się, że ją obudzę i będę musiał z nią porozmawiać. Boję się spojrzeć w jej brązowe oczy i zaryzykować, że pochłona mnie bez reszty...

Ale nie mogę się powstrzymać.

Siadam ostrożnie na łóżku i delikatnie odsuwam z jej twarzy niesforne, jasne kosmyki. Cassia powoli otwiera powieki, spoglądając prosto na mnie.

– Fredrik. – Dźwięk mojego imienia w jej ustach od zawsze sprawia, że staję się bezbronny. Konflikt w moim wnętrzu jeszcze się zaostrza. – Tęskniłam za tobą. – Posyła mi uśmiech i głaszcze palcami moją dłoń.

Spoglądam w dół, zaintrygowany tym, z jaką łatwością jej dotyk potrafi mną zawładnąć. Cassia nie musi się nawet starać. Nie widzę już jej twarzy, nie widzę szczupłych palców, obraz przesłania mi mgła, gdy zatapiam się we własnych myślach.

Co się ze mną dzieje?

– Co się stało? – pyta łagodnie. Jej życzliwość chwyta mnie za serce.

– Nic. – Patrę jej głęboko w oczy, wysuwając dłoń spod jej palców, by złapać ją za rękę.

– Zostaniesz ze mną na noc? – prosi z nadzieją w głosie.

– Tak.

Cassia szeroko się uśmiecha i łapie za koc, by odsunąć go i zrobić dla mnie miejsce. Ja jednak siedzę w bezruchu i obserwuję ją jeszcze przez chwilę, próbując rozwiązać wewnętrzny konflikt, który toczy się we mnie, odkąd zabrałem ją z Nowego Jorku.

– Nie – szepczę, wyjmując z kieszeni mały kluczyk. – Daj nogę, kochanie. – Delikatnie unoszę jej kostkę i uwalniam ją z bransolety.

Rzucam łańcuch i klucz na podłogę, po czym wstaję i biorę Cassię w ramiona.

– Dokąd idziemy? – pyta, tuląc się do mojej szyi.

– Do mojej sypialni.

Kładzie mi głowę na klatce piersiowej i idziemy razem na górę, do mojego domu, który dotychczas widziała tylko na ekranie telewizora.

Przenoszę ją przez ciemny korytarz do sypialni, po czym kładę na swoim łóżku i przykrywam grubą kołdrą. Nasze palce są splecione aż do momentu, kiedy odsuwam się, by zdjąć z siebie ubranie. Nagle, gdy przestaję czuć na sobie jej dotyk, ogarnia mnie przedziwne uczucie, którego w żaden sposób nie potrafię wytłumaczyć. Próbuję zapomnieć o ogromnym pragnieniu, by znowu ją dotknąć i ściągam z siebie sweter, po czym rzucam go na podłogę. To samo robię z koszulką, którą miałem pod spodem, a Cassia przygląda się niewinnie, jak zdejmuję z siebie resztę ubrań i stoję przed nią całkowicie nagi. Wchodzę do łóżka i kładę się obok niej. Nie oczekuję niczego więcej, po prostu zawsze śpię nago. Cassia doskonale o tym wie.

Chcę tylko jej bliskości...

Przytula się do mnie, kładąc głowę na mojej klatce piersiowej. Przyciągam ją jeszcze bliżej, jeżeli to w ogóle możliwe.

– Dlaczego mnie tutaj przyniosłeś? – muska ustami moją rozgrzaną skórę.

Moje mięśnie sztywnieją.

– Bo zaczynam odzyskiwać rozum. – Całuję ją w czoło.

– Fredrik?

– Tak?

– Przykro mi z powodu tego, co zrobiła ci Seraphina.

– Przestań, to nie twoja wina.

– To nie musi być moja wina, żeby było mi przykro – szepcze rozpaczliwie, a kiedy odwracam głowę, by na nią spojrzeć, nawet w zaciemnionym pokoju dostrzegam w kącikach jej oczu lśniące łzy.

– Dlaczego płaczesz? – ocieram je kciukiem.

Odwraca wzrok i długo milczy, nim w końcu odpowiada.

– Boję się, że kiedy ją odnajdziesz, to o mnie zapomnisz.

Głośno wypuszczam powietrze przez nos. Oczy mnie szczypią, ale próbuję powstrzymać płacz.

Kładę się na niej ostrożnie i spoglądam w dół, na pogrążoną w bólu, dziewczęcą twarz. Ustami muskam jej wargi. Kładę dłonie na gorących policzkach i głaszczę powoli delikatną skórę. Czuję się zamroczony ciepłem jej ciała, zapachem skóry, słodkim oddechem i dźwiękiem szybko bijącego serca. Jego uderzenia odbijają się na moim brzuchu... i nieco niżej.

– Nie myśl tak – szepczę jej w usta. – Nie masz się o co martwić.

Kiedy zsuwam z niej majtki i szybko w nią wchodzę, z jej ust wydobywa się zaskoczone, słodkie westchnienie. W pierwszym odruchu napina mięśnie, ale szybko mi się poddaje i rozplywa w moich ramionach. Tracę rozum, czując jej małe, ciepłe ciało, ciasno zawinięte wokół mojego. Im głębiej w nią wchodzę, tym głośniejsze Cassia jęczy mi w usta. Im szybciej poruszam biodrami, tym częściej omiata oddechem mój kark. Ekstaza wypełnia mnie po brzegi. Nigdy się tak nie czułem. Nigdy. Nigdy w ten sposób...

Pożeram jej usta, pozbawiając ją oddechu. Samym językiem sprawia mi cudowną rozkosz. Odsuwam się. Całuję jej szyję, obojczyk, potem piersi... Przygryzam je delikatnie, ale nie chcę zrobić jej krzywdy.

– Proszę, już nigdy więcej mnie nie zostawiaj – błaga roztrzęsionym głosem, wysuwając biodra w moją stronę, bym wszedł w nią głębiej.

Jej ciepły oddech tuż przy moim uchu sprawia, że jeszcze bardziej przyśpieszam. Zaraz potem zatrzymuję się jednak głęboko w niej.

– Nie zostawię cię – obiecuję, po czym poruszam się ponownie w rytm jej uroczych, przepelnionych błaganiami jęków.

Cassia wsuwa palce w moje włosy i mocno zaciska uda. Kiedy jej głowa bezwładnie opada na poduszkę, przejeżdżam językiem po jej gardle. Nasze wargi ponownie się spotykają. Całuję ją namiętnie, żarłocznie... Tak, jakby była moja.

Bo jest moja. Należy do mnie, tak jak zawsze, bez względu na to, kim myśli, że jest. Jest moja i będzie moja, aż do dnia swojej śmierci.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Cassia

Nie wiem, co się ze mną dzieje.

To mi się nie podoba.

Przez okno do sypialni wpadają słoneczne promienie. Oślepiają mnie, choć nie dlatego, że ledwo się obudziłam, ale ponieważ nie widziałam ich już od blisko roku. Jestem nimi tak zafascynowana, że mam gdzieś żółte i czarne punkciki, które tworzą mi się przed oczami. Leżę na boku w pościeli Fredrika i ani na chwilę nie przysmykam powiek.

Fredrik przechodzi przez próg z bokserkami i świeżą koszulką w swojej wielkiej dłoni, kiedy nagle odwraca się i zauważa, że nie śpię.

– Chodź, weź ze mną prysznic – prosi, podchodząc do łóżka, po czym wyciąga do mnie rękę z uśmiechem na lekko zarośniętej twarzy.

Z jednej strony jestem zachwycona tą propozycją, ale z drugiej nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Fredrik boi się zostawić mnie samą. Próbuję jednak o tym nie myśleć. W tym momencie nie ma to znaczenia, bo przecież jesteście teraz ze sobą tak blisko... Jeszcze niedawno mogłam tylko o tym pomarzyć.

Skąd więc ten nieustanny smutek w moim sercu? Jak mogę być szczęśliwa i zarazem czuć w sobie tak ogromne poczucie straty?

Chwytam jego dłoń i pozwalam mu wyciągnąć się z łóżka. Przyzwyczajona do ciężkiego łańcucha przy kostce, z początku chodzę nieco chwiejnie, ale szybko zapominam o dawnych ograniczeniach. Ciekawi mnie jedynie, jak długo jeszcze będę wolna. O tym również staram się nie myśleć.

Fredrik prowadzi mnie za rękę wzdłuż korytarza, a ja zachwycam się każdym szczegółem tego domu. Przepiękna posadzka z ciemnego drewna pokrywa podłogę. Sufit i ściany są pomalowane kremowo-białą farbą i oddzielone ciemnobrązowymi listwami, a na samym końcu korytarza stoi marmurowy stolik, a na nim mały, grecki posążek. Nawet żyrandol robi na mnie wrażenie. Jest w kształcie kopuły, pokryty pięknymi, kryształkowymi zdobieniami.

Nagle zauważam drzwi do piwnicy. Czuję ogromną suchość w gardle i na chwilę przestaję oddychać.

Staję na środku korytarza, nie chcąc iść dalej.

– Hej, wszystko w porządku – zapewnia cichym, spokojnym głosem. – Nie zamierzam iść z tobą na dół – dodaje, po czym ponownie ciągnie mnie za rękę. Dopiero, kiedy docieramy do

łazienki, jestem w stanie normalnie oddychać.

Fredrik otwiera szklane drzwi kabiny prysznicowej i odkręca wodę, a ja stoję i czekam, czując się wyjątkowo dziwnie. Mogłabym rozglądać się po łazience z takim zachwytem, z jakim przed chwilą oglądałam korytarz, ale w tej chwili mogę patrzeć wyłącznie na Fredrika. Wygląda tak niesamowicie męsko. Ma idealne, opalone ciało, wyraźne mięśnie na twardych łydkach, pięknie zarysowane mięśnie skośne nad pachwinami i ten cudowny sześciopak na brzuchu, który głaskałam wczoraj, kiedy na mnie leżał... kiedy we mnie był. Samo wspomnienie poprzedniej nocy sprawia, że szaleję z pożądania i czuję w podbrzuszu przyjemne ciepło. I to nie tylko z powodu seksu. Wczoraj Fredrik był inny... zupełnie inny niż zwykle. Nie *przeleciał* mnie, ale się mną *napawał*.

Kiedy odwraca się i spogląda na mnie tymi cudownymi niebieskimi oczami, moje policzki pokrywają się rumieńcem.

Wchodzimy razem pod prysznic.

Dotyk gorącej wody na skórze jest wprost niebiański, jednak nie może się równać z dotykiem jego dłoni, delikatnie wmasowujących szampon w moje włosy, czy dotykiem warg na moich ramionach i karku.

– Gdzie chciałabyś się dzisiaj wybrać? – szepcze mi do ucha.

Przechodzi mnie dreszcz. Zaskoczona, odwracam głowę, by spojrzeć na niego kątem oka.

– Co masz na myśli? – Doskonale wiem, co ma na myśli, po prostu nie mogę uwierzyć, że mógłby pozwolić mi wyjść z tego domu.

– Chcę zabrać cię, gdziekolwiek zechcesz. – Muska ustami kącik moich wargi. – Dziś twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Odwraca mnie w swoją stronę i nakierowuje moją głowę z powrotem pod strumień wody. Zamykam oczy, kiedy on spłukuje resztki szamponu.

– Ja... ja sama nie wiem – odpowiadam, kiedy kończy.

Wygląda na zdziwionego.

– Nic ci nie przychodzi do głowy? Nawet jedno miejsce?

Unoszę wzrok i zaciskam wargi, zastanawiając się nad możliwościami.

– Manhattan. Greenwich Village – mówię w końcu z lekkim wahaniem, powoli przypominając sobie tę dzielnicę. – Od wieków nie jadłam porządnego hot doga.

Fredrik szeroko się uśmiecha, a ja ponownie oblewam się rumieńcem.

Resztę czasu pod prysznicem spędzamy w milczeniu. Fredrik we wszystkim mnie wyręcza: myje mnie całą, bardzo delikatnie, zwłaszcza w okolicy zranionej kostki. Całuje moje ramiona, szyję, kąciki ust, czoło... I chociaż chętnie bym mu się oddała, nawet tutaj, pod prysznicem, jestem zadowolona, że jego dotyk jest czuły, a nie pełen namiętności.

Kiedy kończymy, ustawia mnie przed zaparowanym lustrem. Jego męskość ociera się o moje pośladki. Jest twardy, ale nadal nie traci nad sobą kontroli. To sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej.

Opuszkami palca dotyka blizn na moich plecach. Zniża głowę i całuje je, jedną po drugiej.

– Powiesz mi, skąd je masz? – prosi.

Jego pytanie mnie zaskakuje, bo... nie pamiętam.

– Ja... nie wiem.

Nagle czuję się potwornie sfrustrowana. Byłam pewna, że wszystko sobie przypomniałam, więc jak mogę nie pamiętać czegoś tak ważnego jak te blizny?! Fredrik od początku był nimi zainteresowany. Pamiętam, jak dotykał je pierwszej nocy, gdy zamknął mnie w swojej piwnicy... Czasami leżałam też w łóżku na brzuchu, a on podciągał moją koszulę nocną

aż na ramiona i ostrożnie wodził wzdłuż nich palcami – dokładnie tak, jak robi to teraz. A potem przesuwał po nich czubkiem języka, zupełnie jakby smakował wspomnienia. Nie wiedziałam nawet, że mam tam blizny, do momentu, kiedy nie zapytałam go, co takiego widzi w moich plecach.

– Cassio, nic nie szkodzi. – Unosi głowę. – Nie musisz wszystkiego pamiętać.

Czy tylko mi się wydaje, czy Fredrik wyraźnie poczuł ulgę? Przecież to nie miałyby najmniejszego sensu. Dlaczego miałby się cieszyć, że czegoś nie pamiętam, skoro tak strasznie mu zależało, bym odzyskała wspomnienia?

Próbuję o tym nie myśleć i wyrzucić z głowy wszystko poza nim... poza nim i poza mną. Poza nami. Nami razem.

Po chwili przypominam sobie jednak o bliznach na moich udach. Jeśli o nie chodzi, doskonale wiem, skąd je mam. Jest ich dwanaście, po sześć na każdej nodze; to idealnie równe, poziome linie mierzące dokładnie po osiem centymetrów. Głaszczę je bezwiednie, ale Fredrik zaraz odsuwa moje dłonie. Sam zadał mi te rany, gdy torturował mnie na swoim fotelu.

– Przepraszam, że ci to zrobiłem. – Słyszę w jego głosie zarówno smutek, ogromny wstyd, jak i poczucie winy. – Przepraszam, ale nie chcę, żebyś mi wybaczyła. Sam nigdy sobie tego nie wybaczę...

– Kiedy ja naprawdę...

Gdy zasłania mi usta dłonią, mam ochotę przymknąć oczy i pocałować jego palce, ale jednak tego nie robię.

– Od teraz wszystko będzie inaczej – obiecuje, a jego ciepły oddech łaskocze mój kark. Zaraz potem czuję miękką ręcznik na moich plecach.

– Fredrik – szepczę. – Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Suszy ręcznikiem moje włosy.

– To nieistotne. Nie chcę, żebyś się o to martwiła.

– A co z Seraphiną? – pytam nerwowo.

Nagle zamiera. Słyszę tuż przy uchu jego głośne westchnienie.

– Przede wszystkim nie chcę, żebyś się o nią martwiła – dodaje ze smutkiem.

– Ale... ale ona przecież mnie szuka. Obiecałeś, że mnie przed nią obronisz i... i wierzę ci, jasne, ale ona i tak mnie przeraża. Najbardziej boję się, kiedy cię nie ma, kiedy zostaję tu sama, tylko z Gretą.

Ręcznik upada na podłogę. Fredrik kładzie mi ręce na ramionach i całuje czubek mojej głowy. Wiem, że to tylko zwykły, czuły gest, ale wyczuwam w nim jakąś ogromną rozpacz.

– Cassia... Uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział, że ona nie zdoła cię zranić, jeśli nie będziesz o niej myśleć?

Chcę na niego spojrzeć, ale nie pozwala mi odwrócić głowy. Jedną dłonią przytrzymuje mnie w miejscu, a drugą ściera z lustra gęstą parę.

Moje ręce nagle zaczynają się trząść, ale nie mam pojęcia dlaczego. Żołądek skręca mi się w supeł. Robi mi się niedobrze. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Spuszczam wzrok na szafkę, moje nerwy są tak napięte...

– Ja... ja nie wiem – jąkam się. – A d-dlaczego wtedy nie m-mogłaby mnie z-zranić?

Nie wiem, co się ze mną dzieje... To mi się nie podoba.

Fredrik kończy ścierać parę, a ja dalej nie podnoszę wzroku. Kładzie dłonie na moim ciele, tuż nad nagimi biodrami.

– Pozwoliłaś jej sobą zawładnąć, kochanie. – Moje serce podskakuje za każdym razem, gdy tak mnie nazywa. – Chciałbym, żebyś przestała się nią zamartwiać. Nie myśl o niej i żyj

swoim życiem. Bądź taka, jak jesteś teraz. Nie bądź niczym więźniem – ani moim, ani Seraphiny. Potrafisz to zrobić?

Kiwam głową, chociaż niepewnie, a potem odwracam się, by na niego spojrzeć i przyciskam plecy do lustra. Staję na palcach i całuję go w ciepłe, smakowite usta.

Fredrik się uśmiecha.

– Tak, myślę, że potrafię to zrobić – odpowiadam, odwzajemniając jego uśmiech.

Jakiś czas później siedzimy jak małżeństwo przy kuchennym stole i popijamy gorącą kawę. Fredrik przygotował mi śniadanie, a teraz przegląda dzisiejszą gazetę, choć zamiast czytać, co chwilę unosi głowę i posyła mi szeroki, szczery uśmiech.

Czuję się jak głupiutka nastolatka spędzająca czas z chłopakiem, w którym się podkochuje. Przez cały czas mam rumiane policzki, a z nadmiaru emocji nie jestem w stanie myśleć.

Rozmawiamy o wszystkim i o niczym, a ja zatracam się w dźwięku jego niskiego, głębokiego głosu. Mogłabym go słuchać przez cały dzień i wcale by mi się nie znudził.

Jeszcze przed końcem śniadania, zmieniam zdanie na temat wycieczki do Nowego Jorku. Przede wszystkim trzygodzinna jazda samochodem tylko po to, by zjeść jakiegoś głupiego hot doga jest idiotyczna, ale tak naprawdę wcale nie o to mi chodzi. Fredrik poprosił, żebym przestała martwić się Seraphiną, jednak ja nie potrafię... a to właśnie tam próbowała mnie zabić.

Ta kobieta nawiedza moje myśli i niszczy wspomnienia.

– Dlaczego nie chcesz jechać? – dopytuje.

Spuszczam wzrok. Nie potrafię kłamać.

– Po prostu wolę zostać w Maryland. Jestem tu od tak dawna, a dalej nie widziałam nic poza tym domem. – Śmieję się cicho, by dodać sobie wiarygodności, ale Fredrik natychmiast marszczy czoło. – O nie, kochanie, nie chcę, żebyś się obwiniał! – zaznaczam, nie tracąc dobrego humoru.

Jego oczy aż zabłyszczały, gdy powiedziałam do niego „kochanie”. Dlaczego tak go nazwałam? Nie, to nieistotne. Podoba mi się to określenie, wydaje się takie naturalne...

Fredrik odkłada gazetę na stolik i spogląda na mnie zaintrygowany.

– No, więc skoro nie chcesz jechać do Nowego Jorku, to dokąd? – Jego cudowny uśmiech jest teraz szeroki i radosny. – Przez cały dzień jestem do twojej dyspozycji.

Znowu się rumienię.

– Może ty wybierzesz miejsce?

Kiedy ściąga usta w zamyśleniu, mam ogromną ochotę je pocałować...

Fredrik

To tylko złudzenie powtarza głos w mojej głowie, kiedy siedzę naprzeciwko Cassii w najlepszej restauracji w całym Baltimore. To iluzja: my dwoje to tylko iluzja. To, że siedzimy tutaj jak każda normalna para. To iluzja, Fredrik.

Nie potrafię w to uwierzyć. Część mnie nie chce w to wierzyć. Dawny Fredrik i ten jeszcze dawniejszy... Kiedyś byłem zupełnie innym człowiekiem. Co to za dziwne światło, które otacza mnie, gdy Cassia jest obok?

Tak właśnie musi wyglądać normalne życie.

Nie wiem, co o tym myśleć. Z jednej strony jestem szczęśliwy, ale z drugiej to światło kurewsko mnie przeraża.

Złudzenie, powtarza ciemność w moim sercu. Takie życie nigdy nie było ci pisane,

Fredrik. Nie oszukuj się albo to, co pozostało z twojego życia, rozpadnie się na kawałki tak małe, że nigdy nie zdołasz złożyć ich z powrotem, dodaje rozsądek.

Kurwa mać! Zamknijcie się w końcu!

Uśmiech Cassii jest szeroki i radosny, ale zarazem tak delikatny, że nawet najmarniejsze muśnięcie mroku może bezpowrotnie go zniszczyć.

Cassia ma na sobie śliczny biały sweter odsłaniający ramiona i szczupły obojczyk, a do tego długą, szarą spódnicę za kolano, która pięknie podkreśla kobiecą figurę klepsydry, oraz czarne zimowe buty. Rano zabrałem ją na zakupy. Na początku czuła się skrępowana i nie chciała, bym cokolwiek jej kupował, dlatego sam musiałem wybrać dla niej ubrania. Kiedy je na nią zakładałem, znów pieściłem ustami blizny na jej plecach, tak jak robiłem to zawsze. To blizny po wszystkich ranach, które zadałem jej w łóżku przez lata, które spędziliśmy razem.

Po obiedzie wychodzimy z restauracji na mroźne, zimowe powietrze. Marne pięć centymetrów śniegu, który spadł wczorajszej nocy, trzeszczy pod naszymi podszewkami, gdy przechodzimy przez parking. Otwieram drzwi samochodu i pomagam Cassii zająć miejsce na fotelu pasażera. W samochodzie zdążyło się już nagrzać. Zanim wyszliśmy z restauracji, włączyłem ogrzewanie pilotem.

– Fredrik – odzywa się cicho. – Fredriku, wiesz co... Mam wrażenie, że znam cię od zawsze.

Patrzę na jej zaróżowioną twarz i uśmiecham się, choć w środku wcale nie jest mi do śmiechu.

– Wiem, że gdybym powiedziała komuś, co do ciebie czuję... no, zważając na okoliczności... wszyscy byliby pewni, że oszalałam. Greta z pewnością tak uważa – spogląda mi w oczy, szukając potwierdzenia, choć pewnie ma nadzieję, że temu zaprzeczę. Nie mam serca zdradzać jej prawdy.

– Greta wcale tak nie myśli – unikam jej wzroku, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– To dobrze, ale to, co myślą inni tak naprawdę nie ma znaczenia... Prawda? – pyta niepewnie.

– Prawda. Każdy może myśleć o kimś, co mu się podoba. To jest jego wybór i jego sprawa, a nie problem tej drugiej osoby... – Wiem, że strasznie kręcę, ale staram się mówić jak najbardziej ogólnie. Nie mam pojęcia, czy w ogóle powinienem się odzywać.

Cassia uśmiecha się, kładąc złożone dłonie na swoich kolanach.

– Naprawdę mam wrażenie, że znamy się od lat. I... i nie potrafię tego wytłumaczyć, ale po prostu czuję, że powinno być właśnie tak jak jest teraz.

Czy Cassia chce, żebym jej przytaknął?

Czego ona właściwie chce?

Wrzucam wsteczny bieg i wyjeżdżam z miejsca parkingowego.

Spędziliśmy razem cały dzień, tak jak obiecałem. Z początku Cassia była nieśmiała, ale po pewnym czasie sama zaczęła sugerować miejsca, w które chciałaby pójść i rzeczy, które chciałaby robić. Niespecjalnie mnie zaskoczyło, że wszystko to było proste, a nie eleganckie i drogie. Z radością wydałbym na nią swój ostatni dolar, kupiłbym jej najbardziej ekstrawagancki samochód, zrobiłbym dla niej wszystko... Ale ona chciała ode mnie jedynie, żebym spędził z nią półtorej godziny, oglądając film w pobliskim kinie. Jedliśmy popcorn, popijaliśmy gazowane napoje i siedzieliśmy blisko siebie. Nie robiłem czegoś podobnego od... Nie, właściwie nigdy czegoś takiego nie robiłem. To było dziwne, ale wyzwalające, szczeniackie i nieskomplikowane. Chętnie bym to powtórzył.

Jak na taką kruszynkę, Cassia ma wilczy apetyt, zupełnie jak Seraphina. Po zjedzeniu lunchu i dużego popcornu, wsunęła jeszcze sporą porcję fast foodów.

Wieczorem jedziemy do baru w jednej z lepszych, bogatszych dzielnic miasta. To Cassia chciała tu przyjechać.

– Śpiewałam w takim lokalu, kiedy mieszkałam w Nowym Jorku – wyjaśnia, kiedy parkujemy naprzeciwko wejścia.

– Naprawdę? – udaję zaskoczenie.

Przez chwilę się nie odzywa, tylko spogląda w zamyśleniu na ludzi, którzy wychodzą z budynku. Wszyscy są ubrani w eleganckie, długie płaszcze. Pary trzymają się za ręce, niektórzy są już nieco podchmieleni. Zmierzają do swoich samochodów pozostawionych na pobliskim parkingu.

– Tak. Tak właśnie było. – Uśmiecha się, patrząc mi w oczy. – To była moja praca.

– Musisz mieć piękny głos. – Odwzajemniam jej uśmiech.

Najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Cassia natychmiast oblewa się rumieńcem.

– Och... no dobra... Jestem w tym całkiem niezła – chichocze, jednak sekundę później wygląda na zażenowaną, że to powiedziała.

Nachylam się w jej stronę i bez słowa zaczynam ją całować. Kradnę jej oddech. Nie mogę się powstrzymać. *Tęskniłem za tobą.* Nie chcę. *Ale nie jesteś już sobą.* Powinienem przestać, bo wiem, że nie wyjdzie z tego nic dobrego, ale nie potrafię... Nie potrafię.

Musi być jakiś sposób.

Nasz pocałunek dobiega końca. Spoglądam w słodkie brązowe oczy i rozkoszuję się smakiem Cassii, który nadal czuję na ustach.

To tylko złudzenie.

Nie, wcale nie.

– Fredrik. – Jestem tak głęboko zanurzony we własnych myślach, że z początku jej głos ledwo do mnie dociera. – Fredriku, czy coś się stało?

Próbuję się otrząsnąć.

– Wejźmy do środka? – proponuje, wskazując bar.

Nagle wpadam na pewien pomysł. Mam nowy plan, który tym razem musi wypalić. Jeszcze przez chwilę spoglądam na Cassię w zamyśleniu, ale kilka sekund później jestem już pewny, co zrobię.

– Wiesz, może jednak nie idźmy do baru? – muskam jej usta. – Wolałbym spędzić resztę nocy tylko z tobą. Moglibyśmy wrócić do domu i pooglądać telewizję albo wziąć razem długą, relaksującą kąpiel...

Mogę robić wszystko, byle nie iść do tej knajpy, bo tam Cassia może odzyskać wspomnienia, tak jak wtedy, gdy razem z Gretą śpiewały piosenki Connie Francis... Wtedy wprawdzie przypomniała sobie coś, czego się nie spodziewałem, ale kto wie, do czego teraz to doprowadzi?

– Dobrze – zgadza się bez wahania. – Więc jedźmy do domu.

Do domu. Seraphina wróciła do domu.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Fredrik

Nigdy nie przypuszczałem, że poczuję coś podobnego. Seraphina jest moją bratnią duszą, jednak to Cassia wypełniła dziury w moim sercu. Dotychczas nie znałem światła; jedynie ciemność. Nie zaznałem delikatności ani współczucia, nikt nie był dla mnie tak dobry jak ona. Nie potrafię zrozumieć, jak jedna osoba może łączyć w sobie tak wiele sprzeczności, nosić tyle masek, zaspokajać tak liczne pragnienia.

Przez resztę tygodnia codziennie dzwonię do Grety, daję jej wolne i spędzam cały czas z Cassią. Dopiero pod koniec weekendu zaczynam czuć w sobie coś nowego, o wiele potężniejszego niż dotychczasowa frustracja. Czyżby dochodziła do mnie świadomość, że to, czego tak bardzo pragnę, w rzeczywistości jest zupełnie niemożliwe? Nie chcę dopuścić do siebie prawdy. Wiem jednak, że dobroć Cassii nie zmieni tego, kim naprawdę jestem. Znowu odzywa się we mnie żądza krwi. Jest teraz jeszcze silniejsza, jakby mogła wyczuć, że na horyzoncie czai się coś, co na zawsze może ją unicestwić. Światłość, która mogłaby rozświetlić mrok, wciąż powstrzymuje mnie przed byciem sobą... przed posadzeniem kogoś na moim fotelu i zrobieniem tego, co umiem robić najlepiej.

Próbuję o tym nie myśleć. Próbuję uciszyć głos w swojej głowie.

Cassia siedzi obok mnie w salonie, na poręczy skórzanego fotela. Jej palce delikatnie przeczesują moje włosy.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagaduje, gdy spoglądam na jej nagie uda.

– Oczywiście.

Nie dam się jej znowu rozproszyć. Odwracam twarz i uparcie wbijam wzrok w ekran iPada, który leży przede mną na stoliku.

– Jak kochałeś się z Seraphiną?

Zamykam oczy, żalując, że pozwoliłem jej mówić. Gdy znowu dotyka mojego karku, wzdłuż kręgosłupa przechodzą mnie dreszcze.

– Wolałbym nie rozmawiać na jej temat – odpowiadam, na pozór spokojnie, po czym udaję, że na powrót skupiam uwagę wyłącznie na ekranie, chociaż jedyne, o czym mogę myśleć, to zapach jej skóry i ciepłe biodro przy moim ramieniu.

– Jaka ona była? No wiesz... w łóżku?

– Cassia, proszę cię, obiecałaś tego nie robić – warczę, chociaż próbuję ukryć swoją złość.

Schodzi z poręczy i siada okrakiem na moich kolanach.

Mój penis boleśnie twardnieje. Cassia ma na sobie tylko szarą koszulkę na ramiączkach i obcisłe, różowe majtki. Mam wrażenie, że z pożądania zaczyna kręcić mi się w głowie

– Fredriku, proszę. – Uroczo marszczy brwi. Staram się nie rozpląnąć pod wpływem jej delikatnego dotyku. – Kiedy wcześniej się kochaliśmy, byłeś taki... no, inny. Czasem zachłanny jak wygłodniałe zwierzę, czasami brutalny, a czasem tak nieobecny, jakbyś przez cały czas ze sobą walczył. – Wierci się na moich kolanach, a ja wiem, że robi to specjalnie. Nie mogę oddychać. – Kiedyś zawsze wyraźnie się przed czymś powstrzymywałeś, za to teraz... – nachyla się i wsuwa język pomiędzy moje wargi. Niczego już nie widzę, moje powieki drżą – Teraz jesteś taki cholernie delikatny.

– Wolałabyś, żebym nie był? – pytam, by wzbudzić w niej wyrzuty sumienia. – Znaczy co, nie podoba ci się?

Natychmiast się odsuwa i ze smutkiem przechyla głowę.

– Nie, nie! Oczywiście, że mi się podoba. Czasami mam wrażenie, że dotknięciem jednego palca jesteś w stanie doprowadzić mnie do najlepszego orgazmu na świecie i... nie chcę, żebyś się zmieniał. To, co dzięki tobie czuję, jest nie do opisania... nigdy w życiu nie czułam czegoś podobnego.

– Więc dlaczego chcesz wiedzieć, jaki byłem przy Seraphinie? – naśladuję jej gest i również przechylam głowę.

– Chyba z ciekawości. – Wzrusza ramionami. Z jakiegoś powodu nawet to robi seksownie. – Może chciałabym, żebyś...

Nagle w jej głosie wyczuwam zazdrość. Cassia musiała to zauważyć, bo natychmiast urywa w pół zdania.

– Cassia... – Głaszczę jej nagie ramiona. – Powiedziałaś, że nigdy nie czułaś tego, co przy mnie. A kochałaś się kiedyś z kimś poza mną?

Chociaż opuszcza wzrok na swoje dłonie, wcale nie wygląda na zawstydzoną. Myślę, że raczej nie wie, co powiedzieć, tak samo jak kilka dni temu nie potrafiła sobie przypomnieć, skąd wzięły się blizny na jej plecach.

– Chyba nie. – Patrzy na mnie z niepewnością. – A przynajmniej tego nie pamiętam – dodaje. – Odkąd zamieszkałam w Nowym Jorku, to na pewno nie, ale wcześniej... nie wiem. – Pamiętasz cokolwiek z czasów, zanim mieszkałaś w Nowym Jorku?

Kręci głową. Dopiero teraz czuje się zawstydzona.

– Chodź tutaj – proszę, przyciągając jej głowę do swojego ramienia. – Nie martw się o to.

– Fredrik?

– Tak?

– A gdybym wcześniej spała z innymi mężczyznami... czy to by coś między nami zmieniło?

Moje palce od razu sztywnieją. Przytulam ją do siebie jeszcze mocniej, drugą ręką otaczając jej plecy.

Nie wiem.

– Nie, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia – kłamię.

Przy każdej kobiecie poza Seraphiną miałbym gdzieś, z iloma mężczyznami wcześniej spała. Ona jednak jest inna. Kiedy się poznaliśmy, nie była już wprawdzie dziewicą, ale nigdy nie chciała o tym mówić, więc wiedziałem, że próbowała wyrzucić to z pamięci. Twierdziła, że jestem jej pierwszym *prawdziwym* kochankiem. Nienawidziła mężczyzn; wszystkich poza mną. Byłem jedynym, którego kiedykolwiek pokochała i któremu pozwoliła się dotknąć. A jeśli ktoś

dotknął ją bez pozwolenia, miał zapewnioną pewną śmierć z jej rąk – lub z moich, jeśli dotarłem do niego przed nią. Byłem tym jedynym, dopóki nie pojawił się Marcus z Kryjówki Numer Szesnaście...

Zabiłem go dokładnie dziesięć dni po tym, jak się o nim dowiedziałem.

Cassia spogląda mi w oczy z uroczym, nieśmiałym uśmiechem, po czym ponownie ociera się o mojego twardego penisa, a z moich ust wydostaje się cichy, gardłowy pomruk. – Cassia – szepczę, gotowy, by ją z siebie zrzucić. – Nie powinniśmy tego teraz robić. – Wsuwam dłonie pod jej uda, na co ona marszczy brwi.

Co w nią tak nagle wstąpiło, do cholery? Nie to, żebym narzekał, ale mam przeczucie, że jest zazdrosna o Seraphinę i próbuje... hmm... oznaczyć swój teren.

– Nie rób tego – proszę.

– Przepraszam. Ja tylko...

Nie daję jej dokończyć i zrzucam wszystko ze stolika. Mój iPad, dokumenty oraz zdjęcia Kelly Bennings oraz Paula Fortrighta lądują na dywanie, kiedy się pochylam, a Cassia instynktownie łapie mnie za szyję, by nie upaść. Przysuwam stół bliżej i kładę ją na nim na plecach.

– Co robisz? – pyta. Na pewno domyśla się, co zamierzam.

– Robię, co chcę. – Ściągam z niej majtki, po czym łapię ją za kostki i kładę jej stopy na krawędziach stolika. Cassia wytrzeszcza oczy, ale posłusznie rozsuwa nogi.

Mój penis jest coraz twardszy.

– Jeśli przysięgniesz mi, że już nigdy więcej nie zapytasz o Seraphinę – wsuwam środkowy palec pomiędzy jej wargi sromowe i przesuwam nim dwa razy w górę i w dół – będę się z tobą pieprzył gdziekolwiek i kiedykolwiek tego zechcesz.

Cassia zaciska palce na krawędziach blatu, a jej klatka piersiowa unosi się i opada w krótkich westchnieniach, przez które mam na nią jeszcze większą ochotę.

Kiedy przejeżdżam językiem wzdłuż jej cudownej cipki, całe jej ciało przechodzi dreszcz.

– Ale musisz mi to, kurwa, przysiąc.

Liżę ją jeszcze raz, a następnie wsuwam w nią dwa palce. Cassia odchyła głowę tak mocno, że jej długie, blond włosy rozlewają się na ciemnym dywanie.

– Przysięgam – szepcze rozchocona.

Poruszam palcami w jej gorącym wnętrzu i jeszcze przez chwilę pieszczę czubkiem języka lechtaczkę, po czym odsuwam się od niej i siadam na dużym, skórzanym fotelu. – Fredrik, przysięgam! Przysięgam!

– Nie podnoś głowy – polecam, kiedy próbuje to zrobić, a ona posłusznie opuszcza ją z powrotem.

– Już nigdy o nic cię nie poproszę – błaga dalej, a ja mam coraz większą ochotę wypełnić ją czymś więcej niż tylko palcami i językiem. Póki co jestem jednak w stanie się powstrzymać.

– Hmm... – Gram na zwłokę. – Nadal nie jestem pewny, czy mogę ci zaufać. No wiesz, już raz mi to obiecałaś...

– Przysięgam, Fredrik! Naprawdę! Już nigdy nawet nie wypowiem jej imienia!

Okej, ta obietnica przykuwa moją uwagę.

Wstaję z fotela i przejeżdżam dłonią po jej udach.

– Powiedz, że obiecujesz – proszę łagodnym tonem.

– Obiecuję – szepcze roztrzęsiona.

Ponownie wsuwam w nią palce i zaczynam delikatnie nimi poruszać, na co z jej ust wydostaje się seria uroczych jęków. Bawię się nią przez chwilę. Naprawdę lubię ją dotykać. Mógłbym wsuwać w nią coś godzinami i nie znudziłoby mi się to ani na chwilę.

Cassia wzdycha tak słodko, że z każdym jej kolejnym pomrukiem mój penis coraz mocniej pulsuje.

W końcu wsuwam głowę pomiędzy jej uda i zaczynam ją lizać; szybko, coraz szybciej. Poruszam w niej palcami w tym samym rytmie, a Cassia zaciska dłonie na stoliku. Napina mięśnie brzucha i wstrzymuje oddech.

Nie przestaję, kiedy słyszę brzdęk kluczy przy frontowych drzwiach.

Jedyne, na czym mi teraz zależy, to doprowadzenie Cassii na granicę rozkoszy i zapomnienia. Chcę, żeby pode mną doszła, naga, obnażona na środku salonu.

– Och, Fredrik! Błagam, nie przestawaj...

Nie zamierzam, kochanie.

Coraz mocniej ssę jej lechtaczkę. Wiem, że jest już blisko...

Ale w tym momencie słyszę głośne westchnienie i wiem, że nie wyrwało się ono z ust Cassii. Przerывam, kiedy z całej siły zaciska uda wokół mojej głowy i podnosi się, by z przerażeniem spojrzeć przed siebie.

Greta stoi na progu salonu z otwartymi szeroko ustami i wytrzeszczonymi oczami.

Nie wstaję z podłogi, ale odwracam do niej głowę.

– Czy mogłabyś zaczekać na zewnątrz jeszcze przez jakieś... – obliczam to sobie w głowie – ...kilka minut?

Pokojówka jest tak zaskoczona, że zastanawiam się, jak dawno musiała się z kimś pieprzyć, skoro najwyraźniej zapomniała już, co to seks. Moje słowa docierają do niej dopiero po dobrych kilkudziesięciu sekundach.

– Ja... zaczekam w samochodzie, panie Gustavsson – odpowiada, ruszając szybko w stronę wyjścia. – Proszę do mnie pomachać, kiedy... kiedy skończycie. – Zatrząskuje za sobą drzwi.

– O Boże... Jest mi tak strasznie wstyd!

– Niepotrzebnie – zaznaczam, mocno chwytając Cassię za uda i szeroko je rozsuwając. – A teraz leż spokojnie.

– Ale ja... nie mogę...

– Och, właśnie, że możesz. Zaufaj mi. Opuść głowę.

Bezwłocznie robi to, co jej każę, a ja wracam do swojej zabawy.

~~~

Kiedy Cassia ubiera się w mojej sypialni, macham do Grety, a ta za chwilę wchodzi do domu, za wszelką cenę unikając mojego wzroku. Wprawdzie nie jest to dla niej nietypowe zachowanie, ale tym razem wiem, jaki jest jego powód.

– Tak mi przykro, panie Gustavsson. – Odkłada torebkę na szafkę, po czym próbuje przewiesić płaszcz przez oparcie barowego stołka, ale mija go i ubranie spada na podłogę. Schyla się, by podnieść płaszcz i próbuje raz jeszcze. – Ja... ja nie chciałam wam przeszkodzić, po prostu prosił pan, żebym otwierała sobie drzwi swoim kluczem, a ja nie...

– Och, nie martw się o to. – Podchodzę nieco bliżej, ale Greta ucieka na bok i wbija wzrok w podłogę. Mijam ją i sięgam do lodówki. – To moja wina. Wiedziałem, że przyjedziesz, ale... no cóż, wszystko nieco wymknęło się spod kontroli.

– Właśnie widzę – mamrocze pod nosem, jednak postanawiam jej za to nie ganić.

W tej samej chwili Cassia wchodzi do kuchni, ubrana w szarą koszulkę na ramiączkach i parę moich spodni dresowych, które zakrywają jej różowe majtki. Jest czerwona ze wstydu i ledwo potrafi spojrzeć Grecie w oczy. Wygląda tak uroczo, że mam ochotę pieprzyć ją na

kuchennym blacie...

– Cześć, Greto. – Nieśmiało do niej macha.

Wyjmuję z lodówki butelkę wody.

– Witaj, moja droga. Ja... hmm... widzę, że dobrze się bawiłaś przez ostatnie kilka dni.

Nie mogę uwierzyć, jakie są skrępowane. Kręcę z uśmiechem głową, ale nie mówię ani słowa. Gdyby Cassia była na plaży, pewnie nieśmiało zakopywałaby palce stóp w piasku.

Jakim cudem ona i Seraphina to ta sama osoba?

– Umm, tak – odpowiada w końcu z uśmiechem. – Było cudownie.

Greta rzuca mi zaniepokojone spojrzenie, ale za nie również nie zamierzam jej ganić. Wiem, że martwi się o Cassię. Zachowuje się jak jej matka, a ja zaczynam to coraz bardziej doceniać.

Nagle jednak Cassia coś sobie uświadamia. Gdy odwraca się w moją stronę, uśmiech natychmiast znika z jej twarzy.

Skoro Greta tutaj jest, to może oznaczać tylko jedno.

– Wyjeżdżasz? – Smutek w jej oczach dosłownie łamie mi serce.

– Tak. – Odkręcam butelkę. – Za godzinę... Muszę się z kimś spotkać, to bardzo ważne.

Tak, to jest ważne; tak ważne, że najchętniej bym z tego zrezygnował. Mam ochotę odwołać spotkanie z Izabel, bo strasznie się boję, co może z niego wyniknąć.

Cassia podchodzi bliżej.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – szepcze.

Odstawiam butelkę i kładę dłonie na ramionach ukochanej, po czym pochylam się i całuję ją w czoło.

– Nie będzie mnie tylko chwilę – obiecuję.

Greta zaczyna wyjmować naczynia ze zmywarki, udając, że nas nie słucha, chociaż wiem, że tak naprawdę wsłuchuje się w każde słowo.

W oczach Cassii odbija się ogromny ból. Wiem, że tu nie chodzi wyłącznie o to, że ją zostawiam. Boi się wrócić do piwnicy... i chociaż nie powiedziałem nic na ten temat, musi się domyślać, że nie ma innego wyjścia.

Kiedy biorę ją za rękę, posłusznie idzie za mną.

Zostawiamy Gretę w kuchni i schodzimy po betonowych schodach. Muszę przyznać, że nawet dla mnie ta droga przypomina wejście do więzienia. Naprawdę chciałbym pozwolić Cassii żyć w moim domu bez żadnych ograniczeń. Mogłaby wyglądać przez okna, a nawet wyjść na zewnątrz, kiedy tylko tego zechce... W tej chwili to jednak niemożliwe.

Być może nigdy nie będzie to możliwe.

– Obiecujesz, że niedługo wrócisz? – pyta, kładąc głowę na mojej klatce piersiowej i zaciskając palce na koszuli.

– Obiecuję. – Przytulam ją mocniej.

Unosi głowę i spogląda na mnie z obawą.

– Fredrik?

Całuję ją w czoło.

– Tak?

– Boję się.

Ujmuję jej twarz w dłonie i składam pocałunek na pełnych, drżących wargach.

– Nie bój się.

– Nie potrafię. Zawsze będę się bała. – Uścisk jej palców jest teraz silniejszy. – Fredrik? – powtarza, choć tym razem z wyraźnym wahaniem.

Moje spojrzenie łagodnieje. Wiem, co zamierza powiedzieć i chcę jej pokazać, że w tym



kontekście wolno jej wspominać o Seraphinie.

– Możesz mi obiecać, że nigdy nie pozwolisz jej mnie zranić? – W kącikach jej oczu zbierają się łzy. – Wiem, że ją kochasz, ja... Wiem, że zawsze będziesz ją kochał. Ale błagam, nie pozwól jej znowu mnie skrzywdzić.

Kiedy na nią patrzę, po raz pierwszy w życiu widzę w niej wyłącznie Cassię.

– Nigdy nie pozwolę cię zranić. – Ponownie muskam ustami jej czoło. – I wiesz... chyba już wcale nie chcę jej odzyskać.

Cassia nie mówi ani słowa, kiedy zakładam na jej kostkę bransoletę. Patrzę na nią przez chwilę, a następnie wracam na górę po zimnych stopniach betonowych schodów.

*Cassia*

Chcę się uśmiechnąć, ale chyba nie potrafię. Opuszczam ręce i stoję pośrodku pokoju, z łańcuchem przy kostce. Po tym, co właśnie usłyszałam, powinnam przecież być szczęśliwa – *chciałabym* być szczęśliwa, ale czuję się dziwnie.

Nie wiem, co się ze mną dzieje.

To mi się nie podoba.

*Fredrik*

Zakładam płaszcz, biorę kluczyki i ruszam do drzwi, ale po drodze zatrzymuję się przy wejściu do kuchni.

– Greto, musisz coś zrozumieć – mówię, na co pokojówka odkłada ściereczkę i podchodzi bliżej, jakby czuła, że zamierzam powiedzieć coś ważnego. – Cassia jest niebezpieczna. Musisz zachować przy niej ostrożność.

Kobieta natychmiast marszczy brwi.

– Proszę mi wybaczyć, panie Gustavsson, ale sądziłam, że przestał pan już w to wierzyć. Pamiętam, jak w pierwszym tygodniu, gdy zaczęłam opiekować się Cassią, kazał mi pan na nią uważać, bo nie można jej ufać, ale teraz pan...

– Wiem, co powiedziałem – przerywam jej. – I wiem, że później twierdziłem, że jest niegroźna, ale tak naprawdę nigdy nie powinienem był odwoływać tego ostrzeżenia. To był mój błąd. Proszę, żebyś nadal miała się przy niej na baczności.

– Cassia nie skrzywdziłaby muchy! – protestuje, krzyżując ręce na piersiach. – Minęło już tyle czasu, a pan dalej uważa, że ona mogłaby kogoś skrzywdzić? Nawet teraz, po tym jak... – Mruży powieki. – Po tym, co pan z nią robił?

– Posłuchaj mnie – nakazuję poważnym tonem. – Jadę teraz na spotkanie z Izabel. Mam nadzieję, że podczas tej rozmowy sam lepiej wszystko zrozumie, więc powiem ci więcej, kiedy wrócę. Póki co, chcę, żebyś uważała na Cassię, dobrze?

– Oczywiście. – Greta opuszcza ręce i wraca do szafki, którą wcześniej sprzątała. – Ale niech pan pozwoli, że coś powiem. Może mnie pan za to zabić, jeśli pan zechce, ale ufam tej dziewczynie bardziej, niż ufam panu.

Wiem, że jej słowa są nie tylko pełne złości, lecz przede wszystkim szczere. Grecie nie podoba się, że – w jej opinii – przetrzymuję Cassię niczym zwierzę w klatce, a na dodatek mam czelność uważać, że ktoś tak niewinny i uroczy może być niebezpieczny.

– Przyjąłem to do wiadomości – odpowiadam, po czym otwieram frontowe drzwi. – Będę obserwował dom przez kamery, więc nie rób niczego głupiego.

– Nie zrobię, proszę pana.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Fredrik*

Kiedy piętnaście minut przed czasem przyjeżdżam na parking przy kawiarni, samochód Izabel już na nim stoi. Wchodzę do środka i kieruję się do stolika przyjaciółki, przy którym siedzi z wyjątkowo poważną miną. Na mój widok przywołuje na twarz fałszywy, pełen smutku uśmiech. Taki wyraz twarzy przybiera się przy bliskich, którym trzeba przekazać jakieś okropne wieści.

Mam ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Może jeśli nie wysłucham tego, co ma mi do powiedzenia, to po prostu będzie tak jak dawniej?

Bez słowa siadam na krześle, a ona kładzie przed sobą grubą, białą kopertę i zakrywa ją dłonią.

Jeszcze nie wiem, co jest w tej kopercie, a i tak już jej nienawidzę. Jestem pewien, że cokolwiek w niej jest, zrujnuje mi życie.

– No... więc co u niej? – pyta Izabel po dłuższej chwili milczenia.

– Cassia ma się świetnie – odpowiadam, tak jakby ten fakt miał podważyć prawdziwość wszystkiego, czego dowiedziała się na jej temat. – Dalej sobie nie przypominała, że ona i Seraphina to ta sama osoba. Wiesz, nawet po raz pierwszy wypuściłem ją z piwnicy, poszliśmy na kolację i do kina... Możesz w to uwierzyć? Ja, w kinie?! – Mam na twarzy idiotycznie szeroki uśmiech, ale kiedy wspominam ostatnie dni spędzone z Cassią, dosłownie nie mogę się przed nim powstrzymać.

Jednak gdy Izabel posyła mi pełne współczucia spojrzenie, moja radość natychmiast znika.

– Fredrik, mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Pewnie.

Opieram plecy i splatam palce na swoim brzuchu.

Izabel nadal nie zabiera dłoni z koperty. Czuję, że ona wcale nie chce pokazać mi tego, co jest w środku. Ja również nie chcę tego zobaczyć...

– Czy w dzieciństwie... No, czy twoje dzieciństwo było trochę podobne do mojego?

To pytanie mnie zaskakuje. Poza Seraphiną tylko dwoje ludzi wie o mojej przeszłości; a przynajmniej tak dotychczas myślałem. Opowiedziałem o niej Victorowi i Vonnegutowi, bo musiałem to zrobić, zanim przyjęli mnie do Zakonu. Nawet oni nie wiedzą jednak wszystkiego.

Tylko Seraphina wie o mnie wszystko.

– Tak, było trochę podobne. – Wbijam wzrok w ścianę.  
– Victor nie mówił mi o tobie zbyt wiele... Rozumiem dlaczego, to w końcu nie moja sprawa. Spytałam tylko, bo gdybyś chciał ze mną o tym porozmawiać...

– A co ma do tego moja przeszłość, Izabel?! – Kątem oka przez cały czas widzę tę pieprzoną kopertę, ale nie potrafię się zmusić, by dokładnie jej się przyjrzeć.

– Ja... tak tylko pytałam.

– Nie. Przecież wiem, że chodziło ci o coś więcej. – Zniżam głos, by stojący za ladą barista nie był w stanie mnie usłyszeć. – Ale tak, w dzieciństwie byłem niewolnikiem, zupełnie jak ty. Gwałcono mnie i wykorzystywano, z tym, że o wiele dłużej niż ciebie... No, i nie byłem niczym ulubieńcem.

Nie chciałem, by zabrzmiało to wrogo, ale sądząc po oburzeniu na twarzy Izabel, tak właśnie wyszło.

Wzdycham żałośnie, po czym opieram czoło na zgiętych rękach i na chwilę zamykam oczy.

– Przepraszam. To nie miało tak zabrzmieć.

Izabel natychmiast łagodnieje.

– Wiem, Fredrik. Wiem.

– Ale jakie to wszystko ma teraz znaczenie? Co moja przeszłość ma wspólnego z Seraphiną?

– Z Seraphiną nic. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że będę przy tobie bez względu na wszystko. Ty i ja... pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobni, wiesz? Bardzo długo byłam potwornie samotna, szłam sama przez życie, które wybrał dla mnie ktoś inny. Nie miałam nikogo, z wyjątkiem innych więzionych dziewczyn, ale nasze relacje były bardzo krótkotrwałe. Albo je sprzedawano, albo popełniały samobójstwo, albo je zabijano. Nie miałam nikogo, Fredrik. Ja... wiem jak to jest. – Izabel pochyla się i przesuwając kopertę na środek stołu, jednak wciąż nie jest gotowa, by mi ją dać. Jej oczy są smutne, a wzrok pełen zrozumienia. – Widzę w tobie taką samą samotność... to samo cierpienie, które czułam, zanim poznałam Victora. Dostrzegłam to już na samym początku, kiedy spotkaliśmy się w Los Angeles, pamiętasz? Ludzie tacy jak ty czy ja... możemy ukrywać swój ból przed resztą świata, ale nie przed tymi, którzy przeżyli to samo.

Kiedy sięgam po kopertę, Izabel nadal przygniata ją palcami. Waha się jeszcze przez chwilę, ale w końcu cofa dłoń, a ja przysuwam ją w swoją stronę. Nie zaglądam jednak do środka.

– Izabel, ja naprawdę doceniam tę naszą szczerą pogawędkę, ale...

– Fredrik, boję się o ciebie.

– Dlaczego? Przez to? – uderzam palcem w kopertę, nawet na nią nie patrząc. – Dam sobie radę. Cokolwiek tam jest, poradzę sobie z tym.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Seraphina nie jest jedyną osobą na świecie, której na tobie zależy.

Przejeżdżam palcami po krawędziach koperty.

– Może i nie – przyznaję. – Ale to jedyna osoba, która naprawdę mnie rozumiała.

Izabel kiwa głową w zamyśleniu.

– No... ale wcale nie musi tak być.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Planujesz pomiędzy nami jakiś romans, czy co? – żartuję.

Izabel śmieje się, przewracając oczami, ale jej rozbawienie bardzo szybko znika.

– Mówię tylko, że cokolwiek się stanie, masz mnie. Zrobiłabym dla ciebie prawie

wszystko i... mam nadzieję, że o tym wiesz.

Nie odpowiadam, tylko powoli otwieram kopertę.

– Poprosiłam Woodarda, żeby znalazł informacje na temat Cassii Carrington. Mówił, że to było proste.

Spoglądałam w dół na tekst wydrukowany na kartkach i czytam go z otwartym umysłem i łamiącym się sercem.

**25 czerwca**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 13 lat**

**Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

Wyniki badań pacjentki nie wskazują na to, by ta oszukiwała nas celowo. W mojej opinii Carrington jest szczerze przekonana, że to jej rówieśniczka, Seraphina Bragado, zamordowała jej rodziców i podpaliła ich dom. Carrington wielokrotnie opowiadała mi ze szczegółami, jak „poznała” swoją drugą osobowość, Seraphinę Bragado. Za każdym razem historia brzmi tak samo. Próbowałam ją zmylić, podrzucając fałszywe fakty, ale Carrington zawsze mnie poprawiała. Moim zdaniem pacjentka wierzy, że mówi prawdę.

Carrington, jako Seraphina, przyznała się do zabicia rodziców Cassii. Twierdzi, że chciała ją chronić, by ta nie musiała przeżywać przy swoim ojcu tego, co ona przy swoim: brutalnej przemocy fizycznej, molestowania seksualnego, gwałtu. Pacjenci cierpiący na zaburzenie dysocjacyjne tożsamości często stwarzają dla siebie drugą osobowość, która jest emocjonalnie i mentalnie silniejsza od nich. Druga osobowość potrafi zrobić to, czego pierwsza nie byłaby w stanie z powodu słabości czy strachu. W przypadku Carrington, Seraphina stała się tą częścią jej jaźni, która była na tyle odważna, by stawić czoło okrucieństwu ojca i poradzić sobie z matką, która odwracała wzrok i nie chciała jej pomóc.

**1 sierpnia**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 13 lat**

**Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

Dowody potwierdziły, że czternastoletni Phillip Johnson, który zaginął w sąsiedztwie domu Carrington sześć miesięcy przed śmiercią jej rodziców, również zginął z rąk mojej pacjentki. Ciało Johnsona zostało odnalezione w lesie za domem Carrington, przykryte gałęziami

drzew. To Seraphina powiedziała mi, gdzie je znaleźć. Twierdziła, że Johnson próbował pocałować Carrington, więc by ją ochronić, zaprowadziła go do lasu i dźgnęła nożem.

**21 września**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 14 lat**

**Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

Pacjentka już od dawna nie wróciła do swojej prawdziwej tożsamości. Jest przekonana, że nazywa się Seraphina Bragado. Zaczynam przeczuwać, że druga osobowość przejmuje nad nią coraz większą kontrolę i martwi mnie, jak długo może to potrwać. Leczenie Carrington nie będzie skuteczne, jeśli mogę leczyć tylko jej drugą osobowość.

**29 października**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 15 lat**

**Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

W tym tygodniu Carrington na chwilę powróciła do swojej prawdziwej tożsamości, jednak niedługo później Bragado znów przejęła nad nią kontrolę. W tym czasie udało mi się odkryć wyzwalacz pacjentki – Carrington nie lubi luster. Podczas gdy Seraphina nie ma problemu z przeglądaniem się w lustrze, Cassia robi wszystko, by tego uniknąć. Moim zdaniem wynika to z faktu, że Carrington nie widzi w nim swojego odbicia, ale odbicie Seraphiny. Nie uważam jednak, że każde spojrzenie w lustro sprawi, że pacjentka „przemieni się” w Bragado. Testy wykazały, że nie ma żadnej reguły na to, kiedy Carrington staje się Seraphiną, choć ujrzenie swojego odbicia może czasami wyzwolić taką reakcję.

**20 kwietnia**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 17 lat**

## **Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

Cassia Carrington od ponad roku nie jest sobą. Jej przypadek jest najtrudniejszym, z jakim dotychczas się spotkałam, biorąc pod uwagę fakt, jak długo druga osobowość pozostaje tą dominującą. Można przypuszczać, że Cassia już nie istnieje, a Seraphina całkowicie przejęła nad nią kontrolę.

Dygresja: Carrington odwiedziła dzisiaj grupa trzech osób – dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Twierdzili, że są członkami organizacji rządowej, przedstawili odpowiednie uprawnienia, a ich nazwiska widniały w systemie – wszyscy troje figurowali w nim jako dozwoleni goście. Spędzili z nią trzy godziny w pokoju bez kamer i mikrofonów. Po ich wyjściu zapytałam Seraphinę, o czym rozmawiali, jednak ona nie chciała odpowiedzieć.

**1 maja**

**Nazwisko pacjenta: Cassia Ana Carrington**

**Wiek: 17 lat**

**Diagnoza: Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości**

Carrington nie jest już pacjentką naszego szpitala. Została przeniesiona (moim zdaniem w tajemniczych okolicznościach) do innej placówki w Nowym Jorku. Nie dostałam na ten temat żadnych informacji. Przełożeni kazali mi zakończyć badanie jej przypadku i pozbyć się dokumentów dotyczących jej leczenia.

Patrzę na te kartki tak długo, aż tekst rozmazuje mi się przed oczami, a następnie upuszczam cały plik na stół. Nie mam ochoty czytać kolejnych dziesięciu stron.

– Fredrik, tak mi przykro...

– Niepotrzebnie. Mówiłem, że sobie z tym poradzę. – Opieram plecy i odrzucam głowę, po czym wybucham cichym, niepowstrzymanym śmiechem. – Kto by pomyślał? – Splatam ręce na piersi. – Zakochałem się w najbardziej sfiksowanej dziewczynie na tej planecie.

Izabel nie reaguje na moją marną próbę żartu nawet uśmiechem. Najwyraźniej miała rację, twierdząc, że nie potrafimy ukrywać przed sobą bólu.

– Okej, no więc Seraphina jest chora. Tak właściwie to wiedziałem to już wcześniej; domyślałem się, że chodzi o coś związanego z rozdwojeniem jaźni. Może tylko nie chciałem w to wierzyć... Znaczący, no, w końcu takie przypadki zdarzają się bardzo rzadko. Dlaczego to musiała być ona? To idiotyczne. Nie mogę nawet... – przerywam, bo sam nie wiem, co mówię. Opuszczam dłonie na kolana i patrzę na zgięte kartki papieru. Izabel nadal nic nie mówi, tylko słucha mnie i uważnie obserwuje. Chciałaby pewnie powiedzieć coś, co sprawiłoby, że ta sytuacja wyglądałaby choć odrobinę lepiej, ale oboje wiemy, jak bardzo to niemożliwe.

– No, więc skoro jest chora, to można ją jakoś leczyć. Załatwię jej pomoc. Odkąd żyje jako Cassia, wszystko z nią w porządku i... O kurwa, Izabel, co ja gadam, przecież to zawsze była Cassia, Seraphina nie istnieje! Poślubiłem ją, uprawiałem z nią seks, robiłem z nią te wszystkie... no... rzeczy... i to zawsze była Cassia Carrington, nie Seraphina. Seraphina nigdy

nie istniała. – Gdy w końcu to do mnie dociera, prawie się załamuję. Resztki mojego zdrowego rozsądku przepadają w nicość. – Mogę załatwić dla niej lekarza – powtarzam.

– Fredrik... – zaczyna ostrożnie Izabel. – Wątpię, żeby był na świecie ktokolwiek, kto mógłby jej pomóc...

– Dlaczego tak mówisz? – marszczę brwi.

Spogląda na dokumenty.

– Powinieneś przeczytać resztę.

– Nie, nie będę już tego czytał. – Kręcę głową. – Seraphina jest chora i potrzebuje pomocy, a ja załatwię jej leczenie. – Unoszę głos. – Myślisz, że psychiatrzy zamykają ludzi tylko dlatego, że są chorzy? Nie. Przeprowadzają terapię, dają im odpowiednie leki...

– Tak, robią to – mówi ze współczuciem. – Ale nie tym, którzy zabili niewinne osoby. Przeczytałam wszystkie te dokumenty, Fredrik, i... Rodzice Seraphiny nie byli niewinni, powiedziałabym, że dostali to, na co zasłużyli. Ale ten chłopiec, Phillip Johnson... on był niewinny. I nie był ani pierwszą, ani ostatnią ofiarą Seraphiny. Po nim zabiła jeszcze wielu innych... wszyscy to mężczyźni.

*Nie wszyscy. Sześć lat temu zabiła tę niewinną blondynkę... Kto wie, ilu ludzi tak naprawdę zamordowała? O ilu jeszcze nie mam pojęcia?*

– Fredrik... Którą z nich kochałeś mocniej? Albo raczej... którą kochasz mocniej?

Unoszę wzrok.

– Nie mówiłem, że nadal ją Kocham.

– Nie musiałeś.

Z powrotem spoglądam w dół.

– Kochałem Seraphinę, bo była taka jak ja. – Gdy to mówię, widzę oczami wyobraźni moją Seraphinę z jej krótkimi, czarnymi włosami i ciemnym makijażem. – Kiedy się poznaliśmy, byłem potworem, ale ona знаła na wszystko odpowiedź. Pomogła mi kontrolować moje pragnienia i pokazała, jak mogę nadal być sobą, ale nie ryzykować przy tym, że złapie mnie policja. Pasowaliśmy do siebie idealnie, Izabel. Nigdy o niczym nie marzyłem, ale Seraphina była spełnieniem moich marzeń. Była dla mnie wszystkim.

– A Cassia?

Milczę przez chwilę i przypominam sobie Cassię; jej długie, piękne blond włosy i naturalnie śliczną twarz, na której nigdy nie miała makijażu – teraz wiem dlaczego. By go nałożyć, musiałaby spojrzeć w lustro.

– Cassia dała mi coś, czego nigdy nie dostałem od Seraphiny. Spokój. Pokazała mi światelko w ciemności, sprawiła, że poczułem się normalny, taki jak inni. – Spoglądam Izabel w oczy. – Ona jest moim światłem.

Przyjaciółka wygląda na zranioną.

– Fredrik... ty potrzebujesz całej osoby – szepcze zatroskana. – Jestem pewna, że któregoś dnia ją odnajdziesz. Znajdziesz miłość, która jest światłem i zarazem ciemnością, kogoś, kto zrozumie cię tak jak Seraphina, ale też przyniesie ci spokój jak Cassia. – Pochyliła się nad stolikiem. – Wiesz, że przy niej tak nie będzie. Ona nie jest całą osobą. Już za późno, by to odwrócić... W każdej chwili może się zmienić, rozumiesz to, prawda?

Odwracam wzrok. Nie chcę tego słuchać, bo wiem, że przyjaciółka ma rację.

– Kiedyś znajdziesz kogoś...

– Nie – przerywam jej. – Jeśli nie mogę być z Seraphiną czy Cassią, to nie będę z nikim.

– Zaciskam zęby. – Nie jestem jakiś strasznie spragniony miłości, Izabel. Jeśli tak sądzisz, to się mylisz. Kiedy spotkałem Seraphinę, nawet jej nie chciałem. Pragnąłem być sam, nie



potrzebowałem kobiety, która chodziłaby za mną krok w krok i tylko mi przeszkadzała... Ale Seraphina mnie rozumiała, a ja przez całe życie byłem samotny, więc, chcąc nie chcąc, się zakochałem. Nie mogłem na to nic poradzić. Miłość mnie oszukała, tak samo jak życie mnie oszukało tamtego dnia, kiedy przyszedłem na świat w sklepowym kiblu, urodzony przez matkę, która nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. – Pochyliam się, by Izabel mogła dostrzec stanowczość na mojej twarzy. – Po niej nie będzie nikogo. Po niej nie zostanie już nic poza skorupą człowieka, którą byłem, zanim ją poznałem.

– Fredrik... co to znaczy? – Wygląda na zmartwioną.

Wkładam kartki z powrotem do koperty, po czym chowam ją do kieszeni płaszcza i wstaję od stołu.

– To znaczy, że to, co ze mnie zostanie, może już nie pasować do twojego świata. Ani do świata Victora.

Izabel nie spuszcza mnie z oczu. Kiedy wstaje, wydaje się bardzo wysoka w swoich brązowych butach na obcasie. Jej kasztanowe włosy opadają na futrzany kołnierz białego płaszcza, a policzki wciąż są zaróżowione od mrozu.

– Seraphina pomagała ci zabijać, prawda?

Moje serce przestaje bić. Rozglądam się po pustej kawiarni, patrzę na baristę, aż w końcu wbijam wzrok w podłogę.

– Nie, ona tylko pomagała mi znaleźć odpowiednie ofiary... – spoglądam jej w oczy. – Ludzi związanych z osobami, które miała zabić dla swojego Zakonu. Ich śmierć była uznawana za dzieło kogoś z jej organizacji, więc nikt nie mógł mnie podejrzewać. To były same najgorsze kanalie, Izabel. Wszyscy z nich zasługiwali na to, co ich spotkało. – Ponownie opuszczam wzrok, by ukryć wstyd.

– A kogo... – Przyjaciółka zerka na baristę, po czym zniża głos jeszcze bardziej. – Znaczący... Jak to robiłeś, zanim poznałeś Seraphinę?

Wzruszam ramionami i siadam z powrotem na krześle.

– No, wtedy sam znajdowałem dilerów, alfonsów, członków ulicznych gangów... no wiesz, takich skurwieli, których zniknięciem nikt się nie przejmie. Ale... – urywam.

– Ale co? – dopytuje.

– Kilka razy... Kilka razy zdarzyło mi się pomylić i porwać niewinną osobę. W zeszłym roku, mniej więcej wtedy, kiedy poleciałas z Victorem do Meksyku, ja... ja torturowałem nie tego faceta, co trzeba. Zadałem mu ogromny ból, a gdy już prawie go zabiłem, zrozumiałem, że to nie gość, którego szukałem. Torturowałem niewinnego człowieka, Izabel. Ojca dwóch córek, który nigdy nie dostał nawet mandatu za złe parkowanie.

– Ale go nie zabiłeś, prawda? – pyta z nadzieją.

– Nie, nie zabiłem. Ja... mam ten swój instynkt, który podpowiada mi, kiedy ktoś jest niewinny, ale tej nocy zadziałał wyjątkowo późno, bo tak strasznie chciałem kogoś zamordować, że... No, gdyby nie ten instynkt, to bym go zabił. Nie chciałem słuchać, kiedy krzyczał, że nie jest tym, kim myślę. Wypuściłem go i... I tak, jakby to miało cokolwiek naprawić, dałem mu na drogę pół miliona dolarów. – Wybucham gorzkim śmiechem. – To jak przyklejać pieprzony plaster na ranę postrzałową! Dałbym mu więcej, ale od trzech miesięcy Zakon już mi nie płacił.

– Ale go nie zabiłeś – powtarza Izabel z niewielkim uśmiechem.

Ja się nie uśmiecham.

– Masz rację. Jego nie zabiłem...

Jej mina natychmiast rzednie.

– Ale był ktoś... kobieta... To było całkiem niedawno, w San Francisco – przyznaję niechętnie, a kiedy tylko zaczynam o tym mówić, znów widzę przed oczami twarz swojej ofiary.

– Ta kobieta była siostrą jednego z celów Doriana.

Izabel wytrzeszcza oczy ze zdziwienia. Dotychczas nikt nie miał pojęcia, co się z nią stało.

– Twierdziła, że była zamieszana w morderstwo, które rzekomo popełnił jej brat. Przyznała się do tego, kiedy trzymałem ją w pokoju naprzeciwko pomieszczenia, gdzie Dorian zajmował się swoim celem, chociaż... no wiesz, nie powinno jej tam być. Na pewno pamiętasz raport.

Izabel kiwa głową.

– Miałem taką ogromną potrzebę, by kogoś zabić... żeby chociaż zobaczyć czyjąś krew. Minał cały miesiąc od mojego poprzedniego przesłuchania, a ona się przyznała, więc... zrobiłem to.

– Ale kłamała, prawda? – pyta, na co z ciężkim sercem przytakuję. – To wyjaśnia twoją minę podczas spotkania z Victorem. No wiesz, kiedy przekazał nam informacje znalezione na temat tej kobiety.

– Tak – przyznaję. – Ona chciała umrzeć i mnie wykorzystwała. Swoją drogą, nadal nie rozumiem, skąd François Moreau dowiedział się, że ją zabiłem. Przecież był w tym czasie we Francji i nie ma żadnych powiązań z tymi ludźmi...

– François Moreau był naszym klientem. To on zlecił nam zabójstwo jej brata.

Zdziwiony takim obrotem spraw, z początku nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Szybko jednak dochodzi do mnie, że to teraz nieistotne, więc nie kontynuuję tematu.

Izabel sięga do swojej czarnej torebki i wyjmuje z niej kolejną kopertę. Po tym, co przed chwilą wyjąłem z poprzedniej, jestem dosyć nieufny, więc tylko się jej przyglądam.

– No, więc... jeśli chodzi o sprawę Paula Fortrighta i Kelly Bennings – zaczyna, przesuwając kopertę w moją stronę. – Miałeś rację.

– Z czym?

– Otwórz i sam zobacz.

Przez chwilę się waham, ale w końcu robię to, co każe. W środku znajduję informacje na temat Kelly Bennings, które, szczerze mówiąc, wcale mnie nie zaskakują.

– Po co mi to pokazujesz? – pytam, bo nie widzę żadnego związku tej sprawy z Seraphiną. To z jej powodu się tutaj spotkaliśmy i w tej chwili nie interesuje mnie nic poza nią.

Izabel spuszcza wzrok na stolik i nerwowo stuka długim palcem w drewno.

– No, pytałam, czy Seraphina zabijała razem z tobą, bo... bo nie byłam pewna, ale czułam, że to właśnie ona pomagała ci zaspokajać te twoje... potrzeby.

Wciąż nie rozumiem, do czego zmierza, więc krzyżuję ręce na piersiach i patrzę raz na nią, a raz na kartkę z informacjami. Czekam na wyjaśnienia.

– Ja... hmm... no, pomyślałam, że będziesz potrzebował kogoś, na kim mógłbyś wyładować swoją złość. – Robi przerwę, niepewna ani tego, co mówi, ani mojej reakcji. – No wiesz, po tym czego dowiedziałeś się dzisiaj o Seraphinie... Ja, ja rozumiem, jakie to jest dla ciebie trudne. Możesz udawać, że sam sobie z tym poradzisz, ale...

– Chcesz mi dać... ofiarę? – Wiem, że właśnie to mi proponuje, ale nadal nie rozumiem, czy... – Czekaj, a Victor o tym wie?

Nie odpowiada.

Nawet na mnie nie patrzy.

– Jezu, Izabel, proponujesz mi ofiarę, która jest związana z jednym z naszych zleceń, a Victor nawet nie ma o tym pojęcia?! – kręcę z niedowierzaniem głową, po czym odsuwam od siebie kopertę i odrzucam jej szczodry gest.

Izabel uderza dłonią w stół.

– Fredrik, posłuchaj mnie! Poza panią Gregory nigdy nie miałam rodziny. Kiedy poznałam Victora, ciebie i... ech, nie wierzę, że to mówię, ale nawet Niklasa, to wy staliście się moją rodziną. Ja naprawdę chcę ci pomóc. I tak, mówię Victorowi o wszystkim, no i kiedyś w końcu o tym też mu powiem, ale póki co, nie jestem na to gotowa i... chcę ci tylko pomóc.

– Ale ja tego nie potrzebuję, Izabel. – Wstaję od stołu. – Potrafię sam znajdować sobie ofiary. I nie chcę, żebyś się przeze mnie narażała. Victor by cię zabił...

– A czy to nie ty mówiłaś, że on nigdy by mnie nie zabił? – mruga, wyraźnie zdziwiona.

– Och, wiesz, co mam na myśli. – Wzdycham. – Słuchaj, Izabel, ja naprawdę doceniam, że chcesz mi pomóc, ale sam sobie poradzę.

– Okej, powiem inaczej. Chcę, żebyś zabił tę kobietę – syczy przez zaciśnięte zęby, jak gdyby wcześniej przez cały czas się przed tym powstrzymywała.

Chociaż miałem zamiar odejść, ton jej głosu od razu mnie powstrzymuje.

– Słucham?

Izabel staje obok mnie.

– Kiedy dowiedziałam się, co zrobiła, sama miałam ochotę ją zamordować – szepcze, coraz bardziej wściekła. – Poprzedniej nocy chciałam wsiąść do samolotu i tam polecieć. Nawet powiedziałam Victorowi, że zamierzam odwiedzić Dinę... Nie patrz tak na mnie, odwiedziłabym ją później, więc to nie było kłamstwo. – Łapie mnie za kołnierz płaszcza i przyciąga bliżej do siebie. – Ale kiedy James Woodard przekazał mi te informacje na temat Cass... to znaczy Seraphiny, uznałam, że to ty powinienes zabić Kelly Bennings. Potrzebujesz tego bardziej niż ja. – Rozluźnia uścisk. – W zasadzie ja wcale tego nie potrzebuję. Po prostu chcę.

– Ale dlaczego aż tak ci na tym zależy?

– Ta suka musi zapłacić za to, co zrobiła swojej córce i córce naszego klienta! Nie mogę uwierzyć, że można być tak okrutnym dla własnego dziecka z powodu jakiegoś jebanego faceta... – Odwracam wzrok w stronę baristy, gdy do kawiarni wchodzi kolejny klient. – Ta szmata zasługuje na śmierć albo chociaż tortury. Kto zrobiłby to lepiej od ciebie? – zabiera ze stołu torebkę i przewiesza ją przez ramię.

Patrzę jej w oczy, choć doskonale wiem, co w nich zobaczę. Ból. Ogromny ból, który czuje na wspomnienie tego, co zrobiła jej własna matka. Matka, która wywiozła ją do Meksyku, by zamieszkać z szefem kartelu narkotykowego.

W każdej innej sytuacji mógłbym zarzucić Izabel, że chce mnie wykorzystać do brudnej roboty, ale to nieprawda. Ona nie potrzebuje nikogo do załatwiania za nią trudnych spraw. Sama świetnie sobie z tym radzi.

– Fredrik, przecież ty tego potrzebujesz. – Spogląda na mnie spokojnym wzrokiem swoich zielonych oczu. – Jesteśmy rodziną. Powinienes pozwolić mi sobie pomóc, tak jak Seraphinie. Bo ja... słuchaj, po tym, co wcześniej powiedziałeś, o tym, że zostanie z ciebie skorupa człowieka, którym kiedyś byłeś, ja... ja zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Nie zamierzam stracić członka rodziny, rozumiesz?

Nie odpowiadam, ale wiem, że nie muszę. Spoglądam w dół, na kartkę z informacjami, po czym powoli unoszę ją w dłoni.

– Dziękuję, Izabel – mówię, na co ona kiwa głową, a po chwili wychodzi z kawiarni.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### *Fredrik*

Nie wiem, co robić. Muszę pomyśleć. Tej nocy nie chcę widzieć się z Cassią. Decyzja, którą niedługo przyjdzie mi podjąć, będzie najtrudniejszą w moim życiu. Coś przecież muszę zrobić i wolę świadomie dokonać wyboru, niż zdawać się na ślepy los.

Ale nie oszukujmy się – przy Cassii zawsze jestem ślepy.

Teraz jednak mam na głowie coś jeszcze ważniejszego. Znowu budzi się we mnie ta żądza krwi, którą muszę bezzwłocznie zaspokoić.

Przed wyjazdem na lotnisko zadzwoniłem do Greta i kazałem jej trzymać się od Cassii z daleka, dopóki nie wrócę.

– *A co, jeśli będzie mnie potrzebowała? Jak długo pana nie będzie?*

– *Nie dłużej niż czterdzieści osiem godzin. Cassia poradzi sobie sama przez ten czas.*

Choć Greta starała się ukryć frustrację w głosie, wiem, że jest na mnie wściekła.

Izabel natomiast... no cóż, martwi mnie to, co dla mnie zrobiła. Po wszystkim będę musiał z nią o tym porozmawiać. Nie mogę pozwolić, by w ten sposób ryzykowała, a poza tym ostatnie, czego mi potrzeba, to żeby Victor podejrzewał nas o nieco... zbyt przyjazne stosunki. Gdyby się dowiedział, że chodzi o Izabel, bez zastanowienia wpakowałby mi kulkę w łeb. Niestety, doskonale to rozumiem, bo sam czułem coś takiego przy Seraphinie, a teraz czuję przy Cassii.

Dorian rozsiada się wygodnie i rozprostowuje nogi, jedną z nich blokując przejście w samolocie. Ja spoglądam przez okno na czarne, nocne niebo dwanaście tysięcy kilometrów nad Waszyngtonem.

– Nie wiem, co ostatnio się z tobą dzieje – odzywa się, kładąc głowę na zagłówku i splatając dłonie na brzuchu. – Ale powiem ci, stary, że zacznasz mnie zawodzić. – Mówi to z taką powagą, że mam ochotę wybuchnąć śmiechem. – Wiesz, ostrzegano mnie, że praca z tobą nie będzie łatwa. Wszyscy gadali o tobie tak, jakbyś był jakąś nową, ulepszoną wersją Sweeney’ego Todda<sup>2</sup>.

Mimowolnie śmieję się pod nosem.

– Szkoda, że teraz jesteś taki... nijaki – dokańcza.

– Ach, tak? To może zaproponuję ci miejsce na moim fotelu przesłuchań, żebyś przekonał się o tym z bliska? – proponuję ze złośliwym uśmiechem.

– Taaa, dzięki, ale nie skorzystam, dupku. – Prostuje plecy i zabiera nogę z przejścia. – Po tej akcji będę się za to domagał zmiany partnera.

– Nie będziesz musiał – zapewniam, wpatrzony w tył siedzenia przede mną. – Victor obiecał, że nasza misja w Seattle będzie ostatnią wspólną robotą.

– Serio?

Kiwam głową.

– Hmm, to ciekawe, dlaczego mi jeszcze nic o tym nie powiedział?

– Bo ja wiem. – Patrzę na niego kątem oka. – Może dlatego, że ta misja jeszcze się nie zakończyła.

– Tak, to by tłumaczyło, dlaczego tam wracamy – przyznaje, wzruszając ramionami.

Tym razem jednak to moja osobista misja. Izabel miała rację – potrzebowałem tego, by się uspokoić, tak jak narkoman potrzebuje kolejnej dawki. Nigdy nie uważałem się za lepszego od narkomanów...

Dlatego dziś mam bardzo ważne spotkanie z Kelly Bennings. Ważne zarówno dla mnie, jak i Izabel.

– Słuchaj, Fredrik, tylko bez urazy – odzywa się ponownie Dorian. – Po prostu przywykłem do pracy z ludźmi, którzy są tacy... no, bardziej podobni do mnie, rozumiesz, o co mi chodzi?

Kiwam głową, ale na niego nie patrzę.

– Rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje. Poza tym, ja chcę się uwolnić od ciebie tak bardzo, jak ty ode mnie.

Dorian śmieje się cicho pod nosem.

– Ta, tylko jakoś wątpię, że moje miejsce zajmie ktoś podobny do ciebie. Jakoś nie widziałem takich wielu. Chyba nie ustawiają się w kolejkach, co?

– Nie. Tacy jak ja wolą pracować w pojedynkę.

– To wielki, samotny świat, Gustavsson. – Przymyka oczy. – Gdybym był taki jak ty, odjechałoby mi bez towarzystwa. Zwłaszcza, gdybym robił te wszystkie pojebane rzeczy...

Muszę przyznać, że Dorian ma sporo racji. Moje życie naprawdę jest samotne, bo musi takie być. Gdyby wyglądało tak jakbym chciał, Seraphina nigdy by mnie nie zdradziła, nie zabiłaby trzech niewinnych kobiet ani nie uciekła i nie zostawiła mnie samego. Co ważniejsze, nie byłaby szalona i żadna z tych wszystkich chorych akcji w ogóle nie miałyby miejsca. Nadal bylibyśmy parą, a ja nie musiałbym być sam...

W tym nieidealnym życiu lepiej być jednak samotnym. Kiedy się do kogoś przywiązujemy, stajemy się słabi, podatni na ciosy. Ktoś bawi się naszymi uczuciami, a ja bardzo tego nie lubię.

Przed szóstą rano nasz samolot ląduje w Seattle. Wynajmujemy z Dorianem samochód i jedziemy do hotelu, gdzie jeszcze przez jakiś czas ślęczymy nad informacjami na temat Kelly Bennings i klienta, który zatrudnił nas w celu zabicia Paula Fortrighta. Wszystko wskazuje na to, że Bennings i Ross Emerson, który twierdzi, że Fortright molestował jego córkę, naprawdę wspólnie to ukartowali. Dowody są teraz ukryte w kieszeni mojej kurtki. Reszta to instynkt, a przecież przecucia nigdy mnie nie zawiodą – oczywiście poza przypadkami, kiedy ofiara udaje winną, co zdarzyło mi się tylko jeden raz, ale całkowicie zbiło mnie z tropu. Instynkt staje się naprawdę zabójczą bronią, jeśli tylko człowiek potrafi z niego korzystać. Ja nauczyłem się tego już w dzieciństwie. Gdybym nie wierzył w swoje przecucia, nigdy nie uciekłbym swoim panom i pewnie dawno zdechłbym jako ich niewolnik.

Gdy zapada zmrok, parkujemy przed sklepem monopolowym, w którym pracuje Bennings i czekamy. Dwie godziny później, po tym jak pojechaliśmy za nią na stację benzynową,

do fast foodu i w końcu do mieszkania naszego klienta, Kelly wraca w końcu do swojego domu. Teraz mamy ją w garści.

Przesłuchujemy ją w tym samym magazynie, co poprzednio, a ona jest tak samo waleczna, jak za pierwszym razem.

Ocieram chusteczką jej ślinę ze swojego policzka, po czym wpycham brudny materiał do jej gęby.

– Mmmmm! – Stłumione kneblem wrzaski są zapewne pełne wyzwisk. – Dmmmmmm-Mnnnmoooo! – Kelly wytrzeszcza oczy, rzucając się na drewnianym krześle, które przesuwają się wraz z nią raz w przód, raz w tył.

Potwornie żałuję, że nie mam przy sobie swojego fotela.

Dorian stoi przy ścianie, z bronią za paskiem spodni oraz wyrazem zniecierpliwienia i dyskomfortu na tej swojej ślicznej twarzyczce.

Opieram ramię na stojącym w kącie krześle i przysuwam je, by usiąść przed Bennings, tak jak ostatnio. Kobieta gapi się na mnie tymi bladoniebieskimi oczami, na które opadają kosmyki brązowych włosów w odcieniu brudnej wody po zmywaniu podłóg. Nadal krzyczy, ale my słyszymy tylko głośny bełkot. Słowa są niezrozumiałe, a jednak tak oczywiste...

Zakładam nogę na nogę, spoglądając w dół na brudny bandaż wokół przywiązanej do podłokietnika dłoni. Uśmiecham się, przypominając sobie, co czułem, wbijając w nią nóż – cudowną, nieskończoną satysfakcją.

Kiedy wyjmuję spod płaszcza swój nóż, kobieta zawiesza wzrok na ostrzu i przestaje krzyczeć.

Pochylam się i przejeżdżam jego czubkiem po jej ramieniu, nie przecinając skóry. Zanim przywiązałem Bennings do krzesła, rozebrałem ją, więc teraz siedzi przede mną w samej bieliźnie. Jej kościste nogi potwornie się trzęsą, a żebra są wyraźnie widoczne pod chorowicie bladą skórą. Suka nie może ważyć więcej niż czterdzieści kilo. Przyglądam się ogromnym cieniom pod jej oczami i zastanawiam, jakie narkotyki zażywa. Nie obchodzi mnie to jednak aż tak bardzo, by o to zapytać, więc po prostu zakładam, że bierze heroinę.

*Ale czy Kelly Bennings naprawdę zasługuje na śmierć?*

– Jeśli jeszcze raz na mnie spluniesz, utnę ci język – oświadczam spokojnym głosem, zbliżając do niej twarz tak bardzo, że dzielą nas zaledwie centymetry.

Kelly kiwa energicznie głową. W jej oczach pojawiają się łzy.

Z lekkim wahaniem sięgam do jej ust dłonią odzianą w lateksową rękawiczkę i wyjmuję nasiąkniętą śliną chusteczkę, po czym rzuca ją na podłogę.

– Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz? – wrzeszczy.

– Mów ciszej, bo zaczynasz przyprawiać mnie o ból głowy.

Marszczy brwi, jakby chciała zapytać: *A co mnie to, kurwa, obchodzi?*, ale nie ma odwagi powiedzieć tego na głos. Jestem pewien, że to tylko kwestia czasu. Ta kobieta niemal nie wie, co to strach – jeszcze trochę, a ten jej niewyparzony język wpakuje ją w kłopoty.

– Razem z Rossem Emersonem zleciliście zabójstwo twojego chłopaka, Paula Fortrighta – oznajmiam, opierając się wygodnie.

– Co?! Ja pierdolę, o czym ty gadasz?!

Nie potrafi kłamać, kiedy wie, że już po niej.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. – Kładę nóż na swoim udzie i przykrywam go dłonią.

– Zlecenie zabójstwa to jednak nic w porównaniu z tym, że chcieliście wsadzić go do więzienia za molestowanie nieletnich. Już śmierć jest lepszym wyjściem.

Oczy Bennings ciemnieją.

– Ty... ty chyba oszalałeś! Po kiego chuja miałabym coś takiego robić?

– Nie wiem po co, ale wiem dlaczego. Bo jesteś bezwartościową szmatą i marnujesz powietrze, którym oddychasz – warczę. – A w tym momencie marnujesz moje powietrze, co niesamowicie mnie wkurwia. Ty i Emerson zaplanowaliście zabójstwo Fortrighta, kiedy zarzuty o molestowanie okazały się niewystarczające, żeby go wsadzić i usunąć z waszego życia. Ty...

– Ocipiałeś! Pierdol się, psycholu! – szarpie się, próbując uwolnić ręce. – Wypuście mnie stąd! W tej chwili mnie wypuście! – drze się na cały głos.

– Kurwa mać, człowieku, możesz ją uciszyć? – warczy Dorian, ale jeszcze zanim zdąży dokończyć pytanie, ja przyciskam nóż do ramienia ofiary i jednym, długim pociągnięciem rozcinam bladą skórę. Z głębokiej rany wylewa się krew. Bennings płacze i krzyczy, a cała lewa strona jej ciała pobłyskuje od ciemnej, cudownej posoki.

– AAA! KURWA! KURWA MACĆ!

Mija dłuższa chwila, nim nareszcie się uspokaja. Może już tylko trząść się, jęczeć i krwawić.

– N-no dobra! Po-pomogłam mu! Pomogłam Rossowi! Ale co cię to ob-obchodzi?! Wy mieliście go zabić! Zapłaciliśmy wam za to!

Kiedy przybliżam ostrze do jej twarzy, od razu zamyka gębę.

– Dla swojego pierdolonego kochanka byłaś gotowa zniszczyć życie niewinnemu człowiekowi. Mogłaś go po prostu rzucić. – Ton mojego głosu pozostaje całkowicie spokojny.

Kelly znów usiłuje uwolnić ręce, chociaż wie, że nigdy jej się to nie uda.

– Nie mogłam! – syczy. – Paul to drań! Groził, że jeśli go zostawię, to zabierze naszą córkę!

– Masz w dupie swoją córkę.

Bennings przybiera zszokowaną, pełną bólu minę, ale ja tego nie kupuję. Jestem pewien, że ta suka usiłuje wierzyć, iż zależy jej na małej, chociaż nawet ona sama wie, że to nieprawda.

– Jak możesz zarzucać mi coś takiego?! Kocham swoją córeczkę!

Biorę głęboki oddech i siadam prosto na krześle. Ta rozmowa coraz bardziej mnie irytuje.

– Och, oczywiście – kpię. – Kochasz ją tak bardzo, że chciałaś wsadzić jej niewinnego ojca do więzienia za molestowanie dzieci. – Unoszę nóż i przysuwam go do jej drugiego ramienia i już po chwili zostawiam długą, głęboką ranę. Zrobiłem to tylko dlatego, że miałem ochotę. Kelly znowu krzyczy, jednak ja nadal mówię spokojnie. – Nie wspomnę nawet, co przeszła przez was córka Emersona. Wypraliście jej mózg, kazaliście wierzyć, że była molestowana i zeznawać przed policją... – Nie mam na to żadnych dowodów, ale jestem pewien, że tak właśnie było. – Muszę przyznać, że ty i twój kochanek jesteście najgorszymi ścierwami ze wszystkich, które spotkałem, panno Bennings.

Dopiero w tej chwili zauważam, że Dorian nie ma już z nami w pomieszczeniu. Byłem pewien, że wyjdzie, kiedy tylko zacznie się rozlew krwi i niespecjalnie mnie to obchodzi, bo w końcu ma teraz inną robotę. Właśnie dlatego zabrałem go tu ze sobą.

– Słuchaj, ja-ja nie wiem, czemu mnie tu trzymacie – jęczy Bennings przez roztrzęsione wargi. – Ross wam zapłaci, żebyście mnie wypuścili. O-on wam zapłaci dwa-dwa razy t-tyle, ile miał zapłacić za zabicie Paula. Zadzwońcie do niego, błagam! Mam jego numer w telefonie, w-w-w płaszczu... – patrzy na kupkę swoich ubrań na podłodze.

– To nie będzie konieczne. – Zakładam nogę na nogę i rozsiadam się wygodniej, jak na jakimś nudnym spotkaniu biznesowym. – Chciałbym za to wiedzieć, dlaczego uważasz, że Ross Emerson zrobiłby to dla ciebie. – Unoszę kącik ust, mierząc ją wzrokiem z góry na dół. – Spójrz na siebie, jesteś obrzydliwa.

– Pierdol się! – wrzeszczy, urażona. Nie mogę uwierzyć, jaka jest głupia. Nie widzi, że w

swojej sytuacji nie powinna podskakiwać?

– To co, powiesz mi? – pytam z uśmiechem, poklepując zakrwawionym nożem swoje udo. – Czy mam się uciec do bardziej drastycznych metod przesłuchania?

Choć z pozoru próbuję nakłonić ją do mówienia, tak naprawdę mam nadzieję, że będzie milczeć jak zakłeta.

Wokół bladoniebieskich oczu Bennings tworzą się głębokie zmarszczki. Kosmyki brych włosów opadają jej na twarz, szyję oraz obojczyk, i przyklejają się do wilgotnej, spoczonej skóry, chociaż w magazynie jest naprawdę zimno.

Gdy przez dłuższą chwilę nie odpowiada, unoszę brwi, pytając w ten sposób: *To jak będzie?*

– Ross zrobiłby dla mnie wszystko, a ja zrobiłabym wszystko dla niego.

– Dlaczego?

– Bo... bo jesteśmy sobie przeznaczeni. Bo go kocham. Bo on mnie kocha. Czego jeszcze potrzeba?!

Spoglądam na nią w zamyśleniu, a uśmiech nie schodzi mi z ust.

– Hmm, może racjonalnego powodu, by zniszczyć albo odebrać życie zupełnie niewinnej osobie? – odpowiadam, ale kiedy tylko to mówię, przed oczami staje mi twarz Seraphiny. – Słuchaj no, panno Bennings, zrobimy tak: jeśli podasz mi choć jeden powód, jeden słuszny i sensowny powód, dlaczego ty i Emerson zrobiliście to Fortrightowi i dwójce niczemu winnych dzieci, to pozwolę wam odejść.

Bennings zamyka usta, a jej cienkie, popękane wargi rozciągają się w długą linię.

Nagle dochodzi do niej sens tego, co powiedziałem i wytrzeszcza oczy, po czym rozgląda się dzikim wzrokiem po zimnym, słabo oświetlonym magazynie.

– Jak to “nam”? – pyta cichutko, ale zaraz znów podnosi głos do krzyku. – Gdzie on, kurwa, jest?! Mów! Gdzie jest Ross?!

– Jest za ścianą – oznajmiam, spoglądając przez ramię na blaszane drzwi, które prowadzą do jednego z pokojów dla pracowników.

– Kłamiesz! – zarzuca mi, choć jej zmartwiony wyraz twarzy mówi co innego. – Straszysz mnie tylko, żeby...

– Żeby co? – przerywam jej. – Nie masz już żadnych informacji, których bym potrzebował. Możesz mi jedynie odpowiedzieć na całkiem proste pytanie, które ci zadałem, ale oboje wiemy, że nigdy nie znajdziesz na nie odpowiedzi. Bo ta odpowiedź nie istnieje.

– Powiedziałam ci już, jaki był powód! – krzyczy, a jej rozczochrane włosy przyklejają się do rozwrzeszczanych ust. – My się kochamy, ty pierdolony skurwysynu! I tak, zrobilibyśmy dla siebie wszystko, nawet jeśli oznaczałoby to zniszczenie komuś życia! Właśnie na tym polega bezwarunkowa miłość, rozumiesz?! A, chuj, jak masz rozumieć, skąd ty mógłbyś w ogóle o tym wiedzieć?! – spluwa na podłogę, patrząc na mnie z nienawiścią.

Zaciskam zęby i próbuję nie myśleć o tym, co powiedziała.

– Przyrowadź tu Emersona! – wołam do Doriana, nie spuszczać z niej wzroku.

Zgrzyt blaszanych drzwi odbija się echem od ścian pustego magazynu, kiedy Emerson wchodzi do środka, a Dorian idzie tuż za nim z bronią wycelowaną w jego plecy.

– Ross! Ross! – wrzeszczy Kelly, niemal wywracając się z krzesłem na podłogę.

Poklepuję ostrzem noża jej nagą nogę.

– Ciszej no, panno Bennings. Pamiętaj, co ci mówiłem na temat głośności twoich krzyków i umiejscowienia twojego języka.

Kobieta przełyka ślinę i posłusznie zniża głos.

– Ross, ja... tak mi przykro. – Płacze teraz jeszcze rzewniej. – Naprawdę, strasznie cię



przepraszam!

Dorian zmusza Emersona, by przeszedł resztę drogi sam i zatrzymuje się obok mnie, żeby nie było go widać na nagraniu z kamery, którą skierowałam na Bennings.

Emerson to niski, na oko trzydziestoletni facet o ciemnych, kręconych włosach, szerokich ramionach i przerażonej minie tchórza. Przypomina mi jakiegoś robota śmierdzącego papierosami i tanią wodą po gołeniu, której używa zamiast prysznic. Widzę, że chciałby spojrzeć na swoją cudowną ukochaną, ale jest zbyt przestraszony, więc ciemnymi oczami cały czas patrzy w podłogę. Ręce ma związane za plecami.

– Ross...

– Proszę, Kelly, bądź cicho – odzywa się, pokonany. – Nie komplikuj tego.

– Ross, ty jesteś... Jesteś na mnie zły? – pyta, zmartwiona.

– Nie, skarbie, nie. – Emerson kręci głową. – Kocham cię, przecież wiesz.

Przewracam oczami, po czym posyłam Dorianowi porozumiewawcze spojrzenie.

– Proszę, bądź tak miły i pomóż panu Emersonowi usiąść, dobrze?

Dorian od razu szczerzy zęby.

– Z największą przyjemnością – odpowiada kulturalnie.

Powietrze w magazynie przecinają dwa odgłosy wystrzałów, a Emerson zaczyna wrzeszczeć, kiedy kule rozwalają mu rzepki w obydwu kolanach. Upada na bok, na zimną podłogę i uderza policzkiem o beton.

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak?! – krzyczy Bennings. – Przecież on nic nie zrobił!

Natychmiast podrywam się z krzesła i łapię ją za szczękę, zmuszając, by otworzyła usta. Przez cały czas stoję plecami do kamery. Suka próbuje coś krzyczeć, ale krztusi się śliną i łzami, kiedy mocno odchylam jej głowę i łapię za mięsisty język. Nie zważając na jej krzyki, przyciskam dwoma palcami ciepłe, miękkie miejsce tuż pod nim, a kciukiem naciskam język u góry. Kelly wytrzeszcza oczy z przerażenia. Wszystkie mięśnie w jej ciele są napięte jak struny.

Dotykam ostrzem samego środka języka.

– Proszę, nie krzywdź jej! Błagam! – Słyszę za sobą krzyki Emersona, który nie jest w stanie podnieść się do pozycji siedzącej, a już tym bardziej wstać z podłogi.

Przez chwilę stoję w bezruchu, nie odsuwając noża.

– Wiem, że postąpiliśmy źle – szepcze pomiędzy urywanymi oddechami. – Ale Paul groził jej, że jeśli kiedykolwiek zostawi jego i ich córkę, to on zrobi z jej życia prawdziwe piekło. Chciał odebrać jej prawo do opieki nad Abigail, kazać płacić alimenty... – przerywa, by nabrać powietrza. – Cały ten plan to był mój pomysł. Wymyśliłem to, żebyśmy mogli oskarżyć go o molestowanie mojej córki. Chcieliśmy tylko, żeby poszedł siedzieć... żeby zszedł nam z drogi. Przecież lepiej, żeby trafił do więzienia, niż zginął...

Kręcę z niedowierzaniem głową.

– Naprawdę sądzisz, że lepiej zostać wykluczonym ze społeczeństwa i żyć z etykietką pierdolonego pedofila? Być znienawidzonym przez własną córkę? – śmieję się i mocniej przyciskam ostrze, aż z języka Bennings zaczyna lecieć krew. Kobieta jęczy coś, przymykając oczy z wycieńczenia i ogromnego strachu, ale nie ma odwagi się poruszyć, choćby o centymetr, bo wie, że każdy fałszywy ruch może skończyć się dla niej kalectwem.

Ross nic nie odpowiada.

– Spójrz na mnie, Emerson.

Podnosi wzrok, usiłując walczyć z bólem.

– A teraz powiedz mi, kogo widzisz? Tylko szczerze. Za mówienie prawdy nie zrobię ci krzywdy.

Bennings patrzy raz na mnie, a raz przed siebie, tam, gdzie na podłodze leży jej kochanek.

Jest zbyt nisko, by mogła go dostrzec.

Zaskoczony pytaniem Ross przez dłuższą chwilę podejrzliwie mi się przygląda, ale w końcu udaje mu się coś wyjąkać.

– T-ty jesteś sprawiedliwym człowiekiem.

Spoglądam w sufit ze złością, zawiedziony, za to Dorian wybuchą głośnym, przenikliwym śmiechem.

– A to ci dopiero! Nie wytrzymam! Ten skurwiel po prostu jest miły, jak chcesz, to ja mogę ci szczerze powiedzieć, kim jesteś!

– Ciebie nie pytałem – warczę, nie patrząc w jego stronę.

– No cóż, mówię tylko, że jeśli chcesz usłyszeć prawdę, to uderzaj do mnie. – Śmieje się, po czym dodaje pod nosem: – Sprawiedliwy człowiek... Przechabawne.

Ja natomiast nie odrywam oczu od Emersona.

– Powiedziałem, że chcę prawdy.

– Ale... ale to jest prawda.

Przepełniony coraz większą wściekłością, puszcza język Kelly, a ta głośno nabiera powietrza i z trudem przełyka ślinę, która zebrała się w jej ustach.

– Ty powiesz mi prawdę, panno Bennings – zwracam się do niej, pewny, że akurat ona nie będzie owijać w bawełnę. – Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz? Teraz możesz bez konsekwencji to z siebie wyrzucić.

– Jesteś pierdolniętym skurwysynem, oto kim jesteś! – syczy z nienawiścią. – Obląkany, szalony... – spluwa na podłogę. – Założę się, że tniesz ludzi na kawałki dla zabawy! Jak na ciebie patrzę, widzę kogoś, kto ma nierówno pod sufitem! Chorego skurwiela!

Uśmiecham się i robię krok w tył.

– A teraz powiem ci, kogo tak naprawdę widzisz – oznajmiam. – Widzisz mężczyznę, którego stworzyli ludzie tacy jak ty, diabły tańczące radośnie wśród śmiertelników, wlewające truciznę w usta niewinnych. Niszczycie całą dobroć w tych, którzy są jeszcze zbyt młodzi, by mogli sami wybrać własną ścieżkę. Kradniecie ich światło i zostawiacie w nich tylko mrok. – *We mnie. W Izabel. W Cassii.* – Jesteście niczym zaraza, niczym pieprzona choroba. Masz więc rację, panno Bennings, rzeczywiście jestem chorym skurwielem. Uwielbiam to, co robię, sprawia mi to prawdziwą rozkosz... I nigdy nie przestanę, bo bycie chorym skurwysynem, który czerpie przyjemność z torturowania ludzi takich jak ty, ludzi, przez których taki się stałem, to jedyne, co potrafię. – Kończę mówić i wbijam nóż w jej niezabandażowaną rękę. Ostrze przechodzi między kośćmi, przez tkanki i wbija się w drewniany podłokietnik.

– KURWAAAAAAA! – wrzeszczy.

Emerson jęczy coś i wyciąga do niej rękę, ale nadal nie jest w stanie wstać czy chociaż podpełznąć bliżej.

Jak gdyby nigdy nic, odchodzę poza obraz z kamery i odwracam się do Doriana.

– Może lepiej zaczekaj w samochodzie – proponuję.

– Nie musisz mi dwa razy powtarzać! – odpowiada, po czym wsuwa broń za pasek spodni i idzie w kierunku wyjścia. – Jezu. – Słyszę jeszcze, jak mówi do siebie pod nosem. – Serio muszę dostać nowego partnera...

Błazniane drzwi zatrząskują się za nim, a ja ponownie patrzę na Bennings oraz Emersona, którzy teraz są już pewni, że ta noc nie skończy się dla nich dobrze.

Nie marnuję więcej czasu i zabieram się do roboty.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### *Fredrik*

– Jak ona się czuje? – pytam Gretę przez telefon, siedząc w swoim samochodzie na lotnisku w Baltimore.

– Cóż, chyba dobrze, chociaż nie jestem pewna, bo widzę ją tylko na nagraniu z kamery. Bardzo mi się to wszystko nie podoba, panie Gustavsson. Cassia wie, że tutaj jestem i na pewno zastanawia się, dlaczego nadal do niej nie zajrzałam...

– Cassia zrozumie – przerywam jej.

Greta chce chyba jeszcze jakoś to skomentować, ale po chwili wahania rezygnuje.

– Czy wróci pan niedługo? – pyta zamiast tego.

– Tak, jestem już w mieście. Muszę jeszcze zająć się paroma sprawami, ale potem wracam do domu. Będę najpóźniej o północy.

– Dobrze, proszę pana.

To ta chwila. Nadszedł czas, by podjąć decyzję. Dopóki tego nie zrobię, nie mogę wrócić do domu i zobaczyć Cassii... Kiedy tylko na nią spojrzę, ona zawładnie moim umysłem i przestanę racjonalnie myśleć.

Zaciskam dłońe na kierownicy i spoglądam przez szybę na zimowy, wieczorny krajobraz. Spaliny z rur wydechowych rozplywają się w powietrzu, a ludzie przyjeżdżają lub odjeżdżają z lotniskowego parkingu, albo ciągną za sobą walizki przez oprószony śniegiem chodnik. Zakochani wracają z wakacji lub przylatują na święta do rodzinnego miasta. Biznesmeni jak zwykle się gdzieś śpieszą... To normalni ludzie robiący normalne rzeczy. Nigdy nie marzyłem, by być jednym z nich. Żeby móc tęsknić za normalnym życiem, najpierw trzeba takie posiadać.

Tęsknię jedynie za tym życiem, które wiodłem u boku Seraphiny.

Wyjeżdżam z parkingu i nagle znajduję się w tej samej jadłodajni, co kilka nocy temu. Tak jak wtedy, dziś również nie mogę wrócić do domu. Do mojego stolika podchodzi znajoma kelnerka i spogląda na mnie z szerokim uśmiechem śnieżnobiałych zębów. Ma średniej wielkości piersi oraz długie, ciemne włosy związane w kucyk.

– O, witamy znowu – zagaduje, trzymając w dłoni kartę. – Czy na początek przynieść panu kawę?

– Tak, poproszę. – Uśmiecham się, kładąc ręce na stoliku.

Kelnerka odchodzi wolnym krokiem, a ja przyglądam się uważnie jej idealnym kształtom

– figurze w kształcie klepsydry, wcięciu w talii i okrągłemu tyłkowi. Nagą skórę na jej karku przykrywa jedynie pojedynczy kosmyk czekoladowych włosów, który wyrwał się spod gumki.

Patrzę na nią, ale widzę tylko Cassię.

Zanim kelnerka wraca z moją kawą, wychodzę z jadłodajni i wracam prosto do domu.

Przed chwilą minęła dwudziesta druga. Przez okno widzę, że światło pali się już tylko w kuchni, a w salonie włączony jest telewizor. Jeszcze długo siedzę w aucie, gapię się na budynek i myślę o Cassii... o Seraphinie... o tym, jak to wszystko mogło się wydarzyć...

Podjąłem decyzję.

Pomogę Cassii, bez względu na to, jak bardzo będzie to trudne. Pomogę jej wyzdrowieć.

W drodze powrotnej przypomniałem sobie notatkę z dokumentów, które przekazała mi Izabel.

*Leczenie Carrington nie będzie skuteczne, jeśli nie mogę leczyć Carrington, a tylko jej drugą osobowość.*

Teraz jednak Cassia powróciła. Jest z nami już od ponad roku, nawet udało jej się ułożyć sobie życie w Nowym Jorku... To przecież musi być dobry znak!

Zapewnię jej najlepszą opiekę na świecie. Pomogę jej.

Wychodzę z samochodu na mroźne powietrze i szybkim krokiem ruszam w stronę drzwi wejściowych. Jeszcze zanim wsadzam klucz do zamka, instynktownie wyczuwam coś podejrzanego. Nagle uświadamiam sobie, że chociaż przez całe wieki siedziałem w samochodzie na podjeździe, z włączonym silnikiem, Greta ani razu nie wyjrzała zza zasłonki. Nie widziałem nawet jej cienia, nie podeszła, by otworzyć mi drzwi...

Żołądek skręca mi się w supeł.

W ustach zaczyna brakować śliny.

Serce zrobiło się ciężkie jak kamień.

Ostrożnie otwieram drzwi i zaglądam do zaciemnionego wnętrza. To dziwne, jak strasznie tu cicho. Jedyne odgłos dochodzi z prawie całkowicie wyciszonego telewizora.

– Greta? – wołam.

Nikt nie odpowiada.

Sekundę później słyszę znajomy pisk rur, który świadczy o tym, że ktoś odkręcił wodę pod prysznicem. Wzdycham z ulgą i w końcu zamykam za sobą drzwi. Idę do kuchni, rzucam kluczyki na szafkę i zdejmuję z siebie długi, czarny płaszcz, po czym wieszam go na oparciu krzesła. Opieram dłonie na blacie i opuszczam głowę między spięte ramiona. Spoglądam w dół, na blat z czarnego marmuru, kiedy nagle słyszę za sobą głos Cassii.

– Myślałam, że już nigdy nie wrócisz.

Bardzo powoli podnoszę na nią wzrok. Stoi w progu kuchni, ubrana w jedną z moich eleganckich koszul. Jej długie, jasne włosy są mokre.

Coś tu jest nie tak... *Wszystko* jest nie tak, wrzeszczy głos rozsądku.

Niczego nie rozumiem. Jestem zaskoczony, zmartwiony i nie potrafię ruszyć się z miejsca... Gdy Cassia podchodzi bliżej, napinam mięśnie, ale się nie poruszam. Przechodzi obok mnie, a następnie otwiera lodówkę.

– Gdzie jest Greta? – pytam ostrożnie.

Zagłada do środka, ale mam wrażenie, że wcale nie jest zainteresowana jedzeniem.

– Och, więc tak miała na imię? – śmieje się, jakby nigdy nic.

Wyjmuje butelkę piwa, zamyka lodówkę, po czym patrzy mi prosto w oczy, otwierając kapsel o krawędź blatu.

– Gdzie jest Greta, Seraphino? – powtarzam, próbując zachować pozory spokoju.

Seraphina przez cały czas jest uśmiechnięta, ale to nie jest złośliwy uśmiech;

powiedziałbym, że wygląda całkiem niewinnie. Bierze łyk piwa, po czym odstawia butelkę.

Prostuję plecy i opuszczam ręce po bokach.

– Tak strasznie za tobą tęskniłam, kochanie. – Jej słowa łamią mi serce. – Nie jestem pewna, jak mnie znalazłeś ani co robiłam przykuta łańcuchem w piwnicy, ale to nieważne! Odnalazłeś mnie! Zawsze wiedziałam, że tak będzie.

Kiedy podchodzi bliżej, czuję zapach jej skóry. Jest taki znajomy, taki odurzający... Jej bliskość sprawia, że natychmiast mięknę, choć wciąż dzieli nas od siebie dobre kilka metrów. Mam ochotę popchnąć Seraphinę na ścianę i wziąć ją tu i teraz. Natychmiast.

Serce tak cholernie mnie boli.

– Tak, znalazłem cię. – Przełykam ślinę. Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

Seraphina robi krok w przód, a po chwili opiera dłonie na mojej klatce piersiowej. Jej ciepło przenika prosto do mojego wnętrza.

– Wiesz, na początku miałam zamiar uciec – szepcze, zbliżając swoją głowę do szybko bijącego serca. – Ale jestem już zmęczona tym uciekaniem. Chcę tylko znów być przy tobie, Fredrik. Chcę być tutaj, gdzie moje miejsce.

Automatycznie otaczam ramionami jej drobną postać. Zamykam oczy i cieszę się naszą bliskością. Już od tak dawna nie mogłem wdychać jej zapachu, czuć ciepła jej ciała tuż obok mojego...

Szybko jednak zmuszam się do powrotu do rzeczywistości i delikatnie ją odpycham.

– Coś nie tak? – pyta, przechylając głowę.

– Gdzie jest Greta? – powtarzam.

– W piwnicy. – Wzrusza ramionami i z uśmiechem łapie mnie za rękę. – Chodź ze mną, kochanie.

Niechętnie idę za nią przez salon, w którym ciemność rozświetla jedynie słaby blask bijący z ekranu telewizora. Chwilę później docieramy do sypialni. Głos rozsądku coś do mnie wrzeszczy, ale ja usilnie go uciszam. Jestem zbyt zmieszany, podekscytowany, przepełniony żalem i ulgą... Nic nie mogę zrobić, nijak nie mogę tego powstrzymać.

Seraphina tanecznym krokiem idzie w stronę sypialni. Zatrzymuje się przy łóżku, a następnie powoli rozpina guziki koszuli, którą ma na sobie. Kilka sekund później stoi przede mną całkiem naga.

– Nie. – Kręcę głową i robię krok w tył. Pragnę jej. Pragnę jej teraz bardziej niż cokolwiek na świecie, ale mój rozsądek mi na to nie pozwala. – Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego nie? – podchodzi bliżej, kręcąc zalotnie szczerymi, kształtnymi biodrami. Sposób, w jaki się porusza, przypomina mi pełzanie węża. Nikt nie porusza się tak, jak ona.

Sunie palcami w dół po mojej klatce piersiowej i łapie za jeden z guzików, ale szybko odsuwam jej dłonie.

– Pozwolę, żebyś mnie pocałował, kochanie – obiecuje, odwracając się do mnie plecami i pokazując mi blizny, które na nich zostawiłem. Na samo wspomnienie tamtych nocy mój penis robi się twardy. – Minęło już tyle czasu... Jak sobie radziłeś bez tego?

Odsuwam się od niej, choć mam ochotę poddać się i znów posmakować jej miłości.

Nie mogę jednak tego zrobić. Nie potrafię. Widzę przed sobą wyłącznie Cassię; może to przez te długie, blond włosy albo fakt, że nie ma na twarzy makijażu. Sam nie wiem. Po prostu widzę Cassię, a jej nigdy nie mógłbym zranić w ten sposób...

– Co ci jest? – Seraphina zaczyna się niecierpliwie. Patrzy w moje zbolale oczy łagodnym, choć zaskoczonym wzrokiem, po czym wykrzywia usta w podkówkę i podchodzi bliżej, wyraźnie zasmucona.

*Nie mogę tego zrobić.*

– Fredrik?

– Ja... Seraphina... Ja nie mogę. – Przeczesuję palcami swoje włosy, po czym mocno zaciskam na nich palce. – Zdradziłaś mnie. – Unoszę głos. Mój dawny gniew znów zaczyna się budzić. – Kochałem cię, byłaś dla mnie wszystkim. Moim mrocznym aniołem, moim zbawieniem, moim jebanym rozsądkiem... Szukałem cię przez sześć lat. PRZEZ SZEŚĆ PIEPRZONYCH LAT, SERAPHINA! – Opuszczam ręce i zaciskam dłonie w pięści.

Seraphina wyciąga swoje dłonie w moją stronę.

– Wiem, Fredrik... Wiem. Nigdy sobie tego nie wybaczę...

– Zdradziłaś mnie! – wrzeszczę.

– Wiem! – Jej oczy lśnią od łez. – Ale zdradziłam cię dlatego, że cię kochałam! Nie dlatego, że kochałam kogoś innego!

– ZNISZCZYŁAŚ MNIE, SERAPHINA!

Niespodziewanie rzuca mi się w ramiona.

– Ale ja cię kocham! Zawsze cię kochałam! Dlaczego nie możesz mi wybaczyć?! – desperacko zaciska palce na mojej koszuli. – Skoro tak bardzo mnie kochałeś, to dlaczego nie możesz mi wybaczyć?!

– ZROBIŁEM TO!

Myślałem, że odepchnąłem Seraphinę, ale najwyraźniej zrobiłem to tylko w myślach, bo kiedy patrzę w dół, widzę, że ją przytula.

– Wybaczyłem ci już dawno temu, rozumiesz? Przez lata wmawiałem sobie, że kiedy tylko cię odnajdę, to cię zabiję! – Teraz oboje mamy w oczach łzy. – Ale... ale w głębi duszy wiedziałem, że nie mógłbym tego zrobić. Torturowałbym cię, ale nie potrafiłbym cię zabić.

Gdy przesuwa dłonie na mój kark, krew w moich żyłach robi się gorąca, zupełnie jak po wypiciu kieliszka whiskey.

– Fredrik... wróciłam – szepcze ze szczerością w głosie, przelewając na mnie cały swój mrok, pasję i miłość, czyli to wszystko, za czym tak bardzo tęskniłem. – Jestem przy tobie. Teraz znowu możemy być razem, tak jak kiedyś. – Zaciska palce na mojej koszuli. – Jesteśmy jedyni w swoim rodzaju, Fredrik. Nie ma drugiej takiej pary jak my. Jeśli się rozdzielimy, oboje umrzemy samotnie. Ale razem znów będziemy szczęśliwi, bo właśnie tak powinno być...

Słucham jej, ale przed oczami widzę wyłącznie Cassię. Jest niczym anioł, który siedzi mi na ramieniu i podpowiada, bym zrobił to, co właściwe, bez względu na to, jak kuszące wydaje się zło.

Nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Uwalniam się z jej uścisku, kręcąc gwałtownie głową, zarówno zaprzeczając temu, co mówi, choć tak bardzo chciałbym w to wierzyć, jak i ubolewając nad swoją własną głupotą, bo mimo wszystko zastanawiałem się przez chwilę, czy jej nie ulec.

Seraphina podejrzliwie mruży brązowe oczy.

– Kim ona jest? – pyta z jadem w głosie.

Zaskoczony jej nagłą przemianą, nie wiem, co powiedzieć.

– Co...? Jaka ona?

– Czy to... – marszczy brwi i odchyła głowę. – Czy to ta stara kobieta? Zapomniałeś o mnie i zastąpiłeś mnie tą staruchą?

– Nie – zaprzeczam, wyciągając do niej dłonie, by jakoś ją uspokoić.

Natomiast ona po raz kolejny mnie zaskakuje, kiedy zamiast się wściec, wybucha głośnym płaczem. Upada na kolana i chowa twarz w dłoniach.

– Tak bardzo cię przepraszam, kochanie – mówi roztrzęsionym głosem. – Nie powinienam

była cię zostawiać. Nie powinnam była oddawać się tamtemu facetowi... nawet nie pamiętam, jak on miał na imię.

– Marcus – przypominam z dokładnie taką samą złością, jaką czułem sześć lat temu.

– To... to wszystko moja wina. Ja tak strasznie bałam się miłości, ja... bałam się... bałam się ciebie.

Klękam na podłodze, po czym mocno ją do siebie przytulam. To nie jest Seraphina, w której się zakochałem. Ta, którą znałem, była silna i pełna dumy. Tylko raz widziałem, jak płacze; tamtej nocy, kiedy zabiła kobietę, bo myślała, że była kimś innym...

Bo myślała, że była Cassią.

– Seraphina? – szepczę w jej włosy, ściskając ją mocniej i głaszcząc po plecach. – Tu nie chodzi o Gretę. To nie w Grecie się zakochałem.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Ujmuję jej twarz w dłonie i delikatnie całuję w czoło. Wygląda na zdziwioną. Zmartwioną.

– Zakochałem się w Cassii – wyjaśniam.

Nagle całe jej ciało sztywnieje z wściekłości. Seraphina wytrzeszcza oczy i zamiera w bezruchu, jakby właśnie zobaczyła najokropniejszą rzecz na świecie.

Natychmiast mnie odpycha i wstaje z podłogi. Nie mam czasu zareagować. Staję przed nią, kiedy zaczyna wrzeszczeć.

– CASSIA?! Zakochałeś się w Cassii?!

– Tak! – łapię ją za ramiona, patrząc jej prosto w rozwścieczone oczy. Ma taką minę, jakbym ją zdradził, jakbym wyrządził jej największą krzywdę... – Ty jesteś Cassią! Nie rozumiesz tego?! Proszę, powiedz, że rozumiesz! – Łzy przesłaniają mi cały widok. Potrząsam Seraphiną, irracjonalnie wierząc w to, że mógłbym w ten sposób wypędzić z niej tę drugą tożsamość i dostać z powrotem swoją Cassię. W głębi duszy wiem jednak, że bezpowrotnie ją straciłem.

Straciłem ją.

Straciłem je obie, straciłem każdą część jedynej kobiety, którą kiedykolwiek pokochałem i kiedykolwiek pokocham.

Straciłem ją...

– Fredrik, ona mnie zdradziła! To przez nią spędziłam kilka pieprzonych lat w szpitalu dla czubków!

– Ty jesteś Cassią! – Trzymam ją tak mocno, że na pewno sprawiam jej ból. – Ty. Jesteś. Cassią! – powtarzam, by w końcu to zrozumiała. Chcę tylko, żeby była normalna, żeby...

Ona nigdy nie będzie normalna.

– Nie rób mi tego – błagam udręczonym głosem, chociaż sam już nie wiem, co mówię. To moje serce ma teraz głos, nie rozum.

Seraphina wyrывa się i biegnie do drzwi sypialni, ale łapię ją w talii, nim zdąży uciec.

– Puszczaj mnie! – krzyczy.

– Nie. Nie puszczę cię, dopóki nie powiesz mi, kim jesteś. – Zaciskam ramiona wokół jej ciepłego, nagiego ciała i trzymam ją bardzo blisko siebie. Seraphina przyciska plecy do mojej klatki piersiowej. Mam ochotę płakać. Przysuwam usta do jej ucha.

– Wiesz, kim jestem! Puszczaj mnie! – wrzeszczy.

– Powiedz, jak masz na imię. – Nie potrafię otworzyć oczu. Chcę tylko rozkoszować się tą chwilą... naszą wspólną chwilą...

Chcę się tylko nią rozkoszować.

Ręce mi się trzęsą. Serce znów bije szybciej, jednak wiem, że już niedługo. Boję się, co się z nim stanie, kiedy dojdzie do niego, że ona na zawsze zniknęła. Nie ma już ani Cassii, ani

Seraphiny...

Przytulam ją jeszcze mocniej, jakby to był nasz ostatni wspólny moment, jakbym miał już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Łzy w moich oczach parzą. Dosłownie, kurwa, parzą!

– Jestem Seraphiną! Przecież mnie znasz, Fredrik, jestem twoją żoną! Jediną kobietą, która kiedykolwiek cię kochała! – Jej ciałem wstrząsają rozpaczliwe spazmy, jest coraz słabsza, już prawie wcale ze mną nie walczy. – Fredrik, proszę...

Przestaje się wyrywać. Jej ciało wiotczeje w moich ramionach, gdy poddaje się nie tylko mnie, lecz przede wszystkim cierpieniu spowodowanemu przez moje słowa. Ześlizguje się w dół, choć mocno ją trzymam.

– Dlaczego musiałeś się w niej zakochać – szepcze. – Na świecie jest tyle kobiet... Dlaczego akurat Cassia?

Oboje siadamy na podłodze. Nadal ściskam ją w ramionach, ale tym razem ona tego chce. Głaszczę jej włosy i całuję skroń, a gorzkie łzy wciąż spalają mnie od środka.

– Bo ona to ty – odpowiadam jej do ucha. – A ty to ona. Seraphina, mogę ci pomóc, ale musisz mi na to pozwolić, musisz przestać nienawidzić Cassię, musisz zostawić ją w spokoju...

*Proszę, zostaw ją...*

– Zabiłam tę kobietę w piwnicy – wyznaje i choć już wcześniej przeczuwałem, że Greta nie żyje, trudno mi się tego słucha. – Zabiłam ją, bo nie chciała mnie uwolnić. – Pociąga nosem. – Uduśiłam ją łańcuchem, który miałam przy kostce. A potem zabrałam klucz z jej kieszeni, by otworzyć kajdanki.

– Nie musiałaś jej zabijać – odpowiadam spokojnie, chociaż zdecydowanie nie jestem spokojny.

Nie przestaję głaskać jej włosów.

– Właśnie, że musiałam.

– Dlaczego? Dlaczego musiałaś?

Zaciska palce na rękawach mojej koszuli.

– Bo cały czas mówiła do mnie „Cassia”. – Teraz również jej głos jest spokojny, tak odległy, jakby tonęła we własnych myślach. – I nie chciała mnie uwolnić. – Gdy patrzy mi w oczy, prawie się załamuję. – Kocham cię, Fredrik, zawsze cię kochałam. Jesteś jedyną osobą na świecie, którą kiedykolwiek kochałam.

Przełykam łzy i przytulam ją jeszcze mocniej. Seraphina płacze w mój kołnierz, a ja wspominam te dwa lata, kiedy byliśmy razem, dwa krótkie lata, które teraz wydają się całą wiecznością. Pamiętam, jak mi pomogła, jak sprawiła, że stałem się lepszym człowiekiem... i kochała mnie. Pamiętam, jak mnie kochała.

– Powiedz, jak masz na imię – proszę raz jeszcze, z nadzieją, że tym razem zrozumie. – Po prostu powiedz, jak masz na imię i wszystko znowu będzie dobrze.

Chwila ciszy pomiędzy nami wydaje się trwać latami. Moje serce przestaje bić, a oddech zamiera w płucach.

*Proszę, zapomnij o niej.*

– Mam na imię Seraphina. – Gdy to mówi, moje serce spowija czerń. Wypuszczam z ust długi oddech, pełen smutku i rezygnacji.

Wyciągam rękę po nóż, który leży pod łóżkiem i wsuwam go między nas, by wbić go prosto w jej zębra. Po policzkach płyną mi gorące łzy. Zanoszę się tak gwałtownym płaczem... Nawet nie sądziłem, że potrafię tak płakać. Jej ciepła krew zalewa moją rękę. Czuję ją na brzuchu, ale jestem zbyt przerażony, by spojrzeć w dół. Po raz pierwszy w całym swoim



dorosłym życiu nie chcę patrzeć na krew. To tak kurewsko boli...

Gdy Seraphina próbuje na mnie spojrzeć, jej głowa kołysze się na wątłej szyi. Z kącika pełnych ust wypływa strużka krwi. Pochylam się i scałowuję ją, przez cały czas zanosząc się płaczem.

Nie płakałem w ten sposób, odkąd byłem małym chłopcem.

– Tak strasznie cię przepraszam... Tak mi przykro, że do tego doszło – szepczę przez ściśnięte gardło, pomiędzy nierównymi oddechami. – Od dnia, w którym cię poznałem, twoja śmierć jest jedyną, której naprawdę żałuję.

Zwiotczałą ręką dotyka mojego policzka. Ja robię to samo; puszczam nóż i głaszczę palcami jej twarz, rozmazując ciemną krew na jasnej skórze.

Dławi się i wykrztusza jeszcze więcej krwi.

– Nie bądź smutny – prosi. Nie jestem pewny, kim teraz jest. – Uratowałeś mnie.

– Cassia? – Przez zapłakane oczy nie widzę już zupełnie nic.

Kiedy z uśmiechem przejeżdża palcami po mojej dolnej wardze, jestem pewien, że to ona.

Cassia.

Całuję jej zakrwawione wargi, kiedy jej powieki stają się coraz cięższe, ciało coraz słabsze... Odsuwam jej mokre włosy z czoła, brudząc ją krwią, ale nie potrafię przestać jej dotykać. Chcę ją tulić, głaskać, być z nią w tych ostatnich chwilach... W *naszej* ostatniej wspólnej chwili.

– Zawsze cię kochałem – szepczę jej w usta. – Kochałem w tobie wszystko, Cassio. I będę cię kochać na wieki.

Jej ręka zsuwa się z mojej twarzy, a głowa opada w tył. Kiedy widzę martwe oczy wpatrujące się w sufit, z całej siły ją do siebie przytulam. A potem płaczę, wyję, dławię się łzami, aż bolą mnie płuca.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY**

*Izabel*

Kiedy razem ze sprzątaczkami przyjeżdżam pod dom Fredrika, od razu widzę, że frontowe drzwi są otwarte. Przyjaciel zadzwonił do mnie niecałe dwie godziny temu.

Nie był sobą.

– *Fredrik, co jest?* – spytałam, zaskoczona, że dzwoni do mnie zaraz po naszej rozmowie w kawiarni.

*Odpowiedziała mi jednak cisza.*

– *Fredrik?*

– *Musisz tu przyjechać* – szepnął nieprzytomnym głosem. Przeszło mi przez myśl, że może zadzwonił do mnie przez sen.

– *Wszystko w porządku?*

– *Co się dzieje?* – zapytał Victor, odwracając się na łóżku i obejmując mnie w talii.

*Odsunęłam telefon od ust, by mu odpowiedzieć.*

– *Nie wiem... coś jest nie tak.* – *Nie potrafiłam ukryć zmartwienia.* – *Muszę się z nim zobaczyć.*

*Victor włączył lampkę nocną, a ja wróciłam do rozmowy.*

– *Fredrik* – ponagliłam go. – *Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Przyjadę tak szybko jak to możliwe, ale chcę wiedzieć, na co mam się przygotować.*

*Victor wstał i nagi poszedł do łazienki, a ja usiadłam na łóżku.*

– *Zabiłem ją* – odpowiedział w końcu, a na dźwięk tych słów moje serce się zatrzymało.

*Nie potrafiłam nawet się odezwać. Z jednej strony z szoku, z drugiej – ze współczucia.*

*Westchnęłam głośno i wstałam, akurat w momencie, gdy Victor wrócił z łazienki.*

*– Powiedz mu, że zaraz tam będziesz – polecił, na co podziękowałam mu wzrokiem.*

*– Fredrik, zaraz tam przyjadę. Zostań tam, dobrze? Nie jedź nigdzie, obiecaj mi.*

*Cisza.*

*– Fredrik?*

*Czekając na odpowiedź, nie spuszczałam przerażonego spojrzenia z Victora. Tak strasznie bałam się o Fredrika...*

*Ale on bez słowa zakończył rozmowę.*

*Jeszcze przez dłuższą chwilę trzymałam telefon przy uchu, karmiąc się nadzieją, że może przyjaciel jest po prostu bardzo, bardzo cicho. W końcu Victor zabrał mi telefon, wyciągając mnie z natłoku paranoicznych myśli. Czy Fredrik zrobi sobie krzywdę? Czy może zrobić coś głupiego?*

*– Ubierz się i jedź – poprosił cicho. – Ja załatwię w tym czasie ludzi, spotkacie się na miejscu.*

*Kiwnęłam głową i zaczęłam się ubierać. Chciałam już jechać, kiedy Victor podszedł, pocałował mnie i szepnął:*

*– Ale kiedy wrócisz, to będzie chyba najwyższy czas, żebyś opowiedziała mi o Seraphinie Bragado i o tym, dlaczego Fredrik przetrzymywał ją w piwnicy.*

*Byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć, że Victor od początku o tym wiedział.*

*Stałam przed nim jak zamurowana, martwiąc się, co myśli o mnie, o Fredriku... o nas razem?! Byłam przerażona, choć nawet nie wiedziałam dlaczego. Może dopiero w tamtej chwili zrozumiałam, że przed Victorem nie sposób czegokolwiek ukryć.*

*Pocałował mnie jeszcze raz i delikatnie odsunął kosmyk włosów z mojego czoła.*

*– Nie martw się, rozumiem to – zapewnił. – A teraz jedź tam, pomóż mu i informuj mnie na bieżąco, dobrze?*

*Kiwnęłam głową i pojechałam.*

*Ostrożnie przekraczam próg, rozglądając się wokół. W każdym pokoju panuje potworna ciemność, choć przez niektóre okna wpada niebieskawy blask księżyca. Jest też cicho, cholernie cicho. Nie słychać nawet kapania wody z kranu ani buczenia lodówki. Jedyne, co do mnie*

dociera, to moje szybko bijące serce, z pośpiechem pompujące krew. Dwoje ludzi Victora wchodzi do domu tuż za mną.

– Czekajcie – nakazuję, unosząc dłoń. – Zostańcie na ganku, dopóki nie powiem wam, żebyście weszli.

Kiwają głowami i wracają na zewnątrz, ale zostawiają uchylone drzwi.

Przechodzę powoli przez korytarz i staję w pół kroku w wejściu do salonu. Fredrik siedzi na środku sofy. Opiera ręce na zgiętych nogach, ma zgarbione plecy i sztywne ramiona. Przez cały czas gapi się w podłogę. Stolik kawowy, który zwykle był przed kanapą, teraz jest odsunięty i stoi obok skórzanego fotela.

– Fredrik, jestem tu – odzywam się cichutko, powoli do niego podchodząc. Serce podpowiada mi, że przyjaciel mnie potrzebuje, ale wiem, że nie jest teraz w najlepszym stanie i może być nawet niebezpieczny.

Fredrik milczy.

Ta cisza mnie zabija.

– Jestem tutaj...

– Ona nie może tu zostać – szepcze, nie podnosząc wzroku. – Ona i ciało w piwnicy.

Chciałabym zapytać, do kogo należy to „ciało w piwnicy”, ale to nie jest odpowiedni moment.

Kiwam głową, chociaż on nie może tego zobaczyć i wołam sprzątaczy, którzy zostali na ganku. To ludzie odpowiedzialni za sprzątanie miejsca zbrodni.

– Wejdźcie i zróbcie to szybko! – Czekam, aż wejdą do salonu, po czym dodaję: – Są tu dwa ciała. Jedno w piwnicy, drugie nie wiem gdzie. Musicie je znaleźć i zabrać.

Kiedy ruszają wypełnić rozkaz, odwracam się z powrotem do Fredrika. Po pomieszczeniu roznosi się ciche stukanie obcasów o drewnianą posadzkę. Zdejmuję biały płaszcz i siadam na sofie. Przyjaciel nadal na mnie nie patrzy. Nie odzywa się ani nie porusza, a ja nie mam pojęcia, co powiedzieć. W tej chwili nic nie może go pocieszyć...

Przez kilka długich minut siedzimy w ciszy. Sprzątacze sprawdzają pokoje i po chwili słyszę, jak tylnymi drzwiami wychodzą na dwór. Na szczęście nie są idiotami, żeby przechodzić z ciałem przez salon.

Spoglądam na Fredrika, który nadal siedzi nieruchomo niczym posąg, i czuję się tak, jakbym właśnie straciła najlepszego przyjaciela. Jego umysł zgasł, jego serce stanęło... Nie potrafię tego znieść.

Czy jeszcze kiedyś będzie tak jak dawniej?

Coś mi podpowiada, że odpowiedź brzmi „nie”.

Mrok pochłonął go do reszty. To okropne, bezlitosne uczucie, które nawet mnie napawa rozpaczą. Znowu czuję się bezradna, jak wtedy, gdy byłam więziona przez Javiera. Chciałabym wyciągnąć rękę, dotknąć ramienia Fredrika... ale się boję.

Czemu ja się, kurwa, boję?

Zapominam o strachu i mimo wszystko to robię. Przez chwilę cieszę się, bo przyjaciel mnie nie odtrąca. Nie wygląda na to, żeby przyjmował moje współczucie, ale przynajmniej ode mnie nie ucieka...

Z drugiej strony – czy on w ogóle zauważył, że go dotknęłam?

– Nie musiałeś robić tego sam – zaczynam ostrożnie. – Ja... ja mogłam cię w tym wyręczyć.

Nie odpowiada.

– Zrobiłeś to, co należało zrobić. – Wiem, że stąпам po cienkim lodzie, ale próbuję mu to przekazać najdelikatniej jak potrafię. – Wierzę, że podarowałaś jej spokój. Gdybym była na jej

miejscu, to właśnie tego bym chciała.

– Wiem, że dałem jej spokój – odzywa się, choć nadal siedzi w bezruchu.

Przejeżdżam dłonią w dół po jego ramieniu i zaciskam palce wokół jego łokcia.

– Zostanę tu z tobą – proponuję. – To znaczy... jeśli chcesz, żebyśmy została... mogę spać na kanapie.

– Nie – kręci głową i szybkim ruchem ręki strzepuje moją dłoń. – Nic mi nie będzie, wszystko w porządku. Potrzebowałem tylko, żeby ktoś zabrał stąd ciała.

– Rozumiem – ustępuję, chociaż wiem, że z Fredrikiem wcale nie jest w porządku. – Ale może powinienes... – przerywam, gdy nagle obraca głowę i w końcu patrzy prosto na mnie. To cierpienie w jego oczach... nie potrafię tego znieść.

– Powiedziałem „nie”.

Kiwam posłusznie głową, ale już po kilku sekundach postanawiam, że nie mogę tak łatwo się poddać. Muszę mu powiedzieć, co naprawdę czuję.

– Wiem, że ją kochałeś, Fredrik. Wiem, że kochałeś je obie, a teraz myślisz, że już nigdy nie będziesz mógł spojrzeć sobie w oczy i na zawsze zostaniesz sam, bo nie ma na świecie nikogo takiego jak ona. Rozumiem to.

Szczerze mówiąc, myślałam, że zanim skończę mówić, Fredrik każe mi się zamknąć i wynosić ze swojego domu. On jednak nadal milczy. Nie wiem, co o tym sądzić. Czy powinnam czuć ulgę, że mnie słucha, czy martwić się, że wcale tego nie robi? Nie mam pojęcia, jakie myśli krążą mu teraz po głowie, ale skoro jeszcze mi nie przerwał, muszą pochłaniać go bez reszty. To mnie przeraża.

– Wiesz, to może zabrzmieć tak, jakbym oszalała... – kontynuuję. – Właściwie jestem pewna, że właśnie tak to zabrzmiało, ale czułam się tak samo, kiedy zabiłam Javiera.

Nadal cisza.

– Byłam z nim tak długo, że na swój sposób przestałam myśleć o nim jak o gwałtcielu i oprawcy. Tak, Javier mnie więził, ale... nie znałam nikogo oprócz niego. Myślę, że na swój sposób sama wyprałam sobie mózg. Wmówiłam sobie, że tylko on kiedykolwiek mnie pokocha, że nikt poza Javierem nie chce mieć ze mną nic wspólnego. A kiedy go zabiłam, poczułam się, jakbym zabiła też część siebie. Gdyby nie Victor...

– Któregoś dnia przez niego zginiesz, Izabel – przerywa mi, całkowicie mnie tym zaskakując. – Któregoś dnia zginiesz przez Victora właśnie dlatego, że tak bardzo go kochasz. Jeśli chcesz mi pomóc, to zapamiętaj moje słowa.

Mam ochotę powiedzieć, że to bzdura, ale rozumiem, jak bardzo jest zraniony, więc nic nie mówię.

– Przekaż mu, że zaakceptuję każdą karę, jaką zechce mi dać za to, co zrobiłem.

– Fredrik...

– I proszę, idź już. – Spuszcza wzrok na podłogę. – Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Mogę obiecać, że wszystko będzie ze mną w porządku.

– Ale...

– Izabel, proszę! – krzyczy.

Wstaję z kanapy i jeszcze przez chwilę na niego spoglądam, po czym biorę swój płaszcz i idę w kierunku frontowych drzwi.

Zatrzymuję się jednak w progu salonu i mówię, odwrócona plecami do niego:

– Pomogę ci, Fredrik. Tak jak pomogłam ci z Kelly Bennings. Będę ci pomagać tak długo, jak będzie trzeba.

Ponownie nie słyszę żadnej odpowiedzi, więc z ciężkim sercem wychodzę na ganek. W tym samym czasie sprzątacze wychodzą z ogródka. Nagle wszyscy stajemy w pół kroku, kiedy

dobiega nas głośny trzask tłuczonego szkła, a zaraz potem huk uderzających o ściany mebli...

Czuję na sobie wzrok sprzątaczy, lecz nie mogę oderwać wzroku od domu, w którym Fredrik przeżywa właśnie najgorszy ból w swoim życiu.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### *Fredrik*

Niszczę meble, rzucam krzesłami, roztrzaskuję szklany stolik o ścianę... Skoro Cassii już nie ma, to ich również nie chcę tu widzieć! Skoro Seraphiny już nie ma...

Usuwać wszystko, co staje mi na drodze, i krzyczę na całe gardło, unosząc ostatnie stojące krzesło i rozwalając nim ekran telewizora. Szkło rozbija się na kawałki, które spadają na drewnianą podłogę.

Ja również upadam, bo nie potrafię dłużej utrzymać się na nogach. Siadam pośrodku pokoju, otoczony rozwalonymi meblami i czuję się tak samo zniszczony jak one. Jestem cieniem człowieka, którym kiedyś byłem. Niewiele już ze mnie zostało. Teraz mogę jedynie płakać, więc robię to najgłośniej jak potrafię. Zakrywam twarz dłońmi i wylewam z siebie cierpienie. Pozwalam rozpaczy robić ze mną, co zechce. Nie płakałem tak, odkąd byłem małym chłopcem; dzieciakiem, którego bito, gwałcono, aż w końcu złamano. Tym razem jednak ból jest o wiele gorszy.

Czerń. Przez szeroko otwarte oczy widzę tylko czerń. A w tej jebanej czerni nadal dostrzegam jej twarz. Jasnobrązowe oczy, pełne wargi, kremową skórę niemal bez skazy... Długie blond włosy. Krótkie czarne włosy.

Ta kobieta będzie mnie nawiedzać do końca moich dni, ile by mi ich nie zostało.

Wiem, że na to właśnie zasługuję.

Nie chcę już więcej myśleć. Wstaję z podłogi i biegnę do kuchni. Na kolanach przeszukuję szafkę pod zlewem, rozrzucając wokół siebie butelki środków do czyszczenia. Gdy nie znajduję tego, co chciałem, przetrzepuję w ten sam sposób resztę szafek. Pudełka z jedzeniem spadają na kuchenną podłogę. Wokół robi się coraz większy bałagan.

W końcu znajduję to w szafce nad mikrofalą. Ściskam w rękę małą buteleczkę z płynem do napełniania zapalniczek i biegnę przez korytarz. Po drodze potykam się o rozwalone meble i uderzam plecami w ścianę. Opieram dłonie o podłogę, by utrzymać równowagę, a kiedy tylko udaje mi się odzyskać kontrolę nad ciałem, podnoszę buteleczkę i ruszam dalej. Otwieram na oścież drzwi do piwnicy i biegnę po schodach, pokonując po trzy stopnie naraz. Znowu prawie upadam, ale w końcu docieram na dół.

Rozlewam płyn wszędzie dookoła, zaczynając od łóżka Cassii. Kiedy butelka jest już pusta, rzucam ją na podłogę i przez chwilę na nią patrzę. Potem jednak odwracam wzrok na leżący w kącie łańcuch. Znowu zaczynam płakać. Nie potrafię powstrzymać rozpaczy...

Próbuję zapomnieć o tym, co po niej zostało i desperacko rozglądam się wokół w poszukiwaniu czegoś, czym mógłbym wskrzesić ogień. Nie znajduję niczego takiego w piwnicy, więc biegnę na górę i wracam tak szybko, jakbym wcale nie ruszył się z miejsca.

Obok moich stóp leży biała koszula nocna Cassii. Gdy ją podnoszę, mam ochotę przysunąć cienki materiał do twarzy i po raz ostatni poczuć jej zapach...

Nie, nie mogę tego zrobić. Podpalam ją zapalniczką, po czym szybko rzucam płonący materiał na przesiąknięte łatwopalnym płynem łóżko. W kilka sekund cały pokój staje w płomieniach.

I kiedy tak tu stoję, patrząc na ogień, dochodzi do mnie, że historia zatoczyła koło.

Teraz nie ma już powrotu.





## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY**

*Fredrik*

*Dwa miesiące później...*

Victor kupił sobie niedawno całkiem elegancki domek pod Bostonem i jest z niego niesamowicie dumny, chociaż nie da się tego wywnioskować, patrząc na jego poważną minę. A nie, przepraszam, odwołuję to – o dziwo, przyjaciel właśnie się uśmiechnął.

Idę obok niego w stronę gabinetu i podziwiam wnętrze, które całkiem mi się podoba. Zostało urządzone w starym stylu, ściany wykonano z kamienia, a podłogi wyłożono marmurem. Uwagę zwracają drogie meble oraz przepiękne obrazy w wielkich, ozdobnych ramach, które idealnie pasują do Victora. Muszę przyznać, że nawet ja, z moim zamiłowaniem do nowoczesnego wystroju, mógłbym przyzwyczać się do takiego mieszkanka.

Ten dom jest wyjątkowy dla wszystkich członków nowego Zakonu. W końcu możemy załatwić nasze interesy w miejscu innym niż jakaś melina ukryta w ciemnym zaułku. Teraz mamy do dyspozycji porządną budynek z własnym, prywatnym gabinetem.

Jak to mówią, najciemniej pod latarnią, więc ukrywamy się tam, gdzie wszyscy mogą nas zobaczyć.

W naszym środowisku krąży plotka, że Vonnegut boi się Victora – a właściwie nas wszystkich. Oczywiście, nadal musimy mieć się na baczności, ale nareszcie zaczynamy wychodzić na prowadzenie.

Czasem myślę, że Victor nigdy nie chciał się ukrywać przed swoim byłym szefem, ale robił to wyłącznie ze względu na Izabel. Przyjaciel zrobiłby absolutnie wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo, chociaż nie może jej o tym powiedzieć.

Ściany gabinetu Victora są niemal w całości zastawione wysokimi regałami z półkami, na których znajdują się oprawione w skórę książki. Na środku pokoju stoi długi stół, a przy nim osiem obitych ciemną skórą krzeseł po obu stronach i jedno dodatkowe na końcu. Na dzisiejszym spotkaniu stawili się ci sami ludzie, co zwykle: Izabel, Niklas, Dorian i James Woodard, którego Victor postanowił zatrzymać w naszej ekipie, by zbierał dla nas informacje. Muszę przyznać, że nawet go polubiłem. Za Dorianem jednak nadal nie przepadam.

– O, patrzcie no, kto się zjawił! – woła ze swojego miejsca z szerokim uśmiechem. – Pan Szalony we własnej osobie!

Dorianowi przydzielono w końcu nowego współnika, który prawdopodobnie nie znosi go

jeszcze bardziej niż ja. Właściwie to powinienem powiedzieć „wspólniczkę”. To wykwalifikowana agentka pracująca wcześniej dla CIA. Niestety nie przeszła jeszcze wszystkich testów, więc nie może uczestniczyć w dzisiejszym zebraniu. Woodard dołączył do nas szybciej niż reszta pracowników, ale wierzę, że Victor miał dobre powody, by mu na to pozwolić.

Kiedy zajmuję miejsce obok Izabel, ta uśmiecha się do mnie, ale nie mówi ani słowa. Od tamtej okropnej nocy praktycznie przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Utrzymuję pomiędzy nami spory dystans, bo nie mogę pozwolić, by zaangażowała się w moje życie tak, jak by tego chciała. Nie jestem już tym samym facetem, co wtedy, kiedy ją poznałem. Nie chcę nikogo kochać – w żaden sposób, nawet platoniczny. Gdy kogoś kochamy, oddajemy drugiej osobie kontrolę nad własnym życiem, a ja nie mogę na to pozwolić. Oczywiście wciąż mi na niej zależy, będę się nią opiekował i zabijał dla niej bez mrugnięcia okiem, ale nie mogę jej kochać, nawet jak siostrę czy przyjaciółkę.

Nie chcę, by skończyła jak wszyscy, których kochałem...

Izabel stara się trzymać na dystans, ale nadal chce mi pomagać z moimi „prywatnymi” przesłuchaniami, tak jak robiła to Seraphina. Jeśli myśli, że jej na to pozwolę, to bardzo się myli. Moje plany są zupełnie inne.

Kiedy Woodard posyła mi szeroki uśmiech, jego podwójny podbródek robi się jeszcze wyraźniejszy. Pulchną dłonią przesuwa w moją stronę gazetę, którą czytał.

– Spodoba się panu ta wiadomość – mówi, jak zawsze pełen szacunku i strachu, którym wciąż go napawam.

Patrzę kątem oka na Victora, gdy ten zajmuje miejsce u szczytu stołu, po czym opuszczam wzrok na gazetę. To jakieś lokalne wydanie z Seattle.

Bez zainteresowania przeglądam artykuł na drugiej stronie. Nagle moją uwagę przykuwają dwa policyjne zdjęcia przedstawiające Kelly Bennings i Rossa Emersona. Dziennikarz opisuje, jak po *traumatycznym przeżyciu, którym było brutalne porwanie oraz przesłuchanie przez dwóch nieznanymi mężczyzn, parę czeka długi pobyt w więzieniu, gdyż ujawniono obciążające nagranie, podrzucone na komisariat policji w Seattle, zawierające ich zeznania oraz szczegółowy opis zbrodni, którą popełnili.*

Opieram plecy i zakładam nogę na nogę.

– Dostaną to, na co zasłużyli – oznajmiam bez cienia emocji, po czym więcej o nich nie myślę.

– Słuchajcie, wezwałem was tutaj, ponieważ mam do przekazania kilka ważnych wiadomości – odzywa się Victor, po czym kładzie ręce na stole, a nasza uwaga natychmiast skupia się wyłącznie na nim. – Wygląda na to, że Vonnegut zaczął współpracować z zakonem Sébastiena Fourniera. – Unosi wskazujący palec. – Wierzę, że doskonale wiecie dlaczego.

– Bo obaj są kurewsko przerażeni! – wtrąca Niklas siedzący po jego lewej stronie, jak zwykle z niezapalonym papierosem w ustach.

Dorian kiwa głową z szerokim uśmiechem.

– Moim zdaniem powinniśmy już to zakończyć – oznajmiam. – Zabijmy ich wszystkich i miejmy to z głowy.

– Nie można zabić kogoś, kogo nie da się znaleźć – przypomina mu Izabel.

Odkąd Victor opuścił nasz dawny Zakon, Vonnegut i Fournier na pozór zniknęli z powierzchni ziemi.

– To nie do końca prawda – protestuję. – Zabijamy ich, ale bardzo powoli. Wykańczamy lojalnych im ludzi i przeciągamy na naszą stronę tych mniej lojalnych. Wcześniej czy później to musi przynieść efekty.

– Tak jest, pan Gustavsson ma całkowitą rację – potwierdza Woodard z nieco zbyt

wielkim entuzjazmem i podziwem, który ignoruję.

– Tak, ale mamy jeszcze inną, ważniejszą sprawę do omówienia – oświadcza Victor, a oczy wszystkich zebranych znów kierują się w jego stronę. – Mam powody podejrzewać, że dowiedziały się o nas służby specjalne. Póki co, nie chcę ujawniać swoich źródeł, ale istnieje ryzyko, że nie tylko Zakon nas poszukuje. Być może FBI i CIA już teraz siedzą nam na ogonie.

– Czekaj, co znaczy „istnieje możliwość”? – pyta zaniepokojona Izabel siedząca po jego prawej. – I co dokładnie wiedzą?

– To również na chwilę obecną zachowam dla siebie. – Na twarzy Victora nie widać żadnych emocji. Przyjaciel patrzy w przestrzeń, unikając naszego wzroku. – Prawda jest taka, że prędzej czy później te agencje i tak by się o nas dowiedziały. Coraz częściej otrzymujemy zlecenia, pracujemy na coraz większą skalę... Martwi mnie jedynie to, że ci ludzie wiedzą nieco zbyt wiele. Przypuszczam, że wśród nas może być kret.

Kiedy tylko to słyszę, automatycznie patrzę na Woodarda. Kretyn odwzajemnia moje spojrzenie, dopóki nie orientuje się, o co mi chodzi. Kuli się na swoim miejscu i spuszcza wzrok na blat ciemnego stołu. Izabel patrzy na Niklasa, a Niklas na Doriana, choć już po chwili odwzajemnia podejrzliwe spojrzenie Izabel. Dorian spogląda na mnie. Przy tym stole siedzą sami podejrzani.

Po chwili jednak wszyscy wbijamy wzrok w Victora.

– Ktoś z nas jest zdrajcą? – pyta Izabel.

– Ja na pewno, kurwa, nie – oświadcza Dorian.

Woodard unosi swoje pulchne rączki.

– J-ja też nie.

Niklas wyciąga papierosa z ust i siada wygodniej na krześle, opierając jedno ramię na oparciu, by jeszcze bardziej podkreślić, jaki jest wyluzowany.

– No cóż, poza moim bratem – słowo „brat” wypowiada z prawdziwą dumą – to ja jestem ostatnią osobą przy tym stole, która mogłaby współpracować z naszym gównianym rządem. – Jestem pewien, że gdyby tylko mógł, Niklas splunąłby na podłogę, potwierdzając w ten sposób swoją ogromną nienawiść do rządu Stanów Zjednoczonych i naszych służb specjalnych.

– Dla mnie jesteś pierwszym podejrzany – warczy Izabel ze złośliwym uśmieszkiem.

Niklas pokazuje jej środkowy palec.

– Och, jakiś ty dojrzały – prycha.

Victor bierze głośny, głęboki oddech.

– Nie powiedziałem, że kret siedzi przy tym stole. Być może nawet w ogóle nie mamy w Zakonie żadnego szpiega. Całkiem możliwe, że to Vonnegut na nas doniósł w ramach jakiejś ostatniej próby ratowania swojego marnego tyłka. W końcu chce się nas pozbyć, prawda? No cóż, mam swoje podejrzania, ale skoro CIA i FBI wiedzą, gdzie nas znaleźć, to czemu nadal nic nie zrobili?

– To dobre pytanie – przyznaję. – Jak myślisz, od jak dawna o nas wiedzą?

– Nie jestem pewien. Proszę was tylko, żebyście mieli oko na wszystko, co wyda wam się podejrzane. Nie, żebyście dotychczas tego nie robili...

Dorian z Niklasem wybuchają śmiechem.

– Toż to dla nas chleb powszedni – komentuje Dorian, a Niklas kiwa z entuzjazmem głową.

Victor natomiast zmienia temat. Jak na mój gust, trochę zbyt szybko.

– Nasze kolejne zlecenie jest warte pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Cel znajduje się w Miami. Wyznaczam do tego zadania Evana Bettsa. – Spogląda w lewo. – I Niklasa.

Jego brat nie wygląda na zachwyconego.

– Mam pracować z nowicjuszem?! – oburza się, nad wyraz urażony.

Izabel uśmiecha się od ucha do ucha.

– Betts jest nowy, ale świetnie sobie radzi. Poza tym przydzielam nowicjuszy tylko najbardziej zaufanym ludziom.

Niklas akceptuje takie wytłumaczenie, a Izabel prychna z pogardą i przewraca oczami.

Zebranie trwa jeszcze przez dwadzieścia minut, a kiedy dobiega końca, Victor każe mi zostać. Po chwili wszyscy wychodzą i zostajemy sami.

Od dwóch miesięcy nie dostaję żadnych zleceń, ale muszę przyznać, że spodziewałem się gorszej kary za trzymanie Cassii w tajemnicy niż „przymusowy urlop z powodów osobistych”. Na szczęście przyjaciel nie uznał tego za zdradę. Mam wrażenie, że mi się upiekło, co udowadnia, że Victor wcale nie jest tyranem, lecz mądrym facetem kierującym się rozsądkiem.

Jednak przymusowy urlop, podczas którego miałem poukładać sobie to, co zostało z mojego życia, nie przyniósł takich efektów, jakich wszyscy oczekiwali. Nie przeżyłem okresu żałoby, nie pogodziłem się ze stratą, nie miałem żadnych objawień... Nie leżałem na plaży, zastanawiając się nad sensem życia i zmuszając samego siebie do pozytywnych myśli, by móc ruszyć naprzód.

Nie, nic z tych rzeczy.

Zamiast tego myślałem, stojąc przed lustrem.

Stałem nago, brudny od krwi, po tym jak torturowałem i zabiłem szefa ulicznego gangu z Detroit. Z prysznica za mną lała się gorąca woda. W odbiciu widziałem cień człowieka, którym kiedyś byłem. Zewnętrzna skorupa pozostała taka sama, jednak wewnątrz stało się zupełnie inne. Teraz żyje we mnie nowa ciemność, pojawiły się nowe demony... Wszystko jest nowe.

Owszem, ruszyłem naprzód, ale zdecydowanie nie w stronę światła.

Ten jasny promyk, którym obdarzyła mnie Cassia, był tylko złudzeniem.

– Muszę być z tobą szczerzy – zaczyna Victor, stając tuż za mną. – Nie jestem pewien, czy jesteś... sobą.

– Słusznie, przyjacielu – przyznaję, wstając z krzesła i splatając dłonie za plecami.

Victor obchodzi stół powolnym krokiem. On również chowa ręce za sobą.

– Gdyby chodziło tu o kogoś innego niż ty, to w ogóle nie chciałbym w ten sposób ryzykować, ale ponieważ mowa o tobie... Słuchaj, proszę cię tylko o jedno. Jeśli będziesz miał choćby najslabsze przeczucie, że mógłbyś zrobić coś, co zaszkodziłoby którejś z misji, to natychmiast ją przerwij. Możesz mi to obiecać?

– Oczywiście. Masz moje słowo.

Victor patrzy na ścianę, a potem znów na mnie, jakby potrzebował tej krótkiej chwili, by zdecydować, co zamierza powiedzieć.

– Mam do ciebie ogromne zaufanie, Fredrik, ale oszukiwałem samego siebie, gdybym nie wierzył, że balansujesz na granicy autodestrukcji. Widziałem już ten wyraz twarzy. Dokładnie mówiąc, widziałem go w lustrze.

Ach, te cudowne obrazy pokazywane nam przez złośliwe kawałki szkła...

– Jesteś ostatnią osobą, którą bym o to podejrzewał – przyznaję. – Zapytałbym, co się wtedy stało, ale dobrze wiem, że mi nie odpowiesz.

Victor posyła mi słaby uśmiech.

– Słusznie, przyjacielu – oznajmia tak spokojnie, jak ja przed chwilą. – Posłuchaj, jestem w stanie zaakceptować twoje zachowanie, ale muszę postawić sprawę jasno – wraca do poprzedniego tematu, a ja nie mówię ani słowa, tylko uważnie go słucham. Wiedziałem, że w końcu przyjdzie czas, kiedy Victor rzuci z siebie pelerynę zrozumienia i założy tę, której należy się bać. – Izabel... – Byłem pewien, że właśnie tak zacznie kolejne zdanie. – Izabel ubzduriała

sobie, że będzie ci pomagała znajdować odpowiednie osoby do tych twoich... hmm, prywatnych przesłuchań. Obaj wiemy, że tak nie może być, prawda?

– Oczywiście. Nie potrzebuję i nie chcę jej pomocy. Wcześniej robiłem to sam i teraz też sobie poradzę. Jeśli Izabel będzie próbowała mi pomóc, to ty pierwszy się o tym dowiesz.  
– Doceniam to – odpowiada.

Przez chwilę oboje milczymy. Mam ochotę zadać mu dość osobiste pytanie, ale nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

Ostatecznie uznaję, że czemu nie?

– Słuchaj, Victor... Czy to cię w jakiś sposób niepokoi? No wiesz, to, że ona jest ze mną tak blisko?

– Nie – mówi szczerze. – Przynajmniej nie w taki sposób, jak myślisz. Ufam Izabel i nie obawiam się, że utrzymuje kontakty z mężczyznami, jeśli o to ci chodzi...

– No, w pewnym sensie o to, ale tak naprawdę pytałem... no wiesz, o wszystko. Izabel ukrywała coś przed tobą, żeby mi pomóc, więc...

– Jesteś dla niej jak rodzina. Nigdy wcześniej nie miała rodziny i naprawdę się cieszę, że teraz ma ciebie. Możesz dać jej to, czego ja nigdy nie będę w stanie.

– Nie, Victor. Już nie. – Kręcę głową.

Przyjaciel nie wygląda na zaskoczonego.

– Wiesz, że jeśli ją od siebie odtrącisz, sprawisz jej tym ogromny ból.

– Tak, ale lepiej, żebym odtrącił ją teraz, niż żeby kiedyś przeze mnie zginęła. – Po części jest to także ostrzeżenie dla Victora, lecz nigdy nie dowiem się, czy je zrozumiał. Przyjaciel kończy temat i wskazuje ręką wysokie, drewniane drzwi za moimi plecami.

– Dobrze znowu mieć cię na pokładzie.

– Dziękuję.

Wychodzimy na korytarz, kiedy nagle zatrzymuje mnie Izabel. Victor zostawia nas samych.

– Słuchaj, wiem, że pewnie ci groził z mojego powodu, ale...

– Wcale nie musiał mi grozić – przerywam jej. – Obiecałem, że jeśli spróbujesz mi pomóc, to on od razu się o tym dowie. I mówiłem serio – dodaję poważnym tonem.

– Fredrik, ale ty... Ja po prostu się o ciebie boję... Chcę ci pomóc!

– Pomożesz, jeśli zejdziesz mi z drogi i nie będziesz więcej wtrącać się w moje sprawy.

Na twarzy przyjaciółki widzę ogromny ból.

– Dlaczego to robisz? – pyta, jednak ja wymijam ją i odchodzę w głąb korytarza. – Fredrik! Zaczekaj, proszę!

Zatrzymuję się w końcu, ale tylko po to, by pozwolić jej wyrzucić z siebie wszystko, co leży jej na sercu. To ostatnia szansa, by mogła to zrobić.

Stoję prosto, odwrócony do niej plecami.

– Nie pozwolę ci się zniszczyć – warczy z determinacją i sporą porcją ukrytego gniewu. – Mam serdecznie w dupie, jaką zakładasz maskę! Możesz mi kazać spierdalać, tym też wcale się nie przejmę! Nie pozwolę ci uciec, rozumiesz?! Od nas, ode mnie, od siebie...

Odwracam się, by spojrzeć jej w oczy.

– Wiesz, na to jest już odrobinę za późno – oświadczam, po czym odchodzę.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

**Fredrik**

*Baltimore, Maryland*

Ciągnę ją za długie, ciemne włosy związane w kucyk i wchodzę w nią mocno i głęboko. Kiedy moje biodra uderzają o jej pośladki, dziewczyna desperacko zaciska palce na pościeli hotelowego łóżka.

– Cholera... – szepcze, leżąc z policzkiem przyciśniętym do materaca. Zagryza dolną wargę, gdy wchodzę w nią coraz szybciej. Jeśli to możliwe, mój penis twardnieje w niej jeszcze bardziej.

– O Boże, proszę... nie przestawaj! Ja pierdolę! Nie przestawaj! – powtarza, nie potrafiąc zamknąć tej swojej ślicznej buźki. Widzę, że prawie płacze i czuję napięcie jej mięśni tam, na dole. Jest spragniona. Nie chce wypuścić mnie z siebie do czasu, aż dojdzie. Pochylam się i wsuwam palce w jej otwarte usta. Zginam je tak, jakbym nabijał jej policzek na wędkarski haczyk i ciągnę głowę dziewczyny w tył, drugą ręką nadal ściskając jej włosy. Smukła szyja wygina się tak bardzo, że gdybym pociągnął mocniej, pewnie by się złamała. Dziewczyna jęczy i wypina tyłek, by przyjąć mnie jeszcze głębiej. Poruszam się w niej szybko i brutalnie, zaspokajając wszystkie swoje demony, ale nie siebie. Jeszcze nie teraz.

Po jej policzku spływa łza. Rozmazany tusz do rzęs brudzi hotelową poduszkę.

Kiedy czuję, że zaraz dojdzie, natychmiast z niej wychodzę. Wstaję z łóżka i próbuję zignorować bolesne pulsowanie członka. Zaciskam na nim dłoń i poruszam nią powoli, by nie stracić erekcji, ale opóźnić własny orgazm.

Dziewczyna, nadal z tyłkiem w powietrzu, unosi twarz z materaca i spogląda na mnie z taką miną, jakbym właśnie uderzył jej matkę.

Zdejmuję prezerwatywę i wyrzucam ją do kosza przy szafce nocnej.

– Dlaczego...

– Chodź tutaj – rozkazuję, po czym siadam na krześle przy małym stoliku obok okna.

Po jej minie widzę, że chciałaby zaprotestować, ale posłusznie wstaje z łóżka i wykonuje polecenie. Staje przede mną naga z tym swoim idealnym ciałem, okrągłym tyłkiem i pełnymi biodrami. Mam ochotę dalej ją pieprzyć, ale to może poczekać.

– Klęknij – nakazuję.

Ponownie robi to, o co proszę, i domyślając się, jakie będzie następne polecenie, bez

słowa chwyta mojego penisa w dłoń. Gapi się na niego przez chwilę – pewnie oceniając w myślach jego niemały rozmiar – po czym zaczyna przysuwać usta coraz bliżej...

– Kazałem ci wziąć go ust? – pytam z poważnym wyrazem twarzy, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

Dziewczyna kręci głową, spoglądając na mnie swoimi zielonymi, niewinnymi oczami. Każę jej czekać jeszcze przez kilkanaście długich sekund. Przyglądam się jej, klęczącej między moimi nogami, i patrzę, jak ciemne, spięte w kucyk włosy opadają na nagie plecy i goły tyłek w kształcie serca. Wygląda nago dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem podczas wizyt w jadłodajni.

Kelnerka cały czas zaciska palce na moim penisie. Widzę, że lubi go mieć – w cipce, w ustach, w dłoni; bez znaczenia. Chce go dotykać i pieścić, a ja nie mam absolutnie nic przeciwko.

– Okej, teraz weź do go ust. Tylko powoli – dodaję, a ona posłusznie wsuwa główkę między wargi.

Mój penis wypełnia jej usta. Ach, ile razy to sobie wyobrażałem... Odchylam głowę i warczę cicho, kiedy czubek dociera aż do jej gardła.

Unoszę ręce i splatam palce na swoim karku. Nie spuszczam jej z oczu nawet na krótką chwilę. Kiedy przerywa, by przeprosić, że podrapała mnie swoimi ostrymi ząbkami, jestem szczerze zawiedziony, ale nic nie mówię i pozwalam jej wrócić do pracy.

Niedługo później znowu mnie zadrapuje.

Tym razem nie pozwalam jej się odezwać. Łapię ją za głowę obiema rękami i wchodzę w otwarte usta, aż po samo gardło.

– Twoje zęby mi nie przeszkadzają, kotku. Lubię ból.

Dziewczyna dławi się, ale nie protestuje. Z jednej strony nienawidzę tego odgłosu, który wydostaje się z jej gardła, a z drugiej ekscytuje mnie on na swój sposób... Jej dyskomfort, ból, palące łzy w zielonych oczach...

Naprawdę jestem chorym skurwysynem.

W końcu spuszczam się w jej usta i ściskam ją mocno za włosy, przytrzymując jej głowę, by wszystko ładnie połknęła.

A ona połyka, jak grzeczna dziewczynka.

Po wszystkim idzie do łazienki, a ja nadal siedzę na krześle, gapię się w ścianę i myślę wyłącznie o niej, choć nie pamiętam, jak ma na imię. Kate? Kira? Kali? No cóż, mam nadzieję, że nie zapyta.

Kiedy wraca, od razu podchodzi do mnie różnym krokiem. Ta dziewczyna potrafi być zarówno nieśmiała, jak i odważna, puszczalska i niewinna, dominująca i uległa... Może być suką albo słodką dziewczynką. Będzie taka, jak sobie zażyczę.

I właśnie dlatego niespecjalnie ją lubię.

Zanim ją tutaj przywiozłem, miałem co do niej umiarkowane nadzieje.

Metoda prób i błędów, Fredrik. Metoda prób i błędów.

– Może pozwolisz mi teraz pobawić się w kowbojkę i trochę cię poujeżdżać, co? – proponuje z zalotnym uśmiechem.

*A czy nie możesz przejąć inicjatywy i nie pytać mnie o pozwolenie?* – myślę.

– Okej, zrób to. – Rozrywam foliowe opakowanie drugiej prezerwatywy i wsuwam ją w jej małą dłoń. – Ale najpierw to załóż.

Po raz kolejny robi dokładnie to, co jej każę. Muszę przyznać, że jest w tym całkiem niezła. Ostrożnie zakłada gumkę na mojego penisa, a kiedy kończy, nie odsuwa się od razu, ale przez chwilę pieści delikatnie moje jądra.

Kładzie mi dłonie na ramionach, by zachować równowagę, i siada na mnie okrakiem, a ja

znów robię się twardy. Zamykam oczy i czuję jej wilgotne, nabrzmiałe wargi sromowe, które zmysłowo ocierają się o mojego penisa.

Pozwalam jej przez chwilę się ujeżdżać, ale gdy jestem już znudzony siedzeniem na krześle, każę jej wypiąć tyłek przy łóżku i przez jakiś czas pieprzę ją w tej pozycji, lecz to również mnie nudzi. Biorę ją więc przy ścianie, a potem znów na łóżku, z nią na górze, na dole... w końcu każę jej usiąść sobie na twarzy.

Kilka godzin później wychodzę spod prysznic. Dziewczyna, której imię z pewnością zaczyna się na literę K, leży i czeka na mnie z zalotnym uśmiechem na swojej przepięknej twarzy.

– Gotowy na kolejną rundę? – pyta.

Nie zaszczycając jej nawet dłuższym spojrzeniem, podnoszę z podłogi bokserki, zakładam je, po czym patrzę na swojego rolexa.

– Wybacz, ale za chwilę muszę gdzieś być.

– Och, daj spokój. – Marszczy brwi, ściągając usta w uroczy dziubek. – Zapewnię ci świetną zabawę, obiecuję. – Poklepuje dłonią materac.

Wkładam eleganckie spodnie i zapinam sprzączkę paska.

– Już się świetnie bawiłem – odpowiadam bez emocji. – Ale naprawdę muszę lecieć.

Kiedy zapinam guziki szarej koszuli, ona wstaje z łóżka i podchodzi do mnie, całkowicie naga. Kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej, ale ja odwracam się do niej bokiem i nie zwracając uwagi na jej zaloty, wsuwam koszulę w spodnie.

W końcu dziewczyna ciężko wzdycha, powoli godząc się z porażką.

– No, to może dam ci chociaż swój numer? – proponuje. – Chciałabym jeszcze się z tobą zobaczyć.

Wsuwam ręce w rękawy marynarki i zakładam długi, czarny, zimowy płaszcz.

– Wybacz, ale tak się nie stanie.

– Ale jak to? Dlaczego?

Nie patrzę na nią, tylko odchodzę w stronę drzwi.

– Seks był świetny – dodaję, odwracając głowę. Nie chcę, żeby poczuła się wykorzystana albo urażona. – Niestety, nie możemy się więcej widywać.

Przed wyjściem z pokoju widzę, że dziewczyna wciąż gapi się na mnie z otwartymi ustami.

~~~

Miałem ważny powód, żeby wrócić do Baltimore, i z pewnością nie był to seks.

Wychodzę więc z hotelu i przejeżdżam przez miasto, a niedługo później parkuję obok śmietnika na stacji benzynowej. Kiedy wysiadam, od razu dociera do mnie smród benzyny. Ruszam wolnym krokiem do szklanych drzwi, a gdy je otwieram, dźwięk elektrycznego dzwonka zawiadamia sprzedawcę, że ma nowego klienta. Ten jednak nie podnosi na mnie wzroku. Nagrzane pomieszczenie śmierdzi śmieciowym jedzeniem, wybielaczem i brudną wodą do zmywania podłóg. Z łazienki, która znajduje się tuż za lodówkami, wychodzi młody chłopak o zmierzwiionych blond włosach. Mija mnie szybko i popycha szklane drzwi całą siłą swoich chudziutkich, chłopięcych ramion. Do środka wpada nieco chłodnego powietrza. Jeszcze przez chwilę obserwuję chłopca, jak wraca do swojego samochodu i wsiada na tylne siedzenie, ale kiedy odjeżdża, ponownie spoglądam na siedzącego za kasą Dantego Furlonga.

Nigdzie mi się nie śpieszy, więc podchodzę do niego powoli, nonszalanckim krokiem, omiatając wzrokiem przekąski, pakowane osobno ciastka i słoiczki sosów ustawione na półce przy kasie. Wszystko jest tutaj idealnie ułożone i czyste, nawet podłogę ktoś niedawno zmywał.

Widzę, że Dante ciężko pracuje – w końcu robi coś innego niż sprzedawanie heroiny i wykorzystywanie małolatków do ssania swojego fiuta w zamian za działkę.

Staję przy kasie, a on unosi na mnie wzrok.

Nagle dociera do niego, kim jestem i jego uśmiech natychmiast znika. Dante szybko łapie powietrze i zatacza się ze strachu na półkę z lekarstwami. Opakowania tabletek na przeziębienie i kapsułek przeciwbólowych spadają na podłogę.

– T-to ty! – wyciąga w moją stronę roztrzęsiony palec. – Słuchaj, ja nie... Od tamtej nocy nic złego nie zrobiłem, przysięgam!

Zauważam, że wstawił sobie sztuczne zęby.

Nadal przyciska plecy do półki, jakby miał nadzieję, że zdoła przeniknąć przez ścianę. Mija dobre kilkanaście sekund, zanim dociera do niego, że nie ma dokąd uciec.

Całe jego ciało – ubrane całkiem przyzwoicie, w schludną, białą koszulę i czyste, niebieskie dżinsy – trzęsie się jak w gorączce. Niebieskie, paciorkowate oczy są teraz tak wielkie jak moje pięści, a zmarszczki wokół nich wydają się jeszcze głębsze. Jego czarne, kręcone włosy są umyte, nie takie tłuste jak ostatnio. Dante wyraźnie się zmienił od czasu, kiedy torturowałem go dwa miesiące temu.

Chowam ręce w kieszeniach płaszcza, a on patrzy na nie, podejrzewając, że coś tam ukrywam. Może igły, które mógłbym mu wsadzić pod paznokcie, albo szczypce, by wyrwać resztę zębów? Nóż, którym wyciąłbym mu język? Broń, którą zakończyłbym jego cierpienia?

No cóż, nic z tych rzeczy.

– Słuchaj, ja nic nikomu nie mówiłem. – Jąka się, unosząc dłonie. – Nie pisałem ani słówka. I nie robiłem już niczego złego! – Rozgląda się po sklepie. – Patrz, znalazłem tu sobie prawdziwą pracę. Może nie płacą kokosów, ale to uczciwa robota. – Jego głos łamie się, kiedy nadal nie odpowiadam. – Ja serio nic nie zrobiłem!

– Wiem. – Wzruszam ramionami. – Miałem cię na oku, odkąd cię wtedy wypuściłem.

Spoglądam w dół, na leżące na ladzie pudełko gum balonowych, po czym wskazuje na nie palcem i pytam, czy mogę się poczęstować.

– Pewnie, pewnie, nie ma sprawy – odpowiada błyskawicznie. – To na koszt firmy. Właściwie możesz sobie wziąć cokolwiek zechcesz w tym pieprzonym sklepie. – Próbuje ukryć przerażenie pod zasłoną uśmiechu.

Wyjmuję z pudełka jedną gumę i odpakowuję ją, po czym wsadzam do ust.

– Widzę, że masz nowe zęby – zagaduję.

Dante kiwa z entuzjazmem głową.

– T-tak, ja... no... po drugiej stronie miasta jest taki fajny dentysta, który pomaga narkomanom wyjść na prostą, rozumiesz. Ja wprawdzie nie straciłem zębów przez amfetaminę czy coś... – urywa, ale ja posyłam mu tylko radosny uśmiech. – No, ale mi też pomógł. Policzył mi naprawdę niewiele i jeszcze rozłożył całą sumę na raty. Muszę je spłacać przez kilka kolejnych miesięcy, ale dają radę.

Wsadzam ręce z powrotem do kieszeni.

– A nie chciałbyś wstawić sobie implantów na stałe? – pytam.

Dante marszczy brwi, niczego nie rozumiejąc.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Jest niesamowicie zdenerwowany.

Czy mi się wydaje, czy czuję tu smród moczu?

– Ta guma smakuje jak gówno. – Krzywię się.

Znów szybko kiwa głową. Każde moje słowo wyraźnie napawa go strachem.

– Tak, tak, wiem, ale dzieciaki ją lubią...

– Słuchaj, Dante – zmieniam temat. – Jeśli jesteś zainteresowany, to mam dla ciebie

ofertę pracy.

Odpowiada mi cisza.

Dante nie wie, co chce powiedzieć, ale z pewnością jest pewien, co ja chcę usłyszeć.

Decyduje się więc pozostać na bezpiecznym gruncie.

– Hmm, nie jestem pewien, czy rozumiem...

Wypluwam gumę do jej starego opakowania i wyrzucam ją do kosza stojącego przy ladzie.

– Słuchaj, Dante, trochę o tym myślałem i wierzę, że jesteś odpowiednim człowiekiem do tej roboty. Będziesz mógł spłacić raty za swoje zęby zaledwie ułamkiem pierwszej wypłaty, a po miesiącu zafundujesz sobie nowiusieńkie implanty. Oczywiście będziesz musiał przejść kilka testów, badania lekarskie, no i, jak w każdej uczciwej pracy, raz na jakiś czas będziesz oddawał mocz do badania na obecność narkotyków, ale myślę, że się dogadamy. Co ty na to?

– Hmm, no... – drapie się po głowie. – A co to dokładnie za praca? Znaczący, no, zanim się zgodzę, chyba powinienem wiedzieć, co miałbym robić...

Tak, zdecydowanie czuję smród moczu.

Zamiast odpowiedzieć, kładę na ladzie czek wypisany na jego nazwisko.

Dante patrzy nerwowo w dół, przerażony, że musi spuścić ze mnie wzrok, kiedy jestem tak blisko i w każdej chwili mogę go skrzywdzić, ale kiedy widzi przed sobą pięciocyfrową sumkę obok swojego nazwiska, natychmiast zapomina o niebezpieczeństwie.

– O kurwa... – szepcze.

Bierze czek do ręki, jakby chciał sprawdzić, czy jest prawdziwy, po czym patrzy na mnie zszokowanym wzrokiem.

– To może być twoja comiesięczna wypłata – oświadczam. – Musisz tylko bezbłędnie wykonywać swoją robotę, niczego nie spierdolić i nie ruszać narkotyków.

Kiedy to mówię, Dante w końcu się uśmiecha; radośnie, ale przede wszystkim zachłannie. Wygląda jak pirat stojący nad skrzynią złota. Jestem pewien, że teraz ma już gdzieś, co to za praca. Mógłbym kazać mu codziennie ssać sobie fiuta, ale za takie pieniądze on i tak chętnie by to robił.

– Jestem do twojej dyspozycji – oświadcza.

Posyłam mu słaby uśmiech i wyjmuję z kieszeni portfel, po czym rzucam na ladę dwudziestodolarowy banknot.

– W porządku. To teraz idę zatankować. Nalej mi za dwadzieścia dolców.

Kiwa głową i bierze pieniądze.

– Czekał, ale... – woła za mną, gdy zaczynam odchodzić. – Jak ja...?

– Skontaktuję się z tobą – przerywam mu, otwierając szklane drzwi.

Postanowiłem, że Dante Furlong zostanie moim prywatnym asystentem. To istna kopalnia wiedzy, jeśli chodzi o znanych dilerów i niereformowalnych narkomanów, a także tanie prostytutki, które zamiast dawać dupy za pieniądze, zabijają swoich napalonych klientów – najczęściej kierowców ciężarówek albo niewiernych mężów. Dante wie o wszystkich kryminalistach, nie tylko w Maryland, lecz także w większości sąsiednich stanów, a poza tym zna slang i wie, gdzie znajdować ludzi, którzy pewnego dnia skończą na moim fotelu.

Czasami, kiedy myślę o Seraphinie – bo nadal o niej myślę, tak samo jak o Cassii – zastanawiam się, dlaczego wcześniej nie znalazłem sobie kogoś takiego jak Dante. Podoba mi się to, że nic mnie z nim nie wiąże, na pewno się w nim nie zakocham, a to oznacza również, że go nie stracę. W każdej chwili mogę go zabić bez mrugnienia okiem i nie będę tego żałował, a kiedy mam ochotę na seks, znajduję sobie kolejną Kate, Kirę, Kali czy Gwen. Żadnych zobowiązań. Żadnego patrzenia wstecz. Teraz idę wyłącznie naprzód, od jednej chętnej kobiety do drugiej.

Mimo to, każdego dnia walczę z bólem w czarnym sercu, który nigdy nie minie. To samotność. Zostałem zupełnie sam. Poza tym, z czasem stałem się bardziej brutalny podczas moich przesłuchań dla Zakonu, a podczas moich prywatnych sesji jestem jeszcze bardziej sadystyczny i rzadko pozwalam komukolwiek przeżyć.

Jakaś część mnie – choć to bardzo mała część – martwi się, że przyjdzie taki dzień, kiedy będę zabijał wszystkie swoje ofiary. Im więcej ludzi zabijam, tym mocniej zatracam się w bólu innych i tym łatwiej jest mi uciszyć głosy w mojej głowie i obraz dwóch twarzy jedynej kobiety, którą kochałem.

Mojego pięknego łabędzia. Mojej zbawicielki i mojej zguby.

Wyczekujcie czwartej części serii

„W Towarzystwie Zabójców”

ZŁO W ZARODKU



DODATKOWA SCENA

1 stycznia 1979 – Sztokholm, Szwecja

Opierając roztrzęsione dłonie na okrągłym brzuchu, wysoka, ciemnowłosa dziewczyna przycisnęła plecy do szklanych drzwi sklepu spożywczego i popchnęła je, żeby wejść do środka. Jej brudne, sportowe buty piszczały, gdy szła po pokrytej płytkami podłodze. Po drodze niemal przewróciła stoisko z pieczywem. Ból promieniował z jej brzucha na całe ciało, raz po raz zatrzymując ją w desperackim poszukiwaniu łazienki. Skuliła się w pół i zagryzła z bólu zęby, jedną ręką chwytając się ściany, by zachować równowagę. Dopiero, kiedy ból nieco zelżał, zdołała zmusić się do dalszego marszu.

Z trudem ruszyła naprzód, aż dotarła do końca sklepu.

Łazienki nie było.

Głębokie, ciężkie oddechy na chwilę zdołały ją uspokoić. Zamknęła ciemne oczy i oparła głowę o ścianę. Jej długi, granatowy płaszcz zakrywał brudne ubrania i bieliznę przemoczoną wodami płodowymi, jednak nic nie mogło ukryć jej ogromnego brzucha, który miała nadzieję nosić jeszcze co najmniej przez miesiąc. Nie spodziewała się, że ten moment nadejdzie tak szybko.

Ten najgorszy, najmroczniejszy moment jej życia...

Kolejny skurcz wstrząsnął ciałem dziewczyny niczym ogień pałacy wnętrzości. Jej biodra i krzyż promieniowały bólem, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Krzyknęła w agonii, zaciskając zęby i wykrzywiła zlaną potem, brudną, zapłakaną twarz w przerażającym grymasie.

– Panienko – zwrócił się do niej po szwedzku sprzedawca zza lady. – Czy wszystko w porządku? Mam wezwać karetkę?

Dziewczyna na drżących nogach z trudem podeszła do kasy. Cały czas zaciskała palce na brzuchu, jakby bała się, że dziecko w każdej chwili może po prostu z niej wylecieć i pozostawić ją umierającą na podłodze.

– Var är toaletten?!³ – krzyknęła, obnażając zęby i opierając się o ladę. – Var är toaletten?!

Sprzedawca z lekkim wahaniem wskazał na tylne drzwi. Jego oczy były wielkie, przepełnione zmartwieniem.

– Utanfö⁴ – odpowiedział.

Dziewczyna natychmiast się odwróciła i ruszyła z powrotem na zewnątrz, jedną ręką opierając się o ścianę, by nie upaść. Czuła już główkę dziecka przepychającą się przez kanał rodny. Jej kolana się uginały, a przepełniony bólem chód wyglądał przerażająco.

– Ach! – krzyknęła, po czym rzuciła wiązanek przekleństw.

Otworzyła drzwi łazienki i ostatkiem sił wpełzła do zaciemnionego pomieszczenia, w

którym stały tylko dwie kabiny i jedna umywalka pod migającą żarówką. Wybrała większą kabinę i upadła na otwierające się w dwie strony drzwi, które z głośnym hukiem uderzyły w metalową ściankę. Weszła do środka, usiadła na brudnej podłodze, wściekle szarpiąc za spodnie i próbując ściągnąć je do kolan.

Parła i wrzeszczała, a potem parła jeszcze mocniej. Czuła, że zaraz zemdleje, ból był nieznośny, ale nie pozwalał jej stracić przytomności. Wygięła głowę tak mocno, że uderzyła nią o ścianę. *Bum! Bum! Bum!* Chciała się ogłuszyć, by dłużej nie cierpieć.

Jednak w najmroczniejszych momentach życia los nigdy nie spełnia takich życzeń.

Znowu zaczęła przeć, płakać, jęczeć i kłać na Boga oraz tego mężczyznę, który przeklął ją tą ciążą, kiedy spuścił się w niej osiem miesięcy temu. To dziecko rodziło się jednak zbyt wcześnie. Być może przeklinała niewłaściwego faceta? Dziewczyna nie wiedziała, ale w tej chwili miała to gdzieś. Zaciśnęła dłonie na udach i wbijała czubki palców w drżące, spocone ciało. Nacisk pomiędzy jej nogami był tak ogromny, że myślała, iż umrze. Chciała umrzeć...

Jeszcze raz napięła mięśnie i nagle ból prawie minął. W poczuciu ogromnej ulgi zaczęła śmiać się głośno z uniesienia.

W łazience zapadła cisza, kiedy kobieta leżała z plecami opartymi o drzwi kabiny, podciągniętymi w górę kolanami i szeroko rozłożonymi nogami. Próbowwała złapać oddech. Nie chciała patrzeć na dziecko, które mokre od płynów leżało pomiędzy jej nogami. Dziecko nie płakało.

Nie patrz na nie, Elin. Nie patrz!

Spojrzała, chociaż niechętnie. Niemowlę zaczynało sinieć. Jego pępownina wystawała z maleńkiego brzuszka, połączona z łożyskiem, które nadal tkwiło w dziewczynie o imieniu Elin.

Brudnymi rękami otarła łzy z policzków.

Zostaw je tutaj, Elin. Daj mu umrzeć. Nie możesz teraz żyć z dzieckiem. Zostaw je.

Potrząsnęła głową, walcząc z głosem w swoim umyśle, któremu zawsze ustępowała. Zawsze. W ten albo inny sposób.

Instynktownie wyciągnęła ręce po dziecko i wzięła obślizgłego, małego chłopca w roztrzęsione ramiona. Zaczęła pocierać dłonią jego klatkę piersiową i czyścić palcem malutkie gardelko. Nie wiedziała, po co to robi. Nie miała pojęcia, czy to przyniesie jakiś efekt. Nie chciała tego dziecka, nie mogła go zatrzymać, ale nie zamierzała być morderczynią. Określano ją dotychczas wieloma epitetami; była zdziwą, ćpunką, śmieciem... ale nie morderczynią.

Kiedy wypuściła powietrze ze swoich ust w malutkie usteczka dziecka, z jego płuc w końcu wydostało się ciche jęknięcie, a potem mrozący krew w żyłach wrzask, który przeppełnił ją zarówno ulgą, jak i przerażeniem. Trzymając płaczące niemowlę przy nabrzmiątych piersiach, ale nie dając mu jeść, sięgnęła po papier toaletowy i rozwinęła całą rolkę na brudnej podłodze. Położyła na nim chłopca, po czym znalazła w kieszeni płaszczka nóż, który zawsze nosiła przy sobie w celu samoobrony i przecięła pępowninę. Niedługo później urodziła łożysko.

Chłopiec nie przestawał płakać. Jego małe, zaciśnięte piąstki poruszały się w mechanicznym tempie. Okrągła główka o ciemnych włosach była pokryta białą, przypominającą cienką bawełnę powłoką. Malutka twarz stawała się coraz bardziej sina, a dziecko krzyczało bez chwili wytchnienia.

Nie karm go. Zostaw go, Elin.

W końcu głos w jej głowie jak zawsze wygrał wojnę z sumieniem.

Zostawiła dziecko na podłodze, obok cuchnącej toalety, i odeszła, nie oglądając się za

siebie.

Jakiś czas później sprzedawca wszedł do łazienki razem z policją i znalazł niemowlę leżące na kupce papieru toaletowego, obok jedynej części jego matki, która była z nim od momentu poczęcia.

Po tym jak zadbano o nie w szpitalu, a w mediach przestano już roztrząsać temat „noworodka, który przyszedł na świat i został porzucony w publicznej toalecie”, dziecko zostało wysłane do sierocińca, gdzie nazwano je od imienia sprzedawcy, który je znalazł – Fredrik Mikael – a później nadano mu nazwisko Gustavsson po okrutnej kobiecie prowadzącej sierociniec, do której inne dzieci zwracały się „mamo”.

Tamtego dnia nie narodziło się dziecko. Tamtego dnia dziecko umarło. Umarła jego niewinność i to, kim mógłby zostać w przyszłości... Dzień jego narodzin był początkiem bardzo długiego i okrutnego życia.

Nie, tamtego dnia nie narodziło się dziecko. Tamtego dnia narodził się morderca.

Playlista

Connie Francis – *Where the Boys Are*

Connie Francis – *Fallin'*

Duffy – *Mercy*

Kendra Morris – *Wicked Game*

VAST – *Winter in My Heart*

VAST – *Don't Take Your Love Away*

Arcana – *Wings of Gabriel*

Christina Aguilera – *Bound to You*

Drodzy Czytelnicy

Książka, którą zamierzacie przeczytać, nie jest romansem ani konwencjonalną historią miłosną. Nie należy ona ani do literatury erotycznej, ani powieści z gatunku New Adult, więc proszę, abyście nie traktowali jej w ten sposób. Dotyczy to także pozostałych książek z serii „W Towarzystwie Zabójców”. Mogą być one kategoryzowane jako powieści kryminalne, sensacyjne, thrillery, thrillery psychologiczne lub ewentualnie romanse sensacyjne. Tak, seria ta zawiera wątki miłosne oraz erotyczne, jednak nie jest ich wystarczająco dużo, by zaklasyfikować ją do kategorii romansu.

Niektórzy autorzy piszą książki należące do różnych gatunków literackich, pod kilkoma pseudonimami. Uważam, że to mądra decyzja, lecz ja postanowiłam podjąć ryzyko i podpisywać wszystkie swoje powieści własnym nazwiskiem, niezależnie od gatunku. Ryzykuję w ten sposób, że wielu czytelników może być zawiedzionych, ponieważ oczekują oni, że wszystkie moje książki będą podobne, a to nieprawda. Dotychczas napisałam powieści, które można zaklasyfikować do takich gatunków, jak Young Adult/Paranormal Romance, New Adult/romans współczesny, fantastyka współczesna oraz kryminał/sensacja. Każdą z nich podpisałam swoim nazwiskiem – J.A. Redmerski. W przyszłości zamierzam sięgnąć również po wiele innych gatunków, dlatego bardzo proszę, żebyście przed przeczytaniem którejkolwiek z moich książek, zastanowili się, czy macie ochotę czytać akurat ten rodzaj powieści, po który sięgacie. Dzięki temu nie będziecie zawiedzeni, że nie dostaliście tego, czego oczekiwaliście, a ja nie będę dostawała pełnych rozczarowania recenzji.

Jeśli nie jesteście pewni, do jakiego gatunku należy któraś z moich książek, możecie to sprawdzić na stronie internetowej www.jessicaredmerski.com. W zakładce „Książki” wszystkie moje powieści są skategoryzowane i opisane odpowiednimi gatunkami literackimi (z czego pierwszy wypisany gatunek jest tym dominującym).

Bardzo Wam dziękuję za Wasze nieustanne wsparcie i życzę miłej lektury!

Pozdrawiam,

J.A. Redmerski

¹ Harry Houdini (1874-1926) – jeden z najsłynniejszych iluzjonistów, specjalistów od uciezek i pokazów akrobacji. Był także znanym demaskatorem mediów spirytystycznych (przyp. red.).

² Sweeney Todd – postać fikcyjna, która pojawiła się w publikacjach w Anglii w połowie XIX wieku. Sweeney Todd oraz jego partnerka Nellie Lovett byli opisywani jako najwięksi mordercy XVIII wieku (przyp. red.).

³ Gdzie jest toaleta?! – z języka szwedzkiego (przyp. red.).

⁴ Na zewnątrz – z języka szwedzkiego (przyp. red.).

